BIBLIOTEKA NARODOWA

Nr. 131 Seria I

FRYDERYK CHOPIN

WYBÓR LISTÓW

OPRACOWAŁ

ZDZISŁAW JACHIMECKI

ZAKŁAD NARODOWY
IMIENIA OSSOLIŃSKICH

ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WROCŁAW, PLAC SOLNY 13

BIBLIOTEKA NARODOWA

Wydawnictwo *Biblioteki Narodowej* pragnie zaspokoić pilną potrzebę kulturalną i przynieść zarówno każdemu inteligentnemu Polakowi jak i kształcącej się młodzieży

WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ

w opracowaniu podającym wyniki najnowszej o nich wiedzy.

Każdy tomik *Biblioteki Narodowej* stanowi dla siebie całość i zawiera bądź to jedno z arcydzieł literatury, bądź też wybór twórczości poszczególnych pisarzy.

Każdy tomik poprzedzony jest rozprawą wstępną, omawiającą na szerokim tle porównawczym, w sposób naukowy, ale jasny i przystępny, utwór danego pisarza. Śladem najlepszych wydawnictw obcych wprowadziła *Biblioteka Narodowa* gruntowne objaśnienia tekstu, stanowiące ciągły komentarz, dzięki któremu każdy czytelnik może należycie zrozumieć tekst utworu.

Biblioteka Narodowa zamierza w wydawnictwach swych, na daleką metę obliczonych, przynieść ogółowi miłośników literatury i myśli ojczystej wszystkie celniejsze utwory poezji i prozy polskiej od wieku XVI aż po dobę współczesną, uwzględniając nie tylko poetów i beletrystów, ale także mówców, historyków i filozofów. Utwory pisane w języku łacińskim ogłaszane będą w poprawnych przekładach polskich.

Z literatury światowej zamierza *Biblioteka Narodowa* wydać wszystkie te arcydzieła, których znajomość niezbędna jest dla zrozumienia dziejów piękna i myśli ogólnoludzkiej.

Do współpracownictwa zaprosiła redakcja *Biblioteki Narodowej* najwybitniejszych badaczy naszej i obcej twórczości literackiej i kulturalnej, powierzając wydanie poszczególnych utworów najlepszym każdego znawcom.

Kładąc nacisk na staranność opracowań wstępnych i objaśnień utworów, *Biblioteka Narodowa* równocześnie poczytuje sobie za obowiązek podawać najdoskonalsze teksty samych utworów, opierając się na autografach, pierwodrukach i wydaniach krytycznych.

FRYDERYK CHOPIN

WYBÓR LISTÓW

OPRACOWAŁ

ZDZISŁAW JACHIMECKI

PROF. UNIW. JAGIELL.

WROCŁAW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH

sygn. 33.6
akc. 152

B/5d
NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA
BIBLIOTEKA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Zbiory Stowarzyszenia
I. F. C.
882

Druk ukończono w lipcu 1949 r. Nakład 5.000 egz.
Ark. druk. 17. Papier druk. sat. kl. V, 70x100 cm, 80 g
Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Karola Kiecia — M-49196

WSTĘP

I. W POLSCE

Lata dziecięce i młodzieńcze

Rodzice Chopina. W podwarszawskiej wsi Żelazowa Wola, w powiecie sochaczewskim, przyszedł na świat dnia 22 lutego 1810 r. Fryderyk Chopin, syn Mikołaja, nauczyciela języka francuskiego w domu rodziny Skarbków. Mikołaj Chopin przywędrował do Polski w r. 1787 z Lotaryngii jako siedemnastoletni młodzieniec. Rodzina jego zamieszkiwała od długich pokoleń wioskę Marainville w Wogezach. Byli to wieśniacy, oddający się uprawie roli i wina oraz wiejskiemu kołodziejstwu. Szukając chleba i szczęścia w dalekich od ojczyzny krajach, osiadł Mikołaj Chopin w Warszawie. Początkowo pracował w jakiejś małej fabryczce tytoniu, która należała do francuskich emigrantów. W czasie powstania kościuszkowskiego przystał Mikołaj Chopin do Gwardii Narodowej i dosłużył się w niej stopnia kapitana. Przypadkowym zbiegiem okoliczności nie pełnił służby w swoim oddziale na Pradze w dniu, w którym rozgorzała tam najzaciętsza walka a Kozacy dokonali pamiętnej rzezi. Ocaliwszy życie i wystąpiwszy z szeregów, zaczął Chopin zarabiać na utrzymanie dawaniem lekcji ojczystego swojego języka. Był najpierw nauczycielem córek starościny Łę-

czyńskiej, później, w r. 1802 został guwernerem w domu Skarbków w Żelazowej Woli. Tu poznał ochmistrzynię ich domu, skuzynowaną ze Skarbkami młodą i miłą pannę Justynę Krzyżanowską. Ożenił się z nią w r. 1806. Fryderyk był drugim z kolei ich dzieckiem. W roku jego urodzenia, w listopadzie, przenieśli się Chopinowie do Warszawy. Mikołaj Chopin został nauczycielem języka francuskiego w Liceum Warszawskim. W następnych latach objął jeszcze podobne zajęcia w innych także instytucjach wychowawczych stolicy. Po kilkunastu latach pobytu w Polsce zaczął się Mikołaj Chopin czuć coraz bardziej obywatelem nowej swojej ojczyzny i powoli zrywał wszelkie węzły łączące go z Francją. Nie miał już do niej nigdy w życiu wrócić.

Polski charakter domu. Dom Mikołaja Chopina stał się w pełni przystanią polskości. Od dzieciństwa otoczyła Fryderyka atmosfera szczerego patriotyzmu. Wyrastał w dzieciństwie i latach chłopięcych na prawdziwego Polaka, język polski stał się jego rodzimym językiem, myślał w nim, czuł i mówił. Nawet w późnych już czasach, kiedy na stałe zamieszkał w Paryżu, nie opanował francuszczyzny w tym stopniu, żeby wyrażać się w niej bez błędów, a chcąc poprawnie pisać po francusku, zawsze sięgał po słownik lub gramatykę. Wszystko natomiast co w życiu napisał po polsku, od najwcześniejszego dzieciństwa, nosi cechy zupełnej spontaniczności wysłowienia. Nie napisał Fryderyk Chopin ani jednej pieśni do obcych tekstów poetyckich. Żaden wielki poeta francuski czy niemiecki nie potrafił pobudzić go swoim wierszem do stworzenia pieśni. Wszystkie pieśni jakie Chopin napisał, oparte zostały na wierszach współczesnych mu poetów polskich. W dodatku zaś tworzył je zawsze w sposób jak gdyby improwizacyjny, samorzutny, prawie odruchowy, co najlepiej również świadczy jak głęboko w jego duszy tkwiły korzenie mowy polskiej.

Rodzinne upodobania do muzyki. Pewną dozę dziedzicznej predyspozycji do muzyki miał Chopin we krwi, zarówno po ojcu jak po matce. Ojciec lubił grać na skrzypcach i na flecie, matka grała na fortepianie. Wcześnie więc miał Chopin sposobność słuchania w domu muzyki. Praktyczni rodzice, zmuszeni do powiększania swoich skromnych dochodów z pracy nauczycielskiej Mikołaja Chopina, założyli w obszernym swoim mieszkaniu w Warszawie pensjonat dla kilku chłopców uczęszczających do Liceum. W pensjonacie tym gra na fortepianie należała do przedmiotów ogólnej edukacji. Pani Chopinowa udzielała początkowych lekcji gry swoim pensjonariuszom. Ale nie znalazła czasu dla wprowadzenia syna w tajniki uderzania palcami po klawiszach, tak że nie ona, lecz starsza jego siostra Ludwika była pierwszą jego nauczycielką fortepianu. Po tych najskromniejszych początkach muzycznego wykształcenia dostał się mały »Frycek« Chopin w ręce starego rutynowanego nauczyciela muzyki, pana Wojciecha Żywnego, który również opiekował się wykształceniem muzycznym mieszkańców pensjonatu Chopinów. Postać bardzo charakterystyczna, trochę groteskowa, był i pozostał Wojciech Żywny jedynym nauczycielem Fryderyka, który w przyszłości zdobył sławę jednego z najwybitniejszych pianistów swoich czasów i odkrywcy nieznanych przed nim światów dźwięku.

Pierwsze lata życia i pierwsze kompozycje Chopina. Cudowny zaiste talent muzyczny posiadał już w dzieciństwie Fryderyk Chopin. W grze na fortepianie robił w niezmiernie krótkim czasie niezwykłe postępy. Już jako siedmioletnie dziecko musiał się publicznie popisywać i grą swoją, a zwłaszcza darem improwizacji, wywoływał powszechny zachwyt i porównania z Mozartem (który umarł w r. 1791) oraz z żyjącym wtedy jeszcze Beethovenem, sławnym również niegdyś «cudownym dzieckiem». W tym samym roku, w którym Chopin został uczniem Wojciecha Żywnego, ukazała się w druku (w listopadzie r. 1817) pierwsza oryginalna jego kompozycja, mianowicie *Polonez g-moll*, poświęcony hrabiance Skarbkównej. Dwa egzemplarze tego poloneza zachowały się do dni dzisiejszych. Miesięcznik literacko-naukowy *Pamiętnik Warszawski* donosił o tym wydawnictwie czytelnikom w słowach bardzo pochlebnego artykuliku w numerze styczniowym r. 1818. Oprócz tego poloneza zachowała się inna jeszcze kompozycja małego Frycka, mianowicie drugi polonez, *B-dur*, który kaligraficznie wypisał ojciec młodocianego kompozytora. Mówiono również i o innych jeszcze jego utworach, napisanych w tym czasie, ale oryginały ich czy odpisy zaginęły.

Te pierwsze polonezy Fryderyka Chopina nie stawały w tyle poza popularnymi wówczas polonezami kompozytorów warszawskich, a nawet mogły się mierzyć ze słynnymi polonezami Michała Kleofasa Ogińskiego, które grano w całej Europie. Mały pianista-kompozytor stał się sensacją Warszawy, atrakcją zebrań w salonach arystokratycznych i nawet ozdobą imprez koncertowych,

które urządzano na cele instytucji filantropijnych. Nie raz pod dom Chopinów zajeżdżał powóz wielkiego księcia Konstantego, namiestnika Królestwa Polskiego i głównodowodzącego armią, ażeby zabierać Fryderyka w towarzystwie adiutanta do Belwederu, gdzie mieszkał Konstanty z swoją polską małżonką, księżną Łowicką i synem. Zapraszano «Frysia» do zabaw z synem książęcej pary, często jednak zamiast bawić się w pokoju dziecinnym, Fryderyk zasiadał do fortepianu, a przez otwarte drzwi do innych salonów słuchał jego gry Konstanty. Księżna Łowicka wykorzystywała tę sposobność dla wprowadzenia nastroju pogody do duszy gniewliwego małżonka.

Prognostyki wątłego zdrowia. Organizacja fizyczna Chopina w latach chłopięcych nie budziła obaw co do przyszłego jego zdrowia. Niemniej jednak był on raczej słabowitej konstytucji. W najbliższym jego otoczeniu wystąpiła groźna choroba, której w przyszłości miał się stać ofiarą; w r. 1827, na tuberkuły płucne umarła najmłodsza jego siostra, Emilia. Fryderyk ulegał często zaziębieniom, a mając lat siedemnaście zapadł poważnie na zdrowiu. Zachowany — z tego mniej więcej czasu — portret Chopina, pędzla malarza Miroszewskiego, przedstawia młodzieńca, którego wygląd zdradza typ anemicznego astenika. Miroszewski z wielką dokładnością realistycznego malarza potraktował portret Fryderyka. Wszystkie cechy przyszłego gruźlika zaznaczają się na tym obrazie. Wprawdzie ojciec Chopina doczekał późnej starości, bo umarł w r. 1844 mając lat siedemdziesiąt cztery, ale skończył właśnie na suchoty. W pełni zdrowym człowiekiem nie był Chopin nigdy. Miał twarz pełną charakterystycznych dla gruźlików szczegółów,

duży, silnie zgarbiony nos, asymetryczną budowę czaszki z silniej rozwiniętą lewą stroną, z profilem wybitnie występującym, przypominającym rysy Dantego.

Nauka. W chłopięcym wieku odznaczał się Chopin wielką inteligencją, a także łatwością przyswajania sobie wszystkich przedmiotów w nauce, dużym uzdolnieniem rysunkowym, nadzwyczajnym humorem i dowcipem ą wreszcie wprost niezwykłym talentem naśladowniczym. Ten dar imitowania ludzi mimiką twarzy, głosem, sposobem mówienia i ruchami, utrzymał się w Chopinie do ostatnich lat jego życia i był przedmiotem różnych zabawnych epizodów i nieporozumień. Do czternastego roku życia uczył się Chopin w domu i tylko końcowe egzaminy roczne składał w Liceum. Pozwalało mu to na większe wykorzystanie czasu dla celów kompozycji i ćwiczenia na fortepianie w wyższym stopniu, niż gdyby stale chodził do szkoły. W istocie sam stał się swoim nauczycielem muzyki. Żywny raczej przyglądał się tylko rozwojowi swojego ucznia jako pianisty, niczego bowiem więcej nie mógł go nauczyć od tego, co Chopin sam, na własną rękę potrafił sobie przyswoić. W czasie tym nie pobierał Chopin żadnych jeszcze wskazówek w kierunku teorii muzycznej i kompozycji. Zaledwie jeden mały podręcznik nauki harmonii, mianowicie Antoniego Simona, wpadł w jego ręce po r. 1823. Nie wiemy natomiast, czy Chopin zaznajomił się z wydaną w r. 1819 pracą Karola Kurpińskiego p. t. *Zasady harmonii tonów z dołączeniem jenerał-basu praktycznego*.

Młodzieńcze kompozycje. Polonezy. Już jako uczeń Liceum Warszawskiego został Chopin uznany za najlepszego w Warszawie pianistę. Stało się to w r. 1825

dzięki występowi na estradzie koncertowej. Chopin wykonał trudny koncert Moschelesa, a wolną improwizacją wywołał jednomyślny zachwyt słuchaczy. Wiadomość o tym występie piętnastoletniego artysty przedostała się poza mury Warszawy, za granicę. Chopin nie zwracał już teraz uwagi na dawniej napisane kompozycje. Znajdował się już między nimi pełen wdzięku i iście szopenowskich zwrotów piękny polonez, napisany na imieniny Żywnego w r. 1821. Oprócz tego utworu powstały w tych chłopięcych latach inne okolicznościowe kompozycje, z którymi występował Chopin w chwilach szczególniejszej wagi dla społeczeństwa warszawskiego. Był wśród nich również marsz wojskowy, który szczególniej spodobał się księciu Konstantemu, tak, że polecił go zinstrumentować i wykonywać orkiestrom wojskowym w czasie paradnych przeglądów na Placu Saskim. Wszystkie jednak te kompozycje, poza polonezem dla Żywnego, bezpowrotnie zaginęły. Ukazała się wreszcie w r. 1825 pierwsza, cyfrą opusową naznaczona kompozycja Chopina. Było nią *Rondo c-moll*. Nosi ono oficjalnie pierwszą cyfrę w szeregu dzieł wydanych za życia kompozytora. Rozmiary tego utworu, jego styl fortepianowy i cały układ silnie kontrastujących ze sobą ustępów, świadczyły w sposób nie ulegający najmniejszej wątpliwości, że młody kompozytor tego ronda stał się już pewnym siebie panem środków kompozytorskich.

Mazurki. Oprócz polonezów wypowiedział się Chopin w tych pierwszych czasach swojej twórczości w zakresie muzyki narodowej również i w drugiej polskiej formie tanecznej, mianowicie w mazurku. Od razu w pierwszych swoich próbach mazurkowych potrafił w bardzo szczę-

śliwy sposób nawiązać do polskiej muzyki ludowej, z którą zetknął się bezpośrednio w czasie letnich wakacji, spędzanych w wiejskich dworach rodziców swoich kolegów z pensjonatu Chopinów. Poznał wieś polską i pracujący na ziemi ojczystej lud polski, poznał go w różnych okolicznościach życiowych, w chwilach jego radości i smutków. Wchłonął chwytnym swoim słuchem motywy mnóstwa pieśni ludowych, świetnie podpatrzył różne charakterystyczne formy składni muzyki wiejskiej i potrafił je w najpełniejszy sposób wykorzystać dla swoich śmiałych, oryginalnych celów artystycznych.

W szkole kompozytorskiej Elsnera. Kiedy w r. 1826, ukończywszy Liceum, został Chopin studentem Szkoły Głównej Muzyki i uczniem klasy kompozycji Józefa Elsnera, był już zupełnie świadom swoich możności kompozytorskich. Jego nowy nauczyciel kładł w twórczości swojej główny nacisk na pisanie oper i dzieł kościelnych. Jako kompozytor należał Elsner do rodzaju klasyczno-konserwatywnego. Nie mógł genialnemu swojemu uczniowi służyć przykładami śmielszych pomysłów. Popularne w tym czasie sonaty Elsnera stylem swoim odpowiadały epoce przynajmniej o sześćdziesiąt lat wcześniejszej od tej, w której Chopin był jego uczniem. Nawet w przybliżeniu nie dotarł Elsner nigdy do tego stopnia wartości zasadniczych pomysłów muzycznych ani świetności instrumentalnej, jakimi odznaczały się młodzieńcze kompozycje Chopina, na przykład już *Polonez gis-moll*, napisany między dwunastym a czternastym rokiem jego życia. Od samego więc początku nauki przerastał uczeń swojego mistrza pod każdym względem. Niemniej jednak wypracowywał Chopin pilnie zadania, jakie polecał mu

pisać Elsner, i cierpliwie dał się pouczać w ciągu trzech lat studiów. W pierwszym rzędzie opanował sztukę instrumentacji, chociaż podobnie jak Elsner nie dotarł tutaj do stopnia prawdziwego mistrzowstwa. Na całe jednak życie pozostał pełnym wdzięczności i przyjaznego oddania uczniem Elsnera, co świadczyło o szlachetnym jego charakterze. Elsner, który wobec innych swoich uczniów był bardzo rygorystycznym nauczycielem, trafnie ocenił wyjątkowość geniuszu Chopina. Nie naginał go do formuł, stanowiących jego własny dekalog kompozytorski, lecz pozwalał mu iść swoimi własnymi drogami. W katalogach szkolnych, sporządzanych na końcu roku szkolnego, wpisywał Elsner w rubrykach odnoszących się do Chopina uwagi o rodzaju jego talentu w słowach najwyższego uznania. Najpierw podkreślał jego »szczególną zdolność«, później nazywał go wprost »geniuszem muzycznym«.

W ciągu nauki u Elsnera stworzył Chopin sporo wielkich kompozycji, z których przeważna część stała się epokową zdobyczą tych czasów. Należą do nich w pierwszym rzędzie *Wariacje opus 2* na temat duettina z opery *Don Juan* Mozarta. Niebawem po nich powstała *Sonata* fortepianowa *opus 4*. Wcześnie więc opanował Chopin zasadnicze formy wyższego rodzaju sztuki kompozytorskiej. Niejako na marginesie szkolnych wypracowań tworzył Chopin liczne *Mazurki*, pierwsze *Nokturny* i niektóre *Etiudy* fortepianowe, zawarte w *opus 10*. Każda nowa forma jego kompozycji, każdy nowy utwór objawiał coraz to dobitniej oryginalność jego inspiracji i stylu kompozytorskiego. Śmiało można twierdzić, że żaden z wielkich kompozytorów wcześniejszych epok czy pokoleń najbliższych życiu Chopina, nie osiągnął w tak

wczesnym — jak on — wieku podobnej jemu dojrzałości i samodzielności.

Jest rzeczą wprost zastanawiającą, jak mało miał Chopin do zawdzięczenia starszym od siebie mistrzom, których dzieła stały się podstawowymi czynnikami jego kompozytorskiego rzemiosła, jak bardzo sztuka jego była samodzielna i oryginalna. Na dwa ostatnie lata nauki pod kierunkiem Elsnera przypadło powstanie kilku dalszych arcydzieł Chopina. Zaliczyć do nich należy oba *Koncerty* fortepianowe z towarzyszeniem orkiestry, pierwszy — naznaczony jako *opus 21 f-moll* i drugi, *e-moll*, naznaczony *opusem 11*. Obok nich wyróżnia się spośród szeregu kompozycji, napisanych w latach warszawskich, zarówno *Wielka Fantazja* na temat melodii polskich *opus 13*, jak *Krakowiak opus 14*. Nie skończywszy jeszcze dziewiętnastego roku życia, był już Chopin prawdziwym mistrzem wielkich form muzycznych, twórcą zachwycających melodyjnością i śmiałością harmoniki utworów, a dziełami swoimi podniósł muzykę polską na nieznany jej przedtem stopień doskonałości.

Środowisko młodzieńczych lat. W młodzieńczych latach wzrastał Chopin w otoczeniu ludzi o nieprzeciętnych, a nawet bardzo wysokich kwalifikacjach umysłowych i moralnych. W domu rodzinnym miał możność stykać się z wieloma osobistościami należącymi do elity świata literackiego i naukowego Warszawy. Często obcował ze znakomitym językoznawcą Samuelem Bogusławem Lindem, z poetą Kazimierzem Brodzińskim, z przyrodnikiem Jarockim i in. W Liceum korzystał z nauki, udzielanej wówczas właśnie, przez doskonałych pedagogów. Sam zaś miał szeroko rozwarte oczy na świat i formował swoją

umysłowość pod świeżym zawsze wrażeniem bogatych motywów, które przynosił z sobą wartki prąd życia. Miał niewyczerpaną inwencję w pisaniu wierszyków o charakterze ludowym, w komponowaniu listów przeplatanych francuskimi słowami, lub w tworzeniu kalamburów, polegających na przerabianiu wyrazów francuskich na fonetyczną pisownię polską. Do spółki z najmłodszą swoją siostrą Emilią napisał w r. 1824 wesołą komedyjkę pod tytułem *Omyłka czyli mniemany filut*. Ten obrazek dramatyczny odznaczał się zgrabnym wierszem, w którym rzecz cała była napisana. Na wzór Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w którym skupiali się wszyscy znani pracownicy nauki warszawskiej, zorganizował «Frycek« w domu rodzinnym Literackie Towarzystwo Rozrywkowe. Kiedy zaś w lecie r. 1824 znalazł się na wsi w Szafarni, stworzył tam wesołe pismo lokalne pod tytułem *Kurier Szafarski*, za którego pośrednictwem informował rodzinę w Warszawie o życiu i zdarzeniach na wsi polskiej. Bawił się wygotowywaniem tego *Kuriera* na odpowiednio konstruowanych kolumnach, zamiast pisać listy do domu.

Poza kołem starszych osób, tworzących grono przyjaciół ojca, korzystał Chopin wiele w obcowaniu z kilkoma młodymi utalentowanymi poetami i literatami warszawskimi, ze Stefanem Witwickim, Bohdanem Zaleskim, Sewerynem Goszczyńskim, Antonim Edwardem Odyńcem, Maurycym Mochnackim. Całe to grono, sam kwiat młodego literackiego pokolenia, spotykało się często w małych kawiarenkach warszawskich, w tak zwanej «Dziurce» przy ulicy Miodowej czy «Pod Kopciuszkiem».

Pierwsza miłość. Obudziły się wreszcie również i struny uczuciowe jego serca. Po przelotnych studenckich zaciekawieniach światem kobiecym, wzburzyło całą psychikę Chopina pierwsze prawdziwie głębokie uczucie miłosne. Stało się to w r. 1829. Pisał w liście do najbardziej sobie bliskiego w tym czasie przyjaciela następujące słowa: «Bo ja już może na nieszczęście mam swój ideał, któremu wiernie, nie mówiąc z nim, już pół roku służę, który mi się śni, na którego pamiątkę stanęło *Adagio* od mojego koncertu»... Uczucie to zrodziło się pod pierwszym wrażeniem ujrzenia młodziutkiej, pięknej adeptki sztuki śpiewackiej, panny Konstancji Gładkowskiej. Z ekstazy, w jaką przeniosła go miłość ku pokrewnej sobie artystycznie duszy, zwierzał się Chopin w najbardziej poufnych listach, wskazując na utwory i nawet na poszczególne ich ustępy, których powstanie zawdzięczał temu uczuciu. Zanim odważył się objawić to ukochanej, zaklął tajemnicę swojego serca w melodiach obu *Koncertów* fortepianowych, które powstawały w tych czasach. Znalazł się wtedy właśnie jak gdyby w samej połowie drogi swojego niedługiego życia i w ten sposób wyśpiewał urocze strofy swojej «vita nuova».

Uczuciowy charakter muzyki Chopina. Żadnemu ze swoich dzieł nie dodawał Chopin tytułu, mającego za zadanie dopowiedzenia czegoś przymuzycznego lub pozamuzycznego do samego określenia rodzaju danej kompozycji jako: poloneza, mazurka, nokturnu czy etiudy. Nie znaczy to bynajmniej, żeby przy tej absolutnej czystości i muzycznej samowystarczalności dzieł Chopina nie miały przystępu do duchowej ich atmosfery czynniki uczuciowe, pod których niewątpliwym wpływem powstawały jego utwory. Wprost przeciwnie, Chopin podatny był zawsze wpływom ze sfery sentymentu, wzruszeń lirycznych, miłosnych uniesień, patriotycznych przeżyć. Pięknie powiedział o ogólnym charakterze muzyki Chopina pisarz francuski Emile Vuillermoz:

> Kompozytor ten, który miał serce dostępne dla najwyższych uniesień, nie był w stanie napisać ani jednej nuty bez tchnienia miłości. Jego geniusz muzyczny miał koloryt erotyczny, tak jak inni kompozytorzy odznaczają się zmysłem heroicznym, tragicznym, fantastycznym, mistycznym lub idylicznym [....] Nie należy jednak myśleć, że wszystko to było przywilejem, który Chopin dzielił z innymi romantykami. Przykład jego jest jedynym w historii. Oto muzyka bohatera miłości. Dlatego śpiew jego ma uniwersalną, ogólno-ludzką wymowę.

Pragnienie wyjazdu w świat. Gdyby twórczość Chopina miała się była ograniczyć tylko do tych utworów, które napisał w okresie życia w Warszawie, więc do r. 1830, to ten jego dorobek kompozytorski byłby mu już zapewnił bardzo zaszczytne miejsce w historii muzyki. Znajdowały się bowiem pośród nich nieśmiertelne *Etiudy* z obu genialnych cyklów: *opus 10* i *opus 25*, gotowe były oba *Koncerty*, dalej *Fantazja* na temat pieśni polskich, *Krakowiak opus 14* i pierwsze *Nokturny*. Nie dziwota, że twórcy tego pokroju, doskonale rozumiejącemu odległość, jaka zachodziła między światem jego sztuki i sferą jego pragnień artystycznych a poziomem produkcji współczesnych jego kolegów warszawskich i jakością potrzeb muzycznych publiczności stołecznej, zaczęło być ciasno i nawet nieswojo na rodzimym gruncie, na którym jaśniał wprawdzie blaskiem gwiazdy pierwszej wielkości,

ale w melancholijnym poczuciu osamotnienia. Otoczony powszechnym uznaniem i zachwytem pragnął jednak Chopin mieć potwierdzenie swojej wartości w ocenie obcych, wolnych od wszelkich czynników sentymentalnych kół społeczeństwa. Zależało mu wielce na potwierdzeniu tej lokalnej opinii ze strony kompetentnych słuchaczy i krytyków zagranicznych. Interes sztuki Chopina jako pianisty i kompozytora domagał się wprost pojawienia się młodego artysty w zagranicznym środowisku o wielkich tradycjach muzycznych. Byłoby połączone z wielką szkodą zarówno dla sławy polskiego imienia jak ogólnej kultury europejskiej, gdyby indywidualność tej miary co Chopin miała na stałe, lub choćby jeszcze przez dłuższy czas pozostawać zamknięta w dość wtedy ciasnych murach Warszawy.

Pierwsze podróże. Po raz pierwszy wydostał się Chopin za granicę Polski w r. 1826. Wyjechał z matką i trzema siostrami do Dusznik (Reinertz) na kurację siostry Emilii. Z końcem sierpnia musiał dwukrotnie tam grać na koncertach na cele dobroczynne. Był to pierwszy jego występ za granicą. W r. 1828 odbył podróż w towarzystwie profesora Jarockiego do Berlina, gdzie miał możność usłyszeć kilka sławnych ówczesnych oper i zetknąć się z wybitnymi tamtejszymi muzykami. W następnym roku wyjechał przez Kraków do Wiednia. Pomimo kanikuły letniej dał tu dwa koncerty na scenie Teatru przy Bramie Karynckiej (ówczesnej opery) i uzyskał swoją grą, kompozycjami i nieporównanym darem improwizowania bardzo pochlebne opinie krytyki wiedeńskiej. Nawiązał tam również stosunki ze znanymi wydawcami muzycznymi.

Coraz silniej — po powrocie do Warszawy — okazywała się konieczność wyruszenia na szeroki świat i to nie w granicach krótkiej podróży, lecz w formie dłuższego pobytu w jakimś wielkim centrum muzycznego ruchu. Przyjaciele ojca, zapewne także i Elsner, doradzali wyjazd do Niemiec lub Włoch. Wszyscy podziwiający geniusz Chopina wyznaczali mu obce jego skłonnościom zadania kompozytorskie, kierując się nie tyle właściwościami jego talentu, jak raczej brakiem wielkich dzieł symfonicznych i dobrych rodzimych oper w Polsce. Przypuszczano, że rozwój sztuki Chopina dokona się w sposób najdoskonalszy pod tym względem we Wiedniu lub w Mediolanie. W Wiedniu, mieście Haydna, Mozarta i Beethovena będzie — twierdzono — pisał Chopin wielkie symfonie, w Mediolanie, gdzie wystawiano opery Rossiniego i Donizettiego, powstaną na pewno jakieś olśniewające opery Chopina. W tym duchu więc wniósł Mikołaj Chopin w kwietniu 1829 r. bardzo uniżonym stylem ułożone podanie do rządu warszawskiego o przyznanie Fryderykowi zasiłku na trzyletnią podróż za granicę. Niestety prośba Mikołaja Chopina nie wydała pożądanego rezultatu. Prezydujący minister Mostowski polecił dać odpowiedź, że Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych «nie może dzielić zdania, ażeby fundusze publiczne były przeznaczone (pierwotnie napisane było w tej odpowiedzi «marnowane») na zachęcanie tego rodzaju artystów». Pomimo braku pomocy ze strony funduszów publicznych, Mikołaj Chopin zdołał zebrać kwotę potrzebną na wyjazd syna w świat.

Wyjazd z kraju. Długo przygotowywano tę podróż. W r. 1830 żegnał się Chopin z Warszawą na koncertach

publicznych, na których wykonywał świeżo utworzone swoje dzieła. Karol Kurpiński, ówczesny dyrektor Opery Warszawskiej i główny motor życia muzycznego w stolicy, kierował akompaniamentem orkiestry, najlepsi śpiewacy opery współdziałali w wykonaniu programu. Wreszcie, dnia 2 listopada, w sam dzień Zaduszek, żegnany przez rodzinę i przyjaciół wyjeżdżał Chopin z Polski przeczuwając, że do niej nie wróci. Dyliżans pocztowy przywiózł go do rogatki Wolskiej, gdzie oczekiwał Chopina zacny Elsner w gronie kolegów młodego kompozytora ze Szkoły Głównej Muzyki. Stary nauczyciel Chopina skomponował na chwilę pożegnania ucznia kantatę, którą wykonał chór przy dźwiękach gitary. Na rogatce warszawskiej znalazło się grono towarzyszy z konserwatorium. Byli tam pewnie: Józef Stefani, Józef Linowski, Antoni Radziński, Józef Jarecki, może także Ignacy Dobrzyński, Napoleon Wysocki, Antoni Orłowski i Józef Nowakowski. Zadzierzgnięte na ławie szkolnej węzły przyjaźni połączyły Chopina z kolegami na całe życie.

II. NA OBCEJ ZIEMI

Wiedeń. Bez jasno określonego celu, z zamiarem dalszego jeszcze studiowania, wyjeżdżał Chopin z Polski. Nie wiedział nawet, gdzie osiądzie: paszport jego oznaczał Londyn jako cel podróży. Wiózł ze sobą spory pakiet napisanych w Warszawie kompozycji, na palcu miał pierścionek od panny Konstancji, a wśród cennych rzeczy srebrny pucharek, napełniony grudkami ziemi ojczystej.

Dojechał najpierw do Wiednia, mając nadzieję, że zeszłoroczne powodzenie koncertowe będzie stanowiło wystarczający zakład nowych sukcesów. Zadomowiwszy się w samym śródmieściu, przekonał się niebawem, że ponowne zdobycie terenu połączone było z wieloma trudnościami. Powoli następowały rozczarowania. Po czterech tygodniach pobytu w stolicy naddunajskiej doszła go bolesna i radosna równocześnie wieść o wybuchu powstania, o pierwszych powodzeniach polskiego oręża. Trawiony tęsknotą za domem rodzinnym i ojczystymi stronami, dojrzewał ostatecznie w moralnym cierpieniu. Z poety subiektywnych, lirycznych poematów muzycznych, olbrzymiał w duchu w natchnionego piewcę narodowego. Z oddalenia dopiero zobaczył wszystko, co składało się na Polskę, w właściwej perspektywie, zrozumiał, co w niej było wielkie, prawdziwie piękne i wieczyste, pojął heroizm i tragizm jej losów.

W tajemniczych mrokach sklepienia katedry świętego Szczepana, w której znalazł się w noc wigilijną Bożego Narodzenia, rozśpiewało mu się serce słodką melodią polskiej kolędy i aureolą miłości otoczyło wspomnienie rodzinnego domu. Później wplótł te wrażenia w przejmująco silne tematy *Scherza h-moll*, pełnego błyskawic i piorunów tragizmu. Cały wsłuchany w wieści przychodzące z ojczyzny, chodząc po starych fortecznych wałach wiedeńskich, wżywał się siłą wyobraźni w odległą przeszłość, chwytał w poszumach wiatru, idącego od Kahlenbergu, echa rycerskiego czynu wojsk Sobieskiego.

Wieść o klęsce. Dłużej niż początkowo zamierzał, przebywał Chopin w r. 1831 we Wiedniu. Wreszcie w lipcu

wybrał się w dalszą drogę. Był najpierw w Monachium, gdzie na koncercie odniósł pełny sukces i po kilku dniach znalazł się w Stuttgarcie. Tu doszła go hiobowa wiadomość o upadku powstania i zajęciu Warszawy. Pod ciosem tego wrażenia wyrwały mu się z serca, złamanego bólem, przerażające słowa przekleństwa i bluźnierstwa. Kartom swojego dzienniczka, który ukrył w niedostępnym schowku sekretarzyka na całą resztę życia, zawierzył rozpaczą nabrzmiałe słowa bólu. Ze strun fortepianu dobył burzę tragicznych dźwięków, które złożyły się na utwory przejmujące siłą wyrazu i napięciem uczucia.

Paryż. Do Paryża przybył Chopin z końcem września 1831 r. Nie przeczuwał może, że osiedli się tu na stałe. Nawiązał od razu znajomości z najwybitniejszymi kompozytorami i muzykami. Wszyscy odnieśli się do niego w sposób przyjacielski i wyróżniający, wszyscy od razu ocenili jego wyjątkowy talent kompozytorski i talent pianisty. Pomimo trudności, jakie nastręczały się w Paryżu początkującym muzykom u progu ich kariery koncertowej, zdołał Chopin już po czteromiesięcznym pobycie w stolicy (mianowicie 15 stycznia 1832 r.) wystąpić z własnym koncertem. Najbardziej wtedy miarodajny krytyk paryski, Franciszek Fetis, pisał o nim po tym koncercie:

> Oto młody człowiek, który nie biorąc sobie niczego za wzór, znalazł — jeżeli nie całkowitą odnowę muzyki fortepianowej, to w każdym razie część tego, za czym od dłuższego czasu na darmo szukano, a mianowicie: obfitość oryginalnych myśli, których przykładów nigdzie nie widać. Znajduję w pomysłach pana Chopina zapowiedź odświeżenia form, które w następstwie mogą wywrzeć wielki wpływ na tę stronę muzyki.

Przyjaciele paryscy. Węzły trwałej przyjaźni i najpełniejszego wzajemnego szacunku połączyły Chopina z tak znakomitymi muzykami, jak Franciszek Liszt, Hektor Berlioz, Feliks Mendelssohn, oraz wieloma innymi, którzy stale lub przejściowo mieszkali w Paryżu. Czarowi jego gry i pięknu jego utworów ulegali wszyscy. Znalazł się między wielbicielami Chopina poeta Henryk Heine, który — pisząc słynne swoje korespondencje paryskie do gazet niemieckich — w następujący sposób skreślił sylwetkę Chopina:

> Polska dała mu swoją rycerskość ducha i swój ból historyczny, Francja lekki powab i wdzięk. Natura zaś obdarzyła go zgrabną, wysmukłą, nieco wątłą postacią, najszlachetniejszym sercem i geniuszem. Tak, Chopinowi musi się przyznać geniusz w całym tego słowa znaczeniu. Nic nie może równać się z upojeniem, jakie on stwarza siedząc przy fortepianie i improwizując. Wówczas nie jest on Polakiem ani Francuzem, ale zdradza daleko wyższe pochodzenie — wtedy poznaje się, że pochodzi on z krainy Mozarta, Rafaela, Goethego, że ojczyzną jego prawdziwą jest fantastyczne królestwo poezji.

Praca i sława. Nagle stał się Chopin sensacją artystycznego Paryża. Otoczyło go niebywałe powodzenie i sława. Pierwsze salony Paryża starały się pozyskać go dla świetnych swoich zebrań. O zaszczyt witania go w swoich pałacach starali się książęta i magnaci o najstarszych nazwiskach historycznych, wszystkie ambasady paryskie zapraszały go na oficjalne przyjęcia. Ale samo powodzenie na sali koncertowej i sława jako kompozytora nie mogły Chopinowi zapewnić w Paryżu utrzymania na tej stopie życia, jakiej domagały się jego wielkoświatowe stosunki. Nie mógł i nie chciał zbyt często

koncertować publicznie, wydawanie zaś kompozycji nie przynosiło mu poważniejszych dochodów. Z konieczności więc musiał zaprząc się do ciężkiego — a raczej nudnego — kieratu pracy codziennej: zaczął dawać lekcje fortepianu, dobrze jak na ówczesne stosunki płatne, bo 20 franków za lekcję. Zapewniało mu to wygodną egzystencję, ale odrywało od twórczej pracy. Dlatego też w porównaniu z bardzo obfitą produkcją w okresie warszawskim, liczba komponowanych w Paryżu utworów stawała się znacznie skromniejsza. W istocie już te dzieła, które Chopin przywiózł w swojej tece kompozytorskiej z Warszawy i które przedstawił słuchaczom paryskim, były w pełni wyrazem jego geniuszu. Do gotowego plonu lat warszawskich przybywały w czasach paryskich nowe arcydzieła, nowe polonezy, mazurki, nokturny, ballady i scherza. Dzięki wszystkim tym utworom znalazła się muzyka fortepianowa na nowych drogach rozwoju. Dostrzegł to od razu zarówno Franciszek Liszt jak Robert Schumann, którzy — uznając w podziwie całą oryginalność dzieł polskiego kompozytora — zaczęli uczyć się na tych przykładach i obficie z nich korzystać. Innowacje Chopina dotyczyły np. przeniesienia formy poetyckiej z muzyki wokalnej na teren muzyki instrumentalnej. Taką była ballada fortepianowa Chopina, której skala poetyczności równa się duchowi poezji Byrona, Mickiewicza czy Słowackiego. Inną formą stosowaną po raz pierwszy przez Chopina, było scherzo, które przedtem stanowiło jedno z ogniw dzieł cyklicznych, sonaty czy symfonii. Wreszcie do znaczenia pełnowartościowego tworu artystycznego doszły, mechaniczne przeważnie, puste w treści, ćwiczenia techniczne, ażeby w etiudach

Chopina osiągnąć poziom najwyższy. Formy taneczne: polonez, mazurek i walc, a nawet tarantela i bolero doznały dzięki twórczości Chopina historycznej nobilitacji.

W Paryżu znalazł Chopin wszystko, czego mu jako człowiekowi i artyście było potrzeba. Więc podniety wszelkiego rodzaju ze strony muzyki, teatru, literatury, sztuk plastycznych, towarzystwo najwybitniejszych w świecie sztuki ludzi, możność zdobycia sławy, która z Paryża promieniowała na cały świat, i sposobność wydawania tworzonych dzieł. Wątły, często niestety zapadający na zdrowiu z powodu złego stanu swoich płuc, rzadko jedynie mógł się Chopin decydować na publiczne występy w salach koncertowych. Zwykł był urządzać jeden tylko koncert w sezonie. Koncerty te odbywały się zwykle w sali Pleyela, gdzie mieściło sie tylko 300 osób. Często natomiast grywał na zebraniach prywatnych w salonach paryskich, również w prywatnych apartamentach królewskich. Najchętniej zaś grał w kole najbliższych polskich swoich przyjaciół, częstokroć u siebie w domu.

Życie osobiste. Delfina Potocka. W niedługi czas po zamieszkaniu w Paryżu doszła go wiadomość, że ukochana Konstancja Gładkowska, straciwszy nadzieję na jego powrót do Warszawy, wyszła za mąż. Przebolał ten zawód. Wtedy to może zjawiła się na horyzoncie życia Chopina, jako muza jego natchnień, słynna piękność ówczesna, pani Delfina Potocka. Jej to poświęcił kompozytor (w parę lat później) wydany *Koncert fortepianowy f-moll opus 21*, którego część środkową wyśpiewał jako młodzieniec pod wpływem uczucia ku Konstancji Gładkowskiej. Przyjacielski stosunek zawiązany z panią

Potocką przetrwał długo, bo jeszcze w ostatnich dniach życia kompozytora koiła Delfina śpiewem swoim przedśmiertne cierpienia genialnego przyjaciela.

Maria Wodzińska. Po paru latach, mianowicie w r. 1836, powziął Chopin zamiar zawarcia związku małżeńskiego z panną Marią Wodzińską, którą jeszcze jako małą dziewczynkę znał w ojczyźnie, a teraz spotkał w czasie podróży do Marienbadu, dokąd wybrał się w celu zobaczenia się z ojcem i matką. W Dreźnie, gdzie bawił przejazdem wraz z rodziną Wodzińskich, zostało postanowione małżeństwo. Na razie ukrywano tę wiadomość przed światem i odkładano datę ślubu na później. Z jednej strony młody wiek panienki, z drugiej wzgląd na jego zdrowie, które w tych czasach budziło poważny niepokój, skłaniały rodzinę Marii do odroczenia tego postanowienia. Ostatecznie zaręczyny ich pozostały dla wszystkich dalszych ludzi tajemnicą. Chopin nie zaprowadził do ołtarza tej drugiej w swoim życiu miłości. Długo cierpiał w skrytości, potem włożył listy Marii i jej matki do dużej koperty i wypisawszy na niej smutne słowa: «Moja bieda», trzymał je w zamknięciu przed oczyma ludzkimi aż do śmierci. Muzycznym śladem tej miłości stał się uroczy *Walc As-dur opus 69, numer 1*, skomponowany we wrześniu r. 1835 w Dreźnie, i *Etiuda f-moll* zawarta w cyklu *opus 25*. Etiudę tę napisał Chopin w r. 1837 po powrocie z Drezna i nazywał ją «Portretem duszy Marii».

George Sand. Wiele niewątpliwie kobiet zabiegało o pozyskanie przyjaźni i serca Chopina. W r. 1837 lub 1838 nastąpiło zbliżenie pomiędzy słynną powieściopisarką francuską panią Aurorą Dudevant, wydającą swoje

romanse pod męskim pseudonimem George Sand. Na przyjęciach u Chopina bywała pani Aurora już od r. 1836. Poznawszy ją, odnosił się do niej Chopin z nieukrywaną niechęcią. Raziła go jej mało kobieca natura, częste ubieranie się po męsku, jej palenie silnych cygar i hołdowanie kierunkowi politycznemu zwanemu saint-simonizmem. W rodzinie pani Sand płynęła krew królewska. Pradziadkiem jej — nielegalnym — ze strony matki był słynny hrabia Maurycy Saski, syn-bastard króla Augusta II Mocnego. Nie dziwota więc, że pani George Sand odznaczała się królewską zaborczością na polu przeżyć erotycznych. W r. 1838 stał się jej przyjacielski stosunek do Chopina powszechną tajemnicą w Paryżu. Pani Sand była o sześć lat starsza od Chopina. Od kilku lat nie żyła już z mężem, z którym miała dwoje dzieci, syna i córkę. Przyjaźń ta miała trwać blisko dziesięć lat. Niedługo po zawiązaniu się tego stosunku zdrowie Chopina uległo bardzo silnemu pogorszeniu. Zaszła konieczność wysłania go do cieplejszego klimatu. Pani Sand skorzystała z tej sposobności i udała się również razem z dziećmi w tę podróż. Wybrano się na wyspę Majorkę i zamieszkano najpierw w mieście Palma, później w opustoszałym klasztorze w okolicy Palmy, w Valdemosa. Po powrocie do Paryża, zamieszkał Chopin w bliskim sąsiedztwie swojej znakomitej przyjaciółki, lato zaś spędzał przez osiem następnych sezonów w jej wiejskiej posiadłości w zameczku Nohant.

«Trud, który zabijał». W drugim okresie twórczości w latach paryskich, porzucił Chopin w zupełności formy, w których obok fortepianu uczestniczy orkiestra. Poza jedyną kompozycją na fortepian i wiolonczelę oraz kil-

koma pieśniami, które w tych czasach napisał, ograniczył się wyłącznie do tworzenia dzieł na sam fortepian. Wynikało to z najgłębszego poczucia natury własnego geniuszu, dla którego fortepian był najbardziej bezpośrednim środkiem doskonałego wypowiedzenia się. Niełatwo przychodziło Chopinowi spisywanie pomysłów. Tak zadziwiająco swobodny w snuciu improwizacji na fortepianie, przechodził Chopin wprost męki z chwilą, kiedy przenosił pomysły swoje na papier. Pani Sand, która w Nohant była nieustannym świadkiem pracy kompozytorskiej Chopina, zapisała w sposób całkowicie wiarygodny proces tworzenia wielkiego artysty. Najdalej posunięta koncentracja sił twórczych, najbardziej wyostrzony krytycyzm w postawieniu każdej nutki, były powodem niekiedy prawdziwej męki i zdenerwowania, narzekania, nawet — jakby beznadziejnego — płaczu, konieczności zmieniania po wiele razy pierwotnych koncepcji i wreszcie powracania do pierwszych pomysłów. Świadectwo pani Sand jest dowodem niesamowicie wysokich wymagań, jakie sobie Chopin stawiał w dążeniu do osiągnięcia ideału tworu artystycznego, jego nieugiętej woli w przełamywaniu wszelkich trudności, jakie spotykał w tym dążeniu. Jeżeli do tego jeszcze dodamy, że twórczość Chopina musiała walczyć ze srogim, nieustępliwym wrogiem wewnętrznym w jego organizmie, z wyniszczającą go nieustannymi gorączkami chorobą płuc, to wtedy dopiero będziemy mogli zdać sobie sprawę z ogromu wysiłku, jaki Chopin musiał ponosić dla spełnienia swej misji artystycznej. Autor naukowego, bardzo sumiennie przeprowadzonego studium poświęconego *Cierpieniom Chopina*, Edward Ganche pisał:

> Prawie nikt nie mógł przeczuwać, w jak strasznych warunkach fizycznych musiał Chopin tworzyć jako kompozytor i działać jako wirtuoz i nauczyciel, jak straszny ciężar cierpienia musiał dźwigać na swoich barkach w ostatnich dziesięciu latach życia. Prawie nikt z jego otoczenia nie domyślał się jego codziennego męczeństwa. Dopiero skrupulatne zbadanie stanów patologicznych wielkiego muzyka pozwala nam zmierzyć ogrom jego geniuszu miarą dramatu, jaki rozgrywał się pomiędzy tym duchem, który uzyskał ową nadzwyczajną w świecie przewagę nad ciałem, i tym biednym ciałem, tak potwornie umęczonym aż do samego praźródła życia.

Katastrofalny zwrot. Jak gdyby po równi pochyłej zaczęło się staczać zdrowie Chopina, kiedy kończył trzydziesty czwarty rok życia. Już na wiosnę r. 1844 stan jego sił przedstawiał się rozpaczliwie. Chwilami nie miał kompozytor nadziei, że doczeka jesieni. Nurtująca coraz głębiej jego organizm choroba płuc utrudniała mu powoli pracę twórczą, dawanie koncertów i lekcji oraz udział w życiu towarzyskim. Z licznych listów i krótkich bilecików, zachowanych z lat 1845—48, widać, że płomyk jego sił żywotnych przygasał z każdym dniem. Pomimo tak fatalnego stanu zdrowia, zawsze, całym gorącym sercem oddawał się sprawie polskiej i był w kołach emigracji paryskiej jedną z głównych osobistości, a potrzebującym pomocy rodakom nigdy jej nie odmawiał. Ciosem, który najsilniej nim wstrząsnął, było zerwanie stosunków z panią Sand, w zimie 1847 na 48 r. Trudno dzisiaj z całą pewnością przeniknąć przyczyny tego konfliktu. Jedni obwiniali o to panią Sand, inni powód zerwania przypisywali Chopinowi. Zapowiedzią zerwania przyjaźni stało się wydanie w r. 1847 powieści George

Sand po tytułem *Lukrecja Floriani*. Prawie wszyscy, znający autorkę i kompozytora, widzieli w bohaterach romansu portrety Chopina i pani Sand. Sławna powieściopisarka broniła się później w *Historii swojego życia*, że powieść ta nie była pomyślana jako obraz tej najbliższej ich rzeczywistości i że Chopin ani przez chwilę nie był skłonny do takiej interpretacji powieści. Oskarżała więc ich wspólnych przyjaciół, że celowo wywoływali w nim takie przypuszczenia.

Po zerwaniu tej przyjaźni pozostały Chopinowi jeszcze tylko dwa lata życia. Pobyt w Paryżu stawał mu się coraz bardziej przykry i nieznośny. Jako pianista, nękany nieustannie chorobą, nie mógł porywać się na występy, zwłaszcza, że w młodszych i pełnych zdrowia wirtuozach miał już licznych rywali. Mało też mógł komponować i wydawać. Począwszy od r. 1846 zdołał ogłosić zaledwie siedem dzieł. W lutym 1848 r. dał w Paryżu ostatni swój koncert publiczny w tym mieście.

Londyn i podróż do Szkocji. Zniechęcony wyjechał w kwietniu 1848 r. do Londynu. Do podróży tej zachęciła go uwielbiająca go uczennica, bogata Szkotka, panna Jane Stirling. Spodziewał się, że w stolicy Anglii zdoła zyskać ponownie sukces jako nauczyciel zamożnych uczniów, że otworzą się przed nim bogate domy, do których będzie proszony na prywatne audycje muzyczne. Zaledwie część jego nadziei spełniła się w Londynie. Dobrze płacących uczniów nie miał tu zbyt wielu, nie mnożyły się również zaproszenia na *at home*, chociaż obracał się w kołach najwybitniejszego towarzystwa londyńskiego, stykał się z najwybitniejszymi osobistościami świata politycznego i finansowego i nawet dwukrotnie

grał w obecności młodej królowej Wiktorii, która wyróżniła go bardzo życzliwymi słowy. W czasie *season* szło mu w Londynie jako tako, ale koszta opłacenia pięknego mieszkania, powozu i służącego pochłaniały niemal bez reszty wszystkie dochody, tak że o robieniu oszczędności na przyszłość nie było mowy. Po skończeniu letniego sezonu przyjęć, musiał skorzystać z zaproszenia panny Stirling i jej siostry pani Erskine i wyjechał do Szkocji, gdzie w chłodnym i wilgotnym klimacie przepędził — we wspaniałych co prawda rezydencjach — parę miesięcy, narzekając i wyrywając się z powrotem do Londynu. W Edynburgu spotkał Polaka, doktora Łyszczyńskiego, osiadłego tam od dłuższego czasu i szanowanego lekarza, w którego domu spędził kilka dni. Tu, przeczuwając, że niedługo już pewnie będzie żył, spisał swój testament. Donosił o tym w liście do jednego z przyjaciół w słowach: «Sporządziłem rodzaj porządku z moimi gratami do zrobienia w przyszłości, gdybym gdzieś zdechł». Odrzucił proponowane mu przez miss Stirling małżeństwo, nie chciał bowiem niczego zawdzięczać nie kochanej przez siebie istocie. Wszakże sama propozycja panny Stirling była wyrazem jej szczerego uwielbienia i chęci przyjścia z pomocą niknącemu z dnia na dzień artyście.

Ostatni koncert Chopina. Powrót do Paryża. Z mroźnej Szkocji wyjechał pod jesień do Londynu, gdzie dnia 16 listopada grał po raz ostatni w życiu publicznie na wielkim balu urządzonym na korzyść przebywających w Londynie weteranów powstania listopadowego.

Z końcem listopada wrócił do Paryża. Ledwie się trzymał na nogach, nie mógł chodzić po schodach; jeżeli miał się gdzieś znaleźć w mieszkaniu na pierwszym czy

drugim piętrze, musiano go tam wnosić na rękach. Zima 1849-go r. przeszła pod znakiem nieustającego chorowania, ale pomimo to zwalczał niedyspozycje, starał się jeszcze widywać z przyjaciółmi, odwiedzał nawet niedomagającego wtedy Mickiewicza i grą swoją koił zły stan jego nerwów. Do dawania lekcji nie miał już sił, ale chwilami zrywał się jeszcze do komponowania.

Choroba i niedostatek. Niedostatek zaczął coraz natarczywiej zaglądać do domu Chopina. Brakowało już pieniędzy na opłacanie lekarzy i na najpotrzebniejsze wydatki. Poinformowana o tym panna Stirling chciała przyjść z pomocą znakomitemu kompozytorowi, o którym jak gdyby zapomnieli jego dawniejsi bogaci przyjaciele francuscy i polscy magnaci. Niestety, bezimienna przesyłka od panny Stirling, wynosząca dwadzieścia tysięcy franków, która miała zostać mu doręczona, dostała się najpierw w niepowołane ręce, mianowicie dozorczyni domu, w którym Chopin mieszkał, i dopiero przy pomocy jakiegoś jasnowidza sprawa została wyjaśniona. Wtedy jednak Chopin, dowiedziawszy się o pochodzeniu wspaniałomyślnego daru, już go nie przyjął. Zmuszony biedą, sprzedawał co cenniejsze sprzęty i pamiątki.

Śmierć. Czując się coraz gorzej i osamotniony, pragnął mieć koło siebie kogoś ze swoich najbliższych i w czerwcu 1849 r. uprosił starszą swą siostrę, Ludwikę Jędrzejewiczową, żeby przyjechała do Paryża. Na sam ostatek życia sprowadził się do pięknego, słonecznego apartamentu przy placu Vendôme, gdzie miał nadzieję odzyskać zdrowie. W tym nowym mieszkaniu, strawiony do ostatka gruźlicą płuc i krtani, zamknął oczy na zawsze nad ranem dnia 17 października 1849. W dwa tygodnie później odbył się uroczysty pogrzeb z kościoła świętej Magdaleny do grobu na cmentarzu Père-Lachaise. Najznakomitsi śpiewacy i muzycy Paryża wykonali w czasie mszy żałobnej *Requiem* ukochanego przez Chopina Mozarta. Kilka tysięcy osób uczestniczyło w nabożeństwie. Trumnę z zabalsamowanymi zwłokami Chopina odprowadzały nieprzejrzane tłumy, na których czele postępowali najsławniejsi naówczas artyści. Pod grudkami ziemi ojczystej, którą wysypano z pucharka wywiezionego z Warszawy w Zaduszny Dzień 1830 r., spoczęły zwłoki polskiego kompozytora. Z ciała Chopina wyjęto przedtem serce, żeby je — stosownie do życzenia wyrażonego na łożu śmierci — przewieźć do Warszawy. Tam bowiem, w ukochanym mieście swojej młodości, pragnął przynajmniej sercem swoim połączyć się z ziemią ojczystą. Potajemnie przewieziono je później do stolicy Polski i wmurowano w filarze nawy kościoła św. Krzyża. Na tablicy marmurowej, wskazującej to miejsce, wyryto słowa ewangelisty: *Gdzie skarb twój, tam i serce twoje.*

III. DZIEŁO ŻYCIA

Kompozycje Chopina. Chopin nie należał do rodzaju kompozytorów łatwo i obficie produkujących, jak Palestrina, Bach, Mozart, Schubert, Rossini, Donizetti i Verdi. Ogólna liczba stworzonych przez niego dzieł wynosi zaledwie około osiemdziesiąt opusów; tylko niektóre z nich mieszczą w sobie po kilka lub kilkanaście, a nawet — jak preludia — 24 utworów. Systematyczne ugrupowanie kompozycji Chopina przedstawia się w następujący sposób:

Dwa *Koncerty* z towarzyszeniem orkiestry *op. 11* i *op. 21*
Trzy *Sonaty* na fortepian *op. 4*, *op. 35* i *op. 58*.
Sonata na wiolonczelę i fortepian *op. 65* (ostatnia za życia Chopina wydana kompozycja)
Osiemnaście *Polonezów*, w tym jeden z towarzyszeniem orkiestry, *op. 22* i jeden na fortepian i wiolonczelę *op. 3*
Dziewiętnaście (20) *Nokturnów*
Dwadzieścia siedem *Etiud* fortepianowych; dwanaście w cyklu *op. 10*; dwanaście w cyklu *op. 25* i trzy w zbiorku bez opusu
Pięćdziesiąt osiem *Mazurków*, w tym kilka szkicowych
Siedemnaście *Walców*
Dwadzieścia pięć *Preludiów* (dwadzieścia cztery w *op. 28*, jeden jako *op. 45*)
Cztery *Ballady*
Cztery *Scherza*
Pięć *Rondów* (w tym jedno z tow. orkiestry: *Krakowiak op. 14*, i jedno na dwa fortepiany).
Cztery cykle *Wariacji*
Cztery *Impromptu*
Fantazja na temat pieśni polskich z towarzyszeniem orkiestry
Fantazja na fortepian solo
Barkarola
Bolero
Tarantella
Trzy *Tańce szkockie*
Allegro de concert
Kołysanka
Kontredans

Grand Duo z opery *Robert Diabeł* na wiolonczelę i fortepian
Cantabile
Lento
Marsz żałobny
Souvenir de Paganini
Andante Spianato, przed *Polonezem Es-dur*, *op. 22*
Feuille d'Album
Fuga dwugłosowa na fortepian
Siedemnaście *Pieśni* na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu.

Sześćdziesiąt pięć dzieł wydał Chopin osobiście, oznaczając ich cyfry opusowe, cztery kompozycje ogłosił bez oznaczenia opusowego. Po śmierci kompozytora, w r. 1855 wydane zostały utwory z zachowanych rękopisów, przez powiernika i przyjaciela Chopina Juliusza Fontanę, jako *opusy* od *66* do *74*. Objęły one zarówno kompozycje utworzone w okresie warszawskim, jak na przykład młodzieńcze *Mazurki*, trzy *Polonezy*, pierwsze *Nokturny* i utwory z lat paryskich. Oprócz tego jeszcze w następnych latach wydane zostały niektóre, zarówno młodzieńcze jak późniejsze kompozycje Chopina z rękopisów, które już za życia mistrza rozpierzchły się po świecie.

Znaczenie muzyki Chopina w twórczości narodowej. W pierwszych czasach zamieszkania w Paryżu czerpał Chopin z bogatej skarbnicy swoich warszawskich kompozycji. Pragnąc zaspokoić zamówienia wydawców, nie potrzebował pisać zaraz nowych utworów. Nie należał w każdym razie do kompozytorów łatwo i tanio produkujących. Nigdy nie uległ pokusie zdobywania grosza pisaniem rzeczy nie stojących na najwyższym poziomie

wartości artystycznej. Prawie na samym początku osiedlenia się w Paryżu tworzył Chopin — jakby dla przygłuszenia nostalgii za stronami rodzinnymi — liczne *Mazurki*. Wydał ich odtąd osobiście 41. Inne ukazały się po jego śmierci. W ukochanej tej przez siebie formie, do której miał zwrócić się jeszcze w ostatnich tygodniach życia, wyraził najgorętsze swoje pragnienie zrozumienia i w istocie najgłębsze wniknięcie w ducha polskiej muzyki ludowej. Podniósł ją — jak pięknie miał to powiedzieć Cyprian Norwid — do ogólnoludzkiego znaczenia. Do muzyki europejskiej wnosiła forma ta nieznane przedtem na szerokim świecie czynniki swoistej rytmiki i harmonii, przejęte z bogatych złoży tematów polskiego folkloru muzycznego. «Dzikie piękno» tego folkloru odsłoniło przed kompozytorami innych także narodów ukryte przedtem możliwości wypowiadania się językiem muzycznym własnych plemion. Norweski kompozytor Edward Grieg czy czeski Fryderyk Smetana zawsze szczerze przyznawali się, że bez przykładu Chopina, w pierwszym rzędzie bez jego *Mazurków*, nie byliby mogli stać się kompozytorami narodowymi.

Chopin twórcą nowych form muzycznych. W nowych formach muzycznych, które wprowadził Chopin, mianowicie w balladzie i scherzu, stworzył on nieporównane wprost przykłady dramatyczności i poetyczności muzycznego wyrazu. Cztery *Ballady* Chopina są jak gdyby odpowiednikami arcydzieł polskiej poezji romantycznej. Przy nieporównanym mistrzostwie formy, piękności brzmień i siły kontrastów utajone są w tych *Balladach* jakieś akcje dramatyczne, czy epickie opisy. Druga z nich, *Ballada F-dur*, zawiera w sobie tematy nanizane na ludową

nutę. Cztery również *Scherza* Chopina stanowią szczytowe punkty nasilenia muzycznego romantyzmu. Ten sam duch romantyczny wypełnia po brzegi także dwadzieścia cztery *Preludiów opus 28*, z których jedne są krótkie jak błyskawica i wywołują wrażenie jak gdyby gwałtownego wyładowania elektryczności, inne są rozśpiewane melancholią deszczowych wieczorów, lub sączą ze siebie żal i tęsknotę ludzi w żałobie. Dłuższe spośród nich przypominają *Nokturny*. A dziewiętnaście *Nokturnów* kompozytora naszego należy do «najbardziej uduchowionych rzeczy, jakie w muzyce są do pomyślenia» — jak powiedział gorący wielbiciel sztuki Chopina, sam wielki kompozytor, Robert Schumann. W sąsiedztwie między *Preludiami* a *Nokturnami* znajdują się jeszcze cztery *Impromptu*, jedna *Impromptu-fantazja* oraz urocza, koronkowa w swojej ornamentalnej lekkości *Kołysanka*. Wszystkie te kompozycje odznaczają się najwyższym mistrzostwem faktury, niezmiernie wyrafinowanymi efektami wirtuozostwa pianistycznego i czarem melodyjnego piękna. Na tym punkcie jest Chopin jedną z najbogatszych i nigdy niewyczerpanych natur muzycznych. Dzięki oryginalności swoich inwencji melodyjnych stał się Chopin tak bliski ludziom należącym do różnych narodów. Melodyjność jego utworów ma w sobie piękno włoskiego *bel canta*, niemniej jednak nie można w niej zauważyć żadnej maniery, jaką tak łatwo zdradzają arie operowe sławnych kompozytorów włoskich.

W przedziwny sposób połączyła się w twórczości Chopina najdelikatniejsza nuta liryczna z siłą i dramatycznością wyrazu. Niedościgłym mistrzem stał się Chopin w tworzeniu obrazów o geście i duchu rycerskim.

Polonezy jego to jakby sceny batalistyczne, brzmiące fanfarami triumfów, zgiełkiem walki. Chociaż nie brakowało w minionych czasach głosów, że Chopin był mistrzem muzycznej miniatury, a dzieła wielkich form nie stanowiły siły jego geniuszu, niemniej należy stwierdzić, że dwie sonaty z okresu paryskiego, mianowicie *Sonata b-moll opus 35* i *h-moll opus 58*, odznaczają się wartościami, które wytrzymały próbę czasu i dzisiaj, po tylokrotnych już zmianach upodobań muzycznych, wywołują niepowtórzoną oryginalnością swojej treści najgłębsze wrażenie.

Polska w muzyce Chopina. W dziełach swoich dochodził Chopin do najwyższych szczytów społeczno-etycznego powołania artysty. Znakomicie wyczuto i oceniono nie tylko czysto muzyczną ale i moralną wartość utworów Chopina w całym świecie. Jednogłośnie przypisano im najsłuszniej miano nieskazitelnych arcydzieł na punkcie czysto formalnych walorów, a z ideowych przesłanek, które w nich tkwią, z dynamiki ich wewnętrznego napięcia stworzono podstawę do jedynego w swoim rodzaju wyróżnienia Chopina pośród największych kompozytorów świata. Ze wszystkich komentatorów sztuki mistrza naszego może najpiękniej o misji jego wyraził się krytyk muzyczny francuski, Camille Bellaigue: «Serce jego narodu biło w jego piersi. Nie znamy drugiego muzyka, który by był bardziej patriotą od niego. Jest on Polakiem znacznie więcej, niż którykolwiek Francuz był Francuzem, Włoch Włochem, lub Niemiec Niemcem. Jest Polakiem, niczym innym tylko Polakiem, a z tego zniszczonego, mordowanego kraju

polskiego wyłania się jak nieśmiertelna jego dusza, jego muzyka».

Ocena muzyki szopenowskiej u współczesnych i potomnych. Zwięzłe i ścisłe scharakteryzowanie stylu i cech sztuki Chopina jest zadaniem bardzo trudnym. Franciszek Liszt, w książce, którą złożył hołd pamięci wielkiego kompozytora i przyjaciela w r. 1852, nazwał Chopina na samym wstępie «łagodnym, harmonijnym geniuszem». Robert Schumann zaś mówił, że «tylko Chopin jeden tak zaczyna i tak kończy jakiś utwór: dysonansami przez dysonanse i w dysonansach» i w muzyce jego widział «armaty ukryte wśród kwiatów». Rzecz jasna, że podziwiał w niej również ustępy najtkliwsze, pełne liryzmu. Przy omawianiu utworów Chopina sięgano zawsze po najbardziej poetyczne porównania, wysilano się wprost na najsubtelniejsze obrazy i odcienie, starając się dotrzeć do tajemnicy ich treści i ich estetycznej wartości. Wielu bardzo autorów polskich, francuskich, włoskich, angielskich i niemieckich objaśniało muzykę Chopina. Ale nawet przy pomocy tak wielkiego bogactwa komentarzy, duchowa strona tej muzyki nie została w pełni wyrażona, a czysto muzyczna wartość wyjaśniona.

Już w r. 1861 starał się F. P. Laurencin wytłumaczyć w sposób rzeczowy istotę harmoniki Chopina. Bardzo pomysłowy i inteligentny jego wykład jest daleką od wyczerpania wszystkich właściwości stylu Chopina syntezą. Końcowe zdania tego wykładu brzmią:

> Muza Chopina jest najszersza i najbardziej samorodna, jaka kiedykolwiek nastręczyła się do badania artystycznego. Wprost niemożliwością jest stworzenie ogólnego prawidła dla wszystkiego, co pochodzi z jego harmoniki. Z darów jego

da się wykorzystać dla praktyki muzycznej niezmiernie wiele, ale nauka nie może z nich niczego wywnioskować.

Spośród krótkich sformułowań, odnoszących się do stylu Chopina, warto przytoczyć słowa niemieckiego historyka muzyki H. J. Mosera, który w r. 1935 tak pisał:

> Dzieła Chopina pokazują nam największego poetę romantycznego fortepianu jako zadziwiająco subtelną, rasową osobistość, której wyraz sięga od delikatnego jak tchnienie i rozpływającego się rysunku miniaturowego i żałośnie czułego śpiewu, aż do demonicznych, rozszalałych wybuchów siły. Zastanawiająca jest jego możność nadawania modulacjom harmonicznym czaru niespodziewanej nowości i wydobywania z doboru tonacji posuniętej do ostatecznych granic charakterystyki nastrojów. Jest on mistrzem zarówno najdelikatniejszych szczegółów jak i szeroko rozbudowanych ukształtowań.

Podniośle mówił o Chopinie Ignacy Paderewski na uroczystości setnej rocznicy urodzin Chopina w r. 1910:

> Stoi on teraz w blasku ziemskiej chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności narodu, cały umajony w zawsze świeże wieńce ze czci, zachwytu, miłości uwite. ale nie stoi sam. *Genius patriae*, duch ziemi ojczystej, duch narodu nie opuszcza go nawet po śmierci. On nasz, a my jego, albowiem w nim się objawia cała nasza zbiorowa dusza.

Wśród głosów nowoczesnych padły trafne słowa Karola Szymanowskiego w pięknym studium o Chopinie:

> Gdy w rewolucyjnych kołach muzycznych — a więc z natury rzeczy mniej lub więcej gorąco protestujących przeciw muzyce przeszłości — postawić pytanie, którzy z kompozytorów «wczorajszych» są istotnie godni swych wyniosłych piedestałów, usłyszy się zawsze w odpowiedzi niedługi szereg sławnych nazwisk, które zmieniają się często z wyjątkiem dwóch: są nimi Wolfgang Amadeus Mozart i Fryderyk Chopin. Jednomyślny wybór i stałe zestawienie tych dwóch nazwisk jest niezmiernie charakterystyczne.

Muzyka Chopina, pomimo wszelkich cech uniwersalności muzyki jako sztuki wszechludzkiej, pomimo niezaprzeczalnych swoich związków z muzyczną kulturą europejską, stała się na całym świecie najdoskonalszym wyrazem polskości i to nie tylko dzięki *Polonezom* i *Mazurkom*, ale także we wszystkich innych przez niego tworzonych formach, więc w *Balladach*, *Nokturnach*, *Scherzach* i *Sonatach*. Po dzień dzisiejszy stanowią dzieła Chopina lwią część repertuaru koncertowego najgłośniejszych pianistów współczesnych i w podobnej mierze pokrywają zapotrzebowanie miłośników sztuki w zakresie intymnego rozkoszowania się muzyką w całym świecie. Stan ten utrzymuje się bez zmiany od stu lat, wszystkie zaś spostrzeżenia robione w tym kierunku prowadzą do wniosku, że sztuka Chopina okaże równy stopień żywotności przez długie jeszcze pokolenia, że będzie na prawdę — nieśmiertelna.

IV. O LISTACH CHOPINA

Pierwsze publikacje listów Chopina. W ciągu stu lat od śmierci kompozytora stawały się pisane przez niego listy powoli publiczną własnością. Franciszek Liszt, który na świeżej jeszcze mogile mistrza złożył trwały wyraz hołdu w postaci obszernej swojej pracy o duchu i stylu

jego dzieł, nie uważał za wskazane wnikać w korespondencję Chopina i nawet nie dotknął kwestii istnienia czy liczby zachowanych jego listów w kwestionariuszu, który przed przystąpieniem do pisania swojej pracy wystosował w listopadzie 1849 r. do siostry kompozytora, Ludwiki Jędrzejewiczowej. Pierwsze listy Chopina do rodziny i do Elsnera ogłoszono w warszawskich pismach periodycznych *Ruch Muzyczny* i *Pamiętnik Teatralno-muzyczny*, które redagował Józef Sikorski. Zasłużony ten badacz muzycznej przeszłości polskiej i skrzętny zbieracz jej zabytków, apelował na łamach wydawanego przez siebie pisma do posiadaczy listów Chopina, żeby nie chowali «w szkatułce listowej» zwierzeń wielkiego artysty, «lecz umożliwili poznanie ich tym, którzy pragnęliby stworzyć fundament pod źródłową biografię mistrza». Maurycy Karasowski, gromadząc materiały do cennej swojej książki o Chopinie, uzyskał od siostry kompozytora, Izabelli Barcińskiej, dostęp do znajdujących się w jej posiadaniu listów brata i część ich zamieścił w szkicu *Młodość Fryderyka Chopina*, obejmującym lata do wyjazdu kompozytora z Warszawy w r. 1830. Artykuł ten ukazał się w numerze październikowym *Biblioteki Warszawskiej* w r. 1862. W siedem lat później ogłosił Karasowski dalszy ciąg swego biograficznego studium pod dawnym tytułem, z dodatkiem, że obejmuje ono rok 1830 i lata następne. Życiorys Chopina został doprowadzony tu do r. 1838. Przytoczone w nim listy Chopina pisane były częścią w podróży do Wiednia i w Wiedniu w r. 1831.

Niezmiernie cenny przyczynek do źródeł życiorysu i psychologii Chopina przybył w r. 1871 w prelekcji Stanisława Tarnowskiego, wygłoszonej w Krakowie w czasie

koncertu uczennicy Chopina, Marceliny Czartoryskiej. Odczyt Tarnowskiego ukazał się w tymże roku w miesięczniku krakowskim *Przegląd Polski*. Przytoczone w nim zostały wyjątki z dzienniczka Chopina zapisanego w Stuttgarcie we wrześniu 1831 r.

Wreszcie w r. 1882 ukazała się dwutomowa praca Karasowskiego *Fryderyk Chopin. Życie. Listy. Dzieła*. Za główną i jedyną zaletę tej pracy uważał Karasowski wydanie listów Chopina. Przeważną ich część powtórzył za swoimi dwoma poprzednimi studiami i dodał kilka dalszych listów z lat paryskich. Oryginały tych listów spłonęły razem z wieloma innymi pamiątkami po Chopinie podczas wandalskiego zniszczenia mieszkania Izabelli Barcińskiej w domu przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie we wrześniu 1863 r. Karasowski wydając te listy, nie zmienił niczego w ich treści, pojmował jednak za ciążący na nim obowiązek przeprowadzenie pewnego retuszu w ich stylu, wymianę dosadnych wyrażeń i sarmackich zwrotów młodego muzyka na bardziej salonowe formy. Stosunek poprawek Karasowskiego do oryginałów Chopina daje się stwierdzić przez porównanie tekstów wydanych przez niego listów kompozytora do Tytusa Woyciechowskiego z filologicznie wiernym wydaniem ich na podstawie zachowanych oryginałów, dokonanym w piśmie *Lamus* w r. 1910.

Bardzo pokaźny materiał korespondencji Chopina przyniosło pomnikowe dzieło Niecks'a *Frederic Chopin as a man and musician*. Niecks dotarł niemal do wszystkich ważniejszych, żyjących jeszcze adresatów listów Chopina i wykorzystał, dzięki długim poszukiwaniom,

zdobyte źródła, podał przy tym możliwie staranne i wierne tłumaczenia tekstów.

Mieczysław Karłowicz ogłosił w *Niewydanych dotychczas pamiątkach po Chopinie* (1904) listy Chopina do rodziny i rodziny do niego, listy pani Sand i jej córki Solange, listy Wodzińskich, kilku uczennic i znajomych Chopina oraz listy panny Jane Stirling. W ten sposób liczba listów kompozytora podanych do wiadomości publicznej od czasów Karasowskiego przekroczyła znacznie setkę.

Wydawnictwa specjalne. Zaczęły się później ukazywać specjalne wydawnictwa poświęcone korespondencji Chopina. I tak w r. 1911 wydał Bernard Scharlitt 116 listów w tłumaczeniu niemieckim. W r. 1912 ogłosił Ferdynand Hoesick jako uzupełnienie swojej trzytomowej monografii Chopina, najobfitszy do tego czasu zbiór jego listów pod tytułem: *Chopiniana* tom I: *Korespondencja Chopina.* (Książka ta liczy 469 stron). Wydawnictwo to przyniosło przedruk dotychczasowych publikacji w zakresie korespondencji Chopina (z opuszczeniem listów z książki Karłowicza), po raz pierwszy zaś ujawniło nieznane przedtem materiały epistolograficzne ze zbiorów Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Ilość znanych listów Chopina przekroczyła tu liczbę dwustupięćdziesięciu.

Później jeszcze ogłosił W. Ł. Karenin szesnaście listów Chopina do pani George Sand, w książce pod tytułem: *George Sand, sa vie et ses oeuvres.*

Zasłużony francuski szopenografista Edward Ganche opublikował w pierwszej swojej książce o kompozytorze (1921) listy do A. Frachomme'a i do panny Marii de Rozières. Pojawiły się również listy do córki pani Sand, Solange Clésinger, oraz sporo bilecików pisanych okolicznościowo do różnych osób. Serię najcenniejszych zabytków korespondencji Chopina zakończyło wydanie w r. 1926 trzynastu listów do Jana Białobłockiego z lat 1824—27. Ogłosił je, po odnalezieniu wśród aktów urzędowych zwróconych Polsce na podstawie traktatu pokojowego w Rydze (w r. 1921), Stanisław Pereświet Sołtan.

Autografy korespondencji. Przeważna część autografów korespondencji Chopina, podobnie zresztą jak oryginały jego kompozycji, rozpierzchła się po całym świecie. Zgłaszano je częstokroć do nabycia na aukcjach w znanych za granicą antykwariatach i wykupywano po wysokich cenach. Nie zna się nazwisk obecnych posiadaczy tych pamiątek. Czy i gdzie znajdują się jeszcze niepoznane dotychczas materiały w tym kierunku?

Listy do Delfiny Potockiej. W przedmowie do tomu *Chopiniana* pisał Hoesick, że «istnieje podobno duży zbiór listów Chopina do Delfiny Potockiej, pisanych w różnych odstępach czasu, między r. 1833 a 1848. Na to jednak, ażeby móc dotrzeć do tych listów, ażeby móc je odpisać, a potem ogłosić drukiem, trzeba być szczęśliwszym aniżeli autor tych słów, który o nie kołatał na próżno». Różne tajemnicze wiadomości krążyły na temat tej korespondencji. W r. 1945 część jej została we fragmentach ujawniona dzięki pani Paulinie Czernickiej, która znalazła się w posiadaniu kilku tych listów, a z innych miała możność sporządzić kopie i nawet reprodukcje fotograficzne. Wyjątki, które zostały ogłoszone z tej korespondencji, najpierw przez Romana Jasińskiego w piśmie *Radio i Świat* (nr 1 z 22 lipca i nr 3 z 5 sierpnia 1945 r.),

następnie przez p. Czernicką w miesięczniku *Nauka i Sztuka* (Rok II, 1946 nr 5—6) znajdzie czytelnik na końcu niniejszego wyboru listów Chopina. Na żadnym z tych wyjątków nie widnieje data, z treści zaś niektórych z nich można do pewnego tylko stopnia wnioskować o okresie, w którym dany list był pisany. Korespondencja między Chopinem a panią Delfiną Potocką, zawierająca mnóstwo zupełnie wyjątkowo interesujących wypowiedzi artysty, trwała prawdopodobnie lat kilkanaście, w czasie między r. 1833 a 1848. Hoesick miał o korespondencji tej częściowo wyidealizowane wyobrażenie. Zasadniczy jednak charakter tych listów odbiega bardzo daleko od tonu, jaki Hoesick starał się wywołać w mniemaniu czytelnika swoich *Chopinianów*. Ten właśnie całkowicie odrębny ton tych listów, z którego stosunek Chopina do pani Delfiny występuje w świetle możliwie najbardziej odmiennym od stosunku Dantego do Beatryczy, był powodem, że spadkobiercy Delfiny, należący do jej najbliższych krewnych, uważali za rzecz niewłaściwą publikowanie ich. Po ogłoszeniu fragmentów tej korespondencji rozległy się z różnych stron głosy powątpiewania o autentyczności tych listów. Pośród sceptyków znaleźli się także i ci, którzy poprzednio nie wierzyli w autentyczność cytowanego przez Tarnowskiego w r. 1871 *Dziennika stuttgarckiego* Chopina i twierdzili, że jest to apokryf bardzo zręcznie podrobiony, gdyż wynurzenia takie nie godziły się z delikatną naturą Chopina. Sceptycyzm ten trwał tak długo, dopóki nie odnalazł się autograf pamiętnego dzienniczka. To samo zdaje się powtarzać obecnie ze sprawą listów Chopina do pani Delfiny. Sprawa ta pozostaje nadal otwarta, a definitywne

rozwiązanie tego problemu przedstawia wiele trudności. Zrozumiałą jest nieufność tych, którzy bez znajomości autografów, względnie ich fotokopij, wstrzymują się z wydaniem opinii. Nie sposób zaś zgodzić się ze stanowiskiem tych, którzy *a priori* odmawiają listom tym autentyczności. Należy również stwierdzić, że istnieje wielka ilość takich, którzy — intuicyjnie — twierdzą, że pisał je na pewno Chopin, inny wprawdzie niż ten, jakiego znaliśmy z listów jego dotychczas, ale w każdym słowie tych fragmentów on sam.

Wartość i cel publikowania korespondencji. Zebrane w tym tomie—całkowite lub w wyjątkach —listy Chopina mają na celu zaznajomienie czytelnika z osobistością genialnego kompozytora, z jego psychologią, z linią rozwoju jego umysłowości, zainteresowań artystycznych, jego stylu pisarskiego, jego uczuciowości, poglądów na życie i sprawy społeczne. Można by zadanie takie ująć w odpowiedni system. Jednakże chronologiczne uporządkowanie listów ma również swoje zalety, stwarza bowiem obraz człowieka w jego procesie biologicznym, dokonywującym się w zależności od wpływających na niego okoliczności zewnętrznych. Jeżeli zwykło się mówić, że styl to człowiek, to w wypadku Chopina wyraża się on w stylu swoich listów cały, nieporównanie prawdziwy.

Kiedy w r. 1882 znalazła się książka Maurycego Karasowskiego o Chopinie w rękach Henryka Sienkiewicza, znakomity powieściopisarz ogłosił na jej temat kilka felietonów w dzienniku warszawskim *Słowo*. Oto co pisał Sienkiewicz:

> Książka Karasowskiego zawiera materiału biograficznego i krytycznego tyle, że czytelnik poznaje Chopina, żyje

z nim razem i czytając bezpośrednio w jego duszy zdaje sobie sprawę zarówno z tej delikatnej artystycznej natury, jak i z jej twórczości. Dzieje się to zwłaszcza dzięki listom. Autor mówi o nich, że są jedyną zaletą jego książki.... W ostatnich czasach mało pojawiło się książek tak zajmujących. Czyta się te dwa tomy jak romans tym bardziej zajmujący, że bohater jego to nie fikcja, ale jedna z chlub narodowych.

Sienkiewicz przytoczył w całości list czternastoletniego Chopina pisany w Szafarni do Wilhelma Kolberga:

aby czytelnik mógł sobie zdać sprawę, ile w nim prócz humoru jest naturalności, swobody i łatwości pisania. Tymi przymiotami — pisał Sienkiewicz — odznaczają się wszystkie listy Chopina. Smutne czy wesołe, zawsze są szczere, lotne, bezpretensjonalne, co częstokroć czyni z nich prawdziwe perły literackie. Na tę wartość literacką listów Chopina nie zwrócono jeszcze uwagi, a jednak świadczy ona o jednym więcej talencie tej nad miarę bogato uposażonej natury.

Język listów Chopina. W wykładzie poświęconym językowi listów Chopina, stwierdzał w r. 1937 profesor Kazimierz Nitsch, że:

listy Chopina są nadzwyczaj naturalne, bez cienia pozy, patosu, że pisał je zawsze człowiek realny, wesoły, nie lubiący udawać, daleki od silenia się na literackość. Chopin pisał tak jak mówił i przez to listy jego są sympatyczne, pełnowartościowe dla poznania ich autora i cenne dla językoznawców, ponieważ są odzwierciedleniem języka warstw inteligencji warszawskiej z początku dziewiętnastego wieku. Styl ich jest nadzwyczaj jasny, szyk wyrazów doskonały, galicyzmów w nich jest niewiele, a rusycyzmu nie ma ani jednego. Jego polski, rubaszny częstokroć humor, nie stronił od wyzwisk i dosadnych wyrażeń...

Nie podobna nie podkreślić zasługi, jaką wszyscy zajmujący się badaniem życia Chopina przypisujemy Henrykowi Opieńskiemu, który od r. 1923 począwszy, przygotowywał kompletne wydanie listów kompozytora, uskutecznione ostatecznie w r. 1937 nakładem Jarosława Iwaszkiewicza i *Wiadomości Literackich*. W oparciu o przygotowania Opieńskiego ukazało się w r. 1928 trzysta cztery listów Chopina w tłumaczeniu niemieckim dra A. Guttry'ego. W r. 1931 wydano dwieście dziewięćdziesiąt cztery listów w przekładzie angielskim, a w r. 1933 w tłumaczeniu francuskim Stefana Danysza. Definitywne zaś polskie wydanie Opieńskiego wykazuje trzysta trzydzieści osiem pozycji. Pomimo całej staranności tego wydania, nie zostały nim objęte niektóre krótkie liściki Chopina, ogłoszone już poprzednio, na przykład trzy wydane przez Julien Tiersot'a w *Lettres des Musiciens* (tom II, strona 339). Później zaś w r. 1938, ogłoszono w *Wiadomościach Literackich* jeden dłuższy list i dwa bilety Chopina, które w czasie tym znajdowały się w posiadaniu p. Mariana Sztajnberga. Nie jest również wykluczone, że i w przyszłości wypłyną jeszcze nieznane dzisiaj autografy korespondencji Chopina. Niemniej wszakże można przypuszczać, że to, co ilościowo wzbogaci nasz stan posiadania w zakresie epistolografii genialnego kompozytora, nie wpłynie już na zmianę tego obrazu psychiki mistrza, jaki wyobraźnia nasza tworzy na podstawie znanych dziś tekstów jego korespondencji.

Adresaci listów Chopina. Rodzina. Ważną ilościowo i jakościowo pozycję w korespondencji Chopina zajmują jego listy do rodziny. Zachowało się ich ogółem trzydzieści. Przeważnie są one bardzo długie, należą do naj-

dłuższych ze wszystkich, jakie pisywał. Częstokroć pisanie jednego listu zajmowało mu kilka dni czasu. Wszystkie odznaczają się najtkliwszym uczuciem synowskim i braterskim. Są one również prawdziwą kopalnią wiadomości, odnoszących się do zdarzeń artystycznych w jego życiu.

J. Białobłocki. W bardzo młodym wieku, kiedy liczył zaledwie czternaście do siedemnastu lat, głównym odbiorcą listów Chopina był starszy od niego o pięć lat kolega z pensjonatu Chopinów, Jan Białobłocki, pasierb właściciela majątku wiejskiego, Sokołowo.

T. Wojciechowski. W późniejszym okresie najbliższym sercu Chopina powiernikiem stał się Tytus Wojciechowski, żyjący w majątku swoich rodziców, w Poturzynie. W siedemnastu skierowanych do niego listach, pisanych w latach 1828—30, znajdujemy najbardziej poufne wynurzenia, które zatajał przed wszystkimi innymi, z którymi nie odważył się zdradzić przed nikim ze swojej najbliższej rodziny. Korespondencja z Tytusem Wojciechowskim przerwała się z chwilą wyjazdu Chopina z Warszawy i później nie została nawiązana w trwalszy sposób. Jeden jeszcze list napisał do niego Chopin w dwa miesiące po zamieszkaniu w Paryżu, drugi i ostatni na kilka tygodni przed śmiercią, w sierpniu 1849 r.

J. Fontana. Okrągło pięćdziesiąt listów odebrał od Chopina Julian Fontana, kolega kompozytora z Konserwatorium warszawskiego, współuczeń w klasie kompozycji Elsnera. Zbliżenie pomiędzy Chopinem a Fontaną, który osiadł po opuszczeniu Polski w Paryżu, doprowadziło do nadzwyczajnie bliskiej zażyłości dwóch starych przyjaciół. Fontana stał się wiernym towarzyszem i pomocnikiem Chopina, rodzajem «sekretarza bez tytułu»

wielkiego kompozytora, gotowym do wszystkich usług w przepisywaniu jego rękopisów i załatwianiu rozmaitych spraw codziennych, pośrednikiem pomiędzy genialnym twórcą a wyzyskującymi go wydawcami. Przyjaźń ta przetrwała wszystkie próby. Jako pianista i kompozytor, nie mógł Fontana zdobyć w Paryżu większego powodzenia. Z końcem r. 1841 wyjechał Fontana do Ameryki i wrócił do Europy w r. 1848.

J. Matuszyński. Wcześnie, bo w r. 1827 zaczęła się wymiana listów Chopina z Janem Matuszyńskim. O rok starszy od kompozytora, był on uczniem Liceum Warszawskiego, następnie studentem uniwersytetu. Brał udział w powstaniu listopadowym jako lekarz pułkowy, później zamieszkał w Paryżu, dzieląc wspólne mieszkanie z Chopinem. Umarł w r. 1842 na tuberkuły. Do niego to skierował Chopin pamiętny list pisany w Boże Narodzenie 1830 r. w Wiedniu.

J. Elsner. Kilka listów napisał Chopin do starego swojego nauczyciela kompozycji Józefa Elsnera. Pierwszy z nich wysłał z Dusznik w sierpniu 1826 r. Wyjechawszy na zawsze z Polski, zachował w sercu gorącą zawsze wdzięczność dla Elsnera, jak o tym świadczą listy: z 26 stycznia 1831 r. z Wiednia, następne z Paryża z dnia 14 grudnia 1831 r., potem z 24 lipca 1841 r. z Paryża; ostatni list, który Elsner otrzymał od Chopina, nosił datę 8 listopada 1842 r. Sama inwokacja tego listu: «Kochany, zawsze Kochany Panie Elsner!» oraz zakończenie w słowach: «ściskam Pana serdecznie. Kocham zawsze jak syn, jak stary syn, jak stary przyjaciel», świadczy najlepiej, jak głęboko przywiązany był Chopin do swojego mistrza.

W. Grzymała. Odbiorcą kilku listów Chopina był Wojciech Grzymała, starszy od niego o lat kilkanaście dobry znajomy z Warszawy, z którym w późniejszych latach nawiązał Chopin w Paryżu pełne obustronnego zaufania i przyjaźni stosunki.

Delfina Potocka. Adresatką wyróżniających się w całej korespondencji Chopina listów, których fragmenty dotarły dzisiaj do powszechnej wiadomości, była Delfina z Komarów Potocka. O kilka lat starsza od Chopina, wcześnie poślubiona magnatowi kresowemu, Mieczysławowi Potockiemu, z którym wszakże po przyjściu na świat kilkorga dzieci, żyła w separacji, odznaczała się Delfina Potocka podziwianą ogólnie urodą i wielkimi zaletami umysłu. Około r. 1840 stała się muzą natchnień Zygmunta Krasińskiego. Dla Chopina zachowała aż do samego końca życia kompozytora prawdziwą przyjaźń i dowody jej złożyła w ostatnich dniach przed jego śmiercią, umilając mu chwile cierpień pięknym swoim śpiewem.

A. Franchomme i S. Clésinger. Z francuskich adresatów na pierwszym miejscu stają listy Chopina do Augusta Franchomme, znanego wiolonczelisty w Paryżu, dla którego Chopin napisał swoją sonatę na wiolonczelę i fortepian. W ostatnich latach życia Chopina zajął Franchomme miejsce w kole najbliższych przyjaciół Chopina.

Sporo listów od Chopina otrzymała córka pani Sand, Solange Clésinger.

V. SŁOWO OD WYDAWCY

W wyborze, który dziś oddajemy Czytelnikom, uwzględnione zostały w pierwszym rzędzie listy i ustępy najbardziej charakterystyczne dla indywidualności Chopina, rzucające najwięcej światła na zasadnicze cechy jego psychiki. Mała tylko ilość listów mogła zostać przytoczona w całości. Pragnąc dać pierwszeństwo poruszanym przez Chopina sprawom jego własnej sztuki, więc zarówno tematom związanym z jego dziełami jak również z jego wirtuozostwem i publicznymi występami, dalej chcąc przedstawić czytelnikom stosunek Chopina do muzyki innych kompozytorów i gry współczesnych wykonawców i dać poznać jego wrażenia, jakie odnosił w różnych okolicznościach, musiano pomijać te ustępy z listów, w których artysta poruszał sprawy codziennej natury i podrzędnego znaczenia. Zdaje mi się jednak, że wszystko to, co może być pomocne w stworzeniu obrazu Chopina jako człowieka i artysty, jako Polaka i obywatela społeczności ludzkiej, syna i brata, kolegi i przyjaciela, zostało w wyborze tym uwzględnione.[1]

[1] Podano świeżo do powszechnej wiadomości, że w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie natrafiono na dwadzieścia rękopisów listów Chopina do *Adolfa Cichowskiego* w Paryżu, dotychczas nie znanych i pisanych w latach 1844—1845. Wedle informacji Mgra Władysława Hordyńskiego, który przygotowuje publikację tych listów, treść ich odnosi się do spraw raczej codziennej natury i nie porusza tematów o większym znaczeniu ani dla biografii Chopina ani dla zagadnień, związanych z jego twórczością.

BIBLIOGRAFIA

ŻYCIE CHOPINA

M. Karasowski: *Młodość Chopina*. Warszawa 1862.
M. Karasowski: *Chopin. Życie. Listy. Dzieła*. Warszawa 1882.
St. Tarnowski: *Chopin*. Kraków 1871.
M. A. Szulc: *Fryderyk Chopin i utwory jego muzyczne*. Poznań 1873.
M. Karłowicz: *Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie*. Warszawa 1904.
F. Hoesick: *Chopin. Życie i twórczość. Trzy tomy*. Warszawa 1911; wyd. 2 w dwóch tomach w r. 1927.
— *Chopiniana. Tom I: Korespondencja Chopina*. Warszawa 1912.
A. Nowaczyński: *Młodość Chopina*, wyd. 1. Warszawa 1938; wyd. 2. Warsz.—Kraków 1948.

TWÓRCZOŚĆ CHOPINA

J. Kleczyński: *Chopin w celniejszych swoich utworach*. Warszawa 1886.
Z. Noskowski: *Istota utworów Chopina*. Warszawa 1902.
H. Windakiewiczowa: *Wzory ludowej muzyki polskiej w Mazurkach Chopina*. Kraków 1926.
S. Barbag: *Studium o pieśniach Chopina*. Lwów 1927.
B. Wójcik-Keuprulianowa: *Melodyka Chopina*. Lwów 1930.
L. Bronarski: *Harmonika Chopina*. Warszawa 1935.
Zdz. Jachimecki: *Chopin. Rys życia i twórczości*. Warszawa 1949.

REPRODUKCJE AUTOGRAFÓW I PORTRETÓW

H. Opieński: *Chopin*. Lwów 1909.
L. Binental: *Chopin. W 120 rocznicę urodzin. Dokumenty i pamiątki*. Warszawa 1930.

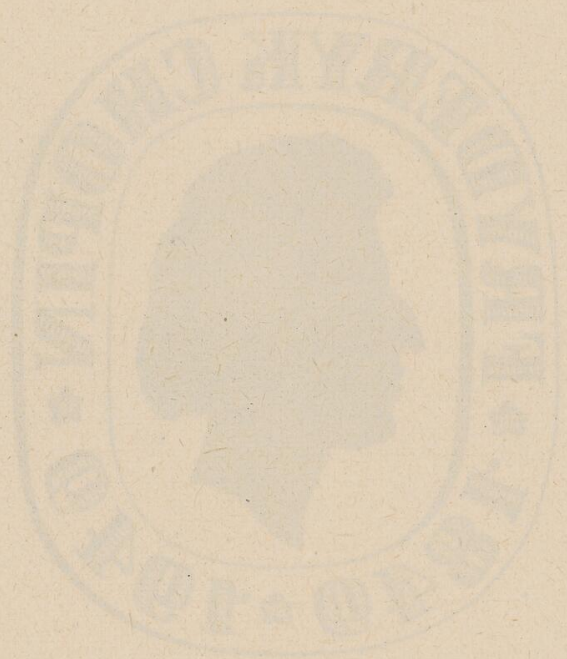
PRACE POLSKICH AUTORÓW W OBCYCH JĘZYKACH

M. Karasowski: *Friedrich Chopin. Sein Leben und seine Briefe*. Berlin 1877.
B. Scharlitt: *Chopin*. Leipzig 1919.
Zdz. Jachimecki: *Frédéric Chopin et son oeuvre*. Paris 1930.
L. Binental: *Chopin. Avec 60 planches hors-texte*. Paris 1934.
L. Bronarski: *Etudes sur Chopin*. Lausanne 1946; — *Chopin et l'Italie*. Lausanne 1947.

OBCY O CHOPINIE

R. Schumann: Krytyki o dziełach Chopina zawarte w *Gesammelte Schriften über Musik und Musiker*. Leipzig 1831—1842.
Fr. Liszt: *Frédéric Chopin*. Paris 1852.
Fr. Niecks: *Fr. Chopin as a man and musician*. London 1888. (Wydanie niemieckie w r. 1890).
J. Huneker: *Chopin the man and his music*. London 1901.
I. Valetta: *Chopin. La vita. Le opere*. Torino 1910.
E. Ganche: *Fr. Chopin, sa vie et ses oeuvres*. Paris 1921.
H. Leichtentritt: *Analyse von Chopin's Klavierwerken*. Bd. 1—2. Berlin 1921—22.
H. Bidou: *Chopin*. Paris 1925.
S. Mariotti: *Chopin*. Firenze 1933.
E. Ganche: *Voyages avec Chopin*. Paris 1934.
— *Souffrances de Fr. Chopin*. Paris 1935.
A. Hedley: *Chopin*. London 1947.


FRYDERYK CHOPIN
1849 1949



WYBÓR LISTÓW

DO OJCA

Kochany Papo!

Lubo by mi łatwiej było wynurzyć uczucia moje, gdyby je muzycznymi tonami wyrazić można, gdy jednak i najlepszy koncert przywiązania mego ku Tobie, Kochany Papo, objąć nie potrafi, użyć muszę prostych wyrazów serca mego, aby Ci najczulszej wdzięczności i przywiązania synowskiego hołd złożyć.

Dnia 6 grudnia 1818 r. *F. Chopin*

DO RODZICÓW

Sokołowo [1], 10 sierpnia 1824

Najukochańsi Rodzice!

Jestem zdrów z łaski Pana Boga i najprzyjemniej zawsze czas mi schodzi. Nie czytam, nie piszę, ale gram, rysuję, biegam, używam świeżego powietrza, już to jadąc w pojeździe na spacer, już też na siwym *participe du verbe connaitre* [2], tak jak właśnie wczoraj, pola objeżdżając. Jem z nadzwyczajnym apetytem, a nic mi nie potrzeba do za-

---

[1] *Sokołowo* — wieś w powiecie Rypińskim, oddalona o 20 km od Rypina.

[2] W miejsce rzeczownika «koniu» posłużył się Chopin domyślną grą słów, polegającą na podobieństwie zmiękczonego, często na wschodnich kresach spotykanego, sposobu wymawiania imiesłowu «*connu*» jako «*conniú*». Żarcik ten mógł się odnosić do jakiejś osoby z koła znajomych rodziny Chopinów.

dowolenia chudego brzucha, który już tyć zaczyna, jak tylko pozwolenia i wolności jedzenia chleba wiejskiego. Gerardot[3] wprawdzie nie pozwolił mi jeść chleba żytniego, lecz to się ściągało tylko do chleba warszawskiego, nie zaś do wiejskiego. Nie pozwolił mi go jeść, bo kwaśny, a szafarski bez najmniejszego kwasu. Ten czarny, a ten biały. Tamten z grubej mąki, a ten z pięknej; na koniec ten by lepiej Gerardemu smakował niż tamten, i żeby go mógł skosztować, pewnie by mi go jeść pozwolił, bo zwyczajem doktorskim jest pozwalać pacjentom to, co sami lubią.

Lecz nie dość na tym; Warszawa miasto, a Szafarnia[4] wieś. Tam dla wszystkich bułki, a tu prawie tylko dla mnie jednego. Jakże więc można, żeby mi Mama pozwolenia nie dała? Czyliż nie dosyć jasno wysłowiłem, że mogę jeść chleb wiejski? Żeby tylko Gerardot był w Warszawie, zaraz bym prosił Pani Dziewanowski[ej] o bochenek chleba i przez pocztę w pudełeczku przesłał, a za pierwszym ugryzieniem kromeczki Gerardot dałby pozwolenie. W nadziei więc, iż uzyskam to, o co tak bardzo proszę [za pozwoleniem panny Ludwiki i panny Józefy, które mi już raz pozwoliły, w nadziei mającego przyjść pozwolenia], kończę w tej materii moją dyssertację.

W Sobotę było wiele gości w Szafarni — Pan Podowski, Pan Sumiński, Państwo Piwniccy, Pan Szambelan Piwnicki, Pani Borzewska, brat Pani Dziewanowski[ej], Pan Wybraniecki z Białobłockim. W niedzielę byliśmy w Gulbinach u Państwa Piwnickich, dziś jesteśmy w Sokołowie u Wybranieckiego. Biorę pigułki regularnie i tyzany[5] co dzień po pół

[3] *Gerardot* — lekarz warszawski.

[4] *Szafarnia* — wieś w powiecie rypińskim, położona niedaleko Sokołowa, w latach 1820—40 należąca do Juliana Dziewanowskiego.

[5] *tyzana*=tyzanna: odwar z tzw. grucy czyli lekko omielonych ziarn owsa lub jęczmienia, stosowany w ówczesnej medycynie przy chorobach gorączkowych, względnie inne ziółka, we francuskim języku pospolicie zwane *tisannę*.

karafinki wypijam, nie przerywając. Przy stole nic nie pijam, tylko trochę słodkiego wina, frukta jem jak najdojrzalsze i zaaprobowane przez JPannę Ludwikę. Oczekujemy Papy z największą niecierpliwością, a ja Papy proszę, żeby Papa był łaskaw i kupił u Brzeziny[6] *Air Moore variée pour le pianoforte à quatre mains par* Ries[7], i przywiózł, ponieważ chcę je grać z Panią Dziewanowską; prócz tego, żeby Papa mógł przywieźć albo receptę, albo słoik pigułek, bo te tylko, które mam, podług dzisiejszej rachuby na 27 dni wystarczą. Zresztą nie mam nic do pisania, jak tylko, żeby mi Ludwika doniesła o zdrowiu Mamy i Papy, o którym nie wątpię, że już zupełnie zdrów na swój krzyż. — Ludkę, Izabelkę, Emilkę[8], Zuzię[9], Panią Deckert, Panią Leszczyńską — ściskam serdecznie. Konikowi Pólnemu i Chomentowskiemu — ukłony zasyłam. Całuję rączki i nóżki Najukochańszych Rodziców najprzywiązańszy Syn

F. F. Chopin

Pani Dziewanowska, panny Dziewanowskie, Pan Juliusz i Domuś — ukłony Mamie, Papie i dzieciom zasyłają. Panu Żywnemu[10], panu Siebertowi, panu Woycickiemu[11] — moje uszanowanie.

N. B. Pan Szambelan Piwnicki kłania się Papie i cieszy się, że Papę zobaczy.

[6] *Brzezina* — znana w Warszawie księgarnia i skład nut.

[7] — kompozycja Ferdynanda Riesa (1784—1838).

[8] *Ludka, Izabelka, Emilka* — siostry Fryderyka.

[9] *Zuzia* — stosunek «Zuzi» do rodziny Chopinów niewyjaśniony. Nazywano ją *tante Susanne*.

[10] *Żywny* — Wymieniony w życiorysie jedyny nauczyciel Chopina gry na fortepianie.

[11] *Woycicki* — być może literat Kazimierz Władysław Wójcicki, autor wydanego w r. 1840 zbioru *Starych gawęd i obrazów*.

KURIER SZAFARSKI[1]

Dnia 16 sierpnia 1824 r.

Wspomnienia narodowe. Rok 1820. Wyszlamowana sadzawka w podwórzu.

Wiadomości krajowe.

Dnia 11 sierpnia r. b. odbywał JP. Fryderyk Chopin kursa na dzielnym koniu; ubiegał się do mety, a lubo po kilkakroć pieszo idącą panią Dziewanowską wyścignąć nie mógł (w czym nie jego, lecz konia wina była), otrzymał jednak zwycięstwo nad panną Ludwiką, która już dość blisko mety piechotą doszła. JP. Chopin wyjeżdża codziennie na spacer, z takimi jednak honorami, że zawsze z tylu siada. JP. Jakób Chopin wypija na dzień sześć filiżanek kawy żołędziowej. Mikołajek zaś co dzień cztery bułeczki zjada, *notabene* prócz potężnego obiadu i trzypotrawnej kolacyjki.

Dnia 13 m. i r. b. JP. Better dał się słyszeć na fortepianie z niepospolitym talentem. Wirtuoz ten, berlińczyk, gra w guście JPana Bergera (owego fortepianisty skolimowskiego), w sztrychu[2] i układzie palcy[3] przechodzi Panią Łagowską, a z takim uczuciem gra, iż każda prawie nutka nie z serca, ale z potężnego brzucha wychodzić się zdaje.

Dnia 15 m. i r. b. doszła ważna wiadomość, jako się przypadkiem Indyczka za spichlerzem w kąciku wylęgła. Ważny ten wypadek nie tylko że przyczynił się do pomnożenia familii Indyków, lecz nadto powiększył dochody skarbowe i powiększanie się onych zapewnił.

. . . . . .

Wiadomości zagraniczne.

Pewien obywatel w okolicy chciał czytać *Monitora*. Wysłał więc służącego do księży karmelitów w Oborach, prosząc o pismo periodyczne. Służący w życiu o piśmie periodycznym nie słysząc, przekręcił wyraz i pytał się księży o pismo *hemoroidyczne*.

W Bocheniu lis zjadł dwóch bezbronnych gąsiorów: kto by go złapał, niech raczy uwiadomić sąd bocheniecki, który niezawodnie podług praw i przepisów zbrodniarza ukarze. Oddawcy zaś lisa owe dwa gąsiory, jako godne wynagrodzenie, ustąpione będą.

Wolno posłać. *Cenzor L. D.*

[1] Zamiast pisać normalne listy do rodziny, ujął Chopin wiadomości, które pragnął przesłać do Warszawy ze swojego pobytu w Szafarni u pp. Dziewanowskich, w formę redagowanego przez siebie *Kuriera Szafarskiego*, którego cztery »numery« zachowały się. Reprodukcję pierwszego numeru *Kuriera* zamieścił F. Hoesick w pierwszym tomie monografii, poświęconej życiu i twórczości artysty (str. 93). W graficzną stronę *Kuriera* włożył Chopin wiele trudu; litery mają formę starannie kaligrafowaną lub drukarską. O dwóch jeszcze dalszych numerach *Kuriera* pisał K. Wł. Wójcicki w *Cmentarzu powązkowskim* i przytoczył z nich kilka ustępów, między innymi wiadomość, że «na zgromadzeniu muzycznym w Szafarni, złożonym z kilkunastu osób i półosóbek popisywał się JP. Pichon i grał koncert Kalkbrennera». Przychodzące w *Kurierze* imiona «Jakób» i «Mikołajek» odnoszą się do samego Chopina.

DO WILHELMA KOLBERGA[1]

Szafarnia, 19 sierpnia 1824 r.

Kochany Wilusiu!

Dziękuję Ci za Twoją pamięć o mnie, ale z drugiej strony gniewam się na Ciebie, żeś taki brzydki, niedobry, żeś taki *et caetera* i do mnie tylko półpiórkiem piszesz. Czy

[2] Być może pragnął Chopin terminem tym określić ogólny styl gry tego pianisty.

[3] tak w oryginale.

[1] *Wilhelm Kolberg*, syn Juliusza, profesora geodezji, miernictwa i topografii Uniwersytetu Warszawskiego, urodzony

Ci papieru, czy pióra, czy atramentu szkoda było? Możeś czasu nie miał, żeś się tylko przypisał? Ej, bo to to: — na koniu jeździ — bawi się dobrze, o mnie nie myśli... Ale co tam — daj mi buzi i zgoda.

Cieszę się, żeś zdrów i wesół, bo tego na wsi potrzeba. Mnie jest także przyjemnie, że do Ciebie pisać mogę. Ja się też wcale nieźle bawię, a nie tylko Ty jeździsz na koniu, bo ja umiem na nim siedzieć. Nie pytaj czy dobrze, ale umiem, przynajmniej tak, że koń powoli, gdzie chce, idzie, a ja, jak małpa na niedźwiedziu, na nim ze strachem siedzę. Dotąd nie miałem jeszcze przypadku zlecenia, bo koń mię nie zrzucił, ale... może kiedy zlecę, jeżeli mu się spodoba.

Nie będę Ci głowy zawracać moimi interesami, bo wiem, że Ci się to na nic nie przyda. Muchy mi często na wyniosłym nosie siadają, ale to mniejsza, bo to jest prawie zwyczajem tych natrętnych zwierzątek. Komary mię gryzą, ale i to mniejsza, bo nie w nos. Biegam po ogrodzie, a czasem chodzę. Chodzę do lasu, a czasem jeżdżę, *notabene* nie na koniu, lecz w bryczce, w koczu, lub w karecie. Z takimi jednak honorami, iż zawsze na tyle siadam, a nigdy na przodku. Możem Cię już znudził, ale cóż robić? Jeżeli zaś nie, napisz najbliższą pocztą, a ja czym prędzej moje literały kontynuować będę.

Bez żadnych tedy komplimentów kończę mój list, ale po przyjacielsku: bądź zdrów, Kochany Wilusiu, a proszę Cię, pisz do mnie a nie tylko przypisuj. Za 4 tygodnie widzieć się będziemy. Ściskam Cię serdecznie, szczery Twój przyjaciel

F. Chopin

Mamie i Papie moje uszanowanie przesyłam, a braci ściskam.

---

w r. 1807, był uczniem Liceum Warszawskiego, następnie od r. 1825 pracował w Korpusie Inżynierów Wojska Polskiego i odbywał studia w uniwersytecie. Mieszkał z rodziną w tym samym domu co Chopinowie. Młodszymi jego braćmi byli: Oskar, późniejszy znakomity etnograf, i Antoni, malarz.

DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO[1]

[Warszawa, środa, dn. 27 lipca 1825 r.]

Mą szer![2]

La letr, ke wu mawe zekryt, ucieszyła mnie, chociaż smutnych, *kom że wóa*, dowiedziałem się *nuwelów. Wotr żamb wu fe mal*, to jest, co mnie *affliżowało*, nie *ke wu zet ase ge*, jak widać w *letrze, sa ma done dla sos* i w lepszym zostaję humorze. — *Demę nu finisą* nasz egzamin: *że ne prandrepa de pry, kar le lawman le pren.* — Jak będę u Ciebie, to Ci

---

[1] *Jan Białobłocki* był jednym spośród kilku najwcześniejszych przyjaciół Chopina. Urodzony w r. 1805, więc starszy od Fryderyka o pięć lat, prawdopodobnie w r. 1815 zamieszkał w pensjonacie Chopinów i był uczniem Liceum Warszawskiego. W r. 1823 ukończył liceum. Był następnie studentem Uniwersytetu Warszawskiego i miał wielkie zamiłowanie do malarstwa. Poza Warszawą przebywał przeważnie w Sokołowie, majątku swojego ojczyma, Antoniego Wybranieckiego, w pobliżu Szafarni. W archiwaliach, które na podstawie traktatu pokojowego w Rydze z r. 1921 wróciły z Leningradu do Warszawy, odnalazł Stanisław Pereświet-Sołtan trzynaście listów Chopina do Białobłockiego i wydał w r. 1926 *(Listy Fryderyka Chopina do Jana Białobłockiego)*. Pochodzą one z lat 1824—27. Jan Białobłocki umarł w marcu 1828 r. Pomimo pewnej różnicy wieku łączyła obu serdeczna i głęboka przyjaźń. Wymieniana w listach Chopina «Kostusia» lub «Panna Konstancja» była rodzoną siostrą Jana Białobłockiego.

[2] Znaczną część tego listu napisał Chopin w dowcipny sposób fonetycznymi odpowiednikami polskiej pisowni w stosunku do pisowni francuskiej. W pisowni francuskiej początek listu wygląda w następujący sposób: *Mon cher! La lettre que vous m'avez écrit.... comme je vois.... votre jambe vous fait mal....* Szczególnie zabawnie wypadły tu łączenia końcowych «s» i «z» ze samogłoskowymi początkami wyrazów *(liaison)*. Całkowita transpozycja tego listu na poprawną pisownię francuską daje wyobrażenie o humorze Chopina.

wytłumaczę ową zagadkę; ....*es posibl, ką don ę pry a ę lawman*?... Długo by mi się trzeba eksplikować, nim bym Ci mógł w liście [dać] to odgadnąć, przeciwnie, jedno słówko ustne da Ci poznać *finesę*[3] tego wyrażenia.

W poniedziałek, jak już Panna Ludwina udecydowała, wyjeżdżamy, zatem tam już we środę w Szafarni będziemy, *si wu wule me wuar, wene le premie, kar otrman*[4] dobra moja Opiekunka nie pozwoli mi wprzódy do Ciebie jechać.

Jutro o tym czasie, *kel boner! kieplezy!*[5], jak się położę, nie wstanę tak prędko w piątek. Mam nowe kiulotki z kortu rojalnego[6]... dobrze zrobione (choć to ostatnie nieprawda), nową chustkę na szyję, czyli inszym terminem, bo byś może tego nie rozumiał, krawatę, za złotych, *że ne me suwię pliu kąbię, że le peje awek larżan e la mę de ma szer ser Luis*[7].

Ekute, ekute mamsel Dorote[8],
Adolf Szydłowski
w roli służącego.

Ekute, tak Ci zaczynam domówienie czyli koniec listu: zobaczymy się niedługo: wiesz, że ja wiele bazgrać nie lubię,

(W polskim przekładzie: «Mój drogi! Epistoła, którąś do mnie napisał, ucieszyła mnie, chociaż smutnych, jak widzę, dowiedziałem się nowin. Noga ci dolega, to jest, co mnie affliżowało (zmartwiło), nie, że jesteś dość wesoły jak widać w liście, co mi dodało sosu (otuchy)..... Jutro zdajemy ostatecznie nasz egzamin: ja nie dostanę nagrody, ponieważ Lauman[?] ją bierze..... czy to możliwe aby dawano nagrodę jakiemuś Laumanowi?» Być może zachodzi tu jakieś przekręcenie nazwiska).

[3] *finesa*=finesse — subtelność.

[4] — «jeśli chcesz mnie oglądać, przyjdź pierwszy, gdyż inaczej.....».

[5] —: «co za szczęście, co za radość»:

[6] *kiulotki z kortu rojalnego* — spodenki z «królewskiego» kortu.

[7] — «nie pomnę już ile, płaciłem ją pieniędzmi i rączką mojej drogiej siostry Ludwiki».

[8] — «Słuchaj, słuchaj panno Doroto».

chyba na 4 ręce; przeto daruj, że już konkluduję. — Wszyscyśmy zdrowi: odebrałem już 3 listy od Ciebie; jutro egzamin; Panna Leszczyńska Ci się kłania; Pan Domowicz był w Warszawie; Żywny zawsze w starej peruce; Pani Dekert Cię ściska; Barciński całuje; książkę Ci przywiozę dla Okunia; wszyscy, cały nasz dom kłania się Tobie; jako też i Twemu Papie to samo oświadcz. Daj buzi; kocham Cię

F. F. Chopin

Ach, Sokołowo mi zapachniało!

[*Na stronie odwrotnej*]:

À Mosieur Monsieur Jean Białobłocki à Sokołowo — par bonté[10].

DO JANA MATUSZYŃSKIEGO[1] W WARSZAWIE

[Szafarnia, r. 1825]

Kochany, Drogi Jasiu!

Ach! Pani Sevigné[2] nie byłaby w stanie opisać Ci moją radość z odebranego od Ciebie tak niespodzianie listu, prę-

[9] *Barciński* Antoni (1803—1878) — przyszły szwagier Fryderyka, mąż młodszej siostry, Izabelli, pełnił w pensjonacie Chopinów obowiązki guwernera chłopców, był później nauczycielem matematyki w gimnazjum. W kilku listach nazywa go Chopin «Bardzińskim».

[10] *par bonté* — przez grzeczność.

[1] *Jan Matuszyński*, kolega szkolny Chopina, urodzony w r. 1809, był uczniem Liceum, następnie Uniwersytetu Warszawskiego, brał udział w powstaniu listopadowym jako lekarz pułkowy, po czym wyjechał do Niemiec i w Tübingen otrzymał dyplom doktora medycyny, w r. 1834. Wkrótce potem przybył do Paryża i został wykładowcą w *École de Médecine*. Zamieszkał razem z Chopinem przy Chaussée d'Antin. Był wielkim miłośnikiem muzyki i rozumiał sztukę Chopina. Od młodości zagrożony tuberkułami, umarł w r. 1842 w Paryżu. Znamy sześć listów Chopina do niego, dwa z lat warszawskich i cztery z późniejszego okresu.

[2] *Maria Sevigné* — markiza, de Rabutin-Chantal, urodzona

dzej bowiem śmierci niż takowej siurpryzy[3] spodziewać się mogłem; nigdy mi na myśl nawet do głowy nie przyszło, ażeby ten zabity szpargalista, ów filolog, co tylko w Szyllerze siedzi, pióro wziął do ręki w zamiarze pisania listu do rozpuszczonego nieledwie jak bicz dziadowski cymbalisty; do tego, co dotychczas jeszcze jednej po łacinie nie przeczytał kartki; do owego prosiaka, który tyjąc na wywarze, choć o dziesiątą część twego sadła zgrubieć zamyśla.

Prawdziwie jest to łaska wielka, a raczej wielka łaska mego Jaśka; a jeżeli kto, to ja, jeżeli kiedy, to teraz umiem ją cenić nazbyt wysoko; i nie przeniósłbym na sobie, gdybym sadło JWPana obrażając, nie pofatygował się pióra wziąć do ręki. Wszystko, com dotąd pisał, było *exordium*[4], teraz przystępuję właściwie do rzeczy i teraz, jeżeliś Ty mi Twymi Puławami i zającem strachu chciał narobić, moim Toruniem i zającem, ale pewno większym od Twego, i czterema kuropatwami, którem onegdaj z pola przyniósł, upokorzyć owego niedoświadczonego strzelca zamyślam. Cóżeś widział w Puławach? Cóż? Widziałeś część tylko małą tego, na co moje oczy w całości spoglądały. Wszakżeś widział w Sybilli[5] cegiełkę wyjętą z domu Kopernika, z miejsca jego urodzenia? A ja widziałem cały ten dom, całe to miejsce, lubo teraz nieco sprofanowane. Wystaw sobie, Kochany Jasiu,

w Paryżu (1626—1696), słynna autorka pięknych i mądrych listów do swojej córki, hrabiny de Grignan.

[3] *siurpryza* — niespodzianka.

[4] *exordium* — wstęp.

[5] *Sybilla* — Księżna Izabela z Flemingów Czartoryska, żona Adama, generała ziem podolskich, przyczyniła się do rozbudowy rezydencji Czartoryskich w Puławach na prawym brzegu Wisły w województwie lubelskim i do stworzenia tam ogniska życia umysłowego, które rozkwitło w r. 1784. Z jej inicjatywy zbudowano w Puławach na obszarze rezydencji Świątynię Sybilli w klasycystycznym starogreckim stylu, gdzie stworzone zostało muzeum pamiątek narodowych. Oprócz Świątyni Sybilli wzniosła Izabela Czartoryska w Puławach — Domek gotycki.

w owym kącie, w tym pokoju, gdzie ten sławny astronom życiem udarowany został, stoi łóżko jakiegoś Niemca, który pewno, objadłszy się kartofli, nieraz dość częste puszcza zefiry, a po owych cegłach, z których jedną z wielkimi ceremoniami do Puław posłano, niejedna łazi pluskiewka. Tak to, mój Bracie! Niemiec nic nie zważa, kto w tym domu mieszkał; dopuszcza się tego na całą ścianę, czego by księżna Czartoryska na jedną nie zrobiła cegiełkę.

Ale porzuciwszy Kopernika, zacznę o pierniku toruńskim. Nie bez tego, żebyś ich dobrze, a może lepiej niż Kopernika nie znał, z tym wszystkim doniosę Ci o nich ważną wiadomość, która się może zdać do jakiego szpargała; wiadomość ta jest następująca. Podług zwyczaju tutejszego piernikarzy, sklepy do pierników są to sienie, obstawione skrzyniami, na klucz dobrze zamykanymi, w których rozgatunkowane, w tuziny ułożone pierniki spoczywają. Zapewne tego w *Adagiorum Hiliades*[6] nie znajdziesz, ja jednak, znając Twoją ciekawość w tak ważnych rzeczach, donoszę Ci, ażebyś tłomacząc Horacego, w sensach wątpliwych, zawiłych umiał sobie poradzić. To jest wszystko, co Ci o Toruniu napisać jestem w stanie, może więcej opowiem, ale to tylko Ci napiszę, iż największą impresję, czyli *alias*[7] wrażenie, pierniki na mnie uczyniły. Widziałem ja prawda i całą fortyfikację ze wszystkich stron miasta, ze wszelkimi szczegółami, widziałem sławną machinę do przenoszenia piasku z jednego miejsca na drugie, machinę składu jak najprostszego, nader interesującą, którą tam Niemcy zowią *Sandmaschine*, prócz tego kościoły go-

[6] *Adagiorum Hiliades* (właściwie: *Chiliades*) — Erazm z Rotterdamu wydał w r. 1500 zbiór przysłów greckich i łacińskich pt. *Veterum id est adagiorum collectanea*. Począwszy od trzeciego wydania w r. 1525 zbiór ten nosił tytuł: *Adagiorum Chiliades*. Wydanie z r. 1536 zawiera 4.500 przysłów. Ze zbioru tego korzystali w następnych stuleciach autorzy podręczników szkolnych, między nimi Onufry Kopczyński, «prawodawca języka polskiego» i ostatni poeta łaciński starej Polski.

[7] *alias* — inaczej.

tyckiej budowy, od Krzyżaków fundowane, z których jeden 1231 roku zbudowany. Widziałem wieżę pochyłą, ratusz sławny, tak zewnątrz jako i wewnątrz, którego największą osobliwością jest to, iż ma tyle okien, ile dni w roku, tyle sal, ile miesięcy, tyle pokoi, ile tygodni, i że cała budowa onego jest jak najwspanialszą, w guście gotyckim. To wszystko jednak nie przechodzi pierników, oj pierników, z których jeden posłałem do Warszawy. Lecz cóż ja widzę? Dopierom zasiadł, a już ostatnia karta przede mną! Zdaje się mi, żem dopiero wziął się do pisania, żem dopiero co z Tobą zaczął rozmawiać, a tu już kończyć przychodzi! Drogi, Kochany Jasiu, nie jestem już w stanie jak tylko Cię serdecznie uściskać. Już 10-ta, wszyscy spać idą i na mnie kolej nadchodzi. W Warszawie 22-go (gdyż prędzej nie będę) ustnie ci dokończę i serdecznie Cię uścisnę. Drogi Jasiu. Teraz o dwadzieścia mil przyciskam Cię do ust moich i serdecznie żegnam do widzenia.

Twój najszczerszy, najprzywiązańszy przyjaciel

F. Chopin

Jakże pragnę Cię widzieć, ofiarowałbym się już 2 tygodnie nie grać, aby Cię teraz zobaczyć realnie, bo idealnie codzień Cię widzę. Nie pokazuj tego listu. Bo mię wstyd. Sam nie wiem, czy sens jest, bom nie odczytał.

DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO

[Warszawa], czwartek, [dn. 8] września [1825 r.]

Drogi i luby Jasiu!

Extro, extra, extrissime[1] ucieszył mię Twój list; zaraz bowiem po jego przeczytaniu przypomniałem sobie Sokołowo, ową niedzielę, pantaliony, jabłuszka i tym podobne przyjemnie zeszłe chwilki. Ale *extro, extra, extrissime* mi przykro, gdy sobie pomyślę, jak Cię zdziwiło tak długie moje milczenie, żeś listu z powracającym do Szafrani koczem nie ode-

[1] *extro... extrissime* — świetnie, świetniej, najświetniej.

NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA
Zbiory Stowarzyszenia I.F.C.

brał. — Nie dziw się, przypomnij sobie, kiedy ja to listy pisać zaczynam! A prócz tego, ile półek, szafek, szuflad, ile set egzemplarzy nut w nieporządku na fortepianie jak groch z kapustą (nawet ze zniewagą Hummlów, Riesów, Kalkbrennerów[2], którym los zapewne miejsce, w tak wielkiej rzeczypospolitej, przy Pleyelu, Hemerleynie, Hoffmeistrze[3] naznaczył) leżących, na mnie czeka! — A cóż dopiero mówi Maciejewski, Jasiński, Matuszewski, Koncewicz, Dziekoński[4]! Owa przyszła *Maturitas*![5] Spodziewam się, żem Ci już sprawę zdał z przepędzonego czasu dwutygodniowego, czyniąc Ci niektóre tylko przypomnienia; spodziewam się, iż mię żadna bura w liście z Sokołowa czekać nie będzie! — Zrzuciwszy więc największy ciężar z siebie, i to ciężar podwójny, nie tylko bowiem ekskuza skończona, ale nadto i wstęp czyli zaczęcie listu, co mię zawsze wprawia w ambaras (daruj, żem wścibił makaronu[6] trochę), przystępuję do realnej, litteral-

[2] Kompozycje Jana Nepomucena *Hummla* (1778—1837), Ferdynanda *Riesa* (1784—1838), Fryderyka *Kalkbrennera* (1788—1849) stanowiły w tym czasie — prawdopodobnie — główną część zainteresowań i repertuaru pianistycznego Chopina.

[3] Utwory Ignacego *Pleyel'a* (1757—1831), *Hemerleina* i Franciszka Antoniego *Hoffmeistra* (1754—1812) musiały należeć do odłożonych już od dawna i lekceważonych teraz przez Chopina rzeczy.

[4] *Maciejewski* Wacław (1793—1883) był profesorem literatury starożytnej w Liceum Warszawskim i autorem podręcznika z tego zakresu; *Jasiński* Józef wydał w r. 1810 podręcznik pt. *Anthropologia czyli o właściwościach człowieka fizycznych i moralnych*; *Koncewicz* Ludwik (1791—1857) napisał rozprawę o dziele Tacyta, która od r. 1821 należała do programu naukowego Liceum Warsz.; — *Dziekoński* Tomasz Sylwester (1790—1875) uczył od r. 1823 w Liceum głównie literatury i języka polskiego i był również autorem używanych tamże podręczników; — *Matuszewski* Michał uczył w Liceum fizyki.

[5] *Maturitas* — egzamin dojrzałości.

[6] *makaron* — oczywiście «makaronizm».

nej, *alias* listowej korespondencji donosząc Ci *I-mo*, żeśmy wszyscy zdrowi. — Po wtóre, iż mamy nowego *skubenta* [7], brata Tekli Czachowskiej syna, a naszego siostrzeńca — Juliusza Czachowskiego, który nieustannie na siostry: Ciocia Zuzia, Ciocia Ludwisia, Ciocia Izabelka, Ciocia Emilka, a na mnie Wujo Frycio wołając, śmiechem cały dom napełnia. *Tercjo*, że ekspozycje w Warszawie się zaczynają, tak w Ratuszu jako i w salach Uniwersytetu. — Nie piszę Ci, co gdzie jest, bo jeszcze nie ma co widzieć i jeszcze nie widziałem; skoro jednak moje ślepie ujrzą jakie *żoli tablo portre, żoli maszyn, bą piano, bą dra, wogóle kelkszos dexelan* [8], rączka Ci moja nakreśli, a posłaniec z Dobrzynia przyniesie. —Co się tyczy wiadomości muzycznych, to tylko słychać, że ma do Warszawy przybyć niejaki JPan Gordon, syn tej kupcowej, co to ma szklep w Warszawie wód mineralnych, uczeń konserwatorium praskiego, którego grania takim ciekawy jak Ewa jabłka; i o tym Ci później doniosę; oto już koniec nowin, a razem z nim musi być koniec listu, gdyż inaczej byłby koniec czwartkowej korespondencji, bo już 4-ta. Zatem polecam się łaskom JWPana Dobr. i Łaskawcy mego i zostaję tym, czym byłem, a nawet jeszcze lepszym, niż byłem, bo dłużej

F. F. Chopin

Twemu Papie od nas uszanowanie i oświadcz, iż Pani Wiłucka już dawno sama miała odpisać! — Pannie Konstancji od sióstr całusy i Pannie Florentynie, a ode mnie w rączkę.

Szafarni moje uszanowanie, jako też Płonnemu, Gulbinom, Ugoszcz itd.

Mama i Papa i dzieci Ci się kłaniają bardzo, a pisz. Pani Dekert i Bardziński, Żywny, ładnie Ci się kłaniają.

---

[7] *skubent* — żartobliwe przekręcenie wyrazu «student».

[8] Przekład: «ładny obraz, ładny portret albo coś (*joli machin* w gwarze pospolitej w miejsce *chose* — rzecz, której w danej chwili nie umie się szczegółowo oznaczyć), dobry fortepian, coś nadzwyczajnego».

[*Na odwrotnej stronie*]:

Koperty nawet nie robię, tylko tę, co na placu, świeżo od listu Opitza zdjętą, sobie przywłaszczam, tak się śpieszę!

Chciałem wziąć ową kopertę; ale na nieszczęście za krótka; list obrzynałem i nic nie pomogło.

DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO

Warszawa, (niedziela) dn. 30 paźdz[iernika] 1825 r.

Kochany Jasiu!

Kochany Jalku!... jeszcze raz, Kochany Jaśku! Zapewno Ci dziwno, żem do Ciebie tak dawno nie pisał; nie dziw się; najprzód przeczytaj list przeszły, a potem to, co następuje:

Zaonegdaj, siedząc przy stoliku z piórem w ręku, już napisałem «Kochany Jasiu» i pierwszy period listu, który, ponieważ brzmiał muzycznie, Żywnemu siedzącemu nad zasyp[i]ającym przy fortepianie Górskim, z największą czytam pompą. Żywny klasnąwszy, utarłszy nos, zwinąwszy chustkę w trąbkę, wetkawszy w kieszeń od swego grubo *fatofanego sielonego surtute* zaczyna, poprawiając peruki, pytać się: «A do kogo ten list pisze?» Odpowiadam: Do Białobłockiego. «Hun, hun, do pana Białobłockiego?» Tak jest, do Białobłockiego. «No, a gdzie adresuje?» Gdzież? do Sokołowa, tam gdzie zawsze. «A jak się ma pan Białobłocki, czy nie wi?» Dosyć dobrze, już lepiej na nogę. «Co! lepiej, hun, a to dobrze; a czy on pisał do Pań Fridrich?!!» Pisał, ale już dawno — odpowiedziałem. «A jak dawno?» Dlaczego Pan się tak wypytuje? «Hę, hę, hę, hę» (śmieje się Żywny). Zdziwiony, pytam się: Czy Pan co wie o nim? «Hę, hę, hę, hę» (jeszcze bardziej się śmieje, kiwając główką). Czy on do Pana pisał, pytam się. «A pisał» odpowiada Żywny i zasmuca nas niepomyślną nowiną, żeś na nogę nie lepiej i żeś do Starych Prus wyjechał na kurację. A gdzie, a dokąd? «Do Bischoffswerther»: pierwszy raz to miasto w ustach ludzkich słyszałem, a lubo w innym razie byłbym z owego Biszofswertera parsknął, teraz mi się przykro zrobiło tym bardziej, żeś mi o tym nic

nie doniósł, zwłaszcza, że to na Ciebie kolej była pisać do mnie. Skończyłem więc moją korespondencję naówczas, a nie wiedząc, co pisać, jak pisać, gdzie pisać, takem się spóźnił z listem, że wcale na pocztę nie poszedł.

Uważasz więc, jak to od słówka do słówka przyszło do tak ważnej dla mnie wiadomości. Spodziewam się, że mi wybaczysz, żem Ci przeszłą nie napisał pocztą. Chciałbym Ci coś nowego donieść wiedząc, że by Cię to zabawić mogło, ale, prócz następujących nowin, nic nie wiem. *Cyrulik Serwilski (Le barbier de Seville)* [1], był grany w sobotę na teatrze, zostającym teraz pod dyrekcją Dmuszewskiego, Kudlicza i Zdanowicza: podobał mi się bardzo; Zdanowicz, Szczurowski, Polkowski dobrze grali, jako też Aszpergerowa i jeszcze dwie osoby: jedna ciągle zasmarkana, kichająca; druga zapłakana, chuda, w pantoflach, w szlafroku, ciągle w takt ziewająca. Prócz tego, przyjechał z Paryża do Warszawy niejaki Pan Rembieliński [2], siostrzeniec Prezesa, który siedział 6 lat w Paryżu i gra na fortepianie tak, jakem jeszcze nikogo nie słyszał. Możesz sobie wystawić, co to za uciecha dla nas, cośmy tu nic doskonałego nie słyszeli. Nie jest on jako artysta, ale jako amator. Nie będę się rozszerzał nad opisywaniem jego szybkiej, gładkiej, okrągłej gry, ale Ci to tylko powiem, że lewa ręka tak mocna jak prawa, co jest nadzwyczajną rzeczą w jednej osobie. Albowiem nie stałoby mi całego arkusza, gdybym Ci chciał opisać prześliczny jego talent. Pani Dekert trochę słaba; lecz my wszyscy zdrowi.

[1] Premiera opery Gioacchina Rossiniego *Cyrulik sewilski* odbyła się dnia 29 października 1825, czyli w wilię pisania tego listu. Rozynę śpiewała Aszpergerowa; «serwilski» — żartobliwie.

[2] *Rembieliński*, wzgl. Rembeliński Aleksander (w wydawnictwie A. Brzeziny *Le Bouquet ou Recueil de plusieurs danses agréables pour le pianoforte* nazwisko jego podane w formie A. de Rembeliński), autor bardzo słabych i zupełnie nieoryginalnych walców w starowiedeńskim stylu. W r. 1825 liczył około 25 lat. Umarł młodo. Jako pianista przedstawiał niewątpliwie znacznie wyższą skalę artyzmu niż jako kompozytor.

Adieu, moje życie, muszę kończyć, bo okupacja dla Maćka czeka na mnie. Pisz do mnie, moje życie, albowiem życzyłbym sobie, żeby nasze listy jak synkopy latały [3].

Daj mi buzi. Ściskam Cię serdecznie

F. F. Chopin
serd. przyjaciel.

DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO

Warszawa [listopad r. 1825]

Kochany Jasiu!

[.....] W takim stanie rzeczy, jak już wiesz z przeszłego listu, w Warszawie *Cyrulik* [1] zewsząd na teatrze chwalony, słychać, że *Frejszyca* [2], na którego się już tak dawno zbierają, dawać nie będą. Ja też zrobiłem nowego poloneza z *Cyrulika*, co się dosyć podoba; myślę go jutro dać do litografii. Ludwika zrobiła mazura doskonałego, jakiego Warszawa dawno nie tańczyła. Jest to jej *non plus ultra* [3], ale też w istocie jeden z *nonplusultrów* swego rodzaju. Skoczny, ładny, słowem do tańca, nie chwaląc, rzadkiej dobroci. Jak przyjedziesz, to Ci go zagram. Zostałem organistą licejskim [4]. Moja żona zatem [5], jako też i wszystkie dzieci z dwóch przyczyn szanować mnie muszą. Ha, Mości Panie Dobrodzieju, co to ze mnie za głowa! Pierwsza osoba w całym Liceum po ks. Proboszczu!

Gram co tydzień, w niedziele, u wizytek na organach, a reszta śpiewa. Trudno, moje życie, abym Ci tą razą coś więcej pisał, muszę lecieć do Czetwertyńskich, a prócz tego

[3] *latyły* w autografie; — *synkopy* — wiązanie nut wbrew ich akcentowym wartościom.

[1] — wspomniana już opera Rossiniego *Cyrulik sewilski* z r. 1816.

[2] opera Karola Marii Webera *Der Freischütz* («Wolny strzelec»; właściwie: «Strzelec niechybny»).

[3] *non plus ultra*: «nic lepszego ponad to»; szczyt doskonałości.

[4] *licejski* — w Liceum. Dowcipne sparodiowanie nazwy szkoły, jakby w nazwę miejscowości.

[5] Oczywiście żart.

Kostusia odchodzi. Na pocztę więcej Ci napiszę, a teraz, żeśmy zdrowi i Ciebie ściskamy, a szczególniej ja, Twój najsz[czerszy] prz[yjaciel].

F. F. Chopin

DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO

[*Warszawa około 20 czerwca 1826 r.*[

Drogi Jasiu!

Nie spodziewaj się w tym liście zwykłych imieninowych komplementów, owych uczuć, wynurzeń, wykrzykników, apostrof, patetycznych części i innych tym podobnych bzduranin, dubów, andronów i bredni; dobre to jest dla owych głów, którym w braku przywiązania na trywialnych nie zbywa wyrazach; ale kogo jedenastoletnia wiąże przyjaźń, kto 132 razy wspólnie liczył miesiące, 468 zaczynał tygodni, 3960 dni, 95.040 godzin, 5,702.400 minut, 342,144.000 razem przeoddychał sekund, ten nie potrzebuje nawet o sobie wspominać, nie potrzebuje listów z komplementami pisać, bo nie napisze nigdy tego, co by chciał.

Przystępując więc *ad rem*, zaczynam prawić od rzeczy; a najprzód wyrzucać Ci to, czego strawić nie mogę, to jest, że Jegomość dobrodziej nie pisał do mnie od kilku miesięcy. Czemu? Dlaczego? *Cur*? *Warum*? *Pourquoi*?... Bardzo mię to irytuje, a jeżeli poprawa nie nastąpi, to będzie źle z nami. Że ja tak często pisać nie mogę, to darmo; wiesz, że się sadzę, spinam po patent, ale coś nie dla psa kiełbasa; bardzo słychać u nas, że pierwszoletnim zasie [1]. *Operam et oleum perdidi* [2], jeżeli sobie przypominasz z *Tyrocinium* [3]. Ale podobno na nic się nie zda zrzędzić, lepiej papieru nie psuć i zamiast nieprzyjemnych, przyjemne pisać Ci nowiny. *Ecce homo*! Oto i człowiek przybył wczoraj na świat. Linde, Linde dostał sukcesora. Wszystkich nas to ucieszyło, spodziewam się, że i Ty podzielisz radość. W naszych koszarach [4] coś często podobne słychać nowiny, jak to z przeszłego listu wiesz dobrze.

Głośno słychać, że za dwa lub trzy tygodnie dadzą *Freischütza*; ile mi się zdaje, *Freischütz* w Warszawie wiele narobi hałasu. Zapewne liczne będą reprezentacje i słusznie. Albowiem wiele to już jest, kiedy nasza opera sławne Webera wystawić potrafi dzieło. Jednakże zważając cel, do którego Weber dążył w *Freischützu*, jego osnowę niemiecką, ową dziwną romantyczność, nadzwyczaj wyszukaną harmonię, Niemcom szczególnie do gustu trafiającą, wnieść można, iż publiczność warszawska, przyzwyczajona do lekkich Rossiniego śpiewów, z pierwszego wstępu nie tyle z przekonania, ile idąc za głosem znawców dlatego chwalić będzie, że wszędzie Weber chwalony... Bądź łaskaw donieść mi też, czyś nuty odebrał. Nie posłałem Ci wprawdzie moich bzdurstw [5], ale zato *Walce* Aleksandra Rembielińskiego powinne Ci się podobać, a jeżeli który zrazu za trudny zdawał się Tobie, zacznij tylko ruszać, a dobrze, Twymi zardzewiałymi paluchy... a zobaczysz, że godne są Twojej osoby, to jest tak ładne jak Ty. Nie myśl, żebym ostatnią kommę pisał, duchem

---

[1] Studenci Liceum Warszawskiego, pragnący po szóstej klasie wpisać się do Uniwersytetu, musieli kurs ten odbywać w ciągu dwóch lat. Wyjątkowo pozwalano prymusom starać się o uzyskanie patentu kwalifikacyjnego po jednym roku. Chopin nie uzyskał tego przywileju i bez ponownego wpisania się do Liceum przeszedł po wakacjach do Szkoły Głównej Muzyki, wzgl. Konserwatorium.

[2] — «Zmarnowałem czas i pieniądze».

[3] *Tyrocinium* — podręcznik dla początków nauki łaciny.

[4] Budynek, należący do kompleksu Liceum Warszawskiego, w którym mieszkała rodzina Chopinów w latach 1817—1827, stanowił w XVIII w. pomieszczenie, «koszary», Korpusu Kadetów.

[5] Być może, że Chopin umyślnie wyraża się tu tak pogardliwie o swoich kompozycjach, raz nazywając je «bzdurstwami», drugi raz »bredniami klawicymbałowymi« a równocześnie tak bardzo przechwalając dyletanckie kawałki Rembielińskiego. Czekał pewnie na wypowiedzenie się przyjaciela na temat walców Rembielińskiego i w duszy bawił się na myśl, gdyby opinia o tych walcach miała być pochlebna.

Pliniusza, przyzwyczajenie wiele tu działa i pies czasem wydaje się pięknym swemu panu... Hahaha... co za metamorfoza: pan psem, a pies panem!... to tylko na moment, albowiem nie ma psa wierniejszego nade mnie.

[.....] Jeżeli Ci się dzikim nieco moje pismo wyda, nie dziwuj się, bom słaby. Jeżeli nic nie znajdziesz o wakacjach, nie dziwuj się, bo Ci w przyszłym napiszę liście. Jeżeli nie posyłam Ci moich bredni klawicymbałowych, nie dziw się, bo to ja.... Żyj więc szczęśliwy drogi, luby Jasiu, oczekuję listu. Ściskam serdecznie

F. F. Chopin

[.....] Jeżeli zobaczysz Szafarnię, Płonę, Gulbiny, Radomin, Ornówek, wspomnij moje imię... spojrzyj na kartofle i smutny przemów: «Tu niegdyś dzielny z koniem wkroczył, tutaj i krapocka przyszła mu na pomoc».

DO WILHELMA KOLBERGA W WARSZAWIE

Reinertz [Duszniki], 18 sierpnia [1826 r.]

Kochany Wilusiu!

Przejechawszy Błonie, Sochaczew, Łowicz, Kutno, Kłodawę, Koło, Turek, Kalisz, Ostrów, Międzybórz, Oleśnicę, Wrocław, Nimsch, Frankenstein, Wartę i Glatz (Kłodzko), stanęliśmy w Reinertz (Duszniki), gdzie dotąd stojemy. Dwa tygodnie już piję serwatkę i wody tutejsze i niby, jak mówią, mam trochę lepiej wyglądać, mam niby tyć, a tym samym lenieć, czemu może przypiszesz tak długi spoczynek pióra mojego. Lecz wierz mi, skoro się dowiesz o moim sposobie życia, przyznasz, iż trudno znaleźć chwilę do siedzenia w domu. Rano, najpóźniej o godzinie 6-tej, już wszyscy chorzy przy źródle; tu dopiero kiepska dęta muzyka (z kilkunastu karykatur w rozmaitym guście złożona, na czele których fagocista chudy, z osiodłanym, zatabaczonym nosem, przestrasza wszystkie damy, co się koni boją) przygrywa wolno spacerującym *Kur-gästom*[1]. Tu dopiero gatunek re-

[1] *Kur-gäste* — kuracjusze, goście.

duty, a raczej maskarady, bo nie wszyscy w maskach, tych jednakże mała jest liczba, albowiem składa się tylko z tych, co dla kompanii dali się powiesić. Taka promenada po ślicznej alei łączącej *Anstalt*[2] z miastem, trwa zazwyczaj do 8-mej, stosownie do kubków, ile kto ma rano wypić. Potem udają się każdy do siebie na śniadanie. Po śniadaniu idę zazwyczaj przejść się. Chodzę do 12-tej, o której obiad jeść trzeba, dlatego, że znów po obiedzie idzie się do *Brunnu*[3]. Po obiedzie zazwyczaj jeszcze większa maszkarada niż rano, bo każdy wystrojony, każdy w innym niż rano pokazuje się kostiumie. Znów muzyka paskudzi, a tak schodzi już do samego wieczora. Jak ja, ponieważ tylko dwie szklanki *Lau-brunn* piję po obiedzie, więc wczas idę do domu na kolację. Po kolacji spać. Więc kiedyż list pisać? [.....]

Ale próżno nudzę Cię tymi opisami, z których mało o rzeczy wyobrażenia powziąść możesz, albowiem nie wszystko da się opisać, co się chce. Co się tyczy obyczajów, takem się już do nich przyzwyczaił, że mię nic już teraz oczu nie razi. W początkach dziwno mi było, iż w ogólności w Szląsku kobiety więcej pracują od mężczyzn, ale że sam teraz nic nie robię, więc mi łatwo na to przystać.

Polaków dużo było w Reinertz, lecz teraz przerzedza się ich grono: wszyscy prawie, co byli, znajomi moi. Zabawa dosyć wesoła między rodami: nawet i znaczniejsze niemieckie familie też przykładają się do wszelkich rozrywek salonu. W tym domu, co my mieszkamy, mieszka pewna pani z Wrocławia: jej dzieci, chłopcy żywe, pojętne, mówią trochę po francusku. Zachciało im się mówić po polsku, więc zaczyna jeden z nich, a mój druh, do mnie: «Zień dobry». Odpowiedziałem: «Dobry dzień» i że mi się chłopak podobał, powiedziałem mu, jak się mówi «dobry wieczór». Temu nazajutrz tak się pomieszało, że zamiast dobry dzień, powiada mi: «Zień wiesior». Nie widziałem, skąd ta omyłka, a ledwo com

[2] *Anstalt*: — zakład zdrojowy.

[3] *Brunnen* — źródło, pijalnia wód.

mu mógł wytłomaczyć, że to nie *zień* wieczór, ale *dobry* wieczór.

Darmom Ci tyle nabazgrał niepotrzebnie: może byś wolał przez ten czas coś innego robić. Ale też już kończę, odchodzę do Brunu na dwie szklanki wody i pierniczek, z którym zostaję na zawsze ten co zawsze

Fr. Chopin

Dziewanowski pisał do mnie: myślę mu odpisać jutro. Pisze mi, że i do Ciebie pisał. Poczciwy malec, że nie zapomniał. Był tu Alfred Kurnatowski z rodzicami i z siostrami: podobno to znajomość Fontany[4]: powiedz, że wyjechał onegdaj.

Twojemu Papie, Twojej Mamie moje uszanowanie.

Nie wiem sam, com Ci tam napisał: widzę, że dużo, ale mi się odczytać nie chce.

DO JANA BIAŁOBŁOCKIEGO

Warszawa, 2 listop. [1826 r.]

Drogi Jasiu!

Anim się obejrzał, jak mi te 3 miesiące zleciały, zdaje się, że niedawno com Ci liścik przesłał, tymczasem bajka; sam się przyznaję do winy, sam wyznaję, żem od tego czasu kwartał się podstarzał.

---

[4] *Fontana* Julian — rówieśnik Chopina (urodzony w r. 1810), chodził z nim do Liceum, potem był kolegą Chopina w konserwatorium, chociaż muzykę traktował wtedy nie zawodowo, uczęszczał bowiem do uniwersytetu na wydział prawniczy. Brał udział w powstaniu listopadowym. W r. 1835 przybył do Paryża i występował z powodzeniem jako pianista. Od r. 1838 wszedł w najbliższe stosunki z Chopinem, stał się rodzajem powiernika, sekretarza i totumfackiego kompozytora. Trwało to aż do wyjazdu Fontany do Ameryki w r. 1842. Znane są teksty równo pięćdziesięciu listów Chopina do Fontany. W r. 1855 wydał Fontana w porozumieniu z siostrami kompozytora zachowane w papierach Chopina kompozycje, przeważnie pochodzące z okresu warszawskiego, i kilka późniejszych. Po powrocie z Ameryki przebywał najpierw w Paryżu, potem w Londynie. W późniejszych latach życia ogłuchł i w rozpaczy i biedzie pozbawił się życia wystrzałem z pistoletu w Londynie w r. 1870.

[.....] Pytajże się, skąd mi przyszła taka *activitas*?[1] Krótka odpowiedź: z Sokołowa, bo istotnie takem zatył, takem zleniał, że słowem nic a nic robić mi się nie chce. Dowiedzże się, moje Życie, przy tej okazji, że do Liceum nie chodzę. Albowiem głupstwem by było siedzieć z musu 6 godzin na dzień, kiedy mi Doktorzy niemieccy i niemiecko-polscy chodzić, ile możności, dużo kazali; byłoby to głupstwo, drugi raz tego samego słuchać, kiedy tymczasem czego innego przez ten rok nauczyć się można. Tym końcem chodzę do Elsnera na kontrapunkt ścisły, 6 godzin na tydzień; słucham Brodzińskiego, Bentkowskiego i innych, w jakimkolwiek związku będących obiektów[2] z muzyką. Idę spać o 9-tej. Wszystkie herbaty, wieczory, baliki w łeb wzięły. Piję wodę emetyczną[3] z rozkazu Malcza i klejem owsianym tylko się pasę *quasi* koń. Jednakże nie tyle mi powietrze tutejsze służy, ile w Reinertz. Śpiewają mi, że może na rok przyszły przyjdzie mi choć dla ceremonii *Lau-brunnu* powtórzyć, to jednakże daleko od tego; i podobno lepiej do Paryża by było, niż na granicę czeską. Bardziński w tym roku jeszcze wyjeżdża, a ja... za lat 50 może.

Co daj Panie Boże. Daj buzi, drogi Jasiu, przez pocztę więcej dostaniesz

F. F. Chopin

---

[1] *activitas* — ożywienie, ruchliwość.

[2] *obiekty* — przedmioty szkolne.

[3] — wywołującą wymioty, względnie odflegmiającą, wykrztuśną.

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE [1]

Z Warszawy, dn. 9 września 1828 r.

Najdroższy Tytusie!

Nie uwierzysz, z jakim upragnieniem oczekiwałem wiadomości o Tobie i o Twojej Mamie: możesz więc sobie wystawić, jakie było moje ukontentowanie, gdym list dostał. Byłem wówczas w Sannikach u Pruszaków [2]. Całe tam lato spędziłem. O zabawie tamtejszej nic Ci nie piszę, byłeś i ty w Sannikach. Natychmiast Ci odpisać nie mogłem z powodu codziennego wybierania do domu. Teraz zaś piszę, ale jak jaki wariat, bo nie wiem istotnie, co się ze mną dzieje. Jadę dziś do Berlina. Na jedną operę Spontiniego [3]: jadę dyliżansem dla spróbowania sił. Powodem jednakże tego wszystkiego są małpy ze wszystkich gabinetów europejskich. Na wzór zjazdów w kantonach Szwajcarii, a później w Münich [4], król pruski dał moc swemu Uniwersytetowi zaproszenia znaczniejszych uczonych Europy na sesje badaczów natury, pod przewodnictwem owego sławnego Humboldta [5]

[1] *Tytus Woyciechowski* — kolega szkolny Chopina i współmieszkaniec w pensjonacie Chopinów, adresat największej liczby znanych z okresu warszawskiego listów Fryderyka (18), powiernik najpoufniejszych zwierzeń młodego kompozytora, syn właściciela majątku Poturzyn w powiecie tomaszowskim o 32 km. od Hrubieszowa.

[2] *Sanniki* — wieś położona o 27 km od Łowicza, należąca do rodziny Pruszaków.

[3] *Spontini* Gasparo (1774—1851) — znakomity kompozytor operowy, przebywał od r. 1803 w Paryżu, gdzie wykonano jego *Westalkę*, *Ferdynanda Corteza* i inne opery. Od r. 1820 był dyrektorem opery w Berlinie, skąd musiał ustąpić w r. 1842.

[4] *Münich* — zapewne Monachium.

[5] *Humboldt* Fryderyk Henryk Aleksander (1769—1859) — jeden z najwybitniejszych badaczy przyrody czasów nowożytnych, podróżnik po różnych częściach globu ziemskiego, wykładał w r. 1827—28 w Berlinie geografię fizyczną.

odbywać się mające. Jarocki [6] jako dawny uczeń Akademii berlińskiej, a później tamże doktoryzowany, dostał jako zoolog podobne zaproszenie. 200 mieszkań w Berlinie zatrzymanych dla przybywających naturalistów, stół wspólny itd., podobne niemieckie rozrządzenia, jakoteż welinowy papier na zaproszeniu drukowanym zapowiadają coś wielkiego, a tym samym, że i Spontini z *Cortezem* albo z *Olimpią* wystąpi. Jakkolwiek bądź, przyjaciel i nauczyciel Jarockiego, Lichtenstein, a sekretarz owego zgromadzenia, był ściśle przyjaźnią złączony z Weberem [7], jest członkiem Akademii Śpiewu [8] i w dobrej harmonji (jak mi Ernemann [9] wspominał) z Zelterem [10], prezesem tego muzycznego zakładu. Mówili mi dobrze znający Berlin, że znając Lichtensteina, poznam znaczniejszych muzyków Berlina, wyjąwszy Spontiniego, z którym on podobno nie żyje. Radbym tam Radziwiłła [11] poznańskiego zastać (o czym wątpi świat Boży), ten za paniebrat z Spontinim. Dwa tygodnie tam tylko z Jarockim będę, ale dobrze i raz słyszeć wyborną operę: już można mieć wyobrażenie o wyższej egzekucji [12]. Arnold, Mendelssohn [13] i Hank forte-

[6] *Jarocki* Feliks Paweł (1790—1864) — przyrodnik, wykładał w Uniw. Warsz. zoologię.

[7] *Weber* Karol Maria — kompozytor *Wolnego strzelca*.

[8] — Sing-Akademie.

[9] *Erneman* — popularny w Warszawie nauczyciel fortepianu.

[10] *Zelter* Karol (1758—1833) — kompozytor, dyrektor Sing-Akademie, przyjaciel Goethego i doradca poety w sprawach muzycznych.

[11] *Radziwiłł* Antoni (1775—1833) — wielki miłośnik muzyki i kompozytor, napisał — pierwszy — muzykę do pierwszej części *Fausta* Goethego i kilka wartościowych pieśni. Był namiestnikiem Księstwa Poznańskiego.

[12] *egzekucja* — tutaj w pierwotnym znaczeniu: wykonanie.

[13] *Arnold* Karol (1794—1873) — ceniony pianista; — *Mendelssohn-Bartholdy* Feliks (1809—47) — sławny kompozytor, podziwiany już w młodzieńczym wieku jako twórca doskonałych utworów orkiestrowych i fortepianowych.

pianiści tamtejsi. Ostatni uczeń Hummla. Co zobaczę, napiszę ci za powrotem, a teraz na Twoje żądanie będę Ci nowiny warszawskie pisał. *1-mo* pan Colli i pani Toussaint w *Cyruliku* występowali (przed parą tygodniami). Zdarzyło się, żem przyjechał wtenczas do Warszawy z Sannik na parę dni z Kostusiem. Nadzwyczaj był ciekaw widzieć ów jeden akt (bo tylko pierwszy grano) po włosku; przez cały dzień zacierałem ręce. Ale na wieczór, żeby nie p. Tusę, byłbym Collego zatłukł. Taki był *Arlechino italiano*, tak fałszował, że strach. Dosyć powiedzieć, że raz wylatując przewrócił się. Wystaw sobie Collego w krótkich spodniach, z gitarą, w okrągłym białym kapeluszu, na ziemi. O zgrozo! Paskudnie szedł *Cyrulik*. Zdanowicz najlepiej *calumnią*[14] odśpiewał. Była, czyli też miała być grana opera *Telemak*,[15] nowość, której nie widziałem, wiem, że próby bywały, na żadnej nie byłem, więc nic o nim donieść Ci nie mogę. *Otella*[16], zdaje mi się żeś jeszcze nie widział, i żeś sam chwalił Polkowskiego, który najlepiej w tej operze występuje. Meyerowa[17] jak zwykle śpiewa. Zimmermannowa[18] już grywa i podobno kształcić się zaczyna. Ale dosyć o dramatyczności, wiedz też co o Uniwersytecie. Oborski (który mnie Twoim przestraszył odjazdem, wpadłszy na salę, gdzieśmy się zgromadzili dla prześpiewania chórów Bożego Ciała, i z pewnym obłąkaniem wymówiwszy, żeś mię kazał pożegnać, żeś musiał w nocy wyjechać), Oborski podobno w Baden. Tak mi Gąsie[19] powiedział (z którym wczoraj byłem na wieży luterskiego kościoła, skąd patrzyliśmy na

[14] *La calunnia* — pierwsze słowo słynnej arii *buffo* Don Basilia w operze Rossiniego *Cyrulik Sewilski*.

[15] *Telemak* — opera Boieldieu'ego.

[16] *Otello* — opera Rossiniego, utworzona w r. 1816, wystawiona w Warszawie po raz pierwszy w r. 1828.

[17] *Meyerowa* — wzgl. Majerowa, ceniona śpiewaczka opery warszawskiej.

[18] *Zimmermannowa* — mniej znana, drugorzędna artystka opery.

[19] *Gąsie* — nie wiadomo, do kogo odnosi się to określenie.

rewię przy Woli odbywającą się). Gąsie był w Krakowie, dużo ma do opowiadania; okradli go w drodze, czule ten przypadek wystawia. Dzisiaj spotkałem Obniskiego; zdrów jest, bardzo się dopytywał o Ciebie, gdzieś się podział, kiedy i czy wrócisz, i prosił aby Cię od niego uściskać. Pruszak, odwiózłszy mię w czwartek, w sobotę wrócił do domu, aby w niedzielę puścić się do Gdańska. Pani Pruszak dniem wprzódy wyjechała. Byłem z Kostusiem w Twej stancji, ale nie próbowałem fortepianu, bo Kostuś klucza od niego nie wiedział gdzie szukać; z miny nie zdawało mi się, żeby mu miało być co złego, dobrze wyglądał. O Twoich rzeczach, czy już przeniesione, czy nie, czy to czy owo, wszystkiego się dowiesz od Kostusia, który zapewne do Ciebie napisze. W Sannikach przerobiłem owe *Rondo C-dur* (ostatnie, jeżeli sobie przypominasz na 2 fortepiany), dzisiaj go próbowałem z Ernemanem u Buchholtza i dosyć się dobrze wydało. Myślimy go kiedyś grać na Resursie.

Co się tyczy nowych moich kompozycji, nic nie mam prócz jeszcze niezupełnie skończonego *Tria g-minor*, zaczętego wkrótce po Twoim wyjeździe. Próbowałem pierwsze *Allegro* z akopaniamentem przed wyjazdem do Sannik; za powrotem resztę myślę spróbować. Myślę, że to *Trio* podobny los spotka, co moją *Sonatę* i *Wariacje*. Już są w Lipsku, pierwsza, jak wiesz, Elsnerowi przypisana, na drugich (może zbyt śmiały) Twoje nakreśliłem imię (Serce tak chciało, przyjaźń nie wzbroniła, i Ty za złe nie bierz). Skarbek jeszcze nie wrócił. Jędrzejewicz[20] zostanie na rok w Paryżu. Zapoznał się z Sowińskim[21], owym fortepianistą, który też mi parę słów napisał, oświadcza, że radby się, nim przyjedzie do Warszawy, listownie wprzód poznać, że należąc do redakcji

[20] *Jędrzejewicz* Józef Kalasanty (1803—1853) — urzędnik w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie, przyszły szwagier Chopina, mąż Ludwiki Chopin.

[21] *Sowiński* Wojciech (1803—80) — pianista-kompozytor, autor wydanego w r. 1857 leksykonu *Les Musiciens Polonais et Slaves*.

dziennika paryskiego *Revue Musicale publiée par* Mr. Fétis, przyjemnie by mu było mieć niektóre wiadomości o stanie muzyki w Polsce, o sławnych w tym rodzaju Polakach, o ich życiu itd., do czego się mieszać nie myślę. Odpiszę mu z Berlina, że nie do mnie takie rzeczy należą, zwłaszcza, że Kurpiński [22] już się tym u nas trudnić w części zaczął. Zresztą nie mam jeszcze sądu, godnego dziennika paryskiego, gdzie sama prawda mieścić się powinna; żem ani lepszej ani gorszej nie słyszał opery. Dopierobym sobie naraził wielu! Kurpiński teraz w Krakowie. Żyliński [23] dyryguje operą: wczoraj *Freyszyc* okropnie miał być odegrany. Chóry ćwiercią później jedni od drugich śpiewali. Papa powiada, że stracę ową wielką opinię o zagranicy. Za miesiąc powiem Ci o tym z pewnością. Albowiem ku końcowi tego miesiąca opuszczę Berlin. Pięć dni drogi dyliżansem! Jak zachoruję, to ekstrapocztą wracam do domu. I o tym Ci napiszę. Z nowin ważnej zapomniałem, że Albrecht umarł. U nas wszystko po staremu, poczciwy Żywny duszą całej zabawy. Miałem tego roku być w Wiedniu z Papą dyliżansem i może by było nastąpiło, ale matka Niezabytowskiego małego kazała na siebie czekać i nie przyjechała. Całe wakacje Papa w domu przepędził. Za dawnych czasów, to jest przed 2-ma i 3-ma miesiącami przykro mi było przechodzić koło Rezlera kamienicy a onegdaj, idąc do Brzeziny, wlazłem w drzwi do Lafora zamiast w przechodnią sień. — Wczoraj dopiero poznałem P[ań]stwa Castel. Znajduję ją podobną do niego. Tego zdania wszyscy w Warszawie. Żal mi mocno, że chwile, co pędzisz przy Mamie, nie są tak swobodne jak przeszłego roku. Wszyscyśmy mocno uczuli słabość szanownej Twej Mamy i wszyscy razem pragniemy polepszenia jej zdrowia. Musiałeś mieć częstą czkawkę, albowiem nie było dnia, żebyś Ty nie był wspominany.

[22] *Kurpiński* Karol (1785—1857) — zasłużony kompozytor oper, dyrygent i dyrektor opery warszawskiej od 1810—1842.

[23] *Żyliński* Faustyn, — śpiewak (tenor) i kompozytor drobnych utworów, debiutował w r. 1820. Zastępczo dyrygował przedstawieniami operowymi, chociaż nie posiadał odpowiednich kwalifikacji.

Kończę, bo już mój tłómoczek (roboty Hartmana) poszedł na pocztę. Już się wybieram tam, gdzie Geysmer, Lauber siedzą: będę im się kłaniał od Ciebie, jeżeli chcesz. Teraz daj buzi, najprzywiązańszemu

F. Chopin.

Mamę ucałuj w nóżki i rączki ode mnie. Moi Rodzice i Rodzeństwo przesyłają uszanowanie i serdeczne życzenia polepszenia zdrowia. Tobie wszyscy znajomi, jako to: P. Żywny, Zoch, Górski itd., — te kilka osób przypomną Ci nasz dom. — Jeszcze raz buzi — buzi. Przecie zlituj się i napisz czasem słówko, a choćby i pół, choć literę i ta mi drogą będzie.

Daruj, jeżelim gdzie głupstwa napisał, ale nie mam czasu przeczytać. — Jeszcze raz *adieu*.

DO RODZINY

Berlin, we wtorek 16 września 1828 r.

Najukochańsi Rodzice i Siostry moje!

W niedzielę około 3 po południu przydyliżansowaliśmy do tego za wielkiego miasta. Z poczty zaprowadzono nas prosto do oberży pod «Kronprinzem» i tam dotąd stoimy. Dobrze nam tu i wygodnie. Zaraz pierwszego dnia naszego przyjazdu wziął mię pan Jarocki do Lichtensteina i tam widziałem Humboldta. Lichtenstein oświadczył mi, że mię zapozna z pierwszymi mistrzami mojej sztuki, żałując, żeśmy dniem wprzódy nie przyjechali, bo właśnie tego samego dnia rano jego córka grała z towarzyszeniem orkiestry. Mniejsza o to ostatnie, pomyślałem sobie. Czym zgadł? nie wiem jeszcze, bom jej dotąd nie widział, a tym samym nie słyszał. W niedzielę, w dzień naszego przyjazdu grano: *Das unterbrochene Opferfest* Wintera [1]. Wizyta pana Lichtensteina nie dozwoliła

[1] *Winter Piotr* (1755—1825) kompozytor licznych oper.

mi być na tej operze. Wczoraj miał miejsce obiad wspólny owych (dla mnie karykatur) uczonych, których tu już na trzy podzieliłem klasy, nie pod przewodnictwem Humboldta (bo ten bardzo dobrze ułożony), ale jakiego innego Czopmistrza, którego nazwiska w tej chwili sobie nie przypominam, lecz mam zapisane pod zrobionym przeze mnie jego portretem. Obiad ten nadzwyczaj długo się ciągnący nie dozwolił mi być na koncercie dziewięcioletniego Birnbacha, skrzypka, dosyć tu chwalonego. Dziś idę na *Ferdynanda Corteza*, sławną Spontiniego operę, więc ażeby jakim przypadkiem znów na karykaturach nie skończyć, prosiłem pana Jarockiego, aby mi pozwolił zjeść obiad osobno. Co uczyniwszy, zabrałem się do pisania tego listu, po czym idę na operę. Wieści niosą, że Paganini[2] ów sławny skrzypek, ma tu przybyć; może się to sprawdzi. Radziwiłła spodziewają się 20-go tego miesiąca: dobrze by było, gdyby przyjechał.

Dotychczas prócz gabinetu zoologicznego nic jeszcze nie widziałem, miasto jednakże znam już po większej części, albowiem przez te dwa dni łaziłem tylko i gawroniłem się po piękniejszych ulicach i mostach. Nie będę się trudził wyszczególnianiem znaczniejszych budowli, jak wrócę to opowiem; ogólne zaś moje zdanie o Berlinie: że za szeroki, zdaje się, że jeszcze drugie tyle ludności snadnie zmieścić by się w nim mogło.

Z początku mieliśmy mieszkać na Französische Strasse, ale się zmieniło, z czego się mocno cieszę, bo ulica ta nadzwyczajnie smutna; ledwo sześcioro ludzi razem ujrzeć można. Zapewne jej szerokość, wyrównywająca naszemu Lesznu, jest tego przyczyną. Dzisiaj dopiero będę widział, co to jest Berlin w moim znaczeniu.

---

[2] *Paganini* Niccolo (1782—1840) — genialny skrzypek włoski, twórca fantastycznie śmiałych efektów technicznych na swoim instrumencie, otoczony za życia legendarną sławą.

Wolałbym był rano siedzieć u Schlesingera[3], aniżeli łazić po 13 pokojach Gabinetu Zoologicznego. Śliczny jest wprawdzie, ale skład muzyczny wyżej wymienionego na coś więcej by mi się przydał. Lecz od przybytku głowa nie boli, będę i tam. Dzisiaj rano oglądałem także dwie fabryki fortepianów; Kisling mieszka na końcu Friedrichstrasse: żadnego wykończonego nie miał, próżnom się fatygował. Dobrze się zdarzyło, że tu w domu gospodarza jest fortepian i że na nim grać mogę. Nasz oberżysta admiruje mię co dzień, skoro go (a raczej jego instrument) odwiedzam.

W drodze nie było tak źle, jak się z początku zdawać mogło: a lubo w drążkowych pruskich dyliżansach dużo się pieprzu natłukło, jednakże na dobre mi to wyszło, jak widzę, bom zdrów i bardzo zdrów.

Nasze podróżne towarzystwo składało się z jednego prawnika Niemca, zamieszkałego w Poznaniu, a odznaczającego się ciężkimi żartami, i tłustego agronoma, którego już dyliżanse (albowiem wiele podróżował) wykształciły. Taka to była nasza kompania aż do ostatniej stacji przed Frankfurtem, gdzie nam przybyła jakaś niemiecka Korinna, pełna *achów*, *jaów*, *najów*, słowem istna romantyczna pupka. Ale i to bawiło, zwłaszcza, że się przez całą drogę gniewała na swego sąsiada prawnika. [.....]

Marylski za grosz gustu nie ma, jeżeli mówi, że berlinki są piękne. Stroją się, to prawda, ale szkoda owych pomiętych pysznych muślinów na takie lalki irszane.

Was szczerze kochający
Fryderyk

DO RODZINY

Berlin, 20 września 1828 r.

Zdrów jestem i zacząwszy od wtorku, jakby dla mnie umyślnie, co dzień dają coś nowego w teatrze. Co większa, słyszałem już jedno oratorium w *Singakademie*. *Corteza*,

---

[3] *Schlesinger* Adolf Marcin — założyciel w r. 1795 składu nut i wydawnictwa muzycznego w Berlinie.

Matrimonio segreto Cimarosy[1], *Kolportera* Onslowa[2] z zadowoleniem słuchałem. Jednakże oratorium *Cäcilienfest* Händla[3] więcej się zbliżało do ideału, jaki sobie o wielkiej muzyce utworzyłem. Ze śpiewaczek nie ma teraz żadnej z okrzyczanych, oprócz panny Tibaldi *(alto)* i młodej 17-letniej von Schätzel, którą najprzód w *Singakademie*, a potem w teatrze, w *Kolporterze* słyszałem. W oratorium więcej mi się podobała; może lepiej do słuchania byłem usposobionym. Jednak i tam nie obeszło się bez *ale*; już to chyba w Paryżu go nie będzie.

[.....] Jutro *Freischütz*!... tego mi właśnie potrzeba. Będę mógł czynić porównania z naszymi śpiewakami. Dziś otrzymałem bilet na wspólny obiad w *Exercirhausie*. Więcej się teraz karykatur nazbierało. [.....]

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

Warszawa, 27 grudnia 1828

Najdroższy Tytusie!

Leniłem się aż do chwili, w której uczucie przyjaźni górę nad nałogiem wzięło. Chcąc, abyś list ten na pierwszego i 4-go stycznia miał w domu, choć zaspany, wziąłem się do pióra. Nie będę Ci tej kartki obarczał mnóstwem komplementów, wyszukanych życzeń, ordynaryjnych częstokroć konceptów, bo mnie znasz i ja Cię znam —; w tym to szukaj przyczyny milczenia.

U pani Pruszak znów ma być komedia; dano mi jakąś rolę Pedra w *Les projets de mariage* par Duval... Jednak to, co Cię najwięcej zajmie, jest że ja, biedny ja, muszę dawać niby lekcje. Przyczyna jest następująca. *N. ha fatto infelice la signorina governante della casa nella strada Marszałkowska. La signorina governante ha un bambino nel ventre, e la Contessa sive la padrona non vuole vedere di più il seduttore. Il migliore evento e, che credevano avanti, che tutto è apparito, ch'il seducente son io, perchè io ch'era più d'un mese a Sanniki, e sempre andava colla governante camminar nel giardino. Ma andare camminar è niente di più. Ella non è incantante.* Niedołęga *io, non ho avuto alcuno appetito* na szczęście dla mnie[1]. *Madama* Pruszak namówiła Mamę i Papę, tak, że ja daję lekcje. — *Oleum et operam perdidi.* Ale niech się dzieje, co chcą.

Rondo à la Krakowiak skończone w partycji. Introdukcja oryginalna, więcej niż ja cały z bajowym[2] surdutem. Ale *Trio* jeszcze nie skończone. Na górze już jest pokój, mający mi służyć ku wygodzie, z garderóbki schody do niego wprowadzone. Tam mam mieć stary fortepian, stare biurko, tam ma być kąt schronienia dla mnie. Osierociałe *Rondo* na

---

[1] *Cimarosa* Domenico (1749—1801) — sławny w XVIII w. kompozytor operowy, autor 54 dzieł teatralnych, z których największym rozgłosem cieszyło się *Il matrimonio segreto* (Tajemne małżeństwo), wystawione w Warszawie po raz pierwszy w r. 1805.

[2] *Onslow* Georges (1784—1852) — pochodzenia angielskiego, następca Cherubiniego w Instytucie francuskim (Akademii), autor kilku oper i licznych kompozycji komnatowych. *Kolporter lub Dziecko drwala*, opera komiczna, została wystawiona w r. 1827.

[3] *Haendel* Jerzy Fryderyk (1685—1759) — kompozytor epoki stylu staroklasycznego, rówieśnik Jana Seb. Bacha, twórca kilkudziesięciu oper włoskich i wielu oratoriów angielskich. Największą część życia spędził w Londynie.

---

[1] Tłumaczenie ustępu włoskiego (w którego oryginale znajduje się kilka błędów ortograficznych i składnia zawiera wadę gramatyczną): «N. unieszczęśliwił pannę guwernantkę (ochmistrzynię) domu przy ulicy Marszałkowskiej. Panna ma dziecinę w brzuszku, a hrabina, czyli pani domu, nie chce widzieć więcej uwodziciela. Ale najlepsze w tym, że poprzednio myślano, iż oczywiście wydawało się, jakobym ja był uwodzicielem, ponieważ byłem dłużej niż miesiąc w Sannikach i zawsze z guwernantką wychodziłem do ogrodu na przechadzkę. Ale chodziłem na przechadzkę i nic więcej. Ona nie jest zachwycająca. Ja, niedołęga, nie miałem apetytu, na szczęście dla mnie».

[2] *baja* — gruba materia, rodzaj barchanu.

2 pantaliony[3] znalazło ojczyma w osobie *Fontany* (możeś go kiedy u mnie widział, chodzi on do Uniwersytetu), przeszło miesiąc się uczył, ale się nauczył, i niedawno u Buchholtza doświadczyliśmy efektu, jaki by sprawić mogło. Mogło dlatego, że niezupełnie stroiły pantaliony, nie zawsze dopisywało czucie i te wszystkie drobnostki, co wiesz, ile odcienia każdej nadają rzeczy. Od tygodnia nicem nie napisał ani dla ludzi, ani dla Boga. Latam od Anasza do Kaifasza i dziś jestem u Wincengrodowej na wieczorze, skąd jadę na drugi do panny Kickiej. Wiesz, jak to wygodnie, kiedy się spać chce, a tu proszą o improwizację. Dogódźże wszystkim! Rzadko zdarzy się myśl podobna tej, co nieraz rano na Twoim pantalionie tak snadnie weszła mi pod palce. Gdzie ruszyć, Leszczyńskiego nędzne instrumenta, bom ani jednego nie widział, co by się zbliżył głosem do pantalionu twej Siostry, albo do naszych... [...]

[.....] ...a jeżeli tylem Ci już bez sensu nabazgrał, to jedynie dlatego, żeby Ci przypomnieć, że tak Cię mam w sercu jak i dawniej, że ten sam Fryc jestem, co dawniej.

F. Chopin

9 września w Sannikach u Pruszaków przerobiłem *Rondo C-dur* na 2 fortepiany. *Trio g-minor* niezupełnie skończone.

DO RODZINY

Wiedeń, 1 sierpnia 1829 r.

Najukochańsi Rodzice i Siotry moje!

Szczęśliwie, wesoło, zdrowo, doskonale, nieledwie że wygodnie stanęliśmy wczoraj w Wiedniu. Od Krakowa jechaliśmy *Separatwagenem*[1] lepiej, aniżelibyśmy własnym mogli jechać powozem. Piękne okolice Galicji aż do Bielska, później Śląska Górnego i Morawii, tym przyjemniejszą podróż nam czyniły, że deszcz czasami tylko w nocy padający, oswobodził nas od niegodziwego kurzu.

Nim zacznę opisywać Wiedeń, powiem co się stało z Ojcowem. W niedzielę po obiedzie, nająwszy sobie wóz chłopski czterokonny, krakowski za 4 talary, paradowaliśmy w nim jak najwyborniej. Minąwszy miasto i piękne okolice Krakowa, kazaliśmy naszemu woźnicy prosto jechać do Ojcowa sądząc, iż tam mieszka p. Indyk, chłop, u którego zwykle wszyscy nocują, gdzie i panna Tańska[2] nocowała także. Nieszczęście chciało, że Pan Indyk mieszka o milę od Ojcowa, a nasz woźnica, nieświadomy drogi, wjechał w Prądnik, rzeczkę, raczej przeźroczysty strumień, i nie można było znaleźć innej drogi, bo na prawo i na lewo skały. Około godziny 9-tej wieczorem spotkało nas tak koczujących i nie wiedzących co czynić jakichciś dwóch ludzi: ci, ulitowawszy się nad nami, podjęli się przewodniczyć do pana Indyka. Musieliśmy iść piechotą dobre pół mili, po rosie, pośród mnóstwa skał i ostrych kamieni. Często rzeczkę po okrągłych belkach potrzeba było przechodzić i to wszystko w noc ciemną. Nareszcie po wielu trudach, kuksach i marudach, zaleźliśmy przecie do pana Indyka.

Nie spodziewał się tak późno gości. Dał nam pokoik pod skałą, w domku umyślnie dla turystów zbudowanym. Izabello!... tam gdzie panna Tańska stała! Każdy więc z moich kolegów rozbiera się i suszy przy ogniu, roznieconym na kominku przez poczciwą panią Indykową. Ja tylko, usiadłszy w kąciku, mokry po kolana, medytuję, czy się

---

[3] *pantalion* — pierwotnie pantaleon lub pantalon, od nazwiska Pantaleona Hebenstreita (1690) — nazwa ulepszonych cymbałów, przeniesiona później na fortepian o młotkowym mechanizmie i częstokroć stosowana.

[1] *Separatwagen* — dyliżans oddzielny, na zamówienie tylko jednego podróżnego.

[2] *Tańska* Klementyna (zamężna *Hofmanowa*, 1798—1845) — popularna od r. 1819 autorka utworów powieściowych dla młodzieży, przede wszystkim dla dziewcząt. Była wizytatorką szkół żeńskich w Warszawie do r. 1831.

rozebrać i suszyć, czy nie; aż tu widzę, jak pani Indykowa zbliża się do pobliskiej komory po pościel. Tknięty zbawiennym duchem idą za nią i spostrzegam mnóstwo wełnianych czapek krakowskich. Czapki te są podwójne, niby szlafmyce. Zdesperowany kupuję jedną za złoty, rozrywam na dwoje, zdejmuję buty, obwijam nogi, a przywiązawszy dobrze sznurkami, tym sposobem oswobadzam się od niechybnego przeziębienia. Przybliżywszy się do kominka, napiłem się wina, naśmiałem z poczciwymi kolegami, a tymczasem pani Indykowa posłała nam na ziemi, gdzieśmy się wybornie przespali. [.....]

[Dalszą część listu Karasowski — niestety — jedynie streścił w następujących słowach: «Dalej Fryderyk opisuje Ojców, Pieskową Skałę, groty Czarną i Królewską, w której niegdyś pod koniec XIII w., jak niesie ludowe podanie, król Łokietek ukrywał się przed nieprzyjaciółmi swymi. Fryderyk unosi się nad tym wszystkim, mówiąc w zachwyceniu: *że choćby dla niczego, to dla tej prawdziwej piękności Ojcowa warto było zmoknąć*. List ten zresztą zapełniony jest w końcu opisem wiedeńskiej galerii obrazów, jaką naprędce zwiedził, tudzież innymi, mniej mogącymi zająć czytelników, szczegółami»].

DO RODZINY

Wiedeń, 8 sierpnia 1829 r.

Zdrów jestem i wesół. Nie wiem, co to jest, ale Niemcy mi się dziwią, a ja im się dziwię, że oni się mają czemu dziwić.

Haslinger[1] dzięki listowi pana Elsnera nie wiedział, gdzie mnie posadzić. Kazał zaraz synowi grać przede mną,

[1] *Haslinger* Tobiasz (1787—1842) — najpierw pracownik, potem wspólnik i wreszcie właściciel firmy nakładowej muzykaliów Steinera we Wiedniu, którą prowadził od r. 1826 pod własnym nazwiskiem.

pokazywał, co tylko miał we względzie muzycznym najciekawszego, i przepraszał, iż żony przedstawić nie może, bo jej w domu nie ma. Z tym wszystkim, jeszcze moich rzeczy nie drukował. Nie pytałem go się o nie, ale pokazując mi najpiękniejszą swoją edycję oświadczył, że moje *Wariacje* podobnież za tydzień w *Odeonie*[2] wyjdą. Anim się tego spodziewał.

Zachęca mnie, ażebym grał publicznie. Tutejsi mówią, że Wiedeń dużo by stracił, gdybym wyjechał nie dawszy się słyszeć. Są to wszystko dla mnie rzeczy niepojęte. Schuppanzigh[3], do którego miałem także listy, powiedział mi, że chociaż nie daje więcej zimowych kwartetów, jednakże będzie się starał urządzić choć jeden w czasie mojej w Wiedniu bytności. [.....]

Gdzie się obrócę, klekoczą mi wszyscy głowę, ażeby grać. Znajomości muzycznych mam już dosyć: Czernego[4] tylko jeszcze nie znam, ale Haslinger obiecał mnie z nim poznać.

Oper widziałem trzy: *Białą damę*[5], *Kopciuszka* i *Krzyżaka* Meyerbeera[6]. Orkiestra i chóry doskonałe. Dziś *Józef*

[2] *Odeon* — periodyczne wydawnictwo nutowe.

[3] *Schuppanzigh* Ignacy (1776—1830) — skrzypek wiedeński, od r. 1824 członek nadwornej orkiestry cesarskiej, twórca zespołu kwartetowego, który — jako pierwszy — wykonywał kwartety Beethovena.

[4] *Czerny* Karol (1791—1857) — uczeń Beethovena, pianista, nauczyciel Liszta, znakomity pedagog, autor ponad tysiąca utworów, w tym granych do dziś ćwiczeń dla zdobycia techniki gry.

[5] *Biała Dama* — Opera Boieldieu'go.

[6] *Meyerbeer* Jakób (wł. Liebmann Beer) — ur. w r. 1791, um. w 1864. Twórca licznych oper, tzw. wielkich, cieszących się w w. XIX olbrzymim rozgłosem i powodzeniem na wszystkich scenach europejskich. Tu mowa o operze *Der Kreuzfahrer in Aegypten (Il Crociato in Egitto)* wystawionej po raz pierwszy w r. 1824 w Wenecji. (Autora opery *Aschenbrödel* nie udało się stwierdzić).

w Egipcie[7]. W Akademii muzycznej słyszałem grającego dwa razy solo Maysedera[8].

Miasto ładne, podoba mi się: namawiają mię, ażebym tu został na zimę.

W tej chwili nadszedł Würfel[9], idę z nim do Haslingera. [.....]

(P. S.) Jużem się zdecydował. Blahetka[10] powiada, że zrobię furorę, bom wirtuoz pierwszego kalibru: iż między Moschelesa[11], Herza[12], Kalkbrennera[13] liczyć mię potrzeba. Würfel prezentował mię dziś hr. Gallenbergowi, *Kapellmeistrowi* Seyfriedowi i każdemu kogo spotkał, jako młodzieńca, którego on namówił do dania koncertu (*notabene* bez żadnego honorarium), co się bardzo hr. Gallenbergowi podobało, bo tu idzie o jego kieszeń. Gazeciarze wszyscy dużymi oczyma na mnie patrzą: członkowie orkiestry nisko się kłaniają, bo pan dyrektor opery włoskiej, której już nie ma, pod rękę się ze mną prowadzi. Istotnie Würfel wszystko mi ułatwił: sam będzie na próbie i szczerze się zajmuje moim wystąpieniem. On i w Warszawie był dla mnie dobrym: Elsnera najmilej wspomina.

---

[7] *Józef w Egipcie* — Opera Stefana Mikołaja Mehula (1763—1817) wystawiona w Paryżu w r. 1807.

[8] *Mayseder* Józef (1789—1863) — kompozytor utworów skrzypcowych, koncertmistrz Opery wiedeńskiej.

[9] *Würfel* Wilhelm (1791—1832), z pochodzenia Czech, w r. 1815 został nauczycielem w Konserwatorium w Warszawie, w r. 1826 objął stanowisko kapelmistrza opery we Wiedniu *(Kärtnertortheater)*; Beethoven cenił go jako pianistę.

[10] *Blahetka* — dziennikarz wiedeński, ojciec znanej pianistki i kompozytorki, Marii Leopoldyny (1811—1887).

[11] *Moscheles* Ignacy (1794—1870) — sławny w swoim czasie pianista i kompozytor utworów wirtuozyjnych.

[12] *Herz* Henri (1803—1888) — jeden z wysoko stawianych pianistów epoki przed wystąpieniem Liszta.

[13] *Kalkbrenner* Fryderyk (1788—1849) — sławny pianista i kompozytor, u którego Chopin zamierzał się w Paryżu uczyć.

Dziwią się tutaj, jak Kessler, Ernemann i Czapek mogą siedzieć w Warszawie, kiedy ja tu jestem. Ale ja im tłumaczę, że *bloss aus Musikliebe*[14] gram i że lekcji nie daję. Wybrałem na koncert instrument Graffa[15], obawiam się Steinowi[16] przez to uchybić, lecz mu pięknie za jego grzeczność podziękuję.

Mam nadzieję, że mi Pan Bóg dopomoże — bądźcie spokojni! [.....]

DO RODZINY

[Wiedeń], Środa 12 sierpnia 1829.

Z przeszłego listu wiadomo Wam, Najukochańsi Rodzice, że się dałem namówić na danie koncertu: wczoraj więc, to jest we wtorek wieczorem o godz. 7-ej, na Teatrze Cesarsko-królewskim Opery na świat wystąpiłem!

To wczorajsze wystąpienie w teatrze nazywają tu *eine Musikalische Akademie*. Ponieważ nie miałem nic z tego i nie starałem się mieć, więc hr. Gallenberg przyspieszył owo wystąpienie, ułożywszy porządek następujący:

Uwertura Beethovena
Moje *Wariacje*
Śpiew panny Veltheim
Moje *Rondo*

i znów spiew, po czym mały balet dla zapełnienia wieczoru.

Na próbie orkiestra tak źle akompaniowała, że *Rondo*[1] przemieniłem na *Freie Phantasie*[2]. Skorom się na scenie pokazał, dostałem *bravo*: po odegraniu każdej wariacji takie były oklaski, żem nie słyszał *tutti* orkiestry. Po skończeniu tyle klaskano, że musiałem drugi raz wyjść i ukłonić się.

---

[14] *bloss aus Musikliebe* — tylko z miłości do muzyki.

[15] *Graff* — fabrykant fortepianów we Wiedniu.

[16] *Stein* — fabrykant fortepianów we Wiedniu.

[1] *Wielkie Rondo à la Krakowiak* z tow. orkiestry, *op. 14* utworzone w r. 1828.

[2] *Wolna fantazja* — improwizacja.

Freie Phantasie, lubo nie tak szczególniej mi się udała, jednakże silniej jeszcze bito brawo i znów potrzeba było ukazać się na scenie. Lepiej na niej wyszedłem dlatego, że Niemcy umieją to cenić. Myśl powziętą w sobotę Würfel we wtorek do skutku doprowadził, jemu też wiele winien jestem.

W sobotę poznałem Gyrowetza [3], Lachnera [4], Kreutzera [5], Seyfrieda: z Maysederem długo rozprawiałem. Stojąc przed teatrem, widzę hr. Gallenberga: przybliża się on do mnie i proponuje, ażeby grać we wtorek: przystałem na to i nie wygwizdali mię! Jak przyjadę, opowiem wszystko lepiej, niżbym napisać potrafił. Bądźcie spokojni o moją osobę i o moją sławę.

Dziennikarze polubili mię: może przypną łatkę, ale to potrzeba dla odcieniowania pochwały. Gallenbergowi podobały się moje kompozycje. Teatralny reżyser, p. Demar, nadzwyczaj dla mnie grzeczny i dobry. Przed wejściem na scenę tyle mię ośmielił swymi zapewnieniami, tyle umysłowi mojemu roztargnienia sprawił, że strachu wielkiego nie miałem, zwłaszcza że nie było pełno w sali.

Przyjaciele moi i koledzy rozstawili się po kątach dla słuchania rozmaitych zdań i krytyk. Celiński może powiedzieć, jak mało nagan słyszano: tylko Hube największą słyszał. Jakaś dama powiedziała: *Schade um den Jungen, dass er so wenig Tournure hat* [6]. Jeżeli taką tylko dano mi naganę, a przysięgają się, że same jedynie pochwały słyszeli i że nigdy brawa nie zaczynali, więc się nie mam czego turbować!

---

[3] *Gyrowetz* Albert (1763—1850) — muzyk-dyplomata, w latach 1804—1831 kapelmistrz nadworny, utworzył wiele oper, symfonii, koncertów itp. Jeden z jego koncertów grał Chopin na swoim pierwszym występie publicznym w Warszawie 24 lutego 1818 r.

[4] *Lachner* Franciszek (1803—1890) — ceniony kompozytor, od r. 1826 kapelmistrz opery wiedeńskiej, później w Mannheim, Monachium itd.

[5] *Kreutzer* Konrad (1780—1849) — popularny kompozytor *Singspielów*, w tym czasie kapelmistrz Opery Wiedeńskiej.

[6] — »Szkoda tego chłopca, że... taki niepokaźny«.

Improwizowałem na temat *Białej damy*, na prośbę zaś reżysera, któremu się moje *Rondo* na próbie nadzwyczaj podobało, tak że wczoraj po koncercie, ścisnąwszy mię mocno za rękę, powiedział: *Ja, das Rondo muss hier gespielt werden* [7] — ażebym wziął jeszcze polski temat, wybrałem *Chmiela* [8], co zelektryzowało publiczność, nie przyzwyczajoną do takich pieśni. Moje parterowe szpiegi zaręczają, że aż skakano na ławkach.

Wertheim, przypadkiem wczoraj z żoną z Karlsbadu przyjechawszy, poszedł zaraz na teatr, ale nie mógł się zorientować, że to ja grałem: był już dzisiaj u mnie z powinszowaniem. Widział się w Karlsbadzie z Hummlem [9]: powiada, że Hummel wspominał mu o mnie i że dziś do niego napisze, donosząc o moim wystąpieniu.

Haslinger drukuje; afisz koncertu schowany.

Powszechny jednakże głos jest, iż za słabo grałem, a za delikatnie dla przyzwyczajonych do tłuczenia fortepianów tutejszych artystów. Spodziewam się tego zarzutu w dzienniku, zwłaszcza że córka redaktora wali strasznie po instrumencie. Nic nie szkodzi: bo przecie nie można nie mieć żadnego ale, a wolę takie, aniżeli gdyby powiedziano, że gram za mocno.

Przyszedł wczoraj na scenę hr. Dietrichstein, osoba bliska cesarza, mówił ze mną dużo po francusku: chwalił i zachęcał, żeby dłużej w Wiedniu zostać. Orkiestra piorunowała na moje źle pisane nuty i krzywiła się aż do improwizacji, po której biła także brawo wśród oklasków i okrzyków całej publiczności. Widzę, że ją mam za sobą, o innych artystach jeszcze nic nie wiem: nie powinni być nieprzyjaźni, bo wiedzą, że nie dla korzyści materialnych grałem.

---

[7] — «Tak, *Rondo* musi tu być grane».

[8] *Chmiel* — prastara ludowa pieśń polska w tonalności pentatonicznej (bez użycia półtonów) («Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,») śpiewana w obrządkach weselnych.

[9] *Hummel* Jan Nep. (1778—1837) — uczeń Mozarta, kompozytor błyskotliwych utworów fortepianowych oraz oper i mszy — jako pianista cieszył się wielkim powodzeniem w Europie.

Pierwsze więc moje wystąpienie, o ile było niespodziane, o tyle szczęśliwe. Hube powiada, że człowiek nigdy zwyczajną drogą i podług ułożonego przez siebie planu nie dojdzie do niczego, potrzeba coś losowi zostawić. Tak też na los szczęścia dałem się na koncert namówić. Jeżeli w gazetach mię tak wychłoszczą, że nie będę mógł się więcej światu pokazać, zdecydowałem się malować pokoje, bo pędzlem przez papierek najłatwiej ciągnąć, a zawsze się jest synkiem Apollina.

Ciekawym, co na to wszystko powie pan Elsner, może mu się nie podoba, żem grał? Ale tak mię odurzyli, żem się nie mógł wymówić. Zdaje mi się zresztą, iż nic złego nie zrobiłem. Nidecki[10] wczoraj szczególniej bardzo wiele okazywał mi przyjaźni: przeglądał, poprawiał głosy orkiestrowe i szczerze się cieszył z oklasków.

Grałem na instrumencie Graffa.

Dziś mędrszy i doświadczeńszy jestem o jakie 4 lata. Ah! Dziwiliście się pewno, żem przeszły list «Maderą» przypieczętował: lecz tak byłem roztargniony, iż wziąłem pierwszą lepszą pieczątkę kelnera, co leżała pod ręką, i prędko list zapieczętowałem.

DO RODZINY

[Wiedeń]. Czwartek, 13 VIII [1829 r.]

Jeżeli kiedy, to teraz rad bym, żebyśmy razem byli. Dziś poznałem hr. Lichnowskiego; nie mógł mię dosyć nachwalić; Würfel mię do niego zaprowadził. Jest to ten sam,

[10] *Nidecki* Tomasz Napoleon (1807—1852) — kolega Chopina z klasy kompozycji Elsnera, w którego raporcie przy nazwisku jego widniała uwaga «szczególna zdolność», przebywał we Wiedniu na studiach muzycznych, nie zajmując na razie żadnego stanowiska muzycznego. W r. 1831 został dostawcą muzyki do parodystycznych widowisk, granych w teatrze w Leopoldstadt, i kapelmistrzem w tym teatrze. W r. 1840 wrócił Nidecki do Polski, objął stanowisko kapelmistrza Opery Warszawskiej i po ustąpieniu Kurpińskiego został jej dyrektorem.

co był największym przyjacielem Beethovena. Głos powszechny utrzymuje, żem się *noblessie* tutejszej podobał. Schwarzenbergowie; Wobrzy[1] itp. nadzwyczaj chwalili delikatność i elegancję gry mojej: dowodem tego hr. Dietrichstein, co był u mnie na scenie. Pani Lichnowska z córką, u których byłem dzisiaj na herbacie, cieszy się nieskończenie, iż w przyszły wtorek dam drugi koncert. Powiedziała mi ona, że gdy będę przez Wiedeń do Paryża jechać, ażebym nie zapomniał być u nich, a dadzą mi list do jakiejś *comtessy*, siostry samego Lichnowskiego. Wiele grzeczności. Czerny dużo mi komplimentów nagadał Schuppanzigh i Gyrowetz także. [.....]

I drugi raz gram darmo, a to dla ujęcia sobie pana hrabiego, któremu chudo w kieszeni (ale to w sekrecie). Mam grać *Rondo* i improwizować.

Jestem zresztą zdrów i wesół, jem i piję dobrze. Wiedeń mi się podoba i Polaków w nim dosyć; w balecie nawet jest jeden, który podczas mego wystąpienia tyle się o mnie troszczył, że mi sam wodę z cukrem przynosił, dodawał serca itp.

Panu Elsnerowi proszę to wszystko opowiedzieć i przeprosić go, że nie piszę, ale jestem tak rozerwany, że nie wiem gdzie się mi godziny podziewają.

Panu Skarbkowi, co mię głównie namawiał na danie koncertu, dziękuję, bo to już wstęp na świat.

DO RODZINY

[Wiedeń]. Dnia 19 sierpnia 1829 r.

Jeżeli pierwszą razą zostałem dobrze przyjęty, to wczoraj jeszcze lepiej. Trzy razy brawo się wznawiało, gdym się ukazał na scenie: publiczność liczniej się zgromadziła. Baron, nie wiem już, jak się nazywa, teatralny finansista, dziękował mi za *recettę*[1], mówiąc: «iż jeżeli zebrano się tak licznie, to

[1] — właściwe nazwisko: Wrbna.

[1] *recetta* — dochód.

z pewnością nie dla baletu, który wszyscy dobrze znają». Moim *Rondem* ująłem sobie wszystkich z profesji muzyków. Zacząwszy od *Kapellmeistra* Lachnera aż do stroiciela fortepianów, dziwią się piękności kompozycji. Wiem, iż podobałem się damom i artystom. Gyrowetz, stojący blisko Celińskiego, krzyczał i bił brawo. [.....]

Dwa razy grałem, drugim razem jeszcze lepiej zostałem przyjęty: idzie to *crescendo*, a zatem tak jak ja lubię.

Ponieważ dziś wieczorem o 9-tej wyjeżdżam, więc muszę rano wizyty pooddawać. Wczoraj Schuppanzigh wspominał, że kiedy tak prędko Wiedeń opuszczam, to powinienem wkrótce wrócić. Odpowiedziałem, że przyjadę się uczyć; na to ów baron wtrącił: «iż w takim razie nie mam po co przyjeżdżać» — a co zostało innymi głosami potwierdzone. Są to komplimenta, ale pocieszające. Nikt mię tu za ucznia brać nie chce. Blahetka powiedział, iż się niczemu tyle nie dziwi, jak że ja się w Warszawie tego nauczyłem. Odpowiedziałem, iż z p. Żywnym i Elsnerem największy osioł by się nauczył. Przykro mi, że jeszcze żadnym dziennikiem zaświadczyć się nie mogę; wiem, iż recenzja w redakcji tego pisma, które zaprenumerowałem, a które już do Warszawy odsyłać będzie p. Bäuerle, redaktor, leży napisana. Nie wiem, może czekali drugiego wystąpienia. Wychodzi ono dwa razy na tydzień we wtorek i sobotę; może też wprzód ode mnie coś pomyślnego albo niepomyślnego na moją stronę czytać będziecie.

Uczonych i czułych ująłem. Będzie o czym gadać.

Chciałem co innego napisać — ale tak mi w głowie wczorajszy dzień siedzi, że nie mogę myśli zebrać do kupy...

Moje finanse dotychczas dobrze stoją.

Byłem teraz właśnie u Schuppanzigha i Czernego z pożegnaniem. Czerny czulszy aniżeli wszystkie jego kompozycje.

Zapakowałem już mój tłómoczek, jeszcze tylko muszę się udać do Haslingera, a stamtąd do kawiarni naprzeciw teatru, gdzie Gyrowetza, Lachnera, Kreutzera, Seyfrieda itp. zastanę.

Za dwie noce i jeden dzień, będziemy w Pradze: o 9-tej wieczorem siadamy do *Eilwagenu*[2]: śliczny będzie wojaż, śliczna kompania.

DO RODZINY

Praga, sobota, 22 sierpnia 1829 r.

Po czułych w Wiedniu pożegnaniach: istotnie, że czułe, bo mi panna Blahetka dała swoje kompozycje z własnoręcznym podpisem na pamiątkę, a ojciec jej kazał mi uściskać Papę i Mamę i powinszować takiego syna. Młody Stein płakał. Schuppanzigh, Gyrowetz, słowem wszyscy artyści najczulej mię żegnali.

Po takich więc historiach i obietnicy, że wrócę, wsiadłem do *Eilwagenu*. Odprowadził nas Nidecki i jeszcze dwóch Polaków, półgodziną później do Triestu odjeżdżających. Bawili oni kilka dni w Wiedniu i często się z nami widywali. Jeden z nich nazywa się Niegolewski z Wielkopolski, młody chłopiec jadący do wód z guwernerem, a raczej towarzyszem podróży, Kopytowskim, akademikiem warszawskim. Pani Hussarzewska, u której byłem na pożegnaniu (poczciwi i godni oboje), chciała mię zatrzymać na obiedzie, ale nie miałem czasu, trzeba było lecieć do Haslingera. — Ten także po czułych życzeniach powrotu i uczynieniu serio obietnicy, że moje *Wariacje* wyjdą dopiero za pięć tygodni, ażeby na jesień świat nimi zarzucić, poleca się Papie i kłania, choć znać nie ma przyjemności. [.....]

O wielkich kuksach i kołataniach w *Eilwagenie*, wczoraj o 12-ej w południe stanęliśmy w Pradze, więc zaraz do *table d'hôte*. Po obiedzie udaliśmy się do Hanki[1], do którego pan Hube dał Maciejowskiemu list polecający. Żałowałem, że mi nie przyszło na myśl pisać do p. Skarbka, prosząc

---

[2] *Eilwagen* — dyliżans pospieszny, kurier.

[1] *Hanka* Wacław (1791—1861) — uczony czeski, bibliotekarz Muzeum czeskiego w Pradze, poeta, poświęcał się głównie badaniu języka czeskiego i zabytków starej kultury czeskiej.

o list polecający do tego znakomitego uczonego. Zabawiwszy się w katedralnym kościele na Zamku, nie zastaliśmy Hanki w domu. W ogóle miasto piękne, jak z zamkowej góry widać; wielkie, stare i niegdyś zamożne... Chcieli też, bym tu wystąpił, ale trzy dni tylko zabawię; zresztą nie mam ochoty popsuć tego, com sobie w Wiedniu pozyskał (bo i Paganiniego tutaj wywecowali[2]), dam więc pokój... Kończę pisać, bo czas pójść do Hanki: zarekomenduję mu się jako chrzestny syn Skarbka, spodziewam się, że nie będzie potrzeba listu.

DO RODZINY

Drezno, 26 sierpnia 1829 r.

Zdrów jestem i wesoluteńki. Dziś tydzień jak w Wiedniu nie wiedziałem jeszcze, iż będę w Dreźnie. Piorunem, lecz nie bez korzyści zwiedziliśmy Pragę. Hanka ucieszył się, żem mu dał wiadomość o panu Skarbku[1]. Musieliśmy się w jego książkę, poświęconą odwiedzającym Muzeum praskie, a szczególnie jego względy mającym, wpisać. Jest tam już Brodziński, Morawski[2] itp. Każdy więc z nas ruszył konceptem: jeden wierszem, drugi prozą. Szwejkowski wpisał perorę. Co tu muzykantowi zrobić? Na szczęście, Maciejowskiemu przyszła myśl zrobienia czterech strof mazurka: dorobiłem muzykę i wpisałem się wraz z moim poetą jak tylko można najoryginalniej. Hanka się ucieszył, był to bowiem *Mazur* do niego, do jego zasług na polu słowiańszczyzny wy-

[2] *wywecowali* — od słowa niemieckiego *wetzen* — ostrzyć, brusować; należy rozumieć, że ostrzyli sobie na nim języki, skrytykowali ujemnie.

[1] *Skarbek* Fryderyk z Żelazowej Woli — chrzestny ojciec Chopina.

[2] *Brodziński* Kazimierz (1791—1835) — poeta, autor eposu idyllicznego *Wiesław*, profesor Liceum, od r. 1826 Uniwersytetu Warszawskiego; — *Morawski* — prawdopodobnie Franciszek (1783—1861) — literat, poeta, tłumacz poezji Byrona.

stosowany. Dał mi dokompletowanie widoków praskich dla pana Skarbka. [.....]

W Pradze bawiliśmy wszystkiego trzy dni... Wyjechawszy z Drezna *Separatwagenem* o 12 w południe, wieczorem przybyliśmy do Cieplic. Nazajutrz w *Badeliste*[3] znalazłem nazwisko Ludwika Łempickiego, poszedłem zaraz powiedzieć mu dzień dobry; ucieszył się... Ponieważ ten dzień poświęciliśmy na zwiedzanie okolic, więc przystałem. Chodziliśmy wszędzie, byliśmy także w Dux, w pałacu Wallensteinów. [.....][4]

Widziałem tutejszą galerię obrazów, wystawę płodów, znaczniejsze ogrody, pooddawałem wizyty, a teraz idę na teatr; spodziewam się, że dosyć na jeden dzień!

(P. S.)

Mój list doczekał się późnej nocy: wracam z *Fausta*. Od wpół do 5-tej stać trzeba było przed teatrem; widowisko trwało od 6-tej do 11-tej. Devrient[5], któregom już widział w Berlinie, grał Fausta. Dzisiaj właśnie obchodzono tu ośmdziesiątą rocznicę życia Goethego. Okropna, ale wielka fan-

[3] *Badeliste* — spis gości w uzdrowisku.

[4] *Zamek w Dux* — zbudowany w XVIII stuleciu, należał do możnej rodziny hrabiowskiej, noszącej wówczas nazwisko Waldsteinów, wzgl. Waldensteinów, z której pochodził sławny wódz w wojnie trzydziestoletniej, Albrecht Euzebiusz Wallenstein. Stąd w zbiorach zamku znajdowały się po nim pamiątki. Chopina mogło tu szczególniej interesować wspomnienie hrabiego Ferdynanda Waldsteina, jednego z pierwszych protektorów Beethovena, któremu genialny kompozytor poświęcił znaną *Sonatę* na fortepian *op. 53 (C-dur)*, powszechnie nazywaną *waldsteinowską*. Bibliotekarzem Ferdynanda Waldsteina był w Dux w ostatnich trzynastu latach swojego bardzo awanturniczego życia G. J. Casanova (1725—1798), autor słynnych *Wspomnień*, wydanych po śmierci autora.

[5] *Devrient* Karol August (1797—1872) — znakomity aktor, należący do licznej rodziny aktorskiej, od r. 1821 występował na scenie w Dreźnie.

tazja. W czasie antraktów grano wyjątki z opery tego imienia Spohra[6]... Idę spać... Jutro czekam rano na Morlacchiego[7], z nim pójdę do panny Pechwell[8]. Nie ja do niego, lecz on do mnie przychodzi! Ha, ha, ha!... Dobrej nocy! Wasz

Fryderyk

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

Warszawa, dn. 3 października 1829 r.

Drogi Tytusie!

W ten moment odebrałem list od Ciebie, kiedym się powtórnie pisać zabierał, sądząc, iż albo pierwszy list nie doszedł, albom coś strasznie głupiego napisał [.....]

Piszesz mi, żeś z 2 gazet dowiedział się o moich koncertach, jeżeli z polskich, w których nieszczęściem nie tylko tłumaczyć musieli, ale nadto umyślnie na dezawantaż[1] mój poprzekręcali zdania wiedeńskie, o czym ustnie lepiej się dowiesz, nie mogłeś mieć zadowolenia. *Sammler* wiedeński i *Zeitschrift für Litteratur*, z których mi wyjątki Hube (który zwiedziwszy Triest, Wenecję, w przeszłym wrócił tygodniu) naprzywoził, gdzie szczegółowo a bardzo pochlebne (daruj, że Ci to piszę) rozbierają grę moją i kompozycje, gdzie na końcu zowią mię *Selbstkräftiger Virtuos*[2], a do tego bogato od natury uposażonym: — takie wyjątki żeby Ci były pod rękę podpadły, nie miałbym się czego wstydzić. Chcesz wiedzieć, co myślę tej zimy z moją osobą począć, dowiedz się, że nie zostanę w Warszawie, ale gdzie mnie okoliczności poniosą, nie wiem. Prawda, że książe Radziwiłł, a raczej ona, bardzo grzeczna, zapraszali mnie do Berlina, dając nawet mieszkanie w własnym pałacu, ale cóż mi po tym, kiedy mi teraz trzeba tam, gdziem zaczął, zwłaszcza, żem obiecał powrócić do Wiednia, a w jednej z gazet tamtejszych pisano, iż dłuższy pobyt w Wiedniu byłby korzystnym mojemu wystąpieniu na świat (*Anschlag*). Sam zapewne czujesz potrzebę moją powrotu do Wiednia, nie dla panny Blahetki, o której, ile mi się zdaje, pisałem (jest to osoba młoda, ładna, grająca), bo ja już może na nieszczęście mam swój ideał[3], któremu wiernie, nie mówiąc z nim, już pół roku służę, który mi się śni, na którego pamiątkę stanęło *adagio* od mojego koncertu, który mi inspirował tego walczyka dziś rano, co Ci posyłam. Uważaj jedno miejsce *x* oznaczone. O tym nikt nie wie prócz Ciebie. Jakże by mi było słodko zagrać ci go, najdroższy Tytusie. W *Trio* śpiew basowy powinien dominować aż do górnego *Es* wiolinu w 5-tym takcie, o czym Ci niepotrzebnie pisać, bo czujesz. — Z wiadomości muzycznych nic prócz tego, iż co piątek bywa muzyka u Kesslera. Wczoraj między innymi grali *Ottelo* Spohra, cudne, przecudne... [.....]

Do Brzeziny co dzień chodzę. Nie masz nic nowego prócz *Koncertu* Pixisa, o którym ja wiele nie trzymam. *Rondo* zdaje mi się najlepsze. Nie uwierzysz, jak dla mnie teraz Warszawa smutna: gdyby nie to, że familia mi uprzyjemnia, to bym nie wysiedział. A jak to przykro nie mieć pójść do kogo rano, podzielić z nim smutku, radości, jak to niegodziwie, kiedy coś cięży, a niema gdzie złożyć. Wiesz, do czego to aluzja. Fortepianowi gadam to, co bym Tobie był nieraz powiedział. Kostuś się będzie cieszył, jak mu doniosę, żeś pisał i że przyjedziesz, a przynajmniej, żeś się obiecał. Myśl przejechania się powinieneś do skutku przywieść. Nie posiadałbym się z uciechy, gdybym mógł razem z Tobą jechać: ale mi inaczej jechać trzeba jak Tobie: pojadę się

---

[6] *Spohr* Ludwik (1784—1859) — sławny skrzypek, kompozytor, jeden z głównych przedstawicieli romantycznego kierunku w muzyce niemieckiej. Tworzył opery, oratoria, dzieła instrumentalne itd.

[7] *Morlacchi* Francesco (1784—1842) Włoch rodem z Perugii, kompozytor, w ciągu 30 lat kapelmistrz opery w Dreźnie.

[8] *Pechwell* — pianistka, uczennica C. Aug. Al. Klengla, uchodziła za najlepszą pianistkę w Dreźnie.

[1] *na dezawantaż mój* — na moją niekorzyść.

[2] — samodzielny, pełen siły wirtuoz.

[3] — aluzje do Konstancji Gładkowskiej.

uczyć z Wiednia do Włoch, a na przyszłą zimę mam być razem z Hubem w Paryżu, lubo to wszystko jeszcze zmienić się może, zwłaszcza, że Papa rad by mię do Berlina wysłać, a czego ja sobie nie życzę. [.....]

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

Warszawa, 20 paźdz. 1829 r.

Najdroższy Tytusie!

Pomyślisz może, skąd mi się wzięła taka mania pisania listów, że już trzeci do Ciebie w tak krótkim przeciągu czasu posyłam. Jadę dziś o 7-mej godzinie z wieczora dyliżansem do Wiesiołowskich w Poznańskie i dlatego wprzód piszę, zwłaszcza że nie wiem, jak długo mi bawić tam wypadnie, lubo paszportu tylko na miesiąc wziąłem. Moją myślą jest wrócić za dwa tygodnie. — Przyczyną mojego wyjazdu jest także bytność Radziwiłła w swoich dobrach za Kaliszem. Były bowiem oświadczyny, żebym jechał do Berlina, w jego pałacu tamże mieszkał i tym podobne słówka piękne, zabawne — ja jednak żadnej w tym nie widzę korzyści, gdyby się to nawet ziścić miało, o czym wątpię, bo już to niejedna łaska pańska, którą na pstrym koniu widziałem: ale Papa nie chce wierzyć, żeby to miały być tylko *des belles paroles*[1], i to jest przyczyna mojego wyjazdu, którą nawet, ile mi się zdaje, już raz Tobie napisałem. W tym względzie wiesz, jaki dobry jestem, że dziesięć razy jedno gotówem powtarzać i zawsze za nowość [.....]

Adagio koncertowe Elsner chwalił: mówił, że jest nowe, ale co o *Rondzie*, to jeszcze nie chcę niczyjego wyroku, bo jeszcze nie jestem zupełnie z niego kontent. Ciekawym, czy przecie skończę zupełnie jak wrócę, czy nie. Powiadali mi wczoraj, że przyjechała tu panna jakaś z Petersburga, jak się zowie zapomniałem: ma być bardzo młoda i zadziwiająco gra na skrzypcach. W przyszłą niedzielę mają dać wznowiony *Pałac Lucypera* — Kurpińskiego, dawną operę. [.....]

[1] *des belles paroles* — gładkie słówka.

Zrobiłem *Exercice*[2] duży *en forme*, w moim jednym sposobie, jak się zobaczymy, to Ci go pokażę. [.....]

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

Warszawa, 14 listopada 1829.

Najdroższy Tytusie!

Ostatni Twój list, w którym mi każesz się ucałować, odebrałem w Antoninie u Radziwiłła. Byłem tam tydzień, nie uwierzysz, jak mi u niego dobrze było. Ostatnią pocztą wróciłem, i to ledwo com się wymówił od dłuższego pobytu. Co do mojej osoby i chwilowej zabawy, byłbym tam siedział, dopóki by mię nie wypędzono, ale moje interesa, a szczególniej mój *Koncert* jeszcze nie skończony, a oczekujący z niecierpliwością ukończenia finału swojego, przynaglił mię do opuszczenia tego raju. Były tam dwie Ewy, młode księżniczki, nadzwyczaj uprzejme i dobre, muzykalne, czułe istoty. Sama stara księżna wie, że nie urodzenie czyni człowieka, i tak wiąże swoim obchodzeniem się, że nie podobna jej nie lubić. On wiesz jak lubi muzykę — pokazywał mi swojego *Fausta* i wiele rzeczy znalazłem tak dobrze pomyślanych, nawet genialnych, żem się nigdy po namiestniku tego spodziewać nie mógł. Między innymi jest jedna scena, w której Mefistofeles kusi Gretchen, grając na gitarze i śpiewając pod jej domem, i jednocześnie słychać śpiewy chóralne z pobliskiego kościoła: ten kontrast wielki efekt w egzekucji robi: na papierze widać sztucznie złożony śpiew, a bardziej akompaniament diabelski pod chorał bardzo poważny. Z tego możesz mieć wyobrażenie o jego sposobie widzenia muzyki; — przy tym zabity glukista[1]. Muzyka teatralna tyle ma u niego

[2] *Exercice* — prawdopodobnie jedna z najwcześniej napisanych etiud, która później została włączona do cyklu dwunastu *Etiud op. 10.*

[1] *glukista* — wielbiciel oper Krzysztofa Willibalda *Glucka* (1714—1787), twórcy 107 dzieł dramatycznych, wśród których kilka stanowi żelazny kapitał repertuaru operowego. Opery Glucka:

znaczenia, ile maluje położenie i uczucia, dlatego nawet uwertura nie ma finału, tylko w introdukcją wchodzi, a orkiestra wciąż będzie za sceną, aby poruszenia smyczków, silenia się i dęcia widać nie było. Napisałem u niego *Alla polacca* z wiolonczelą[2]. Nic nie ma prócz błyskotek, do salonu, dla dam; — chciałem, widzisz, żeby księżniczka Wanda się nauczyła. — Niby jej przez ten czas dawałem lekcje. Młode to, 17-cie lat, ładne i dalipan, aż miło było ustawiać paluszki. Ale żart na stronę, wiele ma prawdziwego czucia muzykalnego, także nie trzeba gadać: a tu *crescendo*, a tu *piano*, a tu prędzej, a tu wolniej itd. Nie mogłem się wymówić od przysłania im *Poloneza* mojego *f-minor*[3], który zajął księżniczkę Elizę; proszę Cię więc, przyślij mi go najpierwszą pocztą, bo nie chcę być poczytanym za niegrzecznego — a z pamięci pisać nie chcę, Kochanku, bobym inaczej może napisał, aniżeli jest w istocie. Możesz sobie wystawić charakter tej księżniczki, kiedy jej tego poloneza grać musiałem i nic tak nie lubiła jak to *Trio As-dur*. Tak to tam wszyscy dobrzy. [.....]

Twój najprzywiązańszy

F. Ch.

Jeszcze Ci raz przypominam *Poloneza f-minor*: przyślij mi go, Moje Życie, pierwszą pocztą.

Napisałem parę *exercissów* — przy Tobie bym je dobrze zagrał. Papa, Mama, dzieci, Żywny Ci się kłaniają. — Jędrzejewicz pisał z Wiednia, wraca. *Pałac Lucypera* Kurpińskiego dawali, ale się nie udaje.

Orfeusz (1762), *Alcesta* (1767), *Ifigenia w Aulidzie*, były śmiałymi czynami w kierunku reformy zdegenerowanego stylu opery koloraturowej ku rzeczywistemu dramatowi muzycznemu.

[2] *Polonez* na fortepian i wiolonczelę, poprzedzony później introdukcją, wydany jako *op. 3.*

[3] *Polonez* na fortepian *f-moll*, wydany dopiero po śmierci Chopina w r. 1855 przez Juliana Fontanę jako *op. 71, nr 3.*

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

[Warszawa]. Sobota, dn. 27 marca 1830

Najdroższe Życie moje!

Nigdy mi tak Ciebie nie zbywało jak teraz: nie mam komu się wylać, nie mam Ciebie. Twoje jedno spojrzenie po każdym koncercie byłoby mi więcej, jak wszystkie pochwały gazeciarzów, Elsnerów, Kurpińskich, Solivów itd. Zaraz po odebraniu listu od Ciebie, chciałem opisywać Ci pierwszy koncert, ale tak byłem roztargniony i zajęty preparatywami do drugiego, który zaraz w poniedziałek dałem, żem zasiadłszy, nie mógł myśli zebrać do kupy. I dziś wprawdzie jeszcze tak jestem — ale już nie będę czekał chwili spokojnego umysłu, tak rzadkiej dla mnie chwili, bo poczta odejdzie. Pierwszy więc koncert, lubo był i od trzech dni naprzód ani lóż, ani krzeseł nie było, nie zrobił na masie wrażenia, jakem ja rozumiał. — Pierwsze *Allegro*[1] dla małej liczby przystępne, zyskało *bravo*, ale jak mi się zdaje dlatego, że trzeba się było dziwić, co to jest! i niby udawać *konesseurów*![2] *Adagio* i *Rondo* największy efekt sprawiło, tu już szersze okrzyki dały się słyszeć, ale co *Potpury*[3] na temata polskie, zupełnie podług mnie celu nie dopięły. Dano brawo, i w tym przekonaniu, że trzeba mu dać na odchodnym znać, żeśmy się nie znuznudzili. — Kurpiński uważał tego wieczora nowe piękności w moim koncercie, a Wiman jeszcze się przyznał, że nie wie, co ludzie dopatrują w moim *Allegro*. Ernemann był zupełnie kontent, a Elsner żałował, że mój pantalion głuchy, i że basowych pasaży słychać nie było. Tego wieczora, o ile para-

---

[1] *Allegro Koncertu f-moll op. 21.*

[2] *konesseur* (connaisseur) — znawca.

[3] *Potpouri* — dosłownie w języku francuskim rodzaj bigosu z różnych rodzajów mięsa i jarzyn, w znaczeniu muzycznym zbiór różnych melodii, wziętych z jakiegoś większego dzieła lub z oddzielnych utworów.

dyzowi[4] i ci, co w orkiestrze stali, byli zadowoleni, o tyle parter narzekał na ciche granie — i chciałbym być u «Kopciuszka»[5], żeby słyszeć debata, jakie się musiały toczyć o moją osobę. Dlatego to Mochnacki[6] w *Kurierze Polskim*, wychwaliwszy mię pod niebiosa, a szczególniej *Adagio*, na końcu radzi więcej energii. Domyśliłem się, gdzie ta energia siedzi, i na drugim koncercie nie na swoim, ale na wiedeńskim grałem instrumencie. Diakow, jenerał rosyjski, tyle był grzeczny, że mi dał swojego instrumentu lepszego jak ów Hummlowski — i dopiero jeszcze liczniej jak na pierwszym zgromadzona publiczność zadowolona była. Dopiero oklaski, pochwały, że każda nutka jak perełka wybita, i że na drugim lepiej grałem jak na pierwszym, i dalej, po wywołaniu mię, wrzeszczeć o 3-ci koncert. *Krakowskie rondo*[7] ogromny efekt zrobiło, 4-ry razy ponawiano oklaski. Kurpiński żałował, żem na wiedeńskim fantazji nie grał — czego się nawet w *Kurierze, Polskim* nazajutrz Grzymała[8] domagał. — Elsner powiedział, że po 2-gim koncercie dopiero mogą o mnie sądzić — lubo ja szczerze powiem, że wolałbym był na swoim grać. Głosem to jest jednak powszechnym, że instrument lepiej był zastosowanym do miejsca. — Rozkład pierwszego koncertu był Tobie wiadomy, drugi koncert zaczął się od *Symfonii* Nowakowskiego[9] *(par complaisance*[10]*)*, po czym pierwsze *Allegro* z koncertu. Bielawski[11] zagrał Bériota[12] *Wariacje*, po czym *Adagio* i *Rondo*. Drugą część rozpocząłem *Rondem krakowskim* po czym Mayerowej udało się lepiej aniżeli kiedy zaśpiewać arię Solivy[13] z *Heleny* i *Malwiny*. Nareszcie improwizowałem, co się pierwszo-piętrowym lożom bardzo podobało. — Jeżeli Ci mam szczerze powiedzieć, to improwizowałem nie tak jak miałem ochotę, bo to nie dla tego świata było. Mimo to jednak dziwię się, że *Adagio* tak powszechny efekt zrobiło; gdzie się obrócę, tylko mi *Adagio* przypominają. Pewno masz gazety wszystkie, albo przynajmniej główniejsze: stamtąd możesz miarkować, że byli kontenci. Moriolówna[14] przysłała mi wieniec laurowy, dziś jeszcze dostałem wiersze jakiegoś kogoś. — Orłowski[15] narobił mazurków i walców z tematów mojego koncertu. [.....]

W przyszłym tygodniu chciano, abym grał jeszcze jeden koncert: ale ja nie chcę. Nie uwierzysz, co za męka trzy dni przed wystąpieniem. Zresztą przed świętami skończę 1-sze

---

[4] ***paradyz*** — określenie najwyższej galerii i najtańszych miejsc na widowni teatralnej.

[5] *Kopciuszek* — kawiarenka, do której zachodził często w Warszawie Chopin i gdzie spotykał się z licznymi przedstawicielami młodego świata artystycznego.

[6] *Mochnacki* Maurycy (1803—1835) — literat, późniejszy historyk powstania listopadowego, utalentowany pianista.

[7] *Krakowskie rondo* — krakowiak, ***Wielkie rondo koncertowe op. 14***, na fortepian z towarzyszeniem orkiestry.

[8] *Grzymała* — z całą pewnością Wojciech, niegdyś oficer w sztabie księcia Józefa Poniatowskiego, później emigrant do Francji, emisariusz dyplomatyczny do Londynu i Berlina, wreszcie dyrektor Banku Polskiego w Paryżu, z którym połączą Chopina bardzo przyjacielskie stosunki w Paryżu.

[9] *Nowakowski* Józef (1800—1865) — uczeń Elsnera, kompozytor utworów orkiestralnych i pieśni.

[10] *par complaisance* — przez grzeczność.

[11] *Bielawski* Józef — skrzypek, nauczyciel w konserwatorium i członek orkiestry teatralnej.

[12] *Bériot* Charles Auguste, de (1802—1870) — znakomity skrzypek, wychowawca licznych głośnych wirtuozów francuskich, kompozytor popularnych koncertów skrzypcowych.

[13] *Soliva* Carlo Evasio (1792—1851) — Włoch, kompozytor i nauczyciel śpiewu w Konserwatorium warszawskim od r. 1821. Na gruncie warszawskim był ostoją obozu przeciwnego Elsnerowi. Napisał kilka oper, wystawionych na scenach włoskich.

[14] *Moriolówna* — hrabianka Aleksandra de Moriolles, którą Chopin nazywał «Moriolką» i bardzo lubił.

[15] *Orłowski* Antoni (1811—1861) — uczeń Elsnera, głównie skrzypek, osiadł we Francji, najpierw studiował w Paryżu, potem został dyrygentem orkiestry teatralnej i filharmonicznej w Rouen.

Allegro 2-go Koncertu[16], a zatem zaczekam z 3-cim koncertem aż po świętach, chociaż wiem, że i teraz jeszcze więcej mógłbym mieć słuchaczów, bo cały wielki świat mało mię słyszał. — Między głosami parterowymi, na ostatnim koncercie o 3-ci wołającymi, odezwał mi się jeden: «na ratuszu», tak głośno, żem na scenie usłyszał; ale wątpię, żebym go usłuchał, bo jeżeli dam, to pewno w teatrze. Nie idzie mi o zysk, bo i teatr mi niewiele przyniósł, ponieważ kasjer robił co chciał, bo jemu się zdało wszystko. Z obu koncertów odtrąciwszy koszta, nie było 5-ciu tysięcy — lubo Danuszewski wspominał, że fortepianowego koncertu nie było jeszcze tak licznego jak pierwszy, a tym bardziej drugi. Ale idzie mi o to, że w ratuszu nie z mniejszym ambarasem, niewiele większym efektem, grałbym także nie dla wszystkich, bo albo dla najwyższej klasy, albo dla miasta. Jeżeli kiedy, to teraz czuję, że jeszcze się ten nie urodził, co by wszystkim dogodził. Dobrzyński[17] się na mnie kwasi, żem jego *Symfonii* nie wziął, pani Wodzyńska się gniewała, żem jej loży nie zatrzymał itd. [.....]

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

Warszawa, dn. 10 kwietnia 1830. Sobota.
(Rocznica śmierci Emilii!)

Najdroższe Życie moje!

Jeszcze w przeszłym tygodniu miałem ochotę pisać do Ciebie, ale mi tak zeszło, że ani wiem, gdzie się podziało. — Trzeba Ci wiedzieć, że się świat nasz straszliwym sposobem rozmuzykował, nie szczędzono nawet Wielkiego Tygodnia: i w ten poniedziałek był wieczór duży u Filipinsa, gdzie pani Sauvan ładnie śpiewała duet z *Semiramidy*, a duet *buffo*

[16] *Koncertu e-moll op. 11.*

[17] *Dobrzyński* Ignacy Feliks (1807—1867) — kolega Chopina w klasie kompozycji Elsnera, kompozytor dzieł symfonicznych i oper, utworów komnatowych i pieśni.

z *Turka*[1], śpiewany przez Solivę i Gressera na żądanie powtórnie, akompaniować trzeba było. Innych detali nie będę Ci pisał — prócz — że się pani Gładkowska o Ciebie pytała. [...]

Projekt już gotowy na mający się dać wieczór u Lewickiej, gdzie [.....] na końcu mój *Polonez* z wiolonczelą, do którego dodałem *Adagio*, introdukcję umyślnie dla Kaczyńskiego. Próbowaliśmy i ujdzie...

Przystępuję do nowości gazetowych, muzycznych, które mię mniej od salonowych obchodzą, tym bardziej, że na mnie dosyć łaskawe wyroki: chciałbym Ci je posłać. W jednym artykule półarkuszowym *Gazety Warszawskiej* musi być dosyć przycinku Elsnerowi, kiedy Soliva mi na obiedzie u Moriola[2] powiedział, że gdyby nie to, że ma elewki[3] na wystąpieniu, boi się szukać zaczepki, sam by odpisał. Zresztą mówił mi, żeś do niego pisał, spodziewam się, że jeżeli Ci odpisze, nie minie tej okoliczności. Trudno dać Ci wyobrażenie w krótkości o tym wszystkim: żebym mógł, tobym Ci gazety posłał, abyś rzecz zrozumiał należycie. Ale że mądrej głowie dość na słowie, więc Ci tak lekko napomknę, o co tu idzie. Po moich koncertach sypnęło się mnóstwo recenzji, szczególnie w *Kurierze Polskim*: jakkolwiek już przesadzonymi tchnęły pochwałami, jednakże jeszcze znieść ich można było. *Dziennik Urzędowy* także kilka stronnic poświęcił moim panegirykom, ale między innymi w jednym ze swoich numerów takie głupstwa mimo najlepszej chęci poklecił, żem był w desperacji od chwili, w której przeczytałem odpowiedź w *Gazecie Polskiej*, jak najsprawiedliwiej odejmującą mi to, co tamten w egzageracji przydał. Trzeba Ci wiedzieć, że w tym artykule *Dziennika Urzędowego* utrzymuje, że jak Mozartem

[1] *Semiramida* — opera Rossiniego z r. 1823, nie wystawiona w Warszawie; — *Turek we Włoszech* — opera Rossiniego z r. 1814, wystawiona w Warszawie w r. 1824.

[2] *Hr. de Moriolles* — nauczyciel Pawła, syna w. ks. Konstantego, zaprzyjaźniony z rodziną Chopinów, ojciec Aleksandry.

[3] *elewki* — uczennice, wychowanki.

Niemcy, tak Polacy mną się szczycić będą: nonsens bardzo jasny. — Ale wyżej tenże sam artykuł zawiera, że gdybym się był w jakiego pedanta albo rossynisty[4] (co jest głupim wyrażeniem) ręce dostał, nie byłbym tym, czym (niby) jestem. Jakkolwiek nic nie jestem, ale ma rację, że gdybym był się od Elsnera nie uczył, który mi umiał do przekonania przemówić, pewno bym mniej jeszcze umiał jak dzisiaj. Ten przycinek rossynistów i wychwalanie obok Elsnera, który już (niby) ucznia wystawił, oburzyło już wiesz kogo tak dalece, że w *Gazecie Warszawskiej*, zacząwszy niby od *Przyjaciół* Fredry, a skończywszy na *Hrabi Orym*[5], we środku bije — że skąd należy się wdzięczność Elsnerowi, kiedy on z rękawa przecie uczniami sypać nie będzie, i pokazał obok mnie (trzeba Ci wiedzieć, że na drugim moim koncercie grano *Symfonię* Nowakowskiego), że «z piasku bicza diabeł nie ukręci». Elsner przed 35 ciu laty napisał *Kwartet*, który ma na tytule *dans le meilleur gout polonais*[6], dodatek naówczas przez editora[7] uczyniony z powodu menuetu polskiego: wyśmiewa się więc recenzja dzisiaj z tego *Kwartetu*, nie wymieniwszy jednakże autora. Soliva powiada, że tymi samymi wyrazami by się z Cecylii wyśmiał, tym bardziej, że w tym artykule zawsze z miłością i jak najdelikatniej o mnie mówiąc, kilka nosów mi daje i radzi, żebym się Rossiniemu przypatrywał, ale nie przepisywał. Radę tę daje mi wskutek tamtego artykułu, który powiedział, żem oryginalny, czemu *Gazeta Warszawska* nie chce przeczyć. Jestem proszony na święcone pojutrze do Minasowicza[8], będzie tam i Kurpiński; ciekawym co mi powie, bo nie uwierzysz, jak on mnie czule

---

[4] *rossynista* — naśladowca Rossiniego.

[5] *Hrabia Ory* — opera Rossiniego z r. 1828, wystawiona w marcu 1828 w Warszawie.

[6] — «w najlepszym guście polskim».

[7] *editor* — wydawca.

[8] *Minasowicz* Józef Dionizy (1792—1849) — literat, dziennikarz, tłumacz Schillera i oper: *Otello, Niema z Portici.*

zawsze wita. Widziałem go na koncercie Leszkiewicza[9], we środę tydzień minął. Mały Leszkiewicz bardzo dobrze gra, ale jeszcze po największej części z łokcia. Ile mi się jednak zdaje, to lepszy z niego gracz będzie jak z Krogulskiego[10]. Zdanie, z którym się jeszcze odezwać nie śmiałem, choć już kilka razy za język ciągniony byłem. [.....]

Twoję rady względem wieczorów są słuszne i dlatego im kilka odmówiłem, jak żebym Cię przeczuł, bo nie uwierzysz, jak mi stoisz w myśli przy każdym nieledwie uczynku. Nie wiem, czy to dlatego, żem się przy tobie czuć nauczył, ale kiedy co piszę, rad bym wiedzieć czy Ci się podoba, i zdaje mi się, że mój drugi *Koncert e-moll* póty w moim przekonaniu wartości mieć nie będzie, póki go Ty nie usłyszysz. [.....]

Nie mam na podorędziu nic posłać z bzdurstw, bo nawet nie warto. Co się tyczy 3-go koncertu, którego tu oczekują, teraz jeszcze tym bardziej nie dam, aż krótko przed wyjazdem, i nowy grałbym: ten nowy, jeszcze nie skończony: grałbym *Fantazję polską*[11], której żądają i *Wariacje*[12] dla Ciebie, na które tylko czekam. Albowiem już jarmark w Lipsku się rozpoczął, to i Brzezina dostanie transport. Ten, co mię szampanem na 2-gim koncercie chciał częstować, ów Francuz z Petersburga, co go za Fielda[13] miano, jest to jeden z uczniów Konserwatorium paryskiego, zwie się Dunst. Był u Solivy,

---

[9] — O dalszych losach Leszkiewicza nie ma bliższych wiadomości.

[10] *Krogulski* Józef (1815—1842) — świetnie zapowiadający się pianista i kompozytor. W dziesiątym roku życia wzbudzał grą swoją zachwyt. Był uczniem Elsnera. Komponował z wielką łatwością utwory religijne, koncerty fortepianowe i td. Umarł przedwcześnie jako orgainsta kościoła księży pijarów w Warszawie.

[11] *Fantazja polska op. 13,*

[12] *Wariacje* na temat *Mozarta, op. 2.*

[13] *Field* Jan (1782—1837) — Anglik urodzony w Dublinie, uczeń Clementiego, słynny wirtuoz na fortepianie, poprzednik Chopina w zakresie kompozycji nokturnów. W r. 1822 osiedlił się w Moskwie.

miał być u mnie, jak mi tamten mówił, alem go jeszcze nie widział. Koncerta dawal w Petersburgu i wiodły mu się: musi więc dobrze grać. Dziwno Ci pewno, że Francuz z Petersburga i niemieckie nosi nazwisko. Właśnie przejechał Kocio ze Skarżyńskim Walerym[14], a za nimi jedzie Gendre[15]: ekwipaże rulują[16] kapelusze damskie się pszczą z daleka, piękny czas. Otóż i Celiński[17], mój egzekutor spacerowy: poczciwy dba o moje zdrowie. Pójdę z nim na ulicę, może zobaczę kogo, co mi Ciebie przypomni: a ja Ciebie tylko kocham.

F. Chopin.

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

Warszawa, 15 maja 1830 w sobotę.

Najdroższe Życie moje!

[.....] Co z moją podróżą, to teraz nie wiem, co się stanie. Ja myślę, że ja zamiast za granicę tego roku, to się febry doczekam i po wszystkim będzie. Czerwiec przesiedzę — lipiec przesiedzę, nawet mi się nie będzie chciało wyjechać dla... już wiesz pewno, że dla niczego, jak tylko dla gorąca; opera włoska w Wiedniu dopiero się we wrześniu, jak mówił wczoraj Henneberg rozpocznie, zatem nie ma po co się i spieszyć, tym bardziej że *Rondo* do nowego koncertu nie skończone, a do tego trzeba weny: — nawet się z nim nie spieszę, bo mając pierwsze *Allegro*, o resztę się nie troszczę. Mogę znów grać koncert, bom jeszcze moich *Wariacji* nie grał,

[14] *Kocio ze Skarżyńskim* — w. ks. Konstanty i Walery Skarżyński, generał-adiutant, po powstaniu żył w Paryżu.

[15] *Gendre* — generał w. ks. Konstantego, zausznik carewicza, «najnikczemniejszy z nikczemnych» jak go sam Konstanty nazywał. Zginął z rąk powstańców w nocy 29 listopada 1830 r.

[16] *rulować* — toczyć się.

[17] *Celiński* — kolega Chopina, pensjonariusz w domu Chopina. Towarzyszył razem z Hubem i Franciszkiem Maciejowskim (bratankiem profesora) Chopinowi w podróży do Wiednia w r. 1829.

a te, ile mi Blahetka w liście doniósł, niedawno wyszły i Haslinger z nimi do Lipska na jarmark wielkanocny pojechał. Spodziewam się, jak Magnuś wróci z Wiednia (pojechał bowiem do Galicji za własnymi interesami, a stamtąd miał się udać do Wiednia), to mi je przywiezie. *Adagio* od nowego koncertu jest *E-dur*. Nie ma to być mocne, jest ono więcej romansowe, spokojne, melancholiczne, powinno czynić wrażenie miłego spojrzenia w miejsce, gdzie stawa tysiąc lubych przypomnień na myśli. Jest to jakieś dumanie w piękny czas wiosenny, ale przy księżycu. Dlatego też akompaniuję go *sordinami*. To jest skrzypcami przytłumionymi gatunkiem grzebieni, które okraczając struny, dają im jakiś nosowy, srebrny tonik. — Może to jest złe, ale czemu się wstydzić źle pisać, pomimo swojej wiedzy — skutek dopiero błąd okaże. — W tym zapewne miarkujesz moją skłonność do czynienia źle pomimo woli. Tak jak pomimo woli przez oczy wlazło mi coś do głowy i lubię się z tym pieścić, może najbłędniej. Ty mię zapewne rozumiesz. [.....]

F. Chopin

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

[Warszawa]. Sobota, podobno 4-ty września 1830.

Najdroższy Tyciu!

Powiadam Ci, Hipokryto, że już mnie szały napadają mocniejsze jak zazwyczaj. — Jeszcze siedzę — nie mam dosyć siły do zdecydowania dnia; myślę, że wyjeżdżam po to, żebym na zawsze zapomniał o domu; myślę, że jadę umrzeć — a jak to przykro musi być umierać gdzie indziej, nie tam, gdzie się żyło. Jakże mi to okropnie będzie widzieć zamiast rodziny zimnego doktora albo służącego przy łożu śmiertelnym. — Wierz mi, że nieraz poszedłbym do Chodkiewicza szukać przy tobie spokojności, a jak wychodzę z domu, idę na ulicę, tęsknię i znów wracam do domu, po co? — po to, żeby marudzić. Jeszcze nie próbowałem *Koncertu* — jakkolwiek bądź przed św. Michałem porzucę wszystkie moje skarby i będę w Wiedniu, skazany na wieczne wzdychy. Co

to jest to bałamuctwo? — Ty, co tak dobrze znasz siłę tego, wytłumacz mi, dlaczego się to człeku zdaje, że dziś dopiero jutro będzie? Nie bądź głupim, to cała odpowiedź, jaką ja sobie dać mogę; — jeżeli masz inną, przyślij mi. [.....]

Moje myśli względem zimy są takie, że w Wiedniu 2 miesiące, a potem do Włoch, choćby zimę siedzieć w Mediolanie... Moriolka na mnie czeka... Nieraz przyczynę mego smutku na nią zwalę i tym sposobem zdaje mi się, że ludzie wierzą i spokojny jestem po wierzchu... Nie zawsze człowiek kontent; może kilka chwil w życiu ma się tylko cieszyć; czemuż odrywać się jeszcze od tych złudzeń, które i tak długo trwać nie mogą. [....]

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

Warszawa, 18 września 1830.

Najdroższe Życie moje! Hipokryto obrzydły! Przemierzły, obmierzły Hrabio Ory! Abelardzie, itd[1].

Nie wiem dla jakich przyczyn jednak, ale mi dobrze, i Ojciec jako i Matka z tego kontenci. Przez Pawłowskiego odebrałem list i książkę; nie mogłeś lepiej zrobić, jak tę książkę odesłać, bo mi Włoch głowę na ulicy zawsze kłopotał. Próbowałem zeszłej środy mój *Koncert* w kwartecie. Kontent byłem, ale nie bardzo — mówią ludzie, że ostatni finał najładniejszy (bo najzrozumialszy). Jak się wyda z orkiestrą, napiszę Ci w przyszły tydzień, bo w tę środę go spróbuję. Jutro jeszcze raz w kwartecie chcę zrobić. — Jak spróbuję, to pojadę, ale dokąd, kiedy jakoś nigdzie mnie nie ciągnie. W Warszawie jednakże siedzieć nie myślę i jeżeli masz jakie podejrzenia miłosne, tak jak wielu ludzi w Warszawie,

[1] Jaki związek mógłby — w oczach Chopina — zachodzić między bohaterem opery Rossiniego (libretto napisali Scribe i Delestre-Poirson), Abelardem (ze średniowiecznego poematu czy epistolarnego romansu J. J. Rousseau *Nowa Heloiza*) a Tytusem Woyciechowskim, trudno odgadnąć.

odrzuć ich i przekonaj się, że umiałbym wyższym być nad wszystko tam, gdzie idzie o moje ja, i gdybym był rozkochanym parę lat dłużej, jeszcze bym potrafił ukryć nędzne i niedołężne zapały. Sądź, jak chcesz, jednakże list przez hrabiego, którego onegdaj na Podwalu spotkałem i przyrzekł przed wyjazdem swoim zaszczycić progi nasze swoją pękatą figurką, najlepiej rzecz Ci wyjaśni. Nie chciałbym z Tobą razem jechać. Nie zmyślam, ale jak Cię kocham, tak zginęłaby ta chwila przyjemniejsza nad tysiące dni jednostajnie spędzanych, w której byśmy się pierwszy raz za granicą uścisnęli. Jużbym nie mógł Cię oczekiwać, nie mógł przyjąć, nie mógł nagadać, jak się to mówi wtenczas, kiedy ukontentowanie zamknie przystęp wszystkim zimnym wymuszonym wyrazom i serce jedno z drugim jakimsiś boskim rozmawia językiem. Boskie języki! Jakie nieszczęśliwe wyrażenie, tak jak boski pępek albo wątróbka; to strasznie materialno-brzydkie. Ale wróćmy się do tej chwili, w której ja Cię tam ujrzę. Wtenczas może bym nie przeniósł na sobie i wygadałbym, co mi się zawsze śni, co mi wszędzie przed oczyma, co nieustannie słyszę i co mi najwięcej w świecie przyjemności sprawia i najwięcej zasmuca. Nie myśl jednakże, żebym miał być rozkochanym — ja, bo to sobie jeszcze na później odkładam.

Zacząłem Poloneza z orkiestrą[2], ale tylko dopiero się *cznie*, jest *cząłek*, ale po-cząłku nie ma. [.....]

Trudno, żebym się mógł ochronić od zasłużonego miejsca gazety berlińskiej — szczęście, że wiedeńska inaczej o mnie w recenzji z moich *Wariacyj* napisała. Jest krótko, ale tak bujnie, tak wysoko, głęboko a przy tym filozoficznie, że tłumaczyć tego nie można. Kończy, że te *Wariacje* prócz ozdób zewnętrznych mają wewnętrzną zaletę, która zawsze zostanie. Niemiec mi kompliment napisał; jak go zobaczę, to mu podziękuję. Jednakże nie ma nic przesadzonego i tak jest, jak ja sobie życzę, bo mi tu samodzielność przyznaje. [.....]

[2] *Polonez Es-dur op. 22* z tow. orkiestry — poprzedzony później ustępem *Andante spianato*.

Wczoraj pisałem do Bartka do Londynu. Antoś Wodziński[3] wrócił z Wiednia. Pojadę tam niezawodnie, ale Ci dnia nie mogę naznaczyć. Już miałem od dziś za tydzień ruszyć dyliżansem krakowskim, alem dał pokój. Wiem, że mnie masz za zupełnie wyperswadowanego w tym względzie. Proszę Cię tylko, bądź przekonany, że i ja o mojem dobrem także myślę, i jak Cię kocham, wszystko temu, co się dla ludzi robi, poświęcę. Dla ludzi! To jest dla oka ludzkiego, żeby opinia, która wiele u nas znaczy, nie przyczyniła się do mojego nieszczęścia, nigdy wewnętrznego, tylko powierzchownego. Albowiem ludzie nazywają często nieszczęściem dziurawy surdut, kapelusz stary itp. rzeczy. -- Jak nie będę miał co jeść, musisz mnie do Poturzyna za pisarka przyjąć; będę tam koło stajni mieszkał, tak dobrze przy Tobie, jak tego roku we dworze. Byle mi zdrowie służyło — pracować całe życie myślę. Parę razy zastanawiałem się, czy ja też leniwy istotnie; czy też ja więcej pracować powinienem, jak mi siły fizyczne starczą. Bez żartu przekonałem się, że jeszcze nie jestem z tych ostatnich wałkoniów i że potrafię pracować, kiedy potrzeba przymusi, jeszcze drugie tyle jak dziś. [.....]

F. Chopin

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

Warszawa, we środę rano 22 września 1830.

Najdroższe Życie moje!

Przez okazję łatwiej Ci mogę wytłumaczyć, dlaczego jeszcze siedzę. Ojciec istotnie nie życzył sobie mojego przed paru tygodniami wyjazdu, a to z powodu zaburzeń, jakie w całych Niemczech zachodzą. Nie licząc nadreńskich prowincyj, Sasów, którzy już także innego mają króla, Brunświku, Cassel, Darmstadtu itd., słychać było, że i w Wiedniu parę tysięcy ludzi zaczęło się dąsać z powodu mąki. Co chciano

[3] Z rodziną *Wodzińskich* ze Służewa w Poznańskiem zbliżył się Chopin w dzieciństwie, ponieważ dwaj młodzi Wodzińscy, Antoni i Feliks, mieszkali na pensji w domu Chopinów.

od mąki, nie wiem, ale że było coś, to wiem. W Tyrolu także się sfuknęli. Włochy tylko wrą i lada moment, mówił mi Moriollo, oczekują jakich nowych wiadomości w tym względzie. Jeszczem się nie starał o paszport, ale ludzie utrzymują, żeby mi go nie dali jak tylko do Austrii i Prus; nie myśleć o Włochach i Francji. I to wiem, że kilku już osobom paszportu odmówiono, co by mnie jednak pewno nie spotkało. Wyjadę więc pewno w przeciągu kilku tygodni Krakowem do Wiednia, bo tam znów sobie odświeżyli o mnie pamięć, więc trzeba z tego korzystać. Nie dziw się ani mnie, ani Rodzicom. Oto cały romans. Wczoraj był u mnie Pawłowski, jutro bardzo rano wyjeżdża, a ponieważ ja dziś próbuję drugi *Koncert*[1] z kompletną orkiestrą prócz trąb i kotłów, więc żeby Tobie przyjemność zrobić, zaprosiłem go: — niech Ci też opowiada. Wiem, że najmniejsze detale w tym względzie interesują Cię. Żal mi, że Ciebie nie ma, bo podług Ernemannowskiego zdania sądzić o *Koncercie e-moll* będę musiał. Będą i Kurpiński, i Soliva, i cały najlepszy muzykalny świat, ale tym panom, wyjąwszy Elsnera, nie bardzo ja wierzę. Ciekawy jestem, jak się patrzyć będzie Włoch[2] na Kapelmistrza[3], Czapek na Kesslera, Filip na Dobrzyńskiego, Molsdorf na Kaczyńskiego, Le Doux na Sołtyka i Pawłowski[4] na nas wszystkich. Nie było przykładu, żeby tych panów kiedyś wszystkich razem złączonych widzieć. U mnie to się da zrobić, i ja to robię dla *raritasu*[5]. [.....]

Ja już drugi *Koncert* skończyłem, a jeszcze taki hebes, jak przed zaczęciem poznawania klawiszy. To za bardzo oryginalne, na końcu już nie będę zdolny się nauczyć. Szkoda, że w taki dzień mi wypadło pisać, co myśli do kupy zebrać

[1] *e-moll*

[2] — Soliva.

[3] — Kurpiński.

[4] *Czapek, Kessler, Filip, Dobrzyński, Molsdorf, Kaczyński, Le Doux, Sołtyk, Pawłowski* — muzycy warszawscy, przeważnie nieżyczliwie lub wrogo wobec siebie usposobieni.

[5] *raritas* — rzadkość, tutaj: pikanteria towarzyska.

nie mogę. Jak się nad sobą zastanowię, tak mi się żal zrobi, że jakoś przytomność często mnie odchodzi. Jeżeli coś mam przed oczyma, co mię interesuje, mogą mię i konie rozjechać i nie będę wiedział, i o mało nie miałem tego przypadku na ulicy onegdaj: w niedzielę uderzony jednym niespodzianym spojrzeniem w kościele, właśnie w chwili jakiegoś lubego odrętwienia, natychmiast wyleciawszy, z kwadrans nie wiedziałem, co się ze mną stało, i spotkawszy Parysa doktora, nie wiedziałem, jak mu się z mojego pomieszania wytłumaczyć, musiałem zmówić na psa, co mi wlazł niby pod nogi i przestąpiłem. Taki czasem wariat się ze mnie zrobi, że aż strach. Chciałbym Tobie posłać kilka bzdurnych rzeczy moich, ale nie wiem, czy dziś będę miał czas przepisać. [.....]

F. Chopin

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

[Warszawa] 5 października [1830 r.]

Najdroższe Życie moje!

Twojego listu trzeba mi było, abym mógł spokojnie chodzić — nie uwierzysz, jak mnie już nudzi to przeklęte, ale naturalne bałamuctwo. Po próbie orkiestrowej 2 go *Koncertu* stanęła decyzja, żeby go publicznie grać i w przyszły poniedziałek, tj. 11-go tego miesiąca wystąpię z nim. Jak z jednej strony nie rad jestem temu, tak z drugiej ciekaw jestem ogólnego efektu. *Rondo*, myślę, że na wszystkich zrobi wrażenie. Na to bowiem *Rondo* Soliva mi powiedział: *il vous fait beaucoup d'honneur*[1], Kurpiński o oryginalności, Elsner o rytmie prawił. Żeby jednakże (ponieważ mogę ułożyć co się zowie piękny wieczór) nie było owych nieszczęśliwych klarynetów albo fagotów między fortepianem, w jednej zatem części Gładkowska, a w 2-giej Wołków śpiewać będą. Na uwerturę nie dam ani *Leszka*, ani *Lodoiski*, zwykle grywanych, ale *Wilhelma Tella*[2]. Com miał biedy, nim te panny pozwolenie uzyskały śpiewania, nie uwierzysz. Włoch najchętniej pozwolił, ale wyżej kazano mi się udać aż do Mostowskiego, który najchętniej (bo mu to wszystko jedno) pozwolił. [.....]

[1] — »ono przynosi Panu wielki zaszczyt«.

Najdalej w tydzień po koncercie nie ma mnie w Warszawie. Już kuferek do drogi kupiony, już cała wyprawa gotowa, partycje pooprawiane, chustki do nosa obrąbione, spodnie zrobione. Tylko się żegnać, a to najprzykrzej. Ktoś Twój poczuje tę biedę. Moi rodzice i dzieci także: poczciwe dzieciska; nic ich tak dawno nie ucieszyło, jak Twoje braterskie pozdrowienie, jakie im oświadczyłem z Twojego listu.— Dziś Ci krótko pisać będę bo muszę jeszcze rano do Ernemanna pójść i po głosy dla chórów dla Kratzera[3], jeżeli ten mi zechce uczyć, bo wiem, że mnie nie cierpi.

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

[Warszawa]. Wtorek, 12 października 1830.

Najdroższe Życie moje!

Wczoraj koncert udał mi się — pospieszam z tym doniesieniem. Powiadam As-panu, żem się wcale a wcale nie bał, grał tak, jak kiedy sam jestem, i dobrze było. Pełna sala. Goernera *Symfonia* zaczęła. Potem moja mość *Allegro e-moll*[1], które, jak z płatka wywinął, na streycherowskim fortepianie się wydać miało. Brawa huczne. Soliva kontent: dyrygował z powodu swojej arii z chórem, którą panna Wołków, ubrana jak aniołek w niebieskim, ładnie odśpiewała: po tej arii *Adagio* i *Rondo* nastąpiło, po którym pauza

[2] *Wilhelm Tell* — opera Rossiniego wykonana po raz pierwszy w Paryżu 3 VIII 1829.

[3] *Kratzer* Walenty (1780—1855) — syn Franciszka Ksawerego, dyrektora muzyki w katedrze na Wawelu, nauczyciel śpiewu w Konserwatorium warszawskim i korepetytor chóru w Operze

[1] *Koncert op. 11.*

między 1-szą a drugą częścią. Gdy wrócono z bufetu i poschodzono ze sceny, gdzie przybyto dla zdania mi korzystnego raportu efektu, zaczęto 2-gą część od uwertury *Wilhelma Tella*. Soliva dyrygował ją dobrze i wielkie zrobiła wrażenie. Istotnie tą razą Włoch tyle dla mnie grzeczności okazał, że trudno mu się wywdzięczyć; — dyrygował potem arię panny Gładkowskiej, biało, z różami na głowie, do twarzy prześlicznie ubranej, która odśpiewała *Cavatinę* z *La donna del Lago*[2] z *recitativem* tak, jak prócz arii w *Agnieszce* nic jeszcze nie śpiewała. Znasz to: *Oh quante lagrime per te versai*. Powiedziała *tutto detesto* aż do *h* dolnego tak, że Zieliński utrzymywał, iż to jedno *h* tysiąc dukatów warte. Trzeba Ci wiedzieć, że ta aria była transponowana do jej głosu, który wiele na tym zyskał. Po odprowadzeniu ze sceny panny Gładkowskiej, wzięliśmy się do *Potpurów* na księżyc co zeszedł[3] itd. Tą razą i ja się rozumiałem i orkiestra się rozumiała i parter się poznał. Tą razą dopiero ostatni *Mazur* wzbudził duże brawo, po którym (zwyczajna facecja) wywołano mnie — ani razu nie syknięto, a ja miałem czas 4 razy się ukłonić, ale już po ludzku, bo mię Brandt nauczył. Gdyby był Soliva nie wziął moich partycyj do domu, nie przejrzał i nie dyrygował tak, że nie mogłem lecieć na złamanie karku, nie wiem, jakby wczoraj było, ale tak nas umiał zawsze wszystkich utrzymać, że nigdy, powiadam Ci, jeszcze z orkiestrą tak mi się spokojnie grać nie zdarzyło. [.....]

najprzywiązańszy

F. Chopin

---

[2] *La donna del Lago* (»Pani Jeziora«) — opera Rossiniego (premiera w Neapolu 1819 r.), nie wystawiona w Warszawie.

[3] *Potpury na księżyc co zeszedł* — mowa tu o wykonaniu *Wielkiej Fantazji na tematy narodowych pieśni polskich, op. 13*, z towarzyszeniem orkiestry, której pierwszą część stanowi opracowanie popularnej w tej epoce pieśni Franciszka Karpińskiego o Filonie: *Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły*, drugą temat Karola Kurpińskiego (w istocie autentyczna kołomyjka), trzecią — iskrzący się werwą ludowy mazur, oznaczany w wydawnictwach szopenowskich terminem «kujawiaka».

DO RODZINY

Wrocław, wtorek, 9 listopada 1830 r.

Najukochańsi Rodzice i Siostry moje!

Jak najwygodniej i przy najlepszej pogodzie zajechaliśmy w sobotę o godzinie 6-tej z wieczora. Stanęliśmy «Zur goldenen Gans»[1]. Poszliśmy zaraz na teatr, gdzie dawano *Króla Alpejskiego*[2], który u nas ma być dopiero wystawionym. Dziwił się parter nowym dekoracjom, ale my nie mieliśmy ich za co podnosić. Artyści grali nieźle. Onegdaj dawano tu operę *Mularz i Ślusarz* Aubera[3] — źle. Dziś *Przerwana ofiara* Wintera; ciekawy jestem, jak się powiedzie. Nietęgich mają śpiewaków: teatr zresztą bardzo tani, miejsce na parterze kosztuje 2 złp. Tym razem Wrocław lepiej mi się podobał [.....]

List do Sowińskiego[4] oddałem; zaledwie raz widzieć się z nim mogłem; był on u nas wczoraj, lecz nie zastał; [.....] Schnabel[5], co mię od czterech lat nie słyszał, prosił, ażebym spróbował fortepian. Trudno było odmówić, siadłem i zagrałem parę wariacyj... inni zaczęli mię prosić, ażebym wieczorem dał się słyszeć. Szczególniej Schnabel tak szczerze nalegał, że nie śmiałem staremu odmówić... Zagrałem im *Romans* i *Rondo* z *2 Koncertu*... Jeden z tutejszych znawców przybliżył się do mnie i chwalił nowość formy, mówiąc, że mu się nic jeszcze w tej formie nie

---

[1] — »Pod złotą gęsią«.

[2] *Alpenkönig und Menschenfeind* — baśń komiczno-romantyczna Raimunda, z muzyką W. Müllera (ok. 1790 r. wystawiona po raz pierwszy).

[3] *Auber* Daniel Fr. (1792—1871) — znakomity kompozytor francuski, głównie oper, wśród których największy rozgłos zdobyła *Niema z Portici* (1828) i *Fra Diavolo* (1830).

[4] — trudno dociec, o którego z licznych Sowińskich tu chodzi.

[5] *Schnabel* Józef Ignacy (1767—1831) — kompozytor licznych dzieł kościelnych, organista i skrzypek, zajmował we Wrocławiu różne stanowiska muzyczne.

zdarzyło słyszeć. Nie wiem, kto to był, ale ten mię może najlepiej zrozumiał.

O Elsnerze dużo wczoraj mówiono i chwalono jakieś jego *Wariacje* na orkiestrę *z Echem*; powiedziałem, że gdyby jego *Koronacyjną mszę* usłyszeli, dopiero by mogli powiedzieć, co to za kompozytor. Straszne tu Niemcy, przynajmniej wczorajsze towarzystwo; nasz pan Scharff jest wyjątkiem.

Jutro o 2-giej wyjeżdżamy do Drezna.

Buzi! Buzi! Buzi!

Panom: Żywnemu, Elsnerowi, Matuszyńskiemu, Kolbergowi, Marylskiemu, Witwickiemu najprzyjemniejsze zasyłam ukłony. [.....]

DO RODZINY

Drezno, 14 listopada 1830.

Ledwom znalazł momencik, ażeby Wam słów kilka donieść o sobie. Wracam z obiadu polskiego, to jest: na którym sami Polacy się znajdowali. Jeszczem ich zostawił, sam wróciłem pisać, gdyż poczta o 7-mej odchodzi, a ja pragnąłbym dzisiaj jeszcze słyszeć powtórnie *Niemą z Portici*.

Z Wrocławia nie chciało nam się bardzo wyjeżdżać: bliższa znajomość z tymi panami, do których mi Scholtz dał listy, wiele nam to miasto uprzyjemniała. Tutaj zaś pierwsza moja wizyta była do panny Pechwell. Grała ona w piątek w tutejszej resursie i wyrobiła mi tam wejście. Tego samego wieczora dawano w teatrze *Niemą*: trudny był wybór, ale ponieważ pannie należało koniecznie nadskoczyć, a zatem udałem się na wieczór. Druga ważna przyczyna, która mię tam powiodła, była wiadomość, że na nim da się słyszeć najlepsza tutejsza śpiewaczka, Włoszka rodem, nazwiskiem Plazzesi. Ubrawszy się więc jak najładniej, posłałem po lektykę[1]: wsiadłem w to dziwne pudło i kazałem się zanieść do domu Kreissiga, miejsca, gdzie ten muzykalny wieczór miał się

[1] Używanie lektyki, jako środka lokomocji, utrzymało się w Dreźnie aż do początków XX w.

odbyć. Przez drogę śmiałem się z siebie, gdy mię nieśli owi liberyjni lektykarze; miałem wielką ochotę wybić dno, ale dałem pokój. Dorożka ta aż na same schody mię poniosła. Wysiadłem, kazałem się pannie Pechwell zameldować: wyszedł więc gospodarz z ukłonami, wielkimi grzecznościami i mnóstwem komplimentów, wprowadził mię do sali, w której po obu stronach ośmiu ogromnych stołów mnóstwo siedzących dam spostrzegłem. Nie tyle brylanty, jakie je zdobiły, ile druty w oczach mi się migały[2]. Bez żartów, liczba dam i drutów była tak wielką, że można się było obawiać jakiego przeciwko mężczyznom powstania, które chyba okularami i łysinami przyszłoby zwalczyć: szkieł bowiem mnóstwo, a coraz to goła skóra. [.....]

Panna Pechwell grała na fortepianie, a ja pogadawszy z tym i owym, udałem się na *Niemą*. Nie mogę o niej sądzić, bom jej całej nie słyszał. Dziś dopiero wieczorem będę mógł o niej coś stanowczego powiedzieć.

Generał Kniaziewicz, któregom widział u pani Pruszakowej, mówił także o koncercie, lecz zapowiedział, że nie wiele przyniesie. [.....]

DO JANA MATUSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE

Wiedeń, 22 listopada [1830 r.]

Drogi Jasiu!

Donieś mi numer Twojego domu. Wiesz, co się ze mną dzieje, jakim to ja kontent, żem w Wiedniu, że tyle interesujących i mocno obchodzących mię znajomości narobię, że może się zakocham. Nie myślę o Was. Czasem tylko spojrzę na pierścionek z włosów roboty Ludwiki, który mi tym milszy, im się dalej od nich oddalam. Ja i Ciebie więcej dziś kocham tutaj jak w Warszawie. Ale czy mnie kochają? Eskulapie, jeżeliś nie pisał listu do mnie, to niech Cię diabli

[2] Należało do «dobrego tonu» w miastach niemieckich szydełkowanie w czasie koncertów. W ten sposób okazywały kobiety swój zmysł praktyczny w połączeniu ze słuchaniem muzyki.

porwą, niechaj w Radom piorun trzaśnie, niech Ci guzik od czapki urwie! W Pradze dałem rozkaz, żeby mi wszystkie listy do Wiednia odesłano, tu jeszcze żadnych nie ma. Czy Ci deszcz nie szkodził! Przeczuwam, żeś odchorował. Na miłość boską, nie brawuj, bośmy z jednakiej glinki [1], a wiesz ile razy ja się już rozłaził. Moja glina teraz na ten deszcz się nie rozpuści, we środku jest 90 stopni Reaumura. Można, ach! nie, nie można! z mojej gliny chyba domek dla kotki zrobić! Ach, Ty hyclu! Byłeś w teatrze! Lorynetowałeś, mizdrzyłeś się do innych. Strzelałeś oczyma po szlif... [2] Jeśli tak, to niech Cię jasne pioruny zatrzasną, nie warteś mojego przywiązania.

F. Chopin

DO RODZINY

Wiedeń, 1 grudnia 1830.

Maleńko się serduszko zaśmiało z listu, odebranego po raz pierwszy od czterech tygodni, czyli od czasu, jakem się z wami pożegnał. Lepiej się jadło obiad. »Dziki człowiek« [1] (tak się bowiem nazywa doskonała oberża, w której jadamy) wziął ode mnie za apetyczne konsumowanie strudlów całego reńskiego i krajcarów kilka. Uciecha była ogólna, bo i Tytus miał listy od swoich. Celińskiemu dziękuję za przyłączony bilecik; przeniósł on mię na wasze łono. Wyobrażałem sobie, iż siedzę przy fortepianie: Celiński stoi naprzeciwko mnie i patrzy na pana Żywnego, co z Linowskim tabaczką się częstuje. Tylko Matuszyńskiego brakło do kompletu: ja myślę, że on ma jeszcze febrę... Ale dosyć romansów: przyjdzie na mnie ta kanikuła, bo tu dużo ładnych Niemek, lecz kiedy przyjdzie, kiedy! [.....]

[1] — Istotnie nie mylił się Chopin robiąc porównania między własną organizacją fizyczną i konstytucją przyjaciela, który również był gruźlikiem i miał żyć o całych sześć lat krócej od Chopina.

[2] *szlif* — wyróżnienie (tu: spojrzenie damy).

[1] — *Zum wilden Mann.*

Najęliśmy na pryncypalnej ulicy, na Kohlmarkcie, trzy pokoje, wprawdzie na trzecim piętrze, ale śliczne, przepysznie, elegancko umeblowane, na miesiąc, za małe pieniądze. Na mnie wypada 25 reńskich. — Jakiś generał-admirał, Anglik, teraz jeszcze w nich siedzi, lecz dziś albo jutro stamtąd się wyniesie. Admirał! a ja będę admiracja, więc nic nie straci stancja, tym bardziej, że gospodyni, a raczej pani tego mieszkania, jest jakaś baronowa, wdowa i ładna, dosyć młoda, która długo, jak nam mówiła, w Polsce siedziała, o mnie zaś słyszała już w Warszawie. Zna Skarżyńskich, bywała na wielkim świecie: pytała się Tytusa, czy nie zna młodej, ładnej pani Rembielińskiej itp. Otóż choćby nie więcej, to taka zacna jejmość warta 25 reńskich, tym bardziej, że Polaków lubi, Austryjaków nie afektuje, jest Prusaczką i bardzo rozsądną kobietą.

Skoro się tam przeniesiem, Graff, fabrykant fortepianów, przyśle nam instrument do domu. Würfel, skoro mię obaczył, zaraz o daniu koncertu począł mówić. Sam jest bardzo słaby i nie wychodzi, tylko w mieszkaniu daje lekcje: miał pluć krwią, co go wielce osłabiło. Ale o koncercie wciąż bajdurzy i mówił mi, że tutejsze gazety dużo o moim *Koncercie f-moll* pisały, o czym ja nie wiem i nie byłem dosyć ciekawym dowiadywać się.

Dam koncert, ale kiedy, gdzie, jak, co, nic nie wiem.

Opuchły nos mój nie dozwolił mi dotychczas ani prezentować się w ambasadzie, ani być u pani Rzewuskiej [2], u której cały świat bywa, a mieszka obok Hussarzewskiego, u którego z moim nosem, bez żeny [3], byłem już parę razy. On mi nie radzi tak jak i Würfel darmo grać. Malfatti [4] przyjął

[2] *Rzewuska* Aleksandra Rozalia z Lubomirskich — żona Wacława Rzewuskiego, sławnego orientalisty, »Emira«, jedna z najznakomitszych pań romantycznych, autorka powieści i pamiętników.

[3] *bez żeny* (sans gène) — bez żenady, nie krępując się.

[4] *Dr Malfatti* Giovanni — znany we Wiedniu lekarz, przyjaciel i opiekun Beethovena w chorobie.

mię jak swego kuzyna, najserdeczniej, najgrzeczniej. Skoro tylko nazwisko moje przeczytał, uściskał mnie i powiedział, że do niego pisał już o tym pan Władysław Ostrowski: że w czym tylko może mi być użytecznym, wszystko uczyni. Dodał jeszcze, iż mię pani Tatyszczewowej[5] zaanonsuje, że mi wszelkie potrzebne znajomości porobi, że nawet przy dworze, o czym jednak wątpi, żeby się dało co zrobić, będzie się starał być mi użytecznym, bo teraz dwór po królu neapolitańskim w żałobie. Obiecał także poznać mię z baronem Dunoi, naczelnikiem tutejszego muzycznego *Vereinu*[6]: to podobno będzie najlepsza znajomość. [.....]

DO RODZINY

(Wiedeń, środa, przed Świętami Bożego Narodzenia: nie mam kalendarza, więc nie wiem, którego).

Najukochańsi rodzice i siostry moje!

Siedem tygodni wczoraj minęło, jakem Was opuścił. Po co?... Już się stało! Właśnie wczoraj, o tej godzinie we wtorek, jak mię do Woli odprowadzono, byłem u państwa Weyberheim na tańcującym wieczorze. Pełno tam było młodzieży ładnej, wcale nie starożytnej. Chciano, ażebym tańczył, wybierano mię gwałtem do kotyliona: obróciłem się kilka razy i poszedłem do siebie. Sama pani domu i jej grzeczne córki sprosiły na ten wieczór wiele muzykalnych osób, ale ja nie grałem, bom nie miał do tego usposobienia. Prezentowała mi pana Likt, którego Ludwika zna: dobry, grzeczny, poczciwy Niemiec, miał mię za coś wielkiego i dlatego nie chciałem go moją grą z terminu zbijać. Tam także poznałem synowca Lampiego[1], którego znów Papa zna: śliczny i miły

[5] *pani Tatyszczewowa* — żona ambasadora rosyjskiego we Wiedniu, z domu Konopkówna.

[6] *Verein* — związek, klub, zapewne muzyczny.

[1] *Lampi* (starszy) Giovanni Battista (1751—1830) — malarz nadworny Stanisława Augusta w latach 1787—1791.

chłopiec, maluje sławnie. *À propos* malowania, wczoraj rano był u mnie Hummel z synem: kończy mój portret, ale tak podobny, że nie można lepiej. Siedzę na stołku w szlafroku, z miną inspirowaną nie wiem skąd. Ołówkiem, a raczej kredką i w formacie ćwiartkowym, zdaje się, że sztych. Grzeczny to nadzwyczajnie ten stary Hummel. [.....]

Würfel zdrowszy; w przeszłym tygodniu poznałem u niego Slavika[2], słynnego skrzypka, chociaż młodego chłopca, mającego najwięcej 26 lat wieku. Bardzo mi się on podobał. Gdyśmy razem wracali, pyta mię, czy ja idę do domu? — do domu — odpowiedziałem. — »O to lepiej pójść ze mną do twojej rodaczki, pani Bayer«. Do niej właśnie przysłał mi list Kraszewski[3] z Drezna, wraz z listem do wicekrólowej Mediolanu; nie mogłem tego listu dotychczas oddać, bo miejsca mieszkania nie znałem, a Bayerów w Wiedniu tysiące. Istotnie była to ta sama pani. Mąż jest Polakiem spod Odessy... Już niby wiele o mnie słyszała, prosiła nas nazajutrz, to jest w niedzielę, na obiad, gdzie Slavik jak zagrał, tak mi się podobał, jak nikt po Paganinim. Jemu się także moja mość podobała i postanowiliśmy razem napisać duet na skrzypce i fortepian, myśl, którą już miałem w Warszawie. Wielki i prawdziwie genialny to skrzypek. [....]

Nidecki bywa u mnie co rano i gra. Jak napiszę koncert na 2 fortepiany, to zagramy razem publicznie: wprzód jednak muszę *solo* wystąpić. Haslinger ciągle grzecznie, lecz cicho.

Nie wiem, czy mam zaraz jechać do Włoch, czy co? Proszę Was, byście mi o tym napisali. Mama kontenta, że mię nie ma, ale ja niekontent jestem. Stało się... Uściskajcie ode mnie Tytusa i proście go na miłość boską, ażeby pisał...

[2] *Slavik* Józef (1806—1833) — urodzony w Czechach, był we Wiedniu skrzypkiem Opery cesarskiej. Koncertował w Paryżu, umarł w Budapeszcie.

[3] *Kraszewski* — mowa tu prawdopodobnie o *Antonim Kraszewskim* (1797—1870), który na samym początku powstania był w szeregach walczących, później został przez Rząd Narodowy wysłany jako poseł do Berlina.

Nie! tej przyjemności, jaką mam, gdy od was list odbiorę, nie możecie sobie wystawić. Czemuż to poczta idzie tak długo! Wszak nie bierzecie mi za złe, że się o was turbuję. [.....]

Z jednej strony kontent jestem, iż się tu znajduję, ale z drugiej!.....

Jak mi tu dobrze w pokoju! Naprzeciwko dach, a na dole pigmeje[4]. Jestem wyższy od nich! Najlepiej mi, kiedy nagrawszy się na nudnym fortepianie Graffa, idę spać z Waszymi listami w ręku. Toteż nawet we śnie Was tylko widzę. Chciałem Wam posłać walca mojej kompozycji, ale już późno; odbierzecie go zawsze. Mazurków nie posyłam także, bom ich jeszcze nie przepisał: nie do tańca. [.....]

DO JANA MATUSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE

Wiedeń. Dzień Bożego Narodzenia. Niedziela rano. Przeszłego roku o tym czasie byłem u Bernardynów. Dzisiaj w szlafroku sam jeden siedzę, pierścionek gryzę i piszę.

[26 grudnia 1830 r.]

Najukochańszy Jasiu!

Właśnie wracam od Slavika (sławnego skrzypka, z którym się zaprzyjaźniłem: po Paganinim nic podobnego nie słyszałem, 96 nut *staccato* bierze na jeden smyczek itd., nie do uwierzenia): u niego powziąłem myśl, wróciwszy do domu, tęsknić sobie na fortepianie i wypłakać *Adagio* do wariacji na temat Beethovena, które z nim razem piszemy: ale krok jeden na pocztę, której nigdy przechodząc nie opuszczam, inny nadał kierunek czuciu. Łzy, co na klawisze padać miały, Twój list zrosiły: — spragniony pisma Twego byłem. Wiesz, czemu? Już wiesz. Ale nie tylko dla *mego anioła pokoju*, bo, jak go kocham, gdybym mógł, wszystkie bym tony poruszył, jakie by tylko ślepe, wściekłe, rozjuszone nasłało uczucie, aby choć w części odgadnąć te pieśni,

[4] *Pigmeje* — plemię karłowatych murzynów w Afryce środkowej, w pospolitym znaczeniu ludzie mali, bez polotu.

których rozbite echa gdzieś jeszcze po brzegach Dunaju błądzą, co wojsko Jana śpiewało. Każesz mi wybierać poetę? Wiesz, żem istota najniezdecydowańsza w świecie i raz tylko w życiu dobrze wybrać umiałem. Mój Boże, i ona i siostry choć szarpiami mogą się przysłużyć, a ja.... Gdyby nie to, że ojcu teraz może ciężar, natychmiast bym powrócił. Przeklinam chwilę wyjazdu i przyznaj, znając moje stosunki, że po odjeździe Tytusa, za wiele razem na głowę mi spadło. [.....]

W salonie udaję spokojnego, a wróciwszy do domu, piorunuję na fortepianie. Z nikim poufałości, ze wszystkimi grzecznie obchodzić się muszę. Mam ludzi, co mię niby lubią, co mię malują, mizdrzą się, przymilają, i cóż mi po tym, kiedy spokoju nie mam: chyba, jak sobie wszystkie wasze wydobędę listy, otworzę widok króla Zyg[munta]: na pierścionek spojrzę. Daruj, Jasiu, że Ci się tak skarżę, ale zdaje mi się, że mi lżej połowę, żem spokojniejszy: z Tobą ja zawsze uczucia dzieliłem. Odebrałeś kartkę? Pewno sobie nic z mojego pisma nie robisz, boś w domu: ale ja czytam i czytam list Twój bez końca. Był Freyer[1] u mnie parę razy (choć ja u niego ani razu być jeszcze nie mogłem): dowiedział się od Schucha, że jestem w Wiedniu. Stoi razem z Rostkowskim (zdaje mi się, że tak się zowie ten od rządu wysłany młody człowiek, co z Rolińskim miał proces). Opowiadał mi mnóstwo interesujących szczegółów z ostatnich czasów, cieszył się z Twego listu, który mu aż do pewnego periodu do czytania dałem. Ten pewny period zasmucił mię mocno. Czy doprawdy choć trochę zmiany? Czy nie chorowano? Przypuściłbym łatwo coś podobnego na takim czułym stworzeniu. Czy Ci się nie zdawało? Może przestrach 29-go?[2] Bo niechaj Bóg broni mojej przyczyny! Uspokój, powiedz, że póki sił starczy... Że do śmierci... Że po śmierci jeszcze mój popiół będzie się słał pod nogi. Ale to wszystko mało, co byś Ty mógł powie-

[1] *Freyer* August (1803—1883) — uczeń Elsnera, nauczyciel Moniuszki, przez długie lata organista kościoła ewangelickiego w Warszawie, kompozytor utworów kościelnych.

[2] *29-tego* — dzień wybuchu powstania listopadowego.

dzieć... Ja napiszę. Już bym był dawno napisał, nie męczyłbym się tak długo: ale ludzie! — gdyby przypadkiem w cudze ręce wpadło, jej sławie szkodzić by mogło — więc lepiej Ty bądź moim tłumaczem, mów za mnie, *et j'en conviendrai* [3]. Te Twoje francuskie wyrazy mię dobiły. — Niemiec, co szedł ze mną przez ulicę, kiedym list Twój odczytywał, ledwo mię pod pachą utrzymał i nie mógł się wcale pomiarkować, co mi się stało. Miałem ochotę wszystkich przechodzących łapać i całować i tak mi było w duszy, jak jeszcze nigdy, bo to pierwszy list od Ciebie! Nudzę Cię, Jasiu, głupim szałem moim, ale mi się trudno ocknąć, żeby Ci coś obojętnego napisać. [.....]

Pożegnawszy Slavika, który do kaplicy cesarsk[iej] iść musiał, sam jeden o 12-tej wolnym krokiem udałem się do Ś-tego Szczepana. Przyszedłem, jeszcze ludzi nie było. Nie dla nabożeństwa, ale dla przypatrzenia się o tej porze temu olbrzymiemu gmachowi, stanąłem w najciemniejszym kącie u stóp gotyckiego filara. Nie da się opisać ta wspaniałość, ta wielkość tych ogromnych sklepień — cicho było — czasem tylko chód zakrystiana, zapalającego kagańce w głębi świątyni, przerywał mój letarg. Za mną grób, pode mną grób... Tylko nade mną grobu brakowało. Ponura roiła mi się harmonia... Czułem więcej niżeli kiedy osierociałość moją; lubiłem poić się tym wielkim widokiem, aż dopóki ludzi i światła przybywać nie zaczęło. Tu, zasłoniwszy się kołnierzem od płaszcza, jak to nieraz, pamiętasz? przez Krakowskie Przedmieście, udałem się na muzykę do kaplicy cesarskiej. Przez drogę już nie sam, ale z mnóstwem kompaniami idących wesołych ludzi przebiegłem piękniejsze ulice Wiednia aż do Zamku, gdzie posłuchawszy trzech numerów nienajtęższej, zaspano granej *Mszy*, wróciłem po 1-ej w nocy spać. Śniło się o Tobie, o was — o nich, o moich dzieciach kochanych. [.....]

---

[3] — «zgodzę się na to».

Miałem jechać Pastę [4] słyszeć. Wszak wiesz, że mam listy od dworu saskiego do wicekrólowy Mediolanu. — Ale jakże jechać? Rodzice każą mi to robić, co ja chcę — a ja tego nie lubię. Do Paryża? Tutejsi radzą mi jeszcze czekać. Wrócić? — Siedzieć tutaj? — Zabić się? — Nie pisać do Ciebie? Radź mi Ty, co mam robić. Spytaj się tych ludzi, co mną rządzą i napisz mi zdanie, a tak będzie. Przyszły miesiąc jeszcze tu zostanę. Pisz więc, nim wyjdziesz *ku wschodowi na północ* [5] (ale ja mam nadzieję, iż Ty nie będziesz miał potrzeby wychodzić). Pisz więc nim wyjdziesz [6] (*poste-restante* do Wiednia), nim wyjdziesz, bądź u Rodziców, u Cons... [7] Zastąp im mnie, póki siedzisz. Bywaj często, niech siostry Cię widzą, niech myślą, iż Ty do mnie przychodzisz — a ja w drugim pokoju: siądź obok, a niech myślą, że ja z tyłu siedzę. Idź na teatr, a ja tam przyjdę. Żurnale [8] czytuję pilnie: dzienniki polskie mam obiecane. — O koncercie nie myślę. — Jest tu Alois Smidt, fortepianista z Frankfurtu, znany z *Etiudów* [9] bardzo dobrych, człowiek przeszło 40-letni — poznałem go, obiecał mię odwiedzić. Myśli grać koncert, trzeba pierwszeństwo dać: — zdaje mi się człowiek do rzeczy i mam nadzieję, że się zrozumiemy muzycznie. Bo Thalberg [10] tęgo gra, ale nie mój człowiek — młodszy ode mnie, damom się podoba, z *Muety poppuri* [11] robi, piano pedałem nie ręką oddaje, decymy bierze jak ja oktawy — ma brylantowe guziki od koszulek, Moschelesowi się nie dziwuje,

---

[4] *Pasta* Giuditta Negri (1798—1865) — sławna śpiewaczka włoska, uwielbiana w Paryżu i Londynie w latach 1822—1829.

[5] — To zn. na północny wschód od Warszawy.

[6] *Nim wyjdziesz* — nim wyruszysz z wojskiem na pole walki.

[7] *scil.* Konstancji Gładkowskiej.

[8] *żurnale* — gazety w ogóle.

[9] używana wówczas forma dopełniacza.

[10] *Thalberg* Zygmunt (1812—1871) — syn ks. Dietrichsteina, uczeń Hummla, sławny pianista.

[11] *poppuri* — tu pisownia fonetyczna; — mowa o wiązance melodyj z opery Aubera *La muta di Portici (La muette de Portici)*.

a zatem nie dziw, że tylko *tutti* od koncertu mojego mu się podobało. Pisze on także koncerta.

Ch.

DO JANA MATUSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE

[Wiedeń, 1 stycznia 1831 r.]

Odebrałem Twój list z 22-go [grudnia]. Najlepszy Przyjacielu w świecie, masz coś chciał. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Kocham Was nad życie. Pisz do mnie. Tyś w wojsku! Ona, czy w Radomiu? Kopaliście wały? Biedni rodzice nasi. Moi przyjaciele co robią? U Was żyję. Umarłbym za Ciebie, za Was. Czemuż ja tak dzisiaj opuszczony? Czy to tylko Wy macie być razem w tak okropnej chwili? — Flet Twój będzie miał co jęczyć, ale niech się wprzódy pantalion wyjęczy. Piszesz, że wychodzicie. Jakże oddasz. Nie przesyłaj. Ostrożnie. Moi rodzice! Może by źle myślano. A dalibóg to szczerość. Buzi mi daj. Do Paryża może za miesiąc wyjadę, jeżeli tam cicho będzie. Kochaj mnie zawsze tak jak dziś. Freyer Cię kocha: także ubolewa, że nie z Wami. Idę na obiad do Malfattiego. Jutro jestem u Steinkellera[1]. Nie zbywa na rozrywce, ale chęci rozerwania się — i jeszczem się w Wiedniu nie bawił. Dziś Nowy Rok, jakże go smutno zaczynam! Może go nie dokończę. Ściśnij mię. Ty idziesz na wojnę. Wróć pułkownikiem. Niech Wam się wiedzie. Czemuż nie mogę choć bębnić!

Ch.

DO JÓZEFA ELSNERA W WARSZAWIE

Wiedeń, d. 26 stycznia 1831 r.

Wstyd mię, że dobroć Pańska, której na odjezdnem tyle jeszcze odebrałem dowodów, i tym razem uprzedziła powinność moją: do mnie należało pisać do Pana zaraz po przybyciu moim do Wiednia. Alem się ociągał, już to dlatego, żem był przekonany, iż rodzice nie omieszkają udzielać Panu

[1] *Steinkeller* — dyrektor teatru wodewilowego w dzielnicy Leopoldstadt.

nieciekawych wiadomości o mnie, już też, żem czekał, aby coś stanowczego względem siebie donieść. Od dnia jednak, w którym się dowiedziałem o wypadkach 29 listop., aż do tej chwili nie doczekałem się niczego, prócz niepokojącej obawy i tęsknoty: i Malfatti na próżno się stara mnie przekonać, że każdy artysta jest kosmopolitą. Choćby i tak było, to jako artysta jestem jeszcze w kolebce, a jako Polak trzeci krzyżyk zacząłem: mam więc nadzieję, że znając mnie, za złe mi Pan nie weźmiesz, iż dawniejsze uczucia biorą przewagę: żem dotychczas o układzie koncertu nie myślał. Ze wszechmiar bowiem nierównie większe dzisiaj stoją mi na przeszkodzie trudności. — Nie tylko że nieprzerwane pasmo niegodziwych fortepianowych koncertów, psując ten rodzaj muzyki, odstręcza tutejszą publiczność, ale nadto wszystko, co zaszło w Warszawie, zmieniło położenie moje, może o tyle na niekorzystną stronę, o ile by w Paryżu mogło się do mojego dobra przyczynić. [.....]

Co się Pańskiego *Kwartetu* tyczy, solennie obiecał mi Józef Czerny, iż na św. Józef będzie gotowy. — Mówił, iż nie mógł się nim dotychczas zatrudnić, bo wydawał dzieła Schuberta[1], których mnóstwo jeszcze czeka na prasę: to zapewne opóźni wyjście drugiego Pańskiego manuskryptu. Ile jednak dotychczas umiarkować mogłem, Czerny nie jest jednym z bogatych tutejszych edytorów, a zatem nie może śmiało łożyć na takie dzieła, których u Sperla albo «Zum Römischen Kaiser» grać nie można. Oni tu walce dziełami nazywają! A Straussa[2] i Lannera[3], którzy do tańca im przygrywają, *Kapellmeistrami*. [.....]

[1] *Schubert* Franciszek (1797—1828) — genialny kompozytor pieśni i niezmiernie płodny twórca dzieł instrumentalnych.

[2] *Strauss* Jan (starszy) (1804—1849) — ulubiony we Wiedniu dyrygent muzyki rozrywkowo-tanecznej i popularny kompozytor walców wiedeńskich, ojciec sławnego kompozytora operetek i walców, Jana Straussa (1825—1899).

[3] *Lanner* Józef (1801—1843) — kompozytor, partner Straussa w kwartecie wiedeńskim i współtwórca ich zespołu orkiestralnego.

Tak jak dziś każda katarynka umie grać Straussa, może za parę miesięcy Nideckiego grać będzie: tylko w innym sensie. Byłem z nim wczoraj u Steinkellera, który mu dał operę do pisania. Wiele na nią rachuje. W niej Schuster, ów sławny komik wystąpi, a Nidecki może sobie imię zrobić. Mam nadzieję, że to Pana ucieszy. Odebrał on reskrypt od komisji, ale pieniędzy nie. Co mi Pan piszesz o *2-gim* moim *Koncercie*, którego Nidecki się uczył, było to z własnej jego woli. Wiedząc, iż przed odjazdem z Wiednia musiałby się dać poznać publicznie, miał dać koncert, a nie mając własnego, tylko ładne wariacje, prosił o mój manuskrypt, czemu wszystkiemu już się zapobiegło i nie jako wirtuoz, ale jako kompozytor wystąpi. Zapewne sam Panu o tym doniesie. Jego uwerturę będę chciał na moim koncercie grać kazać. Będzie Pan miał z nas pociechę (jeżeli nie wstyd, bo tu Aloys Smidt, pianista z Frankfurtu, bardzo po nosie oberwał, chociaż ma 40 lat przeszło, a 80-cioletnią muzykę komponuje).

Łączę winny szacunek dla całego domu, proszę przyjąć zapewnienie uwielbienia, z jakim na zawsze zostaję

Pańskim wdzięcznym i przywiązanym uczniem

F. F. Chopin

Znajomym i kolegom ukłony.

DO JANA MATUSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE

[*Wiedeń, wiosna 1831 r.*]

Najdroższa Istoto!

Masz coś chciał. Odebrałeś list? Oddałeś? Żałuję dziś tego, com zrobił. Rzuciłem promyk nadziei tam, gdzie tylko same ciemności i rozpacz widzę. Może ona zadrwi, może zażartuje! Może!...

[.....] śmieję się, a w duszy, właśnie kiedy to piszę, jakieś mię okropne dręczy przeczucie. Zdaje mi się, że to sen, że to odurzenie, że ja u Was, a to mi się śni, co słyszę, te głosy... [.....]

Żyć, umrzeć — dziś mi wszystko jedno się zdaje, listu od Ciebie nie mam! Rodzicom powiedz, żem wesół, że mi

niczego nie brak, że się bawię paradnie, nigdy sam nie jestem. Jej to samo powiedz, jeżeli będzie drwiła. — Jeżeli zaś nie, to jej powiedz, żeby była spokojna, że się wszędzie nudzę. Słaby jestem: nie piszę tego rodzicom. Każdy mi się pyta, co mi jest. Humoru nie mam. Hube mię pielęgnuje. Mam katar. A Ty wiesz zresztą, co mi jest. [.....]

Pieśni żadnej Tobie posłać nie mogę. Uściskaj kolegów. Magnusia ucałuj, Alfonsa (Brandta), Reinszmitka, Domusia, Wilusia. Do Marcelego[1] piszę. Pisz do mnie, Jasiu! Kiedy my się nagadamy! Kocham Cię i Ty mnie kochaj. Tak piszę jak pijany.

[Adres]: Jasiowi

wierzę, nawet nie pieczętuję. Dzieci!

Wszystkim znajomym, siostrze Twojej i ojcu.

DO RODZINY

Wiedeń, 14 maja 1831 r.

Najukochańsi Rodzice i Siostry moje!

Ten tydzień musiałem ścisłą dietę na listy zachować. Wytłumaczyłem sobie, że na przyszły dostanę i czekam spokojnie, bo spodziewam się, żeście zdrowi, tak na wsi jako i w mieście. Co do mnie zdrów jestem i czuję, że w nieszczęściu wielką to jest osłodą. — Żeby też nie moje nadspodziewanie dobre zdrowie, nie wiem, co bym tu robił. Może to Malfattowskie zupki wlewały w moje żyły jakiś balsam, niszczący wszelką do choroby ochotę? Jeżeli tak, to żałuję, że te nasze periodyczne uczty skończyły się zeszłej soboty. Malfatti bowiem wyjechał na wieś z dziećmi.

Nie uwierzycie, jak on ładne miejsce zamieszkuje: dziś tydzień byłem u niego z Hummlem. Oprowadzając nas po swojej siedzibie, piękności jej stopniowo pokazywał, a gdyśmy weszli na sam wierzchołek góry, ani się złazić nie chciało.

---

[1] *Magnuś* — Dominik Gonzaga Magnuszewski, *Domuś* — Dominik Dziewanowski, *Wiluś* — Wilhelm Kolberg, *Marceli* — (niewiadomo do którego z przyjaciół Chopina odnosi się to imię).

Dwór zaszczyca go co rok wizytą, sąsiaduje zaś z księżną Anhalt, która zapewne zazdrości mu ogrodu. Z jednej strony widać Wiedeń pod nogami, tak że się zdaje, iż z Schönbrunnem złączony: z drugiej wysokie góry, a porozsiewane na nich wioski i klasztory każą zapomnieć o przepychu i zgiełku gwarliwego miasta.

Byłem też wczoraj z Kandlerem[1] w cesarskiej bibliotece. Trzeba wam wiedzieć, żem się od dawna zbierał zwiedzić najbogatszy może tutaj zbiór starych muzycznych rękopisów, ale do tego nigdy nie przyszło. Nie wiem, czy biblioteka bonońska w większym i systematyczniejszym porządku jest utrzymaną: lecz wystawcie sobie moje zdziwienie, gdy pomiędzy nowszymi rękopisami widzę książkę w futerale z napisem *Chopin*. Coś to dosyć grubego i w ładnej oprawie. Myślę sobie, nigdym jeszcze o innym Chopinie nie słyszał. Był jeden Champin — a więc myślałem, że to może jego nazwisko przekręcone lub coś podobnego. Wyjmuję, patrzę, moja ręka: a to Haslinger rękopism moich *Wariacji* oddał do Biblioteki. Myślę sobie: [«Durnie], macie co chować». [.....]

Darujcie mi, że nic pocieszającego o sobie donieść nie mogę: może też później pocieszę Was jeszcze: niczego więcej nie pragnę jak Waszym życzeniom odpowiedzieć: dotychczas nie mogłem. [.....]

DO RODZINY

Wiedeń, 28 maja 1831.

Wracam z poczty, ale nic nie przyszło. We środę odebrałem list od pani Jarockiej z przypiskiem kochanego Papeczki, który atoli skąpo literek tak dla mnie drogich nakreślił. Widzę jednakże z tego, że w domu zdrowo... Oj, ten czas, jak on leci! Już koniec maja, a ja jeszcze w Wiedniu. [.....]

[1] *Kandler* Franciszek Salezy (1792—1831) — literat-muzykolog, autor licznych artykułów i rozpraw z historii muzyki (pisał o J. A. Hassem, Palestrinie i in.).

Widzę, że na nudny list zakrawam, ale nie myślcie, ażeby to miało być skutkiem jakiegoś chorobliwego usposobienia, owszem, zdrów jestem i bawię się doskonale. Dzisiaj, wstawszy rano, grałem do godziny drugiej, po czym wyszedłem na obiad, gdzie zastałem poczciwego Kandlera, który mi, jak wiecie, przyrzekł listy do Cherubiniego i Paëra[1]. — Po odwiedzeniu chorego[2] mam zamiar udać się do teatru, albowiem będzie tam koncert i na nim dadzą się słyszeć: Herz[3], skrzypek, co to na koncercie panny Sonntag[4] o mały włos u nas w Warszawie nie był wyświstany, i Döhler, fortepianista grający kompozycje Czernego. Na końcu zaś koncertu ma grać Herz własne *Wariacje* na polskie motywa. [.....]

Co się też z wami dzieje?!... Śnicie mi się, a śnicie! Będzież koniec rozlewu krwi? Wiem, co mi chcecie powiedzieć: «Cierpliwości»! Tym się też pocieszam. [.....]

DO RODZINY

Wiedeń, 25 czerwca 1831.

Zdrów jestem i to mię jedno pociesza, bo mój wyjazd dziwnie się nie szykuje. Nic podobnego nie doświadczałem

[1] *Cherubini* Luigi (1760—1842) — sławny kompozytor operowy, od r. 1788 osiadł w Paryżu; w r. 1821 został dyrektorem konserwatorium; — *Paër* Ferdinando (1771—1839) — płodny kompozytor oper, najpierw we Włoszech, potem we Wiedniu i Dreźnie. W r. 1806 bawił krótko w Warszawie, później osiadł w Paryżu jako dyrektor opery włoskiej do r. 1827.

[2] Tym *chorym* był przyjaciel Chopina, Kumelski.

[3] *Herz* — skrzypek o miernych możliwościach technicznych i podrzędny kompozytor.

[4] *Sontag* Henrietta Gertruda (1806—1854) — od r. 1825 sławna — dzięki kreowaniu partyj w operach Webera — śpiewaczka; w r. 1827 zaczęła występować w Paryżu. Była mistrzynią koloratury. Od r. 1830 występowała tylko na estradach koncertowych.

jeszcze. Wiecie, jak niezdecydowany jestem, a tu przeszkody na każdym kroku. Paszport co dzień mi obiecują i co dzień od Annasza do Kajfasza drepczę dla odebrania tego, com w depozycie policji zostawił. Dziś jeszcze nowej dowiedziałem się rzeczy: — że mój paszport tak gdzieś zarzucono, że go nie tylko nie odszukają, ale potrzeba, ażebym podał prośbę o wydanie mi nowego. Dziwne nas wszystkich dzisiaj napotykają koleje: chociaż jestem gotów wyjechać, przecież nie mogę. Usłuchałem rady Bayera, każę sobie podpisać paszport do Anglii, lecz pojadę do Paryża. Malfatti daje mi list do swego dobrego przyjaciela, Paëra. Kandler pisał już o mnie do muzykalnej lipskiej gazety.

Wczoraj wróciłem do domu o 12-tej, był to bowiem św. Jan, a więc Malfattiego imieniny. Mechetti [1] zrobił mu niespodziankę, a zatem Wild, Cicimara, panny: Emmering, Lutzer [2] i moja godność sprawiliśmy mu muzykę nielada. Lepiej wykonanego kwartetu z *Mojżesza* nie słyszałem jeszcze: ale *Oh quante lacrime* panna Gładkowska nierównie lepiej na moim pożegnalnym koncercie w Warszawie śpiewała. Wild był przy głosie: ja to sprawiałem urząd niby *Kapellmeistra*.

Ogromna moc obcych słuchaczów przysłuchiwała się na tarasie temu koncertowi.

Cicimara mówił, że nie ma w Wiedniu nikogo, co by tak dobrze akompaniował jak ja. Pomyślałem sobie: Wiem o tym doskonale. (Cicho!) [.....]

Z wydatkami trzymam się jak mogę, każdy krajcar tak chowam, jak ów pierścień w Warszawie. Możecie go sprzedać, jak będziecie chcieli: już i tak Was dosyć kosztuję na moje nieszczęście. [.....]

Fuchs darował mi arkusz pisma Beethovena. [.....]

---

[1] *Mechetti* — wydawca wiedeński.

[2] *Wild, Cicimara, Emmering* i *Lutzer* — śpiewacy i śpiewaczki Opery wiedeńskiej.

DO RODZINY

Wiedeń, 1831 r., lipiec, sobota.

Z ostatniego listu widzę, iż otrzaskaliście się z nieszczęściem: wierzajcie, że i mnie lada co dotknąć już nie może. Nadzieja, droga nadzieja!

Nareszcie mam już paszport. Z poniedziałkowej jazdy jednakże nic nie będzie, dopiero w środę puścimy się do Salzburga, a stamtąd do Monachium. Trzeba Wam wiedzieć, że kazałem wizować sobie paszport do Londynu. Policja zawizowała, ale w rosyjskiej ambasadzie trzymano dwa dni i oddano mi go z pozwoleniem wyjazdu nie do Londynu, lecz do Monachium. Mniejsza o to, pomyślałem, byleby tylko pan Maison, ambasador francuski, podpisał.

Oprócz powyższych kłopotów, przybył nam jeszcze jeden: wyjeżdżając do Bawarii, potrzeba mieć *Gesundheitspass* [1] od cholery, inaczej nie puszczają w granice państwa bawarskiego. Jużeśmy pół dnia za tym z Kumelskim biegali: po obiedzie ma być koniec. Cieszy mię, żeśmy po tylu dykasteryjnych schodach mieli przynajmniej dobrą kompanię, bo jeżeli po minie polskiej, dobrej mowie i paszporcie sądzić, to właśnie Aleksander Fredro wraz z nami dla swoich służących za podobnym *pasem* chodził.

Cholery tu się strasznie boją, aż śmiech bierze. Drukowane modlitwy od cholery sprzedają, owoców nie jedzą, a najwięcej z miasta uciekają. Mechettiemu zostawię *Poloneza* na wiolonczelę [2]. [.....]

Nic mi nie brak, tylko życia, ducha więcej: zmęczony jestem, ale czasami taki wesół jak w domu. Gdy mam smutne chwile, udaję się do pani Szaszek: tam zastaję zwykle kilka poczciwych Polek, których szczere i najlepszą nadzieją tchnące wyrazy tak mię zawsze rozkokoszą, iż zaraz generałów tutejszych zaczynam udawać. Nowy to poliszynel, świeżo mojej roboty: jeszczeście tego nie widzieli, ale ci, co na to patrzą, pękają ze śmiechu.

---

[1] *Gesundheitspass* — świadectwo zdrowia.

[2] — *opus* 3.

Są znów dnie, w których dwóch słów ze mnie nie wyciągniesz ani się dogadasz, i wtenczas jadę za 30 krajcarów do Hietzingu [3] albo gdzie w okolice Wiednia, aby się rozerwać. [.....]

Ale, żebym nie zapomniał: zapewne przyjdzie mi wziąć więcej nieco pieniędzy od bankiera Petera jak mi Papa przeznaczył: rządzę się jak mogę, ale dalibóg nie mogę inaczej, bobym się o bardzo lekkim worku puścił w drogę. Później, broń Boże, choroby lub czego i Wy byście mi mogli wyrzucać, czemu się więcej nie wzięło. Darujcie, wszak ja tu już maj, czerwiec i lipiec żyję z tych pieniędzy i więcej obiadów płacę jak w zimie. Nie czynię tego z własnego tylko natchnienia, ale raczej z cudzych przestróg. Przykro mi, że muszę Was o to dzisiaj prosić. Papeczka już nie trzy grosze na mnie wydał: wiem, jak się to z groszem męczyć potrzeba, że dzisiaj nawet i męki nie pomogą, ale nadzieja! Przykrzej mi prosić jak Wam dać, lecz łatwiej mi wziąć jak Wam oddać. Bóg się przecie ulituje — *punctum !*.....

Wasz najprzywiązańszy
Fryderyk

Z NOTATNIKA CHOPINA

[Wiedeń, 1 maja 1831 r.]

Dziwno mi, smutno mi, rady sobie nie wiem—czemuż ja sam!

Dziś było ślicznie w Praterze — mnóstwo osób — nie obchodzących mnie wcale — zieloność uwielbiałem — zapach wiosenny — ta niewinność w naturze przypomniała mi dziecinne uczucia moje — na burzę się zebrało — wróciłem — burzy nie było, tylko mnie smutek ogarnął — dlaczego? — Ani muzyka mnie dzisiaj nie cieszy — już późno w noc, a spać mi się nie chce — nie wiem, czego mi brak — a już 3-ci krzyżyk zacząłem.

[3] *Hietzing* — niegdyś osobna gmina w pobliżu Wiednia w pięknej okolicy, obecnie dość odległe od centrum miasta przedmieście, zabudowane w znacznej mierze willami.

Monachium, 26 sierpnia 1831 r.

Już dzienniki i afisze ogłosiły mój koncert, za dwa dni dać się mający, a jak gdyby nigdy być nie miał, tak mię to mało obchodzi. Nie słucham komplementów, które mi się coraz głupszymi wydają — chce mi się śmierci — znów chciałbym rodziców widzieć. Jej [1] obraz stoi przed moimi oczami — zdaje mi się, że jej nie kocham, a przecież z głowy nie wychodzi. Wszystko, com dotychczas widział za granicą, zdaje mi się stare, nieznośne i tylko mi wzdychać każe do domu, do tych błogich godzin, których cenić nie umiałem. — To, co dawniej wielkim mi się zdawało, dziś zwyczajnym — a to, co dawniej zwyczajnym, dziś niepodobnym — nadzwyczajnym — za wielkim — za wysokim. — Tu ludzie nie moi: dobrzy, ale dobrzy ze zwyczaju, czynią wszystko zbyt porządnie — płasko — miernie, co mnie dobija. Miernem czuć bym nawet nie chciał.

[Pisane w Stuttgarcie po 8 września 1831 r.]

Stuttgard — Dziwna rzecz! To łóżko, do którego idę, może już niejednemu służyło umierającemu, a mnie to dziś nie robi wstrętu! Może niejeden trup leżał i długo leżał na nim? — A cóż trup gorszego ode mnie? — Trup także nie wie nic o ojcu, o matce, o siostrach, o Tytusie! — Trup także nie ma kochanki. — Nie może się rozmawiać z otaczającymi go swoim językiem. — Trup taki blady jak i ja. Trup taki zimny, jak ja teraz na wszystko zimnym się czuję. — Trup nie przestał żyć — i ja już żyłem do sytu. — Do sytu? — A czy trup syty życia? Żeby był syty, dobrze by wyglądał, a on taki nędzny — czyżby życie tak wiele miało wpływu na rysy, na wyraz twarzy, na zewnątrz człowieczą? — Czemuż żyjemy takim nędznym życiem, które nas pożera i na to nam służy, aby trupów robiło! — Zegary z wież stuttgardzkich nocną biją godzinę. — Ach, ileż w tej chwili trupów się po świecie narobiło! — Matki dzieciom — dzieci matkom

[1] — Konstancji Gładkowskiej.

poginęły — ile planów zniweczonych, ile smutku z trupów w tym momencie i ile pociechy. — Iluż opiekunów niepoczciwych — ileż uciśnionych istot trupami — — Zły i dobry trup! — Cnota i zbrodnia jedno! — Siostrami, kiedy trupy. — Widać więc, że śmierć najlepszy uczynek człowieka —a cóż będzie najgorszym? — — Narodzenie! jako wbrew przeciwne najlepszemu uczynkowi. — Mam więc racją gniewać się, żem wyszedł na świat! — Czemuż mnie nie pozwolono zostać się w świecie nieczynnym! — Cóż przyjdzie komu z mojego bytu! [.....]

Więc niewiele mi brak do matematycznie ścisłego pobratania się ze śmiercią. Dziś jej sobie nie życzę — chyba że wam źle, dzieci. Że i wy nic sobie lepszego nad śmierć nie życzycie! — Jeżeli nie, pragnę was jeszcze widzieć — nie dla mojego bezpośredniego szczęścia, bo wiem, jak mnie kochacie. Ona tylko udawała — albo udaje. — Oj to sęk do odgadnienia! — Tak, nie tak, tak, nie tak, nie tak, tak, palec w palec... opsnęło się!... Kocha mnie? Kocha mnie pewno? — Niech robi, co chce. Dziś wyższe uczucie, wyższe, daleko wyższe od... ciekawości mam w duszy. Dobrej można być pamięci — Ojcze, Matko, dzieci. Wszystko to, co mi najdroższe, gdzieście wy? — [.....]

Sam, sam — Ach, nie da się moja biedota opisać.

Stuttgard.

— Co się z nią dzieje? Gdzie jest? — Biedna! — [.....] Ach, życie moje, ja tu sam! — Chodź do mnie —otrę łzy twoje, zagoję rany teraźniejszości, przypominając ci przeszłość — [.....] — Masz Matkę? — I taką złą! — Ja mam taką dobrą — A może wcale matki już nie mam [.....] Ojciec? w rozpaczy nie wie sobie rady, nie ma komu podnieść Matki — a ja tu bezczynny — a ja tu z gołymi rękami — czasem tylko stękam, boleję na fortepianie — rozpaczam — i cóż nadal? Boże, Boże, wzrusz ziemię, niech pochłonie ludzi tego wieku — Niech najsroższe męczarnie dręczą Francuzów, co nam na pomoc nie przyszli — [.....]

DO K. KUMELSKIEGO[1]

Paryż, dn. 18. X. 1831

Kochane życie moje!

[.....] Dosyć szczęśliwie (ale drogo) dostałem się tutaj — kontent jestem z tego, com tu zastał: — mam pierwszych w świecie muzyków i pierwszą w świecie operę. — Znam Rossiniego, Cherubiniego, Paëra itd. itd. — i może dłużej tu zabawię jak myślałem. — Nie dlatego, żeby mi tu tak zbyt dobrze było — ale dlatego, że powoli może mi być dobrze. [.....]

Nieraz na moim 5-tym piętrze (stoję[2] na Boulevard Poissonière Nr 27, nie uwierzysz jak ładnie mieszkam, mam pokoik ślicznie mahoniowo meblowany, z gankiem na bulwary, z którego widzę od Mont-Martre do Panteonu i wzdłuż cały piękny świat: zazdrości mi wielu mojego widoku, ale nikt schodów)—otóż nieraz, jak wieczorem przeglądam listy — albo wpisuję w ów sztambuch i zajrzę do listów — zdaje mi się, że te wszystkie przypomnienia snem — nie daję wiary temu, co istotnie się działo — [.....]

Kiedyż my to sobie oko w oko przypomnimy! — Ja tu trzy lata siedzieć myślę — bardzo ściśle żyję z Kalkbrennerem, 1-ym pianistą w Europie, którego byś pewno polubił. — (On jeden, któremu ja rzemyczka u trzewiczka rozwiązać niegodzien. Takie Herze itd. — to ci powiadam, że tylko fanfarony, a lepiej nigdy grać nie będą). [.....]

twój na zawsze
Fryc

---

[1] Przyjaciel z Warszawy, z którym Chopin zjechał się w podróży do Wiednia i zamieszkał razem na *Kohlmarkcie*. Po wyjeździe Chopina do Paryża, Kumelski został we Wiedniu.

[2] *stoję* — to zn. mieszkam.

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

Paryż, 12 grudnia 1831.

Najdroższe Życie moje!

Odżyłem, jakem list Twój odebrał. Twoja kontuzja! Rozmaite wieści mię dochodziły, rozmaicie sobie wyrazy listów z domu tłumaczyłem, a Kot[1], co do mnie pisał, tak się w liście dziwnie jakoś wyraził, żem się bał myśli, które mi się tłoczyły. Przecie, że jeszcze w życiu się spotkamy! Co odmian, co biedy — któż by to kiedy był przewidział. — Pamiętasz nocną radę w Wiedniu, wigilią wyjazdu Twojego! Mnie tu wiatr zapędził: oddycha się słodko — a może też dlatego więcej się wzdycha, że łatwo. Paryż jest to wszystko co chcesz — możesz się bawić, nudzić, śmiać, płakać, wszystko robić, co Ci się podoba, i nikt na Cię nie spojrzy, bo tutaj tysiące toż samo robiących co Ty — i każdy swoją drogą. Jakoż nie wiem, czy gdzie więcej pianistów jak w Paryżu, nie wiem, czy gdzie więcej osłów i więcej wirtuozów jak tu. Trzeba Ci wiedzieć, że przyjechałem tutaj z bardzo małymi rekomendacjami. Malfatti dał mi list do Paëra, kilka listów z Wiednia miałem do editorów i na tym koniec. Albowiem w Stuttgardzie, gdzie mnie doszła wiadomość o wzięciu Warszawy, tam dopiero zupełnie zdecydowałem się udać w ten inny świat. Przez Paëra, który tu jest dworskim *Kapellmeistrem*, poznałem Rossiniego, Cherubiniego, Baillotta[2] itd. Przez niego także poznałem Kalkbrennera. Nie uwierzysz, ile byłem ciekaw Herza, Liszta, Hillera[3] itd. — wszystko to są zera przeciw Kalkbrennerowi. Przyznam Ci się, że jak

[1] — może Konstanty Pruszak.

[2] *Baillot* Piotr Franciszek (1771—1842) — skrzypek i pedagog.

[3] *Liszt* Franciszek (1811—1886), największy pianista XIX w., kompozytor o epokowym znaczeniu: poematów symfonicznych, utworów fortepianowych i pieśni. — *Hiller* Ferdynand (1811—1885) — znany — już jako cudowne dziecko — pianista i kompozytor ok. 200 utworów różnych rodzajów.

Herz grałem, ale chciałbym grać jak Kalkbrenner. Jeżeli Paganini perfekcja, to Kalkbrenner *paralel*[4] jemu, ale w zupełnie innym rodzaju. Trudno Ci opisać jego *kalm*[5], jego dotknięcie czarujące — równość niesłychaną i to mistrzostwo malujące się w każdej nocie jego — jest to olbrzym depczący Herzów, Czernych itd., a tym samym i mnie. — Cóż się dzieje? — Prezentowany Kalkbrennerowi, prosi mnie, żeby mu coś zagrać. Rad nie rad, nie słysząc go wprzód, a wiedząc jak Herz gra, zdjąwszy pychę z serca, siadam. Zagrałem mój [koncert] *e-moll*, którego nadreńscy Lindpaintnerowie[6], Bergi, Stunze, Schunki i cała Bawaria odchwalić się nie mogła. Zadziwiłem pana Kalkbrennera, który natychmiast adresował mi pytanie, czym nie uczniem Fielda, że mam grę cramerowską[7], a uderzenie fieldowskie. — (Ucieszyło mnie to w duszy), a jeszcze bardziej, gdy usiadłszy do fortepianu, Kalkbrenner chcąc się przede mną wysadzić, omylił się i musiał ustać! Ale też trzeba było słuchać, jak zrobił repryzę[8]: nic podobnego nie myślałem. Od tego czasu codziennie widujemy się, albo on u mnie, albo ja u niego — a poznawszy mię dobrze, robi propozycją, żeby trzy lata u niego się uczyć, a zrobi ze mnie coś bardzo — bardzo. Powiedziałem mu, że wiem, ile mi niedostaje, ale że go nie chcę naśladować i 3 lata za dużo. Tymczasem przekonał mnie że mogę ślicznie grać, kiedym natchniony, a kiepsko, kiedy nie — rzecz, która mu się nigdy nie zdarza. Powiedział mi, przypatrzywszy się bliżej, że nie mam szkoły — że jestem na ślicznej drodze, ale się zderutować[9], mogę. Że nie będzie reprezentanta szkoły wielkiej fortepia-

[4] *paralel* — odpowiednik.

[5] *calme* (wyraz francuski) — spokój, chłód.

[6] *Lindpaintner* Piotr Józef (1791—1856) — od r. 1819 kapelmistrz teatru «*am Isartor*» w Monachium, później w Stuttgarcie.

[7] *Cramer* Jan (1771—1858) — świetny pianista i niezrównany nauczyciel, autor ogromnej ilości kompozycji na fortepian (105 sonat) i in.

[8] *repryza* (reprise) — powtórzenie tematów.

[9] *zderutować się* — wykoleić się.

nowej po jego śmierci albo jak on zupełnie grać nie będzie. Że nie mogę budować, choćbym chciał, nowej szkoły, nie znając starej — słowem, że nie jestem doskonałą machiną, a tym samym krępuję i bieg myśli moich. Że mam piętno w kompozycji, szkoda by było, żebym nie był tym, czym być obiecuję itd., itd. Przy tym, żebyś tu był, sam byś powiedział: ucz się, chłopcze, póki czas. Wielu mi tego odradzało — sądząc, iż ja tak dobrze grać potrafię jak on, że to czyni przez pychę, żeby potem mnie swoim uczniem nazywał itd., itd. To wszystko są facecje. Trzeba wiedzieć, że o ile tu dla talentu Kalkbrennera mają wszyscy a wszyscy uszanowanie, o tyle jego osoby nie cierpią — bo się nie z lada durniem paniebraci i, jak Cię kocham, jest coś wyższego nad wszystkich, com słyszał. Pisałem o tym do Rodziców. — Oni jakoś przystają, ale Elsnerowi zdaje się to zazdrością. Pomimo to (trzeba Ci wiedzieć, że już tu mam między artystami ogromne imię) daję koncert 25 grudnia. [.....]

Daję mój *f-moll, Wariacje B-dur* [.....]

Prócz tego gram z Kalkbrennerem na 2 fortepiany, z akompaniamentem 4-ch innych, jego Marsza *suivie d'une Polonaise*. Jest to szalona myśl. Jeden jest ogromny pantalion, który się Kalkbrennerowi należy, a drugi malutki monokordny, ale donośny jak dzwoneczki żyrafek[10], co do mnie należy, a tamte cztery duże jak orkiestra. Hiller, Osborn, Stamaty[11] i Sowiński będą je trzymać. Ten ostatni ani się umywał do Aleksa nieboszczyka (którego tu elewkę poznałem). Głowa nietęga, tylko figura dobra i serce. [.....]

Ale Ci nic dotychczas o operze nie napisałem. [.....]

Jeżeli kiedy był jaki przepych na teatrze, to nie wiem, czy dochodził stopnia przepychu *Robert le Diable*, nowiutkiej 5-aktowej opery Meyerbeera, co *Crociato* pisał. — To arcy-

[10] *żyrafka* — rodzaj pianina.

[11] *Osborne* — Jerzy Aleksander, Irlandczyk (1806—1893) pianista i kompozytor; — *Stamaty* Kamil Maria (ur. w Rzymie 1811, um. w r. 1870) pianista i kompozytor greckiego pochodzenia, uczeń Kalkbrennera.

dzieło nowej szkoły — gdzie diabły (chóry ogromne) przez tuby śpiewają, gdzie dusze z grobów powstają, ale nie tak jak w *Szarlatanie*[12], tylko po 50, 60 grupowane, gdzie diorama[13] na teatrze, gdzie na końcu *interieur*[14] kościoła widać i cały kościół na Boże Narodzenie czy Wielkanoc w świetle, z mnichami i wszystką publicznością w ławkach, z kadzidłami, co większe: z organami, których głos na scenie czaruje i zadziwia, i całą orkiestrę nieledwię pokrywa — nic takiego nigdzie nie będą mogli wystawić. — Meyerbeer się unieśmiertelnił! Ale też trzy lata siedział w Paryżu, nim ją wystawił, 20.000 franków, jak mówią, łożył na aktorstwo. [.....]

Z Polaków Kunasika[15], Morawskiego[16], Niemoj[owskiego][17], Lelewela[18], Plichtę[19] widuję, a zresztą ogromna

[12] *Szarlatan* — opera Kurpińskiego, wystawiana w Warszawie od r. 1814.

[13] *diorama* — rodzaj panoramy oświetlonej.

[14] *interieur* — wnętrze.

[15] *Kunasik* — zdrobniałe przezwisko *Kunata* Stanisława (1799—1866) inżyniera-technologa, który po r. 1831 osiadł w Paryżu i redagował wspólnie z Plichtą i Ksawerym Broniewskim czasopismo *Feniks*, potem wydawał *Kronikę emigracji polskiej*.

[16] *Morawski* Teodor (1797—1879) — był najpierw sekretarzem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Warszawie; wskutek współpracy w niemiłych rządowi pismach i udziału w tajnych związkach, otrzymał dymisję. Wyjechał do Paryża, skąd pisywał korespondencje do gazet angielskich i był agentem dyplomatycznym władz polskich. W rządzie generała Skrzyneckiego został ministrem spraw zagranicznych. Po powstaniu wrócił do Paryża. Trzydzieści lat życia poświęcił na napisanie *Historii narodu polskiego*. Był jednym z pierwszych członków Akademii Umiejętności w Krakowie.

[17] *Niemojowski* Bonawentura (1787—1835) — publicysta, był posłem wieluńskim, uczestnikiem powstania listopadowego, prezesem rządu rewolucyjnego. Osiadłszy w Paryżu, pisywał artykuły treści politycznej, w r. 1833 wydał pracę *O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej*.

moc durniów. U panny Jawurek[20] często się bywa, ale nic więcej. [.....]

DO JÓZEFA ELSNERA W WARSZAWIE

Paryż, d. 14 *decemb[ra]*[1] 1831.

Łaskawy Panie Elsner!

List Pański był mi dowodem nowym tej ojcowskiej troskliwości, tych prawdziwych szczerych życzeń, jakie Pan zachować raczyłeś dla najprzywiązańszego z uczniów. Roku 1830, lubom widział, ile mi nie dostaje i jak mi daleko, gdybym chciał się za którymkolwiek Pańskim wzorem pokusić, śmiałem jednakże sobie pomyśleć: «Zbliżę się choć trochę do niego i jeżeli nie Łokietek[2], może jaki Laskonogi wyjdzie z mojej mózgownicy». Ale dziś, widząc tego rodzaju wszelkie nadzieje zniweczone, przymuszony jestem myśleć o torowaniu sobie drogi w świecie jako pianista, odkładając tylko na niejakiś czas wyższe widoki artystyczne, jakie mi Pan słusznie w liście swoim przedstawiasz. Aby być kompozytorem wielkim, trzeba ogromnego doświadczenia, które, jak mię Pan uczyłeś, nabywa się nie tylko słyszeniem obcych, ale więcej jeszcze słyszeniem prac własnych. Kilkunastu zdatnej młodzieży, uczniów konserwatorium paryskiego, z założonymi rękami czekają wystawienia oper, symfonii, kantat swoich, które tylko Cherubini i Lessueur[3] na papierze widzieli (nie mówię ja tu o małych teatrzykach, do których także trudno się dochrapać, a dochrapawszy się, np. jak Tomasz[4] na Leopoldstadt mimo czasem wielkich zalet, żadnego znaczenia artystycznego się nie nabywa). Meyerbeer, od 10-ciu lat jako kompozytor oper chlubnie znany, trzy lata pracował, płacił i siedział w Paryżu, nim przecie (kiedy już za dużo Aubera było) przyszedł do wystawienia furorę paryską robiącego dzieła *Robert le Diable*. [.....]

W Niemczech nikomu bym się na fortepianie uczyć nie dał, bo choć niejeden czuł, że mi czegoś jeszcze nie dostaje, nie wiedział sam, czego: ja zaś nie widziałem w swoim oku tej belki, jaka mi dzisiaj wyżej patrzeć zawadza. Trzy lata jest wiele, za wiele (nawet jak sam Kalkbrenner, lepiej mi się przypatrzywszy, przyznał: co dowodzić Panu powinno, że prawdziwy, z zasłużoną chwałą wirtuoz zazdrości nie zna). Jednakże i na trzy lata pracy bym przystał, bylebym tylko mógł tym sposobem duży uczynić krok w moich przedsięwzięciach. Mam tyle pojęcia, że nie będę kopią Kalkbrennera: nic nie zdoła zatrzeć może zbyt śmiałej, ale szlachetnej chęci i myśli utworzenia sobie nowego świata, i jeżeli pracować będę, to dlatego, żeby na tym mocniejszych nogach się postawić [....] Spodziewam się, że mi Pan nie odmówisz owego błogosławieństwa, wiedząc na jakich zasadach i z jakim przedsięwzięciem postępuję [....]

Wszyscy tu Pana kochamy i wielbimy, zacząwszy ode mnie, a skończywszy na chrzestnym synu, Antonim Orłow-

[18] *Lelewel* Joachim (1786—1861) »największy historyk i jeden z najżarliwszych patriotów polskich«. W latach 1818—1821 był profesorem uniwersytetu w Warszawie, potem w Wilnie. W czasie powstania był członkiem Rządu Narodowego. Po upadku powstania emigrował do Francji, skąd wydalony w r. 1833, wyjechał do Brukseli. Umarł w Paryżu.

[19] *Plichta* Andrzej (1797—1866) — sekretarz Rządu Narodowego w r. 1831. Na emigracji w Paryżu współpracownik księcia Adama Czartoryskiego i współredaktor *Feniksa*. Był jednym z założycieli Towarzystwa Literackiego w Paryżu.

[20] *panna Jawurek* (ur. w r. 1756 w Konopiszt, um. w r. 1840), pianistka, córka Józefa pianisty i kompozytora, nauczyciela klasy fortepianowej w konserwatorium warszawskim.

[1] *decembre* — grudzień.

[2] Opera Elsnera *Król Łokietek*, wystawiona w Warszawie, w r. 1818, zdobyła względne znaczne powodzenie, bo pojawiła się na afiszach 27 razy.

[3] *le Sueur* Jan Franciszek (1760—1837) — poprzednik Berlioza na polu muzyki programowej, kompozytor, kapelmistrz na dworze Napoleona.

[4] — *Tomasz* Nidecki we Wiedniu.

skim, który podobno nie tak zaraz przyjdzie do wystawienia swojej operetki, bo *sujet*[5] nie najlepsze, a oprócz tego teatr zamknięty aż do Nowego Roku. Król nie sypie pieniędzmi, między artystami w ogóle chudo. Anglicy tylko płacą. Pisałbym do jutra: dosyć już tego nudnego. Racz Pan przyjąć zapewnienia mej wdzięczności i uszanowanie, z jakim zostaję do zgonu

najprzywiązańszym uczniem

F. F. Chopin.

Pani i Pannie Elsner rączki całuję i wszystkiego dobrego na Nowy Rok życzę.

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

Paryż, 25 *decemb*[*ra*] 1831.

Najdroższe Życie moje!

Już drugi rok, jak Ci zza granicy dziesiątej winszować muszę imienin. Jedno spojrzenie na jawie może by Cię więcej przechowało w moim sercu jak dziesięć listów. [.....]

Wiedz, że tu teraz wielka bieda, pieniędzy mało kursuje, odrapańców mnóstwo spotykasz ze znaczącymi fizjognomiami i nieraz słyszysz odgrażającą rozmowę na durnia Filipa[1], który tylko na swoim ministerium jeszcze wisi. Niższa klasa jest zupełnie rozjątrzona — i co moment radzi, by zmienić stan swojej nędzy — ale na nieszczęście zbyt wiele ostrożności rząd ma na takowe rzeczy i za najmniejsze zebranie na ulicy się pospólstwa, żandarmerią konną rozpędza.... Naprzeciwko mnie, w ulicy stanął Ramorino[2], w miejscu tak zwanym Cité bergère, gdzie duży dziedziniec przechodni. — Wiadomo Ci zapewne, jak go wszędzie Niemcy przyjmowali, jak go do Strassburga Francuzi, zaprzęgnąwszy

[5] *sujet* — przedmiot; tutaj treść libretta.

[1] *Louis-Philippe* — syn Filipa *Egalité*, król Francji od r. 1830 do 1848.

[2] *Ramorino* Hieronim — generał wojsk polskich w powstaniu listopadowym.

się za konie, ciągnęli, słowem wiadomy Ci ten entuzjazm dla naszego Jenerała. Paryż nie chciał być ostatni w tym względzie [.....] Do tysiąca młodzieży, nie ministerialnej z chorągwią trójkolorową, — przeszli przez całe miasto do Ramorina, przywitać go. Chociaż był w domu, nie chcąc się jednak narażać na nieprzyjemności ze strony rządu (z tego względu dureń), nie pokazał się, mimo krzyku i wołania *Vive(nt) les Polonais* itd... W parę dni wali się ogromne mnóstwo już nie tylko młodzieży, ale i pospólstwa, zebranego pod Panteonem, na drugą stronę Paryża do Ramorina. — Policja nic pomóc nie mogła tłoczącym się ludziom... łapią, — aresztują wolny naród — strach — sklepy zamykają... i to trwało od 11 rano do 11 w nocy. Jużem się cieszył, że może się co zrobi, ale to wszystko skończyło się na zaśpiewaniu... *Allons enfants de la patrie* [....].

Chciałbym Cię tu — nie uwierzysz, bo, jak mi tu smutno, że nie mam komu się wyjęzyczyć. Wiesz, jak łatwo zabiorę znajomość — wiesz, jak lubię z nimi gadać o niebieskich migdałach — otóż takich znajomości mam po uszy, ale z nikim razem westchnąć nie mogę. — Zawsze jestem, co się tyczy uczuć moich, w synkopach[3] z innymi. Dlatego męczę się i nie uwierzysz, jak szukam jakiej pauzy, coby do mnie cały dzień nikt nie gadał. Do Ciebie pisząc, nie cierpię, kiedy mi się dzwonek ruszy — i włazi jakieś coś z wąsikami, duże, wyrosłe, tęgie — siądzie do fortepianu i samo nie wie co improwizuje, wali, tłucze bez sensu, rzuca się, przekłada ręce, z pięć minut na jednym klawiszu grzechocze ogromnym paluchem, który gdzieś tam na Ukrainie do ekonomskiego batoga i do lejc był przeznaczony. Masz portret Sowińskiego[4], który innego merytu[5] nie ma jak dobrą figurę i dobre serce dla siebie. Jeżelim mógł kiedyś sobie szarlatanizm albo głupstwo w sztuce wystawić, to nigdy tak doskonale jak teraz, często muszę słuchać, chodząc i umywając się po po-

[3] *synkopy* — to zn. w niezgodzie, jakby w przesuniętym rytmie.

[4] *Sowiński* Wojciech.

[5] *meryt* — zasługa.

koju. Uszy mi się czerwienią — wypchnąłbym za drzwi, a muszę menażować[6], nawet być czułym wzajemnie. Nie masz wyobrażenia o czymsiś podobnym — ale ponieważ oni go tu (oni, co się nie znają, tylko na krawacie) za coś mają, więc trzeba się bratać. — A czym mi najwięcej krwi psuje, to zbiorem swoich karczemnych, bez sensu, najgorzej akompaniowanych, bez najmniejszej znajomości harmonii i prozodii układanych śpiewek z zakończeniami kontredansowymi — które on zbiorem polskich pieśni nazywa. — Wiesz, ile chciałem czuć i po części doszedłem do uczucia naszej narodowej muzyki — zatem miarkuj, jak mi przyjemnie — kiedy on czasem to tu, to tam złapie coś mojego, czego piękność często na akompaniamencie zależy — i karczemnym, szenkatrynkowsko[7]-gęgetowsko-organowym parafialnym gustem zagrą, i nic nie można powiedzieć, bo więcej nad to, co złapał, nie pojmie. [.....]

Kwaśno mi, gorzko, słono, jakaś szkaradna mięszanina uczuć mną miota! Głupszym niż kiedy. Moje Życie — daruj mi. — Już dosyć. A teraz ubiorę się i pójdę, a raczej pojadę na obiad, jaki dzisiaj dają dla Ramorina i Langermanna — ma być parę set w najogromniejszej restauracji «au Rocher Cancal». [.....]

Pisz, zmiłuj się, ściskam Cię, Twój do zgonu

Fryc.

DO DOMINIKA DZIEWANOWSKIEGO

[*Bez daty. Paryż, 1832 r.*]

Kochany Domusiu!

Gdybym miał przyjaciela, co przed kilku laty (przyjaciela z dużym, krzywym nosem, bo tu o innych nie mowa), a więc który przed kilkoma laty ze mną w Szafarni bąki zbijał, co mnie zawsze z przekonaniem kochał, a mego ojca

[6] *menażować* — powściągać się.

[7] *szenkatrynkowski* — kataryniarski (od: schöne Katarine, Szejnekatarynka, jak mówiono w Warszawie).

i matkę z wdzięcznością kochał, i żeby ten, wyjechawszy z kraju, do mnie ani słowa nie pisał, myślałbym najgorzej o nim i chociażby on potem płakał i prosił, nie przebaczyłbym mu, a ja Fryc, mam jeszcze tyle czoła, że bronię moją negliżencją[1] i odzywam się po długo cichym siedzeniu jak bąk, co z wody łeb wyścibi wtenczas, kiedy go nikt o to nie prosi. Ależ nie będę się silił na eksplikacje, wolę się przyznać do winy, która może z daleka większą się wydaje jak z bliska, albowiem rozerwany jestem na wszystkie strony. Wszedłem w pierwsze towarzystwo, siedzę między ambasadorami, książętami, ministrami, a nawet nie wiem jakim cudem, bom się sam nie piął. Dla mnie jest to dziś rzecz najpotrzebniejsza, bo stamtąd niby dobry gust wychodzi: zaraz masz większy talent, jeżeli cię w ambasadzie angielskiej czy austryjackiej słyszano: zaraz lepiej grasz, jeżeli cię księżna Vaudemont protegowała. [.....]

Między artystami mam i przyjaźń, i szacunek, nie pisałbym tego, jak tylko po roku przynajmniej pobycia tutaj, ale dowodem szacunku jest, że mi dedykują swoje kompozycje ludzie z ogromną reputacją, wprzódy niż ja im, i tak Pixis[2] swoje ostatnie wariacje z orkiestrą wojskową mnie przypisał, po wtóre komponują wariacje na moje temata. Kalkbrenner mojego mazurka jednego zwariował. Uczniowie konserwatorium, uczniowie Moschelesa, Herza, Kalkbrennera, słowem artyści skończeni, biorą ode mnie lekcje, stawiają moje imię pod Fieldowskim, słowem, żebym był jeszcze głupszy, myślałbym, że jestem na szczycie mojej kariery, tymczasem widzę, ile jeszcze mam przed sobą, a widzę to tym bardziej, iż żyję ściśle z pierwszymi artystami i wiem, czego każdemu nie dostaje. Ale aż mnie wstyd tylu banialuk, com popisał, pochwaliłem się jak dziecko, albo ten co czapka na nim gore i sam się zawczasu broni: zmazałbym,

[1] *negliżencja* — niedbalstwo.

[2] *Pixis* Jan Piotr (1788—1845) — rodem z Mannheim, pianista od r. 1825 w Paryżu, kompozytor oper romantycznych, brat Fryderyka Wilhelma (1786—1842), skrzypka.

ale czasu nie mam drugiej pisać kartki, zresztą możeś jeszcze mego charakteru nie zapomniał, to sobie przypomnisz tego, co taki dziś jak wczora, z tą różnicą, że z jednym faworytem, drugi nie chce rosnąć i nie chce. Pięć lekcji mam dzisiaj dać, myślisz, że majątek zrobię: kabriolet więcej kosztuje i białe rękawiczki, bez których nie miałbyś dobrego tonu. Kocham karlistów [3], nie cierpię filipistów [4], sam jestem rewolucjonistą, zatem nic sobie z pieniędzy nie robię tylko z przyjaźni, o którą Cię błagam i proszę

Fryderyk.

DO KALASANTEGO JĘDRZEJEWICZA

Oddać do rąk panny Ludwiki C[hopinówny], która zapewne domyśli się, komu wręczyć. W każdym razie dowiedzieć się o nim u pani C[hopinowej].

Najukochańsze Życie moje!

Daruj, że za Twój tak miły list ten świstek odbierasz, ale dałeś mi już prawo postępowania z Tobą z większą jeszcze jak kiedykolwiek szczerością: dlatego wiem, że nie będziesz na papierek uważał. Doniosłeś mi rzecz upragnioną! Kochałem Cię zawsze, miałeś we mnie przyjaciela i bądź przekonany, że i dziś znajdziesz we mnie takiego chłopaka, jakiego powinieneś. Gdybym mógł jako drużba uściskać Was w dzień ślubu i widzieć przy ołtarzu, dałbym połowę życia: ale nic z tego, tylko Wam podług Twojego życzenia poślę poloneza i mazurka, żebyście skakali i prawdziwie się weselili, bo Wasze dusze mogą się cieszyć. Nie będę się rozwodził ani nad Twoim sercem, ani nad Jej, bo się nie godzi bratu, ale nie uwierzycie, ile mnie to korciło, że dotychczas się zwlekało, i ile mnie cieszy, że już się stanie. Niech Wam wszystko najlepsze się

[3] *karliści* — zwolennicy króla Karola X (Karol Filip 1824—1830) i starszej dynastii Burbonów.

[4] *filipiści* — stronnicy króla Ludwika Filipa (1830—1848) z dynastii Orleańskiej, którego wyniosła na tron «rewolucja lipcowa» w Paryżu.

dzieje. Widok Waszego szczęścia będzie szczęściem całej naszej rodziny. Jest to początek błogich lat po długim pasmie nieszczęść.

Daj dłoń i buzi. — Kochaj mnie.

Paryż, d. 10 *septemb.* 1832.

Twój najszczerszy

Fryc.

Moje Życie, jeszcze raz daruj, Kochanku, że Ci dużego listu nie piszę. Jest to może grzeszyć w nadziei miłosierdzia, ale my się rozumiemy nie od dziś ani wczoraj.

Jeszcze raz: kochaj mnie, jak ja Ciebie.

DO PREZESA TOWARZYSTWA LITERACKIEGO W PARYŻU

Uwiadomienie o wyborze na członka stowarzyszenia, jakim mnie zaszczycić raczyło Towarzystwo Literackie, doszło mnie 15 b. m.

Upraszam Pana W. Prezesa, abyś zechciał być tłumaczem wdzięczności mojej przed rodakami, którzy mi tak mocny dowód zachęty i pobłażania dali. Zaszczyt wejścia w ich grono będzie mi bodźcem do nowych prac, odpowiadających celowi Towarzystwa, któremu niosę gotowość do usług ze wszystkich sił moich.

Zostaję z głębokim uszanowaniem

prawdziwym sługą

F. Chopin

urodzony dnia 1 marca 1810 r.[1] we wsi Żelazowa Wola, w Województwie Mazowieckim.

Dn 16 stycz. 1833.

[1] Podana tu przez Chopina data urodzin nie zgadza się z datą zapisaną w księgach metrykalnych parafii w Brochowie, którą należy przyjmować za właściwą. Różnicę jednego tygodnia, jaka zachodzi między nimi, mogły spowodować różne późniejsze okoliczności, których istoty nie da się dzisiaj wyjaśnić.

DO RODZINY

Carlsbad, *le 16 Août*[1] [1835 r.]

[*Fryderyka dopisek do listu ojca*]:

Moje Dzieci Kochane, pierwszy list odbieracie z Papy i moim pisaniem. Nie do opisania nasza radość! Ściskamy się a ściskamy — i cóż więcej można? szkoda, że nie wszyscy razem. Bobo[2] cudowne! Jakże Pan Bóg łaskaw na nas! Co piszę, to bez ładu: lepiej dziś nie myśleć: używać szczęścia, jakiego się dożyło. To jedno, co mam dzisiaj. Ciż sami rodzice, zawsze ciż sami, tylko mi się troszkę podstarzeli. Chodzimy, prowadzimy panią Matulę pod rękę, rozmawiamy o Was, udajemy złośników siostrzeńców, opowiadamy sobie, ile razy jedno o drugim myślało. Pijemy, jemy razem, każolulemy się[3] — hukamy na siebie. Jestem *au comble de mon bonheur*[4]. Też same zwyczaje, też same ruchy, w których urosłem, taż sama ręka, której ja tak dawno nie całowałem. No, moje Dzieci, ściskam Was, i darujcie mi, że nie podobna mi zebrać myśli i o czym innym pisać jak o tym, żeśmy szczęśliwi w ten moment: żem miał tylko nadzieję zawsze, a dziś realizację tego szczęścia i szczęścia, i szczęścia.

Z radości duszę Was ze szwagrami, jak moich najmiszych na tym świecie.

Ch.

P. Żywnemu za muzykę buziaków tysiące, a p. Wiesiołowskiemu, który mi przybliżył o kilkadziesiąt mil szczęście, miliony ukłonów. Panu Fryd. Skarbkowi *ditto*.

---

[1] *Août* sierpień.

[2] *Bobo* — dziecko Ludwiki Jędrzejewiczowej, starszej siostry Chopina.

[3] *każolować* się — pieścić się, schlebiać sobie.

[4] — «u szczytu mego szczęścia».

DO TERESY WODZIŃSKIEJ

Paryż, d. 1 *nov(embra)*[1] 1836.

JW. i Najlaskawsza Pani.

Posyłam list z Pampeluny, przez Antosia[2] podpisany. Wziąłem się na sposób pani Diller i szczęśliwie jakoś się udało. Osnowa tego listu zdaje mi się, że przyśpieszyła podpis, a dzięki Wincentego przypiskowi może Pani widzieć, że Antoś ten co zawsze, że go kochają i o nim pamiętają, że mu dobrze, o ile dobrze być może, że nie sam.

Niecierpliwie tego listu oczekiwałem, a tymczasem Państwu zszedł czas na błogosławieństwach, bo Feliks już pewno po ślubie, a ślub się wesoło i suto odbył i pewno tańcowano i zdrowia spełniano, parę dni wizyty oddawano, przyjmowano itd. Czemuż to nieprawda o tych zwierciadłach wszystko przedstawiających, o tych pierścieniach przenoszących tam, gdzie myśl zasięgnie... I moich rodziców dopytywujących się o mnie. [.....]

Szczęśliwym, że mój list dzisiejszy jest tylko kopertą Antosiowego: inaczej niewiele by sam przez się Państwu powiedział, przynajmniej co do ilości rzeczy. Dziś jakoś mi nowiny pod pióro leźć nie chcą. Wszystkich Świętych autograf jednakże, Antosia i pani Anatolowej[3], ratują mnie. Nie posyłam innych Sekretarzowi[4], bo się boję listu obciążyć: ku zimie razem z nutami nadeślę. Pani Zofia[5] zawsze Państwa

---

[1] *novembre* — listopad.

[2] *Antoś* — Antoni Wodziński, przebywał w Hiszpanii w Pamplonie, brał udział w wojnie hiszpańskiej.

[3] *pani Anatolowa* — Nakwaska.

[4] Pod nazwą «sekretarza» rozumiał Chopin Marię Wodzińską, z którą zaręczył się w czasie ostatniego pobytu w Dreźnie we wrześniu 1836 r.

[5] *pani Zofia* — Ossolińska z domu Chodkiewiczówna.

kocha i z prawdziwą uciechą wspomina. Cicholo[6], mój sąsiad teraźniejszy, często o Panią się dopytuje.

Czemu to już dwunasta? O dwunastej trzeba na lekcję, a tak aż do szóstej, a potem na obiad, a z obiadu na wieczór w świat (do 11-tej). Jak panią szanuję, nie kłamię: tylko o pantoflach myślę i gram na szarą godzinę[7].

Niech Pani będzie łaskawa słowo mi rzuci na pocztę, czy Antosiowy list doszedł?

Najprzywiązańszy

F. Chopin.

Panu Wodzińskiemu moje uszanowanie złożyć upraszam.

Sekretarzowi, że się niewymownie cieszę, że pisać nie zapomniał, że się spodziewam, że nie zapomni.

DO JÓZEFA BRZOWSKIEGO[1] W PARYŻU

[Paryż, 13 grudnia 1836 r.]

Dziś mam parę osób u siebie, między innymi pani Sand[2], przytem Liszt gra, Nourrit[3] śpiewa. Jeśli to może być przyjemnym Panu Brzowskiemu, czekam go wieczorem.

---

[6] *Cicholo*— *Cichowski* Adolf (1794—1854) żołnierz w kampanii Napoleona w r. 1812, uczestnik powstania 1831 r., potem zbieracz starożytności polskich w Paryżu, znany antykwarz.

[7] Wzajemne wynurzenia Chopina i Marii Wodzińskiej nastąpiły pod wieczór *«w szarej godzinie»*, o czym zaraz oboje uwiadomili matkę Marii.

[1] *Józef Brzowski* (1803—1888) — kompozytor, autor opery *Hrabia Weseliński*, wystawionej w Warszawie w r. 1833.

[2] — *George Sand* (Aurore Dudevant-Dupin, 1804—1876) — głośna powieściopisarka francuska, z którą łączyły Chopina w latach 1838—1847 stosunki najściślejszej przyjaźni.

[3] *Nourrit* Adolf (1802—1839) — znakomity śpiewak Opery paryskiej.

DO TERESY WODZIŃSKIEJ

Paryż, 2 kwietnia 1837.

Korzystam z pozwolenia pani Nakwaskiej, by przypisać parę słów. Od Antoniego spodziewam się wiadomości własnoręcznych. Zaraz Pani prześlę, chociażby jeszcze szczególniejszy list, w którym się Wincenty dopisał. Upraszam Panią o spokojność o niego. Dotychczas w mieście siedzą wszyscy. Detaliów nie mamy żadnych, bo każdy z piszących o sobie w szczególności donosi. Zapewne już mój list z tego miesiąca w Służewie[1] i uspokoił Panią, ile można, o tym Hiszpanie, co musi, musi mi parę słów napisać. Nie będę się rozpisywał, ile mnie zasmuciła nowina straty Matki Państwa — nie dla Niej, ale dla Państwa — których znam. (Konsekwencja!) Przyznam się Pani, że napadł mię moment nakształt tego w Marienbadzie przy książce P. Marii, na której przez 100 lat nie byłbym nic napisał. Są dnie, którym rady nie wiem. Dziś wolałbym być w Służewie, jak pisać do Służewa. Więcej bym powiedział, niżelim napisał. Panu Wodzińskiemu moje uszanowanie. Pannie Marii, Kaziowi, Teresi, Feliksowi — przywiązany *F. Ch.*

DO ANTONIEGO WODZIŃSKIEGO

[Bez daty. Paryż, maj-czerwiec 1837 r.]

Moje Ty Życie kochane!

Rannyś — daleko od nas — a ja Ci w ten moment nic posłać nie mogę... Twoi o Tobie tylko myślą i myślą... Na Boga, tylko wyzdrowiej i wracaj. Dzienniki mówią, że Wasza legia zupełnie [zniszczona]. Nie chodź do wojska hiszpańskiego... [Pomnij], że Twoja krew na coś lepszego przydać się może....

Tytus do mnie pisał, żeby się z nim gdzie w Niemczech zjechać. Chorowałem znowu w zimie na grypę i do Ems

---

[1] *Służewo* — posiadłość Wodzińskich w Poznańskiem, gdzie znajdowała się ich stała rezydencja.

mnie wysyłają. Dotychczas jeszcze nie myślę, bo nie mogę ruszyć [w podróż]. Piszę i gotuję manuskrypt. O Tobie więcej myślę, jak Ci się zdawać może, i kocham Cię jak zawsze

F. Ch.

Wierzaj mi, że pamiętam o Tobie jak o Tytusie.... Pojadę może na parę dni do George Sand, ale to Twoich pieniędzy nie spóźni, bo Jasiowi [1] instrukcję na te trzy dni zostawię. [....]

DO JULIANA FONTANY W PARYŻU

Moje Kochanie! Palma, 15 listopada 1838 r.

Jestem w Palmie, między palmami, cedrami, kaktusami, oliwkami, pomarańczami, cytrynami, aloesami, figami, granatami itd. Co tylko Jardin des Plantes [1] ma w swoich piecach. Niebo jak turkus, morze jak lazur, góry jak szmaragd, powietrze jak w niebie. W dzień słońce, wszyscy letnio chodzą i gorąco; w nocy gitary i śpiewy po całych godzinach. Balkony ogromne, z winogronami nad głową; maurytańskie mury. Wszystko ku Afryce tak jak i miasto patrzy. Słowem, przecudne życie! Kochaj mnie. Przejdź się do Pleyela [2], bo fortepian jeszcze nie przyszedł. Jakim traktem go posłali? Dostaniesz *Preludia* wkrótce. Mieszkać będę zapewne w przecudnym klasztorze, najpiękniejszej pozycji [3] na świecie: morze, góry, palmy, cmentarz, kościół krzyżacki, ruiny moskietów [4], stare drzewa tysiącletnie oliwne. A, moje życie, żyję trochę więcej... Jestem blisko tego, co najpiękniejsze. Lepszy jestem... Oddaj moich rodziców listy Grzymale [5]

[1] — Matuszyńskiemu.

[1] *Jardin des Plantes* — ogród botaniczny w Paryżu.

[2] *Pleyel* Kamil (1788—1855) — właściciel fabryki fortepianów istniejącej do dni dzisiejszych.

[3] *pozycja* — położenie.

[4] *moskiety* (mosquée) — meczety, świątynie mahometańskie.

[5] *Grzymała* Wojciech — jedna z najwybitniejszych osobistości pośród emigrantów polskich w Paryżu.

i co tylko masz mi przesłać: on wie najpewniejszy adres. Uściskaj Jasia. Jakby on tu wyzdrowiał! Powiedz Pl[eyelowi], że dostanie niedługo manuskrypta. Mało mów znajomym o mnie. Wiele Ci napiszę potem... Powiedz, że po zimie wrócę. Poczta tu raz na tydzień odchodzi. Piszę przez konsulat tutejszy. Poślij mój list rodzicom, tak jak jest. Sam wrzuć na pocztę.

Twój

Ch.

DO JULIANA FONTANY W PARYŻU

Palma, 3 grudnia 1838.

Mój Julianie!

Nie dawaj *congé* mojemu mieszkaniu [1]; ani ci mogę manuskryptu posłać, bom nie skończył. Chorowałem przez te ostatnie dwa tygodnie jak pies: zaziębiłem się, mimo 18 stopni ciepła, róż, pomarańcz, palm i fig. 3 doktorów z całej wyspy najsławniejszych: jeden wąchał, com pluł, drugi stukał, skądem pluł, trzeci macał i słuchał, jakem pluł. Jeden mówił, żem zdechł, drugi — że zdycham, 3-ci — że zdechnę. A ja dziś jak zawsze — tylko Jasiowi darować nie mogę, że mi w przypadku *bronchite aiguë* [2], której u mnie zawsze spodziewać się mógł, żadnej konsultacji nie dał. Ledwo żem wstrzymał, żeby mi krwi nie puszczali i żadnych wizykatoryj nie stawiali ani zawłok robili, a *grâce* [3] Opatrzności dziś jestem po staremu. To jednak ma wpływ na *Preludia*, które Pan Bóg wie, kiedy dostaniesz. Mieszkać będę za parę dni w najpiękniejszej w świecie okolicy: morze, góry, co chcesz. Mieszkać będę w starym, ogromnym, opuszczonym, zrujnowanym klasztorze kartuzów, co Mend. [4] wypędził

[1] — nie wypowiadaj mieszkania.

[2] *bronchite aiguë* — ostre zapalenie oskrzeli.

[3] *grâce* — dzięki.

[4] *Mendizabal* Don Juan Alvarez (1790—1853) — polityk, w r. 1835 prezydent ministrów, przeprowadził wkrótce po objęciu rządów zniesienie klasztorów.

jakby dla mnie. Blisko Palmy, nic cudniejszego: krużganki, cmentarze najpoetyczniejsze, słowem, dobrze mi tam będzie. Tylko jeszcze fortepianu nie mam. Pisałem do Pleyela, rue de Rochechouard, prosto. Dowiedz się... Powiedz, żem nazajutrz mocno zasłabł, żem znów zdrów. Zresztą niewiele mów o mnie ani o manuskryptach. Pisz do mnie: jeszcze żadnego listu od Ciebie nie mam. Powiedz Leonowi[5], że jeszczem nie przysłał preludie Albrechtowi[6], że ich bardzo kocham i do nich napiszę. Rzuć sam mój list do Rodziców na bursę[7] i pisz. Jasia ściskam.

Nie mów ludziom, żem chorował, bo zrobią bajkę.

DO JULIANA FONTANY

Palma, 28 *dec[embra]* 1838

a raczej Valdemosa, o parę mil. Między skałami i morzem opuszczony ogromny klasztor Kartuzów, gdzie w jednej celi ze drzwiami, jak nigdy bramy w Paryżu nie było, możesz sobie mnie wystawić nieufryzowanego, bez białych rękawiczek, bladego jak zawsze. Cela ma formę trumny wysokiej, sklepienie ogromne zakurzone, okno małe, przed oknem pomarańcze, palmy, cyprysy: naprzeciw okna moje łóżko na pasach, pod filigranową rozasą[1] maurytańską. Obok łóżka stary *nitouchable*[2], kwadratowy klak do pisania ledwo mi

[5] *Léo* — bankier paryski.

[6] *Albrecht* — któremu Chopin poświęcił pierwsze *Scherzo op. 20*, był attaché przy ambasadzie saskiej w Paryżu i posiadał świetnie prosperujący handel win przy placu Vendôme.

[7] *bursa* — dosłownie: «giełda»; kilka razy pisze Chopin: «każ oddać mój list na bursę», «poślij bursową pocztą» itp.

[1] *rosace* — otwór w murze o ozdobnym wyrobieniu architektonicznym w formie gwiazdy lub stylizowanej róży, którego małe pola wypełnia się kolorowymi szkłami; róża lub rozeta nad głównym wejściem do kościołów.

[2] *nitouchable* — niedotykalny; stolik na jednej nóżce, łatwo wywrotny, stąd nazwa; — *klak* — z otwierającym się blatem do pisania.

służący; na nim lichtarz ołowiany (wielki tu *lux*) ze świeczką. Bach, moje bazgrały i nie moje szpargały... cicho.. można krzyczeć... jeszcze cicho. Słowem, piszę Ci z dziwnego miejsca.

Twój list z 9-go tego miesiąca odebrałem zaonegdaj, a że święta, i poczta dopiero na przyszły tydzień odchodzi, więc wolno piszę do ciebie, i ten weksel, który Ci posyłam, miesiąc ruski zapewne do Ciebie iść będzie. Piękna to rzecz natura, ale z ludźmi nic do czynienia mieć już nie trzeba. Ani dróg, ani poczt. Wiele razy byłem tutaj z Palmy, zawsze tym samym furmanem, zawsze innym traktem. Strumienie robią drogi, awalanże[3] je naprawiają, dziś tam nie można przejechać, bo zaorane, jutro tylko muły mogą, a jakie tu powozy??! Toteż, Julianie, ani jednego Anglika nie ma, nawet konsula. Co tam o mnie mówią, mniejsza! Nie mogę preludiów Ci posłać, bo nieskończone; lepiej się mam i pospieszę. [.....] Fortepian od 8-miu dni w porcie czeka, co *duana*[4] powie, która chce gór złotych za te świństwo. Tutaj natura dobroczynna, ale ludzie złodzieje, bo nigdy nie widzą obcych, więc nie wiedzą, co żądać za co. Pomarańcze darmo, a guzik do portek sumy bajońskie. To wszystko *grano*[5] piasku przy tym niebie, przy tej barwie miejsc najcudniejszych, jeszcze oczami ludzi nie startej. [.....]

DO JULIANA FONTANY W PARYŻU

Valdemosa, 12 stycznia 1839.

Moje Kochanie!

Posyłam Ci *Preludia*. Przepisz, Ty i Wolff[1]: myślę, że błędów nie ma. Dasz przepisane Probstowi, a manuskrypt

[3] *avalanche* — lawina.

[4] *duana* — urząd celny.

[5] *grano* piasku — ziarnko piasku.

[1] *Wolff* Edward (1816—1880) — młody pianista z Warszawy, osiadł w Paryżu, gdzie zdobył powodzenie jako nauczyciel gry na fortepianie.

Pleyelowi. Probsta pieniądze, do którego masz bilet i *reçu*[2], zaniesiesz zaraz do Leona, do którego czasu pisać z podziękowaniem nie mam, a z pieniędzy, co Ci da Pleyel, to jest tysiąc pięćset fr., zapłacisz komorne 425 fr. do Nowego Roku i wymówisz stancję grzecznie. Jeżeli trafi się nająć na marzec, to dobrze, a nie, to trzeba trzymać jeszcze kwartał więcej. [.....]

Powiedz Pleyelowi, żem z Wesslem[3] *quita*. Za parę tygodni dostaniesz *Balladę*, *Polonezy* i *Scherzo*, Pleyelowi powiedz, żeby o czas wydania *Preludiów* z Probstem się porozumiał. Jeszcze dotychczas żadnego listu od rodziców nie mam!! Trzeba, żebyś frankował. Ale czy nie wiesz, co się z pierwszym listem stało? Ściskam Cię. Żyję w celi, mam czasem bale arabskie, słońce afrykańskie, Morze Śródziemne. Albrechtów uściskaj, napiszę do nich. Nie mów, że stancję rzucam, tylko Grzymale. Nie wiem, ale może dopiero w maju wrócę albo później. Pleyelowi sam list i *Prelud[ia]* oddaj.

Pisz. Twój

F.

DO JULIANA FONTANY

[*Bez daty: Marsylia, marzec 1839 r.*]

Moje Kochanie! [.....] — *Preludia* sprzedane więc Pleyelowi (odebrałem 500 fr.) — ma prawo zatem nimi utrzeć sobie przeciwną część brzucha — ale co się *Ballady* i *Polonezów* tyczy, nie sprzedawaj ani Sch[lesingerowi], ani Probstowi. Z żadnymi Schonenbergerami do czynienia w życiu mieć nie chcę. — Więc jeżeliś dał *Ballady* Probstowi — odbierz choćby i tysiąc dawał — powiesz, żem Cię prosił, żeby to wstrzymać do mojego przyjazdu. Że jak wrócę, to zobaczymy. — Dosyć tych durniów i mnie, i Tobie. [....]

Adieu, ściskam Was.

---

[2] *reçu* — pokwitowanie.

[3] *Wessel* Christian Rudolf — wydawca muzykaliów w Londynie.

[4] *quita* — kwita, spłacone rachunki.

DO JULIANA FONTANY

[13 marca 1839 r.]
z Marsylii.

Dziękuję Ci, moje Życie, za Twoje zabiegi. Nie spodziewałem się [.....] ze strony Pleyela, ale kiedy tak, proszę Cię, oddaj mu ten list. Chyba że Ci żadnych trudności o *Balladę* i *Polonezy* robić nie będzie. W przeciwnym razie, odebrawszy za *Balladę* 500 od Probsta, zaniesiesz *Balladę* Schlesingerowi. [....] Więc jeżeli Pleyel trudności robić będzie najmniejsze, pójdziesz do Schl. i powiesz mu, że mu daję *Balladę* dla Francji i Anglii za 800 (bo tysiąc nie da), a *Polonezy* dla Niemiec, Anglii i Francji za 1500 (a nie będzie chciał dać, to za 1400, albo 1300, nawet 1200). Jeżeli (bo zapewne Probst go uprzedził o *Preludiach*) będzie co wspominał o nich i Pleyelu, powiesz, że to rzecz obiecana dawno Pleyelowi, że on chciał być ich wydawcą, że mnie o to bardzo przed wyjazdem prosił, jak w istocie było. Widzisz, moje Życie: dla Pleyela mógłbym ze Schlesingerem zrywać, ale dla Probsta nie mogę. [.....]

Jeżeli Schlesinger nie będzie chciał słuchać o tym, to dopiero do Probsta, ale kiedy taki mój adorator, nie daj mu za mniej, jak Pleyelowi. Więc mój list oddasz Pleyelowi przy najmniejszej trudności. Jeżeli, co wątpię, zostawiłeś mu manuskrypt *Ballady* i *Polonezów*, odbierzesz dla Schlesingera albo dla Probsta. Szelmy! Mój Boże, ten Pleyel, mój taki adorator! Może myśli, że nie wrócę do Paryża? Wrócę i będę u niego z podziękowaniem, jak i u Leona. Dołączam Ci kartkę do Schlesingera, w której Cię pełnomocnię. [....] *Dziady* odebrałem wczoraj. [.....]

Twój *Ch.*

DO JULIANA FONTANY

[Marsylia] 17 marca 1839, niedziela.

Moje Życie!

Dziękuję Ci za wszystkie twoje zabiegi. Pleyel kiep, Probst łajdak, (nigdy mi za 3 manuskrypta 1000 fr. nie dał). Odebrałeś zapewnę mój długi list o Schlesingerze: otóż chcę

i proszę Cię, oddaj list mój Pleyelowi (który za drogie widzi moje manuskrypta). Jeżeli mam je tanio sprzedawać, toć wolę Schlesingerowi, jak szukać nowych niepodobnych związków. Ponieważ Schlesinger na Anglię zawsze rachować może, a ja jestem kwita z Wesslem, więc niech je sprzeda komu chce. Toż samo z *Polonezami* w Niemczech, bo Probst ptaszek: znam go dawno. Niech Schlesinger je przeda komu chce, niekoniecznie Probstowi. Mnie nic do tego. On mnie adoruje, bo mię odzierywa. O pieniądze tylko z nim się dobrze umów i nie dawaj manuskryptów, jak tylko za gotówkę. [....] Ale kortuna fołem się toczy...[1]

Ja jeszcze nie wiem, kiedy Cię zobaczę. Grzymałę uściskaj i daj mu meble, jakie będzie chciał, a Jasio niech weźmie resztę. Nie piszę do niego, bo nie mam po co. Kocham go zawsze: powiedz mu o tym i uściskaj go

Twój *Frycek*.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

Marsylia, 27 marca [1839 r.]

Moje Kochanie!

Zdrowszy daleko jestem i mocniej mogę Ci podziękować za przysłanie mi pieniędzy. Wiesz, że się dziwię Twojej dobrej chęci, ale też masz wdzięcznego w duszy, choć nie na pozór, człowieka we mnie. Jesteś tak dobry, że przyjmiesz moje meble: bądź tak dobry i zapłać przenosiny. To ostatnie ryzykuję, bo wiem, że niewielkie sumy. Co się z moimi dochodami dzieje, niech P. B. broni! Dureń Pl[eyel] narobił mi bigosu, ale trudno: muru głową nikt nie przebił.

Na lato się zobaczymy. Opowiem Ci, ile mnie to bawi. Teraz moja[1] skończyła najwspanialszy artykuł o Goethem, Byronie i Mickiewiczu. Trzeba czytać, żeby się serce uradowało. Widzę Cię, jak się cieszysz. A wszystko taka prawda,

[1] *Kortuna fołem*— żartobliwa zamiana początkowych spółgłosek.

[1] — pani Sand.

takie spostrzeżenia wielkie, na ogromną skalę, z musu, bez nakręcania albo chęci chwalenia. Kto tłumaczył, donieś mi. Żeby to Mic[kiewicz] sam chciał rękę do tego podnieść, ona by przejrzała najchętniej i to, co napisała, mogłoby być drukowane jako *discours préliminaire*[2] razem z tłumaczeniem. Wszyscy by czytali, i można wiele egzempl[arzy] pozbyć. Ona o tym Tobie albo Mick[iewiczowi] napisze. [.....]

Tobie piszę się, nie zamierając najwyższym uczuciom, prawdziwym kamedułą

Ch.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

Marsylia, 12 kwietnia 1839.

Moje Kochanie!

Mar[liani][1] pisała nam, żeś jeszcze słaby i że Ci się puszczenie krwi nie na wiele co przydało. Myśmy tu myśleli, żeś już zupełnie zdrów, jakeś się o tem dowiedział z wczorajszego listu: a tu dziś taka dekonfitura!![2] W tym samym liście pisze także Mar[liani], że słychać, iż moja matka przyjeżdża do Paryża, stroszczona o mnie. Jakkolwiek temu nie wierzę, jednakże piszę list do moich (który z łaski swojej poślesz na pocztę), żeby spokojni byli. Będzie to 3-ci z Marsylii. Jeżeliś co o tym słyszał, napisz mi słowo. Żeby moja matka ojca opuścić miała, toby trzeba czegoś nadzwyczajnego. Ojciec słaby i potrzebujący jej więcej jak każdy: nie rozumiałbym żadnego podobnego rozłączenia. Moje Anioły[3] kończą nowy romans, *Gabriel*. Cały dzień dziś w łóżku pisze.

[2] — przedmowa.

[1] pani *Marliani* — przyjaciółka pani Sand, żona Manuela, historyka i polityka, konsula hiszpańskiego w Paryżu, mieszkała w bardzo bliskim sąsiedztwie pani Sand i Chopina przy *Square d'Orléans*.

[2] *dekonfitura* — określenie dla stanu zakłopotania, rozczarowania, od francuskiego *deconfiture* — porażka, przegrana.

[3] — pani Sand.

Wiesz, żebyś ją jeszcze więcej miłował, żebyś ją tak znał jak ja ją dzisiaj znam.

Wystawiam sobie, jak Ci przykro być musi, jeżeli Ci wychodzić nie wolno. Czemuż ja tu i za Ciebie razem być nie mogę! Jakżebym Cię pielęgnował! Nauczono mnie, co to pielęgnować! A potem pielęgnowanie moje byłoby Ci miłem, bo wiesz, z jakiego serca ku Tobie. Nigdy się na nic nie przydałem Tobie, ale teraz może bym Cię potrafił pielęgnować. Nasz projekt do Genui zdaje się, że już dziś zmieniony. Zapewne ku środkowi maja na jej wsi[4] się zobaczymy i uściskamy. Niech Ci niebo da najprędzej zdrowie. Rączki wiesz komu...

Twój

Fryc.

DO JULIANA FONTANY

[Nohant]. Czwartek, [sierpień 1839 r.]

Moje Kochanie!

Dziękuję Ci za ów list *à Mr. Chopine*. Zaczyna się «*Wiatrowo pod Węgrowcem*» a kończy się dla «*dla Pana jako dla wielkiego mistrza Muzyki i Compozycyj Alexander Moszczeński, Starosta Brzeski*», w środku «*jako amator muzyki już 80 lat mający dwa mazurki stuletnie przypomniawszy sobie na tema do wariatiów Panu posyłam*». Mazurki, jak sobie wystawić możesz, szanowne, «*ram didiridi, ram didiridi, rajda*»: w przypisku «*Moja wnuczka Alaxandrina* (jak Cię kocham tak *Alaxandrina*) *la ci darem w Gnieźnie, na benefic wychodców z adowoleniem Publiczności grała. Ja, moi synowie, wnuki, wnuczki a osobliwie Alaxandryna niezgorzej z wielką szybkością gra na fortepianie — Wiatrowo pod Węgrowcem*»! Poczciwy jakiś stary staropolski starosta (jeszcze zapewne z tych co to... z mosta). Najlepsze z listu, to Twój adres na kopercie, którego już zapomniałem, a bez którego nie wiem, czybym Ci tak wcześnie odpisał, a najgorsze z listu to śmierć Albrechta. Chcesz wiedzieć, kiedy wrócę? Jak się niepogody zaczną, bo mi świeże powietrze potrzebne. Jasio wyjechał: nie wiem, czy Cię nie prosił, żebyś mi list od rodziców, gdyby przypadkiem podczas jego niebytności pod jego adresem przyszedł, do mnie przesłał. Może o tym pomyślał, a może i nie: nie chciałbym jednakże, żeby gdyby list przyszedł, zaginął. Zresztą niedawno miałem list z domu, więc nie tak zaraz pisać będą, a on może tymczasem, poczciwiec, zdrów wróci. Ja tu piszę *Sonatę si-b mineur*[1], w której będzie mój marsz, co znasz. Jest *Allegro*, potem *Scherzo mi-b mineur*, *Marsz* i finalek niedługi, może ze 3 strony moje: lewa ręka *unisono* z prawą ogadują po marszu. Mam nowe *Notturno G-dur*[2], które pójdzie w parze z *g-moll*, jeżeli sobie przypominasz.

Wiesz, że mam nowe 4 *Mazurki*: jeden *e-moll*[3], palmejski, 3 tutejsze, *H-dur*[4], *As-dur*[5] i *cis-moll*[6], zdaje mi się, że ładne, jak zwykle najmłodsze dzieci, kiedy rodzice się starzeją. Nic nie robiąc, poprawiam sobie Bacha edycję paryską, nie tylko z błędów *graveura*[7], ale i z błędów akredytowanych przez tych, co Bacha niby rozumieją (nie w pretensji, żebym najlepiej rozumiał, ale z przekonaniem, że czasem zgadnę). Otóż i nachwaliłem się Tobie. [.....]

Ojciec mi pisał, że moja *Sonata*[8] stara u Haslingera wyszła i że Niemcy chwalą. Mam teraz, rachując z twymi, 6 manuskryptów: zjedzą diabła, jeżeli je darmo dostaną. Pleyel mi wielką nieprzysługę zrobił ze swoimi ofiarowaniami się, bom sobie Żyda Schlesing[era] naraził. Ale się to, mam nadzieję, naprawi jakoś.

Ciebie kocham zawsze. Pisz Twój *Fr.*

---

[4] — w Nohant.

[1] — *Sonata op. 35*, z Marszem pogrzebowym.

[2] — Dwa *Nokturny op. 37*: *g-moll* i *G-dur*.

[3] — *Mazurek* nr 27.

[4] — nr 28.

[5] — nr 31.

[6] — nr 32.

[7] *graveur* — rytownik.

[8] — *op. 4 c-moll*.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

[Nohant, 20 września 1839 r.]

Moje Kochanie!

Weźże małe mieszkanie, a jeżeli już późno, to weź duże: byle jakie, aby było. Co się jej[1] mieszkania tyczy, to się jej to za drogie zdaje, i nie wyperswadujesz, że lepiej dołożyć, jak mieć w domu dużo lokatorów. Proszę Cię, w niczym nie przestępuj jej polecenia, znieś się z Bignem, żebyś sam nie był odpowiedzialny.

Ściskam Cię serdecznie.

Proszę Cię, kochaj mnie koniecznie

Twój *F. C.*

DO JULIANA FONTANY

[*Nohant. Stempel poczt. La Châtre, 4 oct.*[1] *1839*].

Moje Kochanie!

Za pięć, sześć, albo 7 dni jestem w Paryżu, i na łeb na szyję niech przynajmniej papier i łóżko, jeżeli nie wszystko, zastanę. Zlituj się i zrób, żeby było. Przyspieszam mój przyjazd, bo obecność Jerzego[2] potrzebna wedle Jego sztuki: tylko to między nami. Zdecydowaliśmy dzisiaj nasz wyjazd na pojutrze, zatem rachuj parę dni na przewłóczyny, więc dziś czwartek, we środę albo we czwartek przyszły się zobaczymy. Prócz rozmaitych komissów, com Ci ponadawał, a szczególniej w ostatnim liście (komis Jej mieszkania, który Ci za naszym przybyciem z karku spadnie, ale aż do przybycia bądź czynnym, na Boga), prócz tego wszystkiego zapomniałem Cię prosić, żebyś mi kapelusz u mojego Duponta na Twojej ulicy obstalował. On ma moją miarę i wie, jakich lekkich mi potrzeba. Niech mu da formę tegoroczną nie przesadzoną, bo już nie wiem, jak Wy się teraz ubieracie. Prócz

[1] — pani Sand.

[1] *octobre* — październik.

[2] — pani Sand, której sztuka miała być wystawiona. w Paryżu.

tego pójdź, przechodząc, do Dautremonta, mojego krawca na bulwarze, i każ mu natychmiast zrobić portki szare dla mnie. Sam wybierz ciemny szary kolor: zimowe portki, coś porządnego, w żadne pasy, gładkie i ciągnące się. Tyś Anglik, to wiesz, czego mi potrzeba. On się ucieszy, jak się dowie, że przyjeżdżam. Także czarną, skromną, aksamitną kamizelkie[3], ale z malutkim jakimś nie krzyczącym deseniem, coś bardzo skromno-eleganckiego. Jeżeli nie ma porządnego, to materialną[4] czarną, skromnie piękną. Na Ciebie się spuszczam. Nie bardzo rozwartą, i owszem. Służącego, jeżeli można i jeżeli można taniej jak 80 fr., bom się za daleko posunął, ale jeżeli już masz, to nie szkodzi. Wolę na 60. Moje drogie Kochanie, daruj mi jeszcze raz, że Cię kłopocę, ale muszę. Za kilka dni zobaczymy się i uścisnę Cię za to wszystko. Proszę Cię na Boga, nie mów Polonii, że przyjeżdżam tak prędko, ani żadnej Żydówce (pani Léo), bo może, będąc w Paryżu, przez pierwsze kilka dni tylko dla Ciebie, Grzym[ały] i Jasia będę. Uściskaj Jasia i Grzym. Do ostatniego napiszę. Rachuję, że mieszkanie zastanę.

Twój *Ch.*

DO JULIANA FONTANY

[Nohant] 4 *octobre*. [1839 r.]

Moje Kochanie!

Jesteś nieocenione stworzenie. To mieszkanie zdaje się wyborne, tylko dlaczego takie tanie? Czy nie masz tam jakiego «ale» *bardzo nieprzyjemnego*? Na Boga Cię proszę, nie trać czasu, idź do p. Mardela, Rue de [la] Harpe Nr 89, ale zaraz: znieś się z nim, czy on czego już nie znalazł jeszcze może lepszego: jeżeli nie, weź go z sobą (on wie o Tobie), idźcie razem, weź i Grzymałę, jeżeli można, i skończ. Nb. trzeba koniecznie, żeby nie było *au nord*[1]: zważ *les condi-*

[3] — Tak w autografie, zgodnie z wymową warszawską.

[4] *materialny* — jedwabny.

[1] *au nord* — od północy.

tions[2], jakie Ci w przeszłym liście dałem. Jeżeli *la majorité*[3] jest w mieszkaniu, bierz. Jeszcze raz, czy porządnie, czy nie śmierdzi, czy nie brudno, czy sąsiadów nie taka moc, że się na przechód bez nich pójść nie może? Czy nie ma *korneta à piston*[4] w domu i tym podobnych rzeczy? Odpisz przez odchodzącego kuriera, choć nic nie zrobisz. Odrysuj mieszkanie. Mój towarzysz[5] miał dobre przeczucie, że znajdziesz, i podoba mu się, co piszesz, tylko, na Boga, czy porządnie? Miarkuj, że dla niej byle jak nie można. Zważ to wszystko i pospiesz się. Kontrakt na rok, a nie, to najwyżej na 3 lata. Rób i Bóg z Tobą. Kochaj mnie i natchnieniem się własnym kieruj. Zważ i niech się stanie

Twój *Ch.*

DO JÓZEFA ELSNERA W WARSZAWIE

Paryż, 24 *juillet*[1] 1841.

Najukochańszy Panie Elsner!

Posyłam Panu parę słów Schlesingera. Nie będę filozoficznych uwag robił nad żydostwem, ale muszę go obronić trochę, bo istotnie wielkie dzieła, takie jak np. Pańskie *Oratorium*, dużo nakładu kosztują i nie kupowane, bo prócz Konserwatorium żadne inne *établissement*[2] nie egzekwuje[3] podobnych rzeczy. A Konserwatorium żyje dawnymi symfoniami, które umie na pamięć — i szczęście dla publiczności, jeżeli czasem Haendla albo Bacha urywek da słyszeć. Haendla dopiero drugi rok jak zaczynają gustować, i to tylko cytacje,

[2] *les conditions* — warunki.

[3] *la majorité* — większość, rozumie się: podanych warunków.

[4] *cornet à piston* — trąbka z mechanizmem wentylowym, najmniejszy pośród blaszanych instrumentów dętych, o najwyższej skali i najdonioślejszym dźwięku.

[5] — pani Sand.

[1] *juillet* — lipiec.

[2] *établissement* — instytucja.

[3] — nie wykonuje.

nie całe dzieła. I tak przeszłej zimy chór *Judy Machabeusza*[4] kilka razy egzekwowano, także chór, już nie wiem który, Bacha, ale jak jestem tutaj, prócz *Jezusa na Górze Oliwnej* Beethovena, com tylko raz cały słyszał, nie dawano nic wielkiego długiego. Próbują na próbach w Konserwatorium wiele nowości, ale panuje tutaj duch, który prócz nieboszczyków nie bardzo lubi egzekwować wielkie dzieła: dlatego ani Mendelssohna, ani Schneidera, ani Spohra, ani Neukomma[5], ani Pana nie zaraz usłyszymy, i żeby Cherubini nie był na czele, toby i jego nie grano. Konserwatorium daje ton muzyki wielkiej, więc wydawca nie może rachować jak tylko na to, co mu Konserwatorium przyniesie. A Konserwatorium ma swoich kopistów. Jakże żałuję, żem nie słyszał w Petersburgu tego Pańskiego utworu, który, przekonany jestem, wyższy nad wszystko w tym rodzaju pisane stoi. Niewątpliwie, że w Niemczech drukować go Pan każesz i przekonany jestem, że jeszcze gdzie w Kolonii, w Moguncji, w Dysseldorfie albo w Lipsku, gdzie co rok muzykalne festyny i tylko podobnym utworom poświęcone dają, że gdzieś nad Renem usłyszę wkrótce Pańskie arcydzieło. Kraj także, w którym często takie oratoria dają i który tylko dla takich dzieł słusznie ma szacunek, gdzie tysiąc śpiewaków łatwo zebrać ku temu celowi, gdzie Neukomm i Mendelssohn więcej znani jak Adam[6] albo Halevy[7] — Anglia, pewno także chwyci się Pańskiego dzieła i może kiedy w Birmingham, w owej sali, umyślnie na takie rzeczy zbudowanej, gdzie kilka lat temu

[4] — oratorium J. Fr. Haendla.

[5] *Neukomm* Zygmunt (1778—1858) — uczeń Józefa i Michała Haydnów, działał w Petersburgu, Sztokholmie, wreszcie w Paryżu, był pianistą Talleyranda, następnie kapelmistrzem cesarza Brazylii, w końcu zajmował stanowiska kierownicze w Londynie i Paryżu. Napisał ogromną ilość kompozycji wszelkich rodzajów.

[6] *Adam* Adolf (1803—1856) — autor 53 lekkich, melodyjnych oper.

[7] *Halévy* Jacques Fromental (1799—1862) — kompozytor słynnej opery *Żydówka* (1835).

Neukomm kazał najogromniejsze postawić organy — może się tam kiedy jeszcze zjedziemy i będę mógł obok Pana admirować i rozpływać się nad tym, co mnie dziś unosi na sam domysł. Czekam parę słów od Pana i ściskam Go najserdeczniej, najserdeczniej

Chopin

Pani Elsner moje uszanowanie [i] P. Nideckiej.

Orłowski w Rouen, ale żeby tutaj był, toby się musiał dopisać. Ile razy wspominaliśmy Pana *à propos* właśnie Konserwatorium. Ile razy chcielibyśmy byli słyszeć przez tę masę skrzypków najbieglejszych Pańskie *Ofertorium Józefa* (jeżeli się nie mylę), co to skrzypce wciąż przelatują po najbogatszej harmonii. Jeżeli Pan to kazałeś drukować, przyślij mi proszę: Habenekowi je zaniosę i nie wątpię, że go spróbować każe, bo krótkie i awantażowne. Napisz mi Pan parę słów, proszę, proszę, proszę.

DO JULIANA FONTANY

Niedziela. [*Bez miejsca i bez daty*][1]

Posyłam Ci *Tarantellę*. Bądź łaskaw przepisz, ale wprzódy pójdź do Schlesingera, albo do Troupenasa i zobacz *Recueil* Rossiniego śpiewów lepiej przez niego wydany, gdzie jest *Tarantella (en la)*, nie wiem, czy na $^{6}/_{8}$ czy na $^{12}/_{8}$ pisana. Piszą i tak i tak, ale wolałbym, żeby tak była jak Rossiniego. Więc jeżeli na $^{12}/_{8}$ albo, co może być, na *C* z trójkami. Przepisując, zrób jeden takt z dwóch. Rozumiesz, kochanie. [.....]

Także proszę Cię, zamiast znaków powtarzania wypisz wszystko. Pospiesz się i oddaj Leonowi z moim listem do Schuberta. Wiesz, że przed 8-mym przyszłego wyjeżdża on z Hamburga, a 500 fr. nie chciałbym stracić. Co się Troupenasa tyczy, to masz czas. I jeżeli takt niewłaściwy mojego manuskryptu, to go nie dawaj, tylko jeszcze przepisz, a prócz tego jeszcze 3-ci raz przepisz dla Wessela. Znudzi Cię to paskustwo przepisywanie, ale mam nadzieję, że nic gorszego tak prędko nie napiszę. Także, proszę Cię, zobacz numer ostatniego dzieła, to jest numer *Mazurków* ostatnich, czyli też *Walca*, co wyszedł u Pacciniego, i następny numer daj *Tarantelli*. Spokojny jestem, bo wiem, żeś mi chętny i sprawny. Myślę, że żadnego podobnie obarczonego poleceniami ode mnie listu nie odbierzesz. Gdyby nie to, że jedną nogą tylko w domu być mogłem przed wyjazdem, nie miałbyś tej nieprzyjemności. [.....] Twój *Ch.*

[1] List ten napisał Chopin w lipcu 1841, jak należy wnosić z przesyłki *Taranteli op. 43*, za którą kompozytor otrzymał od wydawcy honorarium 7 lipca 1841 r.

DO JULIANA FONTANY

[*Nohant. Stempel pocztowy: La Châtre, 11 sierpnia 1841*].

Moje Kochanie!

Dziękuję Ci za wszystkie Twoje dobre komissa. Dziś, tj. 9-go, odebrałem fortepian, a tamte rzeczy 2-go dnia. Biuściku mego do domu nie posyłaj, tylko w szafie zostaw, boby się przelękli. Jasia uściskaj za list. Napiszę mu kilka słów wkrótce. Jutro zapewne odeślę mojego starego służącego, który głowę tutaj traci. Jest to poczciwy człowiek i umie służyć, ale maruda i niecierpliwi tutaj ludzi. Odeślę go zapewne, powiedziawszy mu, żeby na mnie w Paryżu czekał. Więc jeżeli Ci się pokaże w domu, nie zlęknij się: jest to jedyny sposób pozbycia go się, powiedz mu, żeby na mnie w domu czekał, a za tydzień albo dwa napisać mu, że albo wrócę później, jakem myślał, albo że co innego, i dać mu krzyżyk na drogę. Zresztą tutaj jaka taka pogoda. 3 dni czekał w Chateauroux człowiek na fortepian, którego wczoraj odwołać kazałem, odebrawszy Twój list: a fortepian jaki głos ma, jeszcze nie wiem, bo nie odpakowany: dopiero jutro ma być ten wielki wypadek. Co się z poszukiwaniem na rulażu[1]

[1] *na rulażu* — na postoju furmanek (*roulage* — przewóz, furmanka, podwoda).

tyczy, daj pokój, bo nie warto się kłócić. Zrobiłeś, jak mogłeś najlepiej: parę kropel złej krwi i kilka dni straconych na oczekiwaniu nie warte, tylko nos porządnie sobie utrzeć po skończonej sprawie. Więc zapomnij i moje komissa, i Twoją sprawę. Drugi raz, da Pan Bóg doczekać, lepiej będzie. Późno w nocy Ci piszę te kilka słów. Jeszcze Ci raz dziękuję za Twoje sprawunki, którym nie koniec, bo teraz affera Troupenasa Ci będzie wisieć na karku. O tym Ci obszerniej kiedyś napiszę, a dziś dobrej nocy Ci życzę i niech Ci się nie śni, jak Jasiowi, żem umarł, tylko niech Ci się śni, że się rodzę albo coś podobnego... W istocie teraz tak łagodny czynię się, jak dziecko w pieluchach, i żeby mię kto na paskach chciał wodzić, bardzo bym się cieszył, nb. z bardzo dobrze owatowaną czapką na łepecie, bobym się — czuję — co moment potykał i przewracał. Na nieszczęście zamiast pasków zapewne mię czekają szczudła czy kule, jeżeli się ku starości dzisiejszym krokiem dostanę. Niegdyś śniło mi się, żem umarł w szpitalu, i tak mi to w głowie utkwiło, że zdaje mi się, że wczoraj. Jeżeli mnie przeżyjesz, dowiesz się, czy w sny wierzyć trzeba; temu kilka lat co innego mi się śniło, ale się nie wyśniło. I teraz śnię na jawie szałki-opałki, jak to powiadają; dlatego Ci takie głupstwa piszę. Nieprawda? Przyślij mi rychło list z domu i kochaj starego

Ch.

DO JULIANA FONTANY

[Nohant, 13 września 1841 r.]

Moje Kochanie!

Odebrałem wszystkie Twoje listy i pakiet Dessauera[1]. Haslinger kiep. Chce drukować, a raczej wydrukował, i chce publikować rzeczy, które mu darmo dałem w Wiedniu, temu 12 lat. Jak Ci się to podoba? Nic mu nie odpiszę, albo solony list, który, jeśli mu poślę, nie zapieczętuję, żebyś

[1] Mógł to być *Dessauer Józef* (1798—1876) — żyjący we Wiedniu, popularny kompozytor pieśni i kilku oper.

przeczytał. Co się illuzji Dessauera o Mechettim, drugim editorze wiedeńskim, tyczy, to miałem ja list od panny Miller, która mi pisze, że Mendelssohnowi nic dać nie chciał za rzecz do tegoż samego *Albumu*, do którego mu owego *Poloneza* proponowałem. Liszta artykuł z koncertem na katedrę kolońską bardzo mnie zabawił i 15.000 ludzi porachowanych, i prezydent, i wiceprezydent, i sekretarz towarzystwa phil-[harmonicznego], i owa kalesza (wiesz, jakie tam fiakry), i ów port, i ów statek! Będzie on jeszcze kiedyś deputowanym, może nawet królem w Abissynii albo w Kongo: ale co się motywów z jego kompozycyji tyczy, będą one spoczywać w dziennikach razem z owymi dwoma tomami poezji niemieckiej[2]. [.....]

Pisz do mnie prędko. Czy jeszcze wracamy do kraju!! Czy już zupełnie powariowali?! O Mick[iewicza] ani Sob[ańskiego] się nie boję, to tęgie głowy i mogą jeszcze kilka emigracji przetrwać, nie potracić rozumu ani energii. Niech Ci P. Bóg odpłaci za Twoją dobrą przyjaźń. Pisz i kochaj starego, jak on Ciebie, stary Angliku.

Ch.

DO JULIANA FONTANY

[*Bez miejsca i bez daty 1840—1841*].

Moje Kochanie!

Coś zrobił, dobrześ zrobił. Dziwny świat! Kiep Masset[1], kiep i Pelletan[2]. Masset wiedział o *Walcu* Pacciniego i że

[2] Zawarty na końcu wyczerpującej monografii o życiu i twórczości Liszta, napisanej przez Linę Ramann, katalog wydanych w latach 1834—1859 dzieł literackich Liszta, nie podaje żadnej wzmianki o dwóch tomach poezji genialnego pianisty-kompozytora. (Praca L. Ramann w trzech tomach ukazała się w latach 1880— 1896).

[1] *Masset* — wydawca muzykaliów w Paryżu, wspólnik wydawcy Troupenasa.

[3] *Pelletan* — nauczyciel domowy, wychowawca syna pani George Sand, Maurycego Dudevant.

obiecałem *Gazecie*. Żadnego kroku nie chciałem czynić wprzód, nim do niego. Jeżeli nie będziesz chciał po 600 z Londynem (cena moich manuskryptów zwyczajnych była 300 fr. u niego) 3 razy 5=15. Zatem dałbym tyle pracy za 1500 fr., to nie można. Tym bardziej, żem mu odmówił, kiedym z nim pierwszy raz miał rozmowę, że mogą się rzeczy zdarzyć jednakże, których za tę cenę dać nie będę mógł. I tak, na przykład, nie mógłby mieć pretensji, żebym mu np. *12 Etudes* albo *Une Méthode de piano* za 300 fr. sprzedał. Toż samo to *Allegro maestoso*[3], co Ci dziś posyłam, nie mogę mu za 300 fr. dać, tylko za 600. Jakoteż owej *Fantazji*[4], jak za 500. Zaś *Nokturna*[5], *Balladę*[6] i *Poloneza*[7] zostawię mu po 300, jak miał już takie, co dawniej drukował. Słowem, na Paryż moje te 5 rzeczy, 2000. Jeżeli nie dba o nie, to *(entre nous)* ja wolę, bo Schlesinger je kupi najchętniej, ale nie chciałbym, żeby mnie miał za jakiegoś, co jakichciś konwencji nie zachowuje. *Il n'y avait qu'une convention tacite d'honnete homme à honnete homme*[8], więc niech się nie skarży na moje warunki, bo bardzo lekkie, tym bardziej, że dawno już nic nie wydałem. Ja nie chcę, jak tylko porządnie wyjść z tej pozycji. Wiem, że się nie sprzedaję. Ale powiedz mu, gdybym chciał na nim zyskiwać albo go szwabić, pisałbym 15 rzeczy na rok kiepskich, które by on mi kupował po 300 i miałbym większy przychód. Czyby to poczciwiej było? Mój kochany, powiedz mu, że rzadko piszę, niewiele wydaję: niech nie myśli, żebym się drożył, ale jak zobaczysz moje muchy manuskryptowe, tak sam powiesz, że mogę 600 żądać, kiedy mi za *Tarantellę* 300 (za *Bollero* dano mi 500). Na Boga Cię proszę, szanuj mój manuskrypt i nie gnieć mi ani

[3] — *Allegro de concert, A-dur op. 46.*

[4] *Fantazja f-moll op. 49.*

[5] — Dwa nokturny *op. 48: c-moll* i *fis-moll.*

[6] — Trzecia *Ballada As-dur op. 47.*

[7] — *Polonez fis-moll op. 44.*

[8] — «Była jedynie cicha umowa między człowiekiem uczciwym a uczciwym człowiekiem».

smól, ani drzej (wszystko to, czego ty nie umiesz, ale ja piszę, bo tak kocham moje nudy pisania)[9]. Przepisz. Twoje zostanie w Paryżu. Jutro dostaniesz *Nokturna*, a ku końca tygodnia *Ballady* i *Fantazję*; nie mogę dosyć wykończyć. Jeżeli Cię nudzi przepisywać, to zrób to dla odpuszczenia grzechów wielkich Twoich, bo nie chciałbym tej pajęczyny żadnemu grubemu kopiście dawać. Jeszcze raz Ci polecam, bo gdyby mi przyszło jeszcze raz te 18 stron pisać, owariowałbym. Ale nie pomiętoś!!!... Posyłam Ci list do Härtela. Wystaraj mi się tam lokaja innego, jak owego, co masz. Zapewne w pierwszych dniach *9-bra*[10] będę w Paryżu. Jutro Ci napiszę. Pisz.

Twój *Ch.*

Poniedziałek rano.

Odczytawszy Twój list. Widzę, że on się o sam Paryż pyta, więc *cluduj*[11] tę kwestię jak możesz, tylko mu śpiewaj 300 *pour 2 pays* (a 2000 na sam Paryż), gdyby sam Cię bardzo o to pytał, ponieważ *la condition des 2 pays* lżejsza jemu i mnie dogodniejsza: jeżeli nie będzie jej chciał, to może dlatego, żeby wziąść to za pretekst ruptury[12] ze mną. Więc czekajmy jego odpisu z Londynu. Pisz zawsze szczerze i z nim się bardzo grzecznie, moje Kochanie, obchodź; bądź zimny, ale nie dla mnie.

Ch.

DO JULIANA FONTANY

[*Nohant, stempel poczt.: La Châtre, 1 października 1841.*]

Moje Kochanie!

Wczoraj, we czwartek stanąłem tutaj. Zrobiłem *Preludium cis-moll*[1] dla Schlesingera, krótkie, tak jak chciał.

[9] *nudy pisania* — tak nazywa Chopin pisanie swych kompozycji.

[10] *9-bra* — novembra. Chopin oznacza miesiące przeważnie po francusku.

[11] *cluduj* — kończ.

[12] *ruptura* — tutaj: zerwanie stosunków.

[1] *op. 45.*

Ponieważ to ma wyjść na Nowy Rok, tak jak i Mechettego Beethoven, więc jeszcze nie oddawaj mego *Polonеza*[2] Leonowi (chociaż już go przepisałeś), bo ja Ci poślę jutro list do Mechettego, w którym mu wyłożę, że jeżeli co chce krótkiego, więc zamiast owego *Mazurka*, co żądał (który już stary), dam mu do owego *Albumu* ten dzisiejszy prelud, który dobrze modulowany, mogę śmiało posłać. Niech mi da za niego 300 (nieprawda?) i *par dessus le marché*[3] niech sobie weźmie *Mazurka*, ale niech go w *Albumie* nie drukuje.

Kocham Cię po staremu

Ch.

DO PANNY JÓZEFY TUROWSKIEJ[1] W PARYŻU

[*Paryż, bez daty*].

Obiecałem Pani wczoraj parę słów wieczorem, ale nie widziałem Solivy, a dziś im więcej myślę nad tym, co mi Pani wczoraj powiedziała, tym bardziej żałuję, żeś mnie Pani właśnie zaszczyciła zaufaniem w rzeczy, o której widzę, sądzić nie umiem. Dałem Pani dobrodusznie na żądanie Pani, nie lekkomyślną radę, ale dobrze wprzódy się zastanowiwszy. I jeszcze raz Pani powtórzę, że z tego, com miał przyjemność słyszeć (nie sądząc o *timbrze*, boś Pani zmęczona podróżą i katarem paryskim), wnoszę, że Pani ma głos nadzwyczaj rozległy, intonację bardzo czystą i czucie — najważniejsze przymioty wielkiego talentu — i że więcej sztuki śpiewania nie zawadzi. Dlatego mówiłem Pani moje szczere zdanie o Bordognim, że więcej on Pani nie nauczy, zdanie, przy którym trwam, i dlatego tak poradziłem Pani, jak najlepiej myślałem. Omyliłem się, bo nie o naukę, ale o imię chodzi. Tegom się powinien był może domyślić, ale to się stało. Rachuj Pani na mnie i na moją szczerą przysługę w każdym innym razie, ale za bardzo mocno Panią

[2] — *op. 44.*

[3] *par dessus le marché* — na dokładkę.

[1] *Józefa Turowska* — śpiewaczka warszawska, była w r. 1841 w Paryżu, później zamężna Leśkiewiczowa.

Solivie poleciłem i cokolwiek go wyżej od Bordogniego cenię, żeby dziś prosić go o odmówienie mi tegoż samego, czegom sobie przed kilku dniami tak bardzo życzył i o com go z całej duszy nudził. Niech to mi Pani daruje i wierzy prawdziwej usłudze mojej w każdej innej okoliczności, nb. po szczerej rozmowie

F. Chopin.

Lablacha[2] odpowiedzi czekam i zaraz ją Pani prześlę.

DO TOMASZA NIDECKIEGO W WARSZAWIE

[*1842*].

Odebrałem list Twój, kochany Tomaszu i zaraz prosiłem moich znajomych, żeby się o harfistę dopytywali. Dotychczas żadnego jeszcze nie widziałem, który by za tę cenę chciał do Was jechać, tym bardziej, że mi nie piszesz, czy mu drogę zapłacicie. Co się maszynisty tyczy, podobniejsza zdaje mi się sprawa i wczoraj Pilletowi, dyrektorowi tutejszemu, mówić miano o tym, czy przypadkiem nie ma ze swoich którego, co by odchodził. Widzisz, żeś usłuchany i żem się zajął, ile mogę, Twoim komissem, ale żałuję, że dotychczas bezskutecznie. Kochaj mię po staremu, jak w Wiedniu na Leopoldstadzie. Pisz, czy drogę płacicie harfiście. Mnie się zdaje, że to koniecznie potrzeba, aby zdecydować, i zawsze rachuj na moją starą przyjaźń.

Pana Elsnera uściskaj i moich znajomych.

F. Chopin.

DO TOMASZA NIDECKIEGO W WARSZAWIE

Kochany Tomaszu!

Nikt do Was i za drugie tyle jechać nie chce, ale się temu nie dziw, bo Labarre[1], którego zaprosiłem, żeby mi

[2] *Lablache* Luigi (1794—1858) — doskonały śpiewak, basista, od r. 1830 w Paryżu.

[1] *Labarre* Teodor (1805—1870) — sławny wirtuoz-harfista, kompozytor licznych oper wystawionych w Paryżu, 1847—1849

w tej sprawie dopomógł, zapewnił mnie, iż do Lyonu za bardzo piękną płacę żadnego posłać nie mógł, tak wszyscy artyści Paryż lubią. Wolą biedę klepać tutaj, jak porządnie żyć za granicą albo na prowincji. Żałuję, żem Ci się na nic tym razem nie przydał; mimo to kochajmy się po staremu, jak na Leopoldstadzie

F. Chopin.

Paryż, 25 stycznia 1843. 9, Place d'Orléans, St. Lazare.

DO PANI GEORGE SAND[1]

[Paryż, 26 listopada 1843].

Tak więc Pani czyniła swoje doświadczenia i stajnie Panią zmęczyły. Proszę się oszczędzać przed drogą i przywieźć nam z Nohant piękny czas, bo tutaj deszcz ciągle leje. Mimo to wczoraj, czekając na próżno na pogodę aż do trzeciej, kazałem sobie sprowadzić powóz i pojechałem do Rothschilda[2] i do Stockhausena[3], i gorzej się nie czuję. Dzisiaj przy niedzieli wypoczywam i nie wychodzę z domu, ale nie z konieczności, tylko ponieważ tak mi się podoba. Proszę wierzyć, że obydwaj[4] mamy się dobrze. Że choroba trzyma się ode mnie z daleka i że przede mną widzę tylko szczęście. Że nigdy bardziej nie uśmiechała się do mnie nadzieja, jak z myślą o tygodniu, co nadchodzi, i że wszystko pójdzie po myśli Pani.... Mówi nam Pani jeszcze, że ma Pani podniebienie pokaleczone. Na Boga, niech Pani nie bierze tego lekarstwa. Byliśmy na dobrym obiedzie u pani Marliani. Po czym jedni

---

kapelmistrz Opery Komicznej w Paryżu, później szef muzyki prywatnej Napoleona III.

[1] Listy do p. George Sand, Marii de Rozières i innych cudzoziemców podane są w przekładzie polskim.

[2] — ktoś z rodziny arcybogatych bankierów.

[3] Baron *Stockhausen*, któremu Chopin poświęcił *Balladę g-moll op. 23*, a jego żonie *Barkarolę op. 60*.

[4] — to zn. Chopin i Wojciech Grzymała.

poszli na przyjęcie wieczorne, inni zajęli się rysowaniem, a jeszcze inni udali się do łóżka. Spałem w swoim łóżku jak Pani w swoim fotelu, zmęczony, jak gdybym rzeczywiście coś zrobił; myślę, że moje lekarstwo zanadto mnie usypia — poproszę Molina[5] o inne. Do jutra: będziemy do Pani pisali codziennie aż do środy. Niech Pani zawsze myśli o swoich starych znajomych, którzy — oczywiście — nie myślą o niczym innym jak o swoich starych znajomych. Maurycy[6] wyszedł. Jeszcze cztery dni.

Chopin.

DO MARII DE ROZIÈRES[1]

Nohant, *mardi* [1844]

Piszę do Pani bez słownika, aby powierzyć Pani list do mojej matki. Udzieliła mi Pani bowiem pozwolenia. Dziękuję z góry, a proszę pilnować swego zdrowia. Tutaj miewamy się nieźle z wyjątkiem fortepianów, z których jeden zupełnie nic nie robi, a drugi bardzo mało. Bardzo mało tyczy oczywiście mojego. Mówiła mi Zuzanna, że Pani była bardzo dobra dla mojego *Nr 9*. Toteż wdzięczność moja jest tak wielka, że pragnąłbym móc napisać do Pani długi, interesujący list, aby ją okazać. Ponieważ jednak tego nie potrafię, więc ograniczam się do uściśnienia Pani ręki

Fr. Ch.

---

[5] *Molin* — przez wiele lat zaufany lekarz Chopina.

[6] *Maurycy* — Dudevant, syn pani Sand.

[1] *Maria de Roziéres* — uczennica Chopina, która dzięki temu weszła w koło towarzystwa kompozytora i pani Sand. Jako nauczycielka fortepianu miała znaczne powodzenie w Paryżu. Chopin odnosił się do niej najpierw z instynktowną nieufnością, potem, przekonawszy się o jej charakterze i skłonnościach do robienia intryg między ludźmi, nie wahał się wyrażać o niej w bardzo ujemny sposób.

Czy posłano Pani *Sonatę*[2] i *Berceuse*[3]? Proszę dać o sobie wiadomości. Niech Pani nie chodzi w tłum patrzeć na *petits nautiques*[4] .Proszę się szanować, a jeżeli przypadkiem przyjdzie z Warszawy list, proszę mi go przysłać. Mój posyłam zapieczętowany, ale gdyby Pani mogła jeszcze od siebie wsunąć słówko dla Ludwiki[5], sprawiłoby to jej największą przyjemność. Proszę powiedzieć Pani Etienne[6] (jeżeli Pani zechce o tym pomyśleć), żeby dała mój adres roznosicielom obu gazet muzycznych, aby mi je tu przysłano.

DO MARII DE ROZIÈRES

[*Stempel pocztowy: Orléans 3 sept. 1844*].

Droga Pani, zdaje nam się snem, żeśmy widzieli Ludwikę. Oby Bóg dał, żeby zdrowo powróciła do rodziny. Pani była tak uprzejmą, jak nie można więcej, a ja jeszcze Pani nie podziękowałem za jej dobre serce. Żałuję, że nie ma tutaj Maurycego. Mam wrażenie, że przyjedzie dzisiaj właśnie dlatego, żebym żałował, iż na niego nie poczekałem. W każdym razie myślałem, że robię dobrze. Proszę mu przypomnieć Varennes i Markiza. Możliwe jest, że ma z sobą drugi klucz: niech nam Pani powie, skoro się zjawi. Jeżeli jest dla mnie list od pani Sand (co mi, na rozum biorąc, trudno przypuścić), proszę go zachować. Proszę też nie zapomnieć owej skrzynki. Trzeba, żeby była wysmarowana smołą i pokryta tłuszczem; zdaje się, że ci co się zajmują opakowaniem, o tym wiedzą. Jeżeli p. Frank (ten, który mieszka nade mną) nie odeśle jutro *Encyklopedii* i *L'Humanité*, niech mu Pani

[2] — *h-moll opus 58*,.

[3] — *opus 57*.

[4] *petits nautiques* — małe regaty; może mowa tu o przyglądaniu się puszczanym przez dzieci małym łódeczkom-zabawkom na sadzawce w parku Luksemburskim.

[5] — siostry Chopina.

[6] *Madame Etienne* — dozorczyni domu i opiekunka mieszkania Chopina.

łaskawie o tym przypomni. Proszę napisać słówko. Bóg Panią pobłogosławi. Pani kocha Ludwikę. Proszę przebaczyć zajmowanie Panią naszymi sprawami.

Oddany *Ch.*

Orléans. Gaillard[1] był w tym samym dyliżansie.

DO SIOSTRY, LUDWIKI JĘDRZEJEWICZOWEJ

Nohant, 18 *septembre* 1844.

Moje Kochanie. Posyłam Ci piosneczki, coś słyszała jednego wieczora. Solange[1], która Cię kazała uściskać (dwa razy mi to przypominała), przepisała Ci z pamięci słowa, a ja muzykę. Mam nadzieję, żeście szczęśliwie stanęli i żeście ode mnie wiadomości w Wiedniu i w Krakowie mieli. Do Wiednia posłałem Ci moją piosneczkę, com Ci obiecał, *Śliczny chłopiec, czego chcieć*, a do Krakowa parę słów do pani Fr. Skarbkowej. Jeżeli nie odebrałaś ani jednego, ani drugiego, co być może, bo austryjackie poczty wolno bardzo leżą, każ sobie krakowski list odesłać, bo rad bym, żebyś go sama wręczyła p. Skarbek: mniejsza o wiedeński, piosneczkę Ci znów napiszę. Adresowałem *à Mr. le Prof. Jędrzejewicz, poste restante*. Idzie mi o krakowski. Dziś śniliście mi się. Byleby Ci ta podróż zdrowia nie nadwyrężyła. Pisz mi słowo. Ja trochę marudzę od kilku dni. Maurycego jeszcze nie ma, ale ma wrócić jutro, pojutrze. Pamiętasz, żem przepowiedział wyjeżdżając stąd, że pocztą sam nazad wrócę i że cała nasza droga pocztowa na pokrycie pewnych konwenansów będzie. Dziś po obiedzie projekta jechać do Ars. Ciotka tu jest Pani domu z wychowanicą swoją; mieszka, jakem Wam pisał do Wiednia, w Waszej stancji. Często, jak wejdę, szukam, czy czego nie

[1] *Gaillard* — być może identyczny z tym, dla którego Chopin w r. 1841 napisał *Mazurek a-moll*, wydany bez cyfry opusowej w r. 1851.

[1] *Solange* — córka pani Sand z małżeństwa z bar. Dudevant, ur. w r. 1828, wyszła później zamąż za rzeźbiarza Maurycego Clésingera.

ma po Was, i widzę tylko owóż samo miejsce przy kanapie, gdzieśmy czekoladę pijali, i owe rysunki, które Kalasanty kopiował. Więcej po Tobie zostało u mnie w pokoju: na stole leży haftowanie Twoje owego pantofelka, owinięte w angielską bibułę, i na fortepianie ołóweczek mały, który był u Ciebie w pugilaresiku, a który mi doskonale służy. Kończę, bo wyjeżdżamy. Ściskam Cię najserdeczniej. Kalasantego uściskaj. Powiedz, że mu się Hipolit[2] kłania. Dzieciaki także uściskaj.

Piszcie

Twój stary *Ch.*

DO PANI GEORGE SAND

[Paryż, 23 września 1844] *Lundi, 4 h.* $^1/_2$.
[Poniedziałek godz. 4 $^1/_2$].

Jak Pani zdrowie? Otóż i jestem w Paryżu. Pakiet Pani oddałem P. Joly. Był bardzo miły. Widziałem pannę de Rozières, która mi dała śniadanie. Widziałem Franchomme'a i mego wydawcę. Widziałem Delacroix[1], który nie wychodzi z domu. Rozmawialiśmy przez dwie godziny i pół o muzyce, o malarstwie, a przede wszystkim o Pani. Zatrzymałem dla siebie miejsce na czwartek: w piątek już będę u Pani. Idę na pocztę, potem do Grzymały, potem do p. Léo. Jutro będziemy przegrywali z Franchommem sonaty. Oto listek z Pani ogródka. W tej chwili przyszedł Grzymała, który mówi Pani: dzień dobry i pisze dwa słowa. Ja nic więcej nie mam do powiedzenia, tylko że jestem zdrów i że jestem Pani ze staroświeckich najbardziej staroświecki.

Nie zapomniałem o żadnym poleceniu. Idę do księżny Czartoryskiej z Grzymałą.

Niech Pani ucałuje ode mnie kochane swe dzidziuśki.

Chopin.

---

[2] *Hipolit Błotnicki* (1792—1886), niegdyś guwerner Słowackiego, w Paryżu sekretarz księcia Adama Czartoryskiego.

[1] *Delacroix* Eugeniusz (1799—1863) — jeden z najznakomitszych malarzy francuskich XIX wieku, serdecznie oddany Chopinowi przyjaciel, autor najlepszego portretu kompozytora.

DO STEFANA WITWICKIEGO[1]

Paryż, Wielka Noc 1845.

Moje najdroższe Życie. — Brak mi tu Ciebie tego lata bardzo było. Z Tobą byłbym mógł wiele się napłakać. Często myślałem pisać do Graefenberga[2], ale się na myśli skończyło — w niepodobieństwo się to obracało, skorom tylko wziął pióro do ręki — i teraz jeszcze skołatanie więcej niż lenistwo przyczyną, że list do Pani Sand tygodniem później wychodzi.

— Cóż Ci powiem — że jutro, w poniedziałek, Wielkie Święcone u Kstwa Cz[artoryskich] — że Mick[iewicz] kursu tego roku nie robi — że wielu z jego zwolenników odstępuje go. — Że mówią, że pisali z przeprosinami do Najjaśniejszego. Ale co smutna rzecz, to że 2-ch (z nich jeden Plichowski podobno) — przed notariuszem akt zrobili, jako się dają w poddaństwo jako rzecz, jako niewolniki Towiańskiemu — nb. nie obowiązują się dla swoich dzieci — tylko na całe swoje życie. — Czy można większego wariactwa! Mick. nie jest tak jak dawniej z Tow[iańskim]. — Ten ostatni utrzymuje, że przeholowali — że za daleko zajechali. Słowem, niezgoda — więc wkrótce zapewne i smutny koniec. — Obok tego wszystko idzie po staremu. A dziś wieczorem żałuję, że nie możesz być z nami i z Delacroix w Konserwatorium słuchać *Stworzenia świata*[3] Haydna. Drugi to koncert dopiero, na którym tego roku jesteśmy — onegdajszy był nasz

---

[1] *Witwicki* Stefan (1800—1847) — poeta, zwolennik kierunku romantycznego, wcześnie zaczął wydawać swoje poezje, pozostając pod bardzo silnym wpływem Mickiewicza. Należał do koła literackich przyjaciół Chopina w Warszawie. Do kilku jego wierszy ze zbioru *Piosnek sielskich* Chopin skomponował muzykę.

[2] *Graefenberg* — miejscowość klimatyczno-kuracyjna w Sudetach.

[3] — oratorium, skomponowane w latach 1795—1798 do słów Lidley'a podług poematu Miltona *Raj utracony*.

pierwszy z *Requiem* Mozarta. — Dziś Grotkowski[4] przyjdzie do mnie śpiewać Ciebie[5] i niektóre nowe, co nie zna — (dla Ciebie stare). — Kochane moje Ludwiczysko[6] szukało Cię po Wiedniu, wracając do kraju. — Zawsze się o Ciebie dopytują. — Matka jako tako zimę przepędziła. — Zmęczona i podstarzała. — Być może, że się gdzie zobaczymy jeszcze. Nie potrzebuję ci przypominać duszę Jej — wiesz, co za dobroć — i możesz myślić, ile mi dobrego Jej listy sprawiły. — Zaleskiego[7] widziałem raz, taki godny, że mnie odwiedził. — Ja bym go częściej rad widzieć. — Dosyć dobrze wyglądał. — Grzym[ała] młodszy niż kiedykolwiek, tańcuje jak 20-letni. Tu zimno jak nigdy, dziś pierwszy dzień, co tu w ogródku śniegu nie ma. Wiosna o nas zapomina. A ty bądź zdrów — niech Ci ten rok zbawienny będzie. Kochaj mnie jak ja Ciebie, chociaż ja niewart tyle co Ty

Twój stary *Ch.*

DO RODZINY

[Nohant, 18 lipca 1845 r.]

Moi najdrożsi!

Od miesiąca przeszło już tu jesteśmy. Pani Viardot[1] z nami razem przyjechała, bawiła trzy tygodnie. Zdrowiśmy doskonale wszyscy: na wsi jednakże w zimie febra była. Mąż

[4] *Grotkowski* Ferdynand — po powstaniu listopadowym osiadł we Francji, posiadał ujmujący głos tenorowy i śpiewał z poczuciem artystycznym.

[5] — *scilicet* pieśni Chopina do słów Witwickiego: *Życzenie, Wiosna, Smutna rzeka, Hulanka, Gdzie lubi, Poseł, Wojak, Pierścień, Narzeczony, Piosnka litewska.*

[6] — siostra Chopina, Ludwika.

[7] *Zaleski* Bohdan Józef (1802—1886) — poeta, stykał się w Warszawie z Chopinem, walczył w powstaniu listopadowym, wyemigrował do Francji, stał się bliskim przyjacielem Mickiewicza.

[1] *Viardot* Michalina Paulina (1821—1910) — córka sławnego śpiewaka Manuela Garcia, siostra znakomitego pedagoga śpiewu Manuela młodszego G. (wynalazcy laryngoskopu, zwierciadełka do badania krtani), wielka śpiewaczka operowa.

Franciszki (może sobie Ludwika przypomina) całą prawie zimę chorował i teraz już na nogach. Pogoda służy, ale jakeśmy tu przyjechali, wielkie burze były. Indre tak wylała, że w Montgioray Châtiron (brat P. domu) miał ogród cały zalany i w domu wodę. Viardot, który po żonę przyjechał, nie mógł jej odwieźć, bo drogi były do Chateauroux zalane, a tam gdzieśmy to często na spacer jeździli, skąd piękny widok, ani się dostać można było. To trwało krótko: wiele było szkody po łąkach, ale już pozapominali. Nie stworzony ja jestem do wsi, jednakże używam świeżego powietrza. Nie gram wiele, bo mi się fortepian odstroił; piszę jeszcze mniej, dlatego tak dawno nic ode mnie nie macie. [.....]

Jestem zawsze jedną nogą u Was, drugą nogą w pokoju obok, gdzie Pani domu pracuje, a wcale nie u siebie w ten moment, tylko jak zwykle w jakiejś dziwacznej przestrzeni. Są to zapewne owe *espaces imaginaires*[2]; ale ja się tego nie wstydzę; wszakże to u nas się uległo przysłowie — że «przez imaginację pojechał na koronację», a ja prawdziwy ślepy Mazur. Toteż nie widząc daleko, napisałem nowe trzy *Mazurki*, które zapewne wyjdą w Berlinie, bo mi o nie bardzo prosi jeden mój znajomy, poczciwy chłopiec, uczony muzykant Stern, którego ojciec zakłada skład muzyczny. Dostałem też tu zaproszenie od komitetu, który Beethovenowi stawia monument (w Bonn nad Renem), żeby tam na inaugurację pojechać. Możecie miarkować, czy pojadę: gdyby jednakże Wy gdzieś tam byli, tobym się i może ruszył. Ale to na przyszły rok. [.....]

Moja *Sonata* i *Berseza* już wyszły. *À propos Bersezy* na myśl mi przychodzi rodzaj osoby, co Ludwika by sobie życzyła: jakkolwiek są to trudne rzeczy, jednakże nie niepodobne, nieraz już dowiadywałem się i może się co znajdzie. O Paryżu cóż Wam mówić? Przed moim wyjazdem Hoffmannowa[3] bardzo źle była, bali się o nią. Spodziewam się, że

[2] *espaces imaginaires* — urojone przestrzenie.

[3] *Hoffmannowa* Klementyna z Tańskich.

lepiej, bo mi Albert[4] nic o tym nie pisał. Pisał mi tylko, co i dzienniki pisały bez wspomnienia nazwisk, o Wiktorze Hugo[5], któremu się podobny przypadek temu dwa tygodnie wydarzył. Mr. Billard (*peintre d'histoire*[6] nie bardzo zawołany), sam brzydki, miał ładną żonę, którą pan Hugo zbałamucił. Pan Billard zszedł żonę z poetą, tak że Hugo musiał aż temu, co go chciał aresztować, pokazać swój medal para Francji, żeby mu momentalnie dał pokój. Pan Billard proces rozpocząć chciał z żoną, ale się na cichej separacji skończyło. Hugo na kilka miesięcy raptem wyjechał na wojaż. Pani Hugo (jako wspaniała), wzięła pod swoją protekcję panią Billard, a Juliette[7] (sławna temu więcej jak o 10 lat aktorka z teatru Porte St. Martin, którą Hugo od dawna utrzymuje, mimo pani Hugo i dzieci swoich, i poezji o moralności familii), owa Julietta pojechała z nim razem. Paryskie języczki kontente, że mają o czym mówić: bo też i zabawna historia. Dodajcie do tego, że Hugo w piątym krzyżyku i zawsze wielce poważnego i wyższego nad cały świat przy każdej okazji udaje. Donizetti[8] przyjechał do Paryża, gdzie ma lato przepędzić i pisać nową operę; Donizetti, co napisał *Lucia*[9], *Don Pasquale*, *La Favorite* itd. Lamartine[10] z żoną jest tu w Néris, najbliższe stąd wody o pół dnia drogi, tam

---

[4] *Albert* — Grzymała Wojciech.

[5] *Hugo* Wiktor (1802—1885) — poeta francuski XIX w., autor dramatów o epokowym znaczeniu w historii literatury francuskiej i powieści obyczajowych.

[6] *peintre d'histoire* — malarz historyczny.

[7] *Drouet* Juliette — nie należała nigdy do najgłośniejszych aktorek paryskich; niedługo występowała na scenie i pomimo starań Wiktora Hugo nie zdołała zdobyć stanowiska w teatrze, którego Hugo był artystycznym kierownikiem.

[8] *Donizetti* Gaetano (1797—1848) — kompozytor operowy.

[9] — *Lucia di Lammermoor*

[10] *Lamartine* Alfons (1790—1869) — poeta liryczny, polityk, mąż stanu.

gdzie był Méry, który teraz zapewne jeszcze u Priesnitza, od którego dawno wiadomości nie miałem. [.....]

Powiedzcie Barteczkowi[11], że telegraf elektryczno-magnetyczny między Baltimore a Washingtonem daje nadzwyczajny rezultat. Często rozkazy, dane z Baltimoru o 1-szej po południu, są wykonane i towary i pakiety gotowe na wyjazd o godz. 3-ciej z Washingtonu, a małe pakiety, żądane o $4^1/_2$ przyjeżdżają przez *convoi de 5 h.* o godzinie $7^1/_2$ z Washingtonu do Baltimoru. 75 mil angielskich, 25 francuskich, spodziewam się, że prędko!! Już rok, jakeśmy się widzieli z Jędrzejowiczostwem, także tak zeszło jak po drucie telegrafu elektrycznego! Jeżeli mój list się nie trzyma, to dlatego, że codzień jeden frazes napiszę. Wczoraj mi Sol[ange] przerwała, żeby z nią grać na 4 ręce; dzisiaj, żeby zobaczyć, jak drzewo ścinali, jedno z tych, co koło pawilonu, gdzie to Chaigne mieszkał, co w ogrodzie koło drogi, gdzie Jędrzejewiczostwo wysiedli. To drzewo zmarzło, więc trzeba było go zwalić. [.....]

[.....] ...koło magazynu marmurów rządowych, blisko *Champ-de-Mars*, gdzie wyrzucali gruzy marmurów z rozmaitych monumentów (*en dernier lieu* z Magdaleny[12]), wielkie deszcze opłukały niektóre gruzy i jeden z nadzorców spostrzegł między nimi ramię jakiejś statuy, które się nad inne kamienie wznosiło, jak żeby protestować przeciwko swojemu losowi. Skończyli, co woda zaczęła, usunęli przywalające gruzy i znaleźli statuę grecką z marmuru, antyk bardzo pięknej roboty, wystawiający Herkulesa *arrêtant la chèvre d'Amalthée:*[13] kozy nie ma już, tylko rogi. Bardzo ciekawy *sujet*[14], bo tylko znany z kilku małych *pierres gravées*[15]. Po decyzji komisji złożonej z panów Letronne, Le Bas (tego, co obelisk postawił na nogi) itd. itd., umieścili tę statuę zaraz *au Palais*

---

[11] *Barteczek* — Barciński, szwagier Chopina, mąż Izabeli.

[12] — «na końcu z bazyliki św. Magdaleny».

[13] — «wstrzymujący kozę amaltejską».

[14] *sujet* — przedmiot.

[15] *pierres gravées* — gemmy, rżnięte kamienie, kamee.

de Beaux-Arts[16] (tam, gdziem przeszłego roku zostawił Jędrzejewiczostwo i wróciwszy, zastałem ich w sali, gdzie ów fresk w półkole Delarocha[17], wystawiający wszystkich sławnych artystów malarzy z rozmaitych czasów: czy sobie przypominają?). Czwarty raz zasiadam i spodziewam się, że tym razem dokończę listu. [.....]

Na obiad czas. Jeszczebym więcej pisał, ale chcę już dziś koniecznie ten list odesłać. Idzie do panny de Rozières, która go sama na pocztę odniesie. Piszę jej, że jeżeli jest co do mnie od Was, żeby mi przysłała. Nie troszczę się, bo wiem, że to moment, w którym jedni na lewo, drudzy na prawo, a jeżeli nie, to w projektach rozmaitych. Proszę Was jednakże koniecznie, żebyście Mamę gdzieś na wieś namówili i Bartek żeby sobie odpoczął porządnie. Dzieciaki pewno wszystkie Pan Bóg Ludwice w zdrowiu zachowuje. Niech Kalasanty im nie daje lekcji, jak Maurycemu tutaj, który rozmaite dotychczas wyrazy wygaduje, jak *wziwzina*, *siuzam* itd. Niech Izabela, jako najwaleczniejsza, pilnuje, żeby kochane Ludwiczysko nie męczyło się za bardzo. My z Izabelą blondyny, bardzo nam chodzi o szatynki. Uściskajcie znajomych, począwszy od sąsiadów, a skończywszy za rogatkami, jeżeli jeszcze jesteście w mieście: Pana Fryder[yka] Skarbka, Elsnera, Nowaka, Bełz[ę], Tytusa [Woyciechowskiego] i wszelkie białogłowy. Pani Kozubowska śniła mi się wczoraj bardzo dobrze. Często myślę o pani Lutyńskiej, bo wiele mi o niej dobrego w przeszłym roku mówili.

Mameczkę najdroższą ściskam najserdeczniej i Was wszystkich

Ch.

Jeżeli Domusia albo pannę Ludwinę, albo państwo Juliuszostwo widzieć będziecie, przypomnijcie mię.

---

[16] — Pałac Sztuk Pięknych.

[17] *Delaroche* Paweł (1797—1856) — znakomity francuski malarz historyczny.

Pani domu pracuje. Nie przerywam jej, żeby do Ludwini słowo pisała, ale wiem zawczasu, że ją serdecznie pozdrawia. Otóż w ten moment skończyła pisać swoje i parę słów do Ludwiki posyła. Adieu, moi najukochańsi.

20 *Juilleta* 1845.

Imieniny Ludwiki na przyszły miesiąc.

Historyjka *à propos* Hugota dla Kalasantego. Jedna pani, z tych co to mówiąc o kursach konnych chciała widzieć *six petites chaises*[18] *(steeplechase)*, niech Wam Bartek wymówi po angielsku, znaczy to, co tu nazywają *une course au clocher*[19]: nie wiem, czy mamy na to wyraz, jest to kurs do mety prosto przez rowy, płoty i wszystkie podobne obstakle[20]. Otóż jedna z takich jejmości mówiąc o kimsiś, co był w podobnym przypadku jak Hugo, powiedziała: *qu'il a été trouvé flagrant dans le lit (en flagrant délit)*[21]. Jeżeli znał tę historyjkę, to niech wybaczy dobrej intencji i przyjmie tę panią, co to chciała powiedzieć: *ce que c'est que ce tabac du père Golèze*[22] (*Stabat* <*Mater*> de Pergolèse). Ale to jeszcze starsze! Nowsza owa pani, co najmując mieszkanie, prosiła tylko proprietera: *de lui faire peindre le nombril*[23] (zamiast *lambris*)[24],

---

[18] Cały ten tekst jest zbiorem kalamburów, bardzo zabawnych, które pewnie kursowały w tym okresie w Paryżu. Szczególnie sarkastycznie brzmi anegdotka o Polce, nie bardzo dobrze znającej język francuski, która zamiast mówić o odmalowaniu *lambris* — ozdobnych wykończeń na ścianach mieszkania — prosiła o pomalowanie pępka *(le nombril)*; — *six petites chaises* — sześć krzesełek.

[19] *course au clocher* — bieg z przeszkodami.

[20] *obstakle* — przeszkody.

[21] *en flagrant délit* — chwycony na gorącym uczynku. Poprzednie zdanie znaczy: «znaleziony w łóżku, gdy płonął».

[22] — «co to takiego tabaka ojca Goleze?»

[23] — «żeby jej wymalować pępek».

[24] *lambris* — pasy ozdobne.

bo zabrudzone. *En tout cas*[25] niech sobie przypomni, że *Godefroi de Bouillon est ainsi nomné, parce qu'il a été le capitaine le plus consommé de son temps*[26].

DO RODZINY

Aż głupio, żeby zawsze innego dnia kończyć niżeli się zaczęło. List ten z pięć dni się pisze.

[*Nohant. Początek sierpnia 1845 r.*]

Moi najdrożsi!

[.....] Temu ze dni dziesięć posłałem przez pannę de Rozières stąd list do Paryża, adresowany do Mamy na Nowy Świat. [.....]

Znajdziecie w nim także parę słów dla Ludwiki od mojej Chatelenki[1]. Z tym tu listem odsyłam pannie de Rozières list Ludwiki do Paryża, na który zapewne odpisze, bo ona lubi pisać, i chociaż często nie ma o czym, ale to bardzo przyjemna wada i żałuję, że nie jestem w podobnym przypadku. Cieszy mnie, żeście wyprawili połowę na wieś, że i Henryś także na świeżym powietrzu, ale szkoda, że tak nie można było się urządzić, żeby i Wy także. Jestem pewny, że przeszłoroczna podróż jest jedną z przyczyn i nie mogę się dosyć nagniewać na siebie. Ale i Wy także macie wspomnienia miłe, więc się cieszmy tym co było i miejmy nadzieję, że przed skończeniem żelaznej kolei jeszcze się zobaczymy, i że się jeszcze Kalasanty będzie drapał, pokąsany przez *rougety*[2], których tu tego roku mniej i hipoteza jest, że się przeszłego roku za bardzo Kalasantego objadły i pozdychały. [.....]

---

[25] *en tout cas* — w każdym razie.

[26] — »Godfryd z Bullionu dlatego tak się nazywał, że był najbardziej konsumowanym (zamiast: sławnym) dowódcą swojej epoki«.

[1] — pani Sand.

[2] *rougety* — owady w rodzaju komarów.

Cóż Wam z nowin? Że pani Viardot już nad Ren pojechała, gdzie ją Meyerbeer imieniem króla pruskiego zaprosił, jakoteż Liszta, Vieuxtempsa itd. Królestwo przyjmować tam będą królowę angielską, która już z ks. Albertem, swoim mężem, wyjechała do Niemiec. Mendelssohn także w Koblenz zajęty preparatywami muzycznymi dla swojego króla, bo przyjęta ma być królowa Wiktoria w Stolzenfels. Liszt każe sobie krzyczeć *er lebe*[3] w Bonn, gdzie Beethovenowi stawiają pomnik i także się koronowanych spodziewają. W Bonn przedają cygara: *véritables cigares à la Beethoven*[4], który wiedeńskie fajki zapewne tylko palił; i tyle już sprzedali mebli, starych biur[5], starych półek po Beethovenie, że biedny kompozytor *de la Symphonie pastorale*[6] miałby był chyba ogromny handel mebli. Przypomina to owego *concierge*[7] w Ferney, który bez liku nasprzedawał lasek Voltairowskich. Pan Blanqui, profesor, dawny znajomy Kalasantego, dostał order od młodej królowej hiszpańskiej w powrocie swoim z Madrytu, gdzie był wysłany z panem Salandroure, fabrykantem sławnych dywanów d'Aubusson, dla zwiedzenia industrii[8] tamtejszej. Nikt się o to nie troszczy ani pyta, ale mi to na myśl przyszło, bo to Kalasantego znajomy. [.....]

Nowak[owski] gra moją *Berserę*, przyjemnie mi o tym wiedzieć; zdaje mi się, że go z daleka słucham. Uściskajcie go. Sonata, Elsn[erowi dedykowana], wyszła w Wiedniu u Haslingera, a przynajmniej sam mi drukowaną *épreuve*[9] temu kilka lat do Paryża przysłał: ale ponieważ nie odesłałem mu jej korygowanej, tylko kazałem powiedzieć, że wolałbym, żeby wiele rzeczy odmienionych było, więc może wstrzymali druk, co by mi bardzo miło było.... Oj, czas

---

[3] *er lebe* — niech żyje.

[4] — »prawdziwe cygara *à la* Beethoven».

[5] *biuro* — tutaj: biurko do pisania.

[6] *Symphonie pastorale* — *VI Symfonia* Beethovena.

[7] *concierge* — dozorca domu.

[8] *industria* — przemysł.

[9] *épreuve* — korekta.

ogromnie schodzi! Nie wiem, jak się dzieje, ale nic robić poczciwego nie mogę, a jednakże nie lenię się, nie łażę z kąta w kąt, jak z Wami, tylko po całych dniach i wieczorach siedzę w moim pokoju. Muszę jednakże pokończyć niektóre manuskrypta przed wyjazdem stąd, bo w zimie komponować nie mogę. Po Waszym odjeździe tylko ową *Sonatę*[10] napisałem. Teraz prócz nowych mazurków[11] nic nie mam gotowego do druku, a trzeba. Dyliżanse, słychać, przejeżdżają za ogrodem: czy się który nie zatrzyma, z którego Wy nie wysiądziecie! Szczerze mi napiszcie, czy marżolenowska rada[12] dobrze Ludwice zrobiła, także czy Antek Bartolo zupełnie zdrów. Bawi się Mameczka ze swoim wybiegiem[13]. Szczerze jednakże powiem, że nie znając jej teraźniejszego zdrowia, na zimę z jej reumatyzmami nie śmiem bardzo nalegać. Do Waszej to mądrości moją uciechę zostawiam, ale protestuję przeciwko wszelkim wybiegom moją całą duszą. Zresztą, jakby tu Mameczka była cierpiąca, a ja cierpiący, to Izabela przyjedzie nas oboje pielęgnować, po Izabelę mąż, a po nich Wy; Zuzia[14] z panią Lutyńską będą gospodarować. *Voilà tout*[15]. Powiedzno, Ludwiko, mężowi, żeby też czasem się przypisał. Krótko, ale niech tylko mi powie «dobry dzień», bo mi go brak na liście Waszym. Niech on zawsze dopisze numer domu w każdym liście. Numeru ani Waszego, ani Antolowego nie pamiętam nigdy: mam napisany, ale w Paryżu, stąd zawsze z cirkumlokucjami[16] muszę adresować.

[10] — *h-moll, opus 58.*

[11] — prawdopodobnie trzy *Mazurki op. 59.*

[12] *marżolenowska rada* — zapewne jakiś zabieg wskazany przez znakomitego lekarza-chirurga paryskiego, J. N. Marjolina (1780—1850).

[13] *wybieg* — tutaj: być może myśl o wyjeździe do Paryża w celu odwiedzenia syna.

[14] *Zuzia* — od przeszło dwudziestu lat w domu Chopinów w Warszawie.

[15] *Voilà tout* — oto wszystko.

[16] *cirkumlokucja* — omówienie.

Trzeba mieć twardą głowę, żeby jednakże tyle razy pisać, a nigdy nie pamiętać Waszego numeru. Wróciłem ze spaceru z Sol[ange], która mię porządnie przespacerowała kabrioletem w towarzystwie Jacqua. Jacques zowie się ogromny pies bardzo pięknej rasy, który[ego] Pani domu ofiarowano na zastąpienie starego Simon, który tego roku bardzo się podstarzał i ma łapę sparaliżowaną. [.....]

Pisali mi z Paryża, że Artôt[17], skrzypek, umarł. Ów chłopak, taki mocny i czerstwy, pleczysty i kościsty, umarł na suchoty w Ville d'Avray temu parę tygodni. Jakem przed wyjazdem był w Ville d'Avray (przejeżdżaliśmy tamtędy, jadąc do Wersalu) odwiedzić moją chrzestną córeczkę Albrechtównę, jechałem razem z panią Damoreau[18]. Ona go pielęgnowała i już wówczas mi mówiła, że bardzo z nim źle było. Żałuję pani Damoreau, bo szczerze była do niego przywiązana. Razem podróż odbywali zaprzeszłego roku do Ameryki. Nikt by był, widząc nas obu, nie zgadł, że on wprzód i na suchoty umrze. Już Jan swoim zwyczajem od kwadransa dzwoni na obiad. (Pani domu obiecała mu, że go wodą zimną kiedy obleje, jak za długo dzwonić będzie). Muszę się ogolić, bo mam dużą brodę, a więc znów ten list opuszczam. — Jużem się ogolił, ale dlatego nie jestem tłuściejszy, chociaż mi tu mówią, żem utył: daleko mi jednakże do nieboszczyka Okołowa. Uściskajcie tam jego bratową (jeżeli się nie mylę), tą, z którą na cztery ręce często na Miodowej ulicy grałem, gdzie pannę Czajk[owską] często widywałem. Piszcie mi o moich chrzestnych. Uściskajcie Pruszakostwo. Rękę dajcie Polciowi, staremu koledze. Elsnerowi powiedzcie, żeby tutaj do Néris przyjechał się na swoją nogę leczyć. Dobrzyński[19] czy jedzie do Paryża? Wierzę, że miał sukces u Meyerbeera. [.....]

[17] *Artôt* Aleksander Józef (1815—1845) — ceniony skrzypek i kompozytor.

[18] *Damoreau-Cinti* Laura Montalant — popularna śpiewaczka Opery Komicznej w Paryżu.

[19] *Dobrzyński* Ignacy — kompozytor, kolega Chopina u Elsnera.

Wkrótce znów Wam napiszę, że Was kocham serdecznie. Wiele bym chciał pisać, ale toby nie wiedzieć z którego końca zacząć, żeby chcieć sobie piśmiennie pogawędzić, jak się to obok w pokoju rano przy czekoladzie gawędziło. Ściskam Was najserdeczniej wszystkich. [.....]

Pan Brunel, ten inżynier (Francuz rodem), który londyński tunel pod Tamizą wymyślił, między innymi ważnymi swoimi pracami wynalazł teraz nową lokomotywę, za pomocą której można będzie przebiegać 50 mil angielskich na godzinę. Machina ta ma być na ośmiu kołach. To nie uprzyjemni drogi żelaznej. Sol[ange], co mi przyniosła czekolady na przekąskę, każe mi pisać, że Ludwikę ściska. Dobre ma serce bardzo. Nie dziwię się, że jeszcze *Izydory*[20] nie znasz, bo jeszcze w tomach nie wyszła. A *Teverino*[21] dopiero w przyszłym miesiącu wychodzić zacznie felietonami do dziennika *La Presse*.

DO RODZINY

Paryż, piątek, 12 *decembra*. [1845 r.]
(24 grudnia — 26 grudnia)

Moi Najukochańsi!

Odebrałem list Wasz ostatni, w którym mi piszecie, żeście zdrowi, wyjąwszy Barteczka, który jednakże daleko lepiej; że Mameczka znosi dosyć dobrze zimową porę. Tutaj jeszcze nie bardzo zimno; czarno i wilgotno. P. S[and] od wtorku z synem i córką wróciła, a ja dziś dwa tygodnie, jak tu już jestem. Zwykle, jak sobie przypominacie, wcześniej sam wracam, a tego roku tym bardziej, że musiałem Jana odprawić, innego znaleźć służącego. [.....]

Przed przyjazdem tutaj, po moim wyjeździe z Nohant, była p. S[and] w Chenonceaux koło Tours u swoich kuzynów de Villeneuve. Chenonceaux jest zamek bardzo w całej Francji

[20], [21] *Izydora*, *Teverino* — tytuły świeżo napisanych romansów pani G. Sand. Ogółem ogłosiła pani Sand 105 tomów powieści.

znany, zbudowany za czasów Franciszka Pierwszego przez sławnego *traitanta* (bankiera ówczesnego) Thomas Boyer, który go bardzo długo budował: budowany w środku rzeki Cher. W arkadach, na których stoi zamek, są ogromne kuchnie, więc możecie sobie wystawić, co za gmach. Franciszek Pierwszy, wydziedziczywszy z niego owego bankiera, mieszkał w nim, i mnóstwo zabytków z jego czasów. Później Catherine de Medicis wciąż tam mieszkała (w *Hugonotach*[1] tutaj, w drugim akcie jest dekoracja tego zamku, zdaje mi się, że Ludwika widziała); także żona naszego Walezjusza tam swoje wdówstwo przepędziła. Wszystkie apartamenta zachowane[2] z meblami z owych czasów, czego utrzymanie zapewne krocie rocznie kosztuje. Za Ludwika Piętnastego, czy też za Regencji jeszcze dostało się to po Vendomach panu Dupin (de Francueil), u którego to sekretarzem był Rousseau. Ten p. Dupin, to dziadek p. S[and], ów, którego portret nad kominkiem w dużym pokoju na dole, obok jadalnego, w Nohant. Pani Dupin, pierwsza jego żona, sławna była z rozumu i piękności i za jej czasów w Chenonceaux wszystko, co przeszły wiek miał głów, tam przebywało: i Voltaire[3], i Mably[4] itd. itd. Montesquiego[5] także wiele jest manuskryptów. Rousseau w swoich *Confessions* pisze o p[ani] Dupin [de Francueil]. Są tam (w Chenonceaux) kufry korespondencji jego z nią, bardzo ciekawe, ale pewno nigdy nie będą wydane. P. S[and] wynalazła kilka manuskryptów pani

[1] — opera Meyerbeera wystawiona w r. 1836.

[2] — w autografie: *zachowanego*.

[3] *Voltaire* (właściwie Arouet) Franciszek Maria (1694—1778), historyk, filozof, krytyk, uczony, poeta, dramaturg i powieściopisarz, wywierał potężny wpływ na społeczeństwo europejskie w XVIII wieku.

[4] *Mably* Gabriel, de (1709—1785) — ksiądz, publicysta, autor dzieła *Prawo publiczne Europy*.

[5] *Montesquieu* Karol de Secondat (1689—1755) — duchowy poprzednik rewolucji francuskiej, autor dzieła *Duch praw*, *Listów perskich* i. in.

Dupin, podobno bardzo interesownych[6], szczególniej pięknie pisanych. Tam także pierwszy raz na teatrze zamkowym opera Roussego[7] była grana *(Le Devin de village)*, z której uwerturę, jak mówią, zrobił pan Francueil. Zapewne wiecie, że Rousseau zrobił *poème* i muzykę, która wielki sukces miała temu z 70 lat. Z tej opery niektóre rzeczy się przyjęły i we Francji dosyć je znają. [.....]

Już zaczynam mój młyn. Dziś tylko jedną dałem lekcję pani Rothschild, a dwie odprosiłem, bom miał co innego do roboty. Moje mowe *Mazurki*[8] wyszły w Berlinie u Sterna, więc nie wiem, czy do Was dojdą: Wy, co zwykle w Warszawie z Lipska macie muzykę. Nikomu nie są przypisane. Teraz chciałbym skończyć *Sonatę*[9] z wiolonczelą, *Barkarolę*[10] i coś jeszcze, co nie wiem jak nazwę[11], ale wątpię, żebym miał czas, bo już się rwetes zaczyna. Mnóstwo mam pytań, czy koncertu nie dam — ale wątpię. Liszt przyjechał z prowincji, gdzie dawał koncerta, zastałem dziś jego kartę w domu. Meyerbeer jest tu także. [.....]

Na operze nic się nie zmieniło; tak jest jak za Waszej bytności. Jeszcześmy nic nie widzieli prócz tego: ani Włochów, gdzie dają Verdiego muzykę, ani pani Dorval[12] w nowym dramacie *Marie Jeanne*, który ma być jedną z lepszych ról jej. [.....]

Dziś tutaj wszyscy w domu zakatarzeni. — Że ja kaszlę nieznośnie, to nic dziwnego, ale Pani domu tak zakatarzona i gardło ją boli, że musi ze swego pokoju nie wychodzić, co ją mocno niecierpliwi. — Im więcej zdrowia zwykle się ma,

[6] *interesowny* — tutaj: interesujący.

[7] — *Rousseau* Jan Jakub — autor *Wyznań* i *Emila*, rewolucyjny pisarz XVIII w.; żył w latach 1712—1778.

[8] *opus 59*, trzy mazurki wydane u Sterna w Berlinie.

[9] — *opus 65;* sonata ta miała być ostatnią, wydaną za życia Chopina w r. 1847, jego kompozycją.

[10] — *Barcarola op. 60.*

[11] — Z całą pewnością mowa tu o *Polonezie-Fantazji op. 61.*

[12] *Dorval* Maria (1798—1894) — znakomita aktorka tragiczna.

tym mniej cierpliwości w cierpieniu fizycznym. Na to nie ma lekarstwa na świecie — nawet rozum na nic się nie zda. — Cały Paryż w tym tygodniu kaszle. [.....]

Dziś Wigilia Bożego Narodzenia, nasza panna gwiazdka. Tutaj tego nie znają. Jak zwykle obiad jedzą o 6-tej, 7-mej albo 8-mej, a tylko niektóre domy zagraniczne zachowują te zwyczaje. Np. wczoraj pani Stockhausen nie była na obiedzie u Perthuisów[13] (u mojej sonaty), bo się zatrudniała przyrządzaniem dzisiejszego dnia dla dzieci. Wszystkie domy protestanckie zachowują Wigilię Bożego Narodzenia, ale zwyczajny paryżanin nie czuje różnicy między dziś a wczoraj. Tutaj smutna Wigilia, bo chorzy i doktora żadnego nie chcą; katar nadzwyczaj mocny, położyli się na dobre. Wszyscy Paryż przeklinają dla klimatu, a zapominają, że na wsi w zimie jeszcze gorzej i zima wszędzie zimą. Parę to miesięcy trudnych do przebycia. Ja się często pytam siebie, jakby ludzie niecierpliwi mogli żyć pod niebem jeszcze niegodziwszym jak tutejsze. Czasem za parę godzin słońca dałbym parę lat życia. Tylem ludzi już przeżył mocniejszych i młodszych ode mnie, że myślę, że jestem wieczny. [.....]

Ściskam Was najserdeczniej. Nigdy się o mnie nie turbujcie. Pan Bóg na mnie łaskaw. Kocham Was. Życzę Wam Dobrego Roku i wszystkim znajomym

F. Ch.

DO RODZINY

Dziesięć razy zaczęty, dziś go wysyłam. [.....]

W niedzielę, 11 *octobra* 1846.

Ch. de Nohant, przy stoliku obok fortepianu.

Moi Najdrożsi. Zapewne jużeście po wakacjach. Wszyscy w domu i Mameczka od panny Józefy i Ludwika od Ciech[omskich] i Antostwo z ogrodu wód mineralnych wrócili z za-

[13] Hrabia *de Perthuis*, adiutant króla Ludwika Filipa i jego żona Emilia, której Chopin poświęcił *Sonatę op. 58*. Hrabiemu de Perthuis poświęcił Chopin cztery *Mazurki op. 24*, wydane w r. 1835.

sobem zdrowia na zimę. Niech Wam Bóg da wszystko najlepsze. Tutaj tak piękne lato było jak już dawno nie pamiętają, a chociaż nie bardzo żyzny rok i w wielu okolicach trwożą się o zimę, tutaj się nie skarżą, bo winozbiór nadzwyczaj piękny: a w Burgundii jeszcze piękniejszy, aniżeli w roku 1811, co się tyczy *qualité*, nie *quantité*[1]. Wczoraj Pani domu tutaj konfitury robiła z winogron, aleksandryjskimi zwanych. Są to bardzo duże grona formy *muscat*[2], ale które w tym klimacie niezupełnie dojrzewają i dlatego przedziwne na konfitury. [.....]

Nie byłem także w Paryżu, jakem się spodziewał, ale miałem bardzo dobrą pewną okazję do przesłania moich muzycznych manuskryptów, z której skorzystałem i nie potrzebowałem się ruszać. Ale za miesiąc myślę już być w Squar'ze[3] i spodziewam się jeszcze zastać Nowak[owskiego], o którym tylko wiem przez p. de Rozières, że kartę w moim mieszkaniu zostawił. Rad bym go widzieć. Ale tu go nie chcą. Wiele mi się rzeczy przypomni. Także się nagadam po naszemu, bo tu Jana[4] już nie mam i od czasu odjazdu Lorki słowa po swojemu nie mówiłem. [.....]

Trzeba było takiej poczciwej duszy jak Ludwika, żeby po sobie dobrą pamięć u wszystkich zostawić tutaj. Pani domu przy Lorce nieraz mi powiedziała: *Votre soeur vaut cent fois mieux que Vous*[5], na co ja: *Je crois bien*[6]... [.....]

Teraz nie mam w Paryżu żadnego z moich szkolnych znajomych. Ale *à propos* wynalazków, jeszcze o jednym, który więcej jest *de mon domaine*[7]. Pan Faber w Londynie (profesor matematyki), mechanik, bardzo dowcipny wystawił

[1] *qualité* — jakość, *quantité* — ilość.

[2] *muscat, muscadelle* — muszkatelka.

[3] Square d'Orléans.

[4] — służący Chopina wymieniany w poprzednich listach ostatnio w sierpniu 1845.

[5] «Pańska siostra warta sto razy więcej od pana».

[6] — «bardzo temu wierzę».

[7] — «z mojej dziedziny».

automat, który nazwał «Eufonia»[8], która wymawia dosyć wyraźnie nie jedno ani dwa słowa, ale długie frazesa i co większa, śpiewa arię jedną Haydena i *God save the Queen*[9]. Dyrektorowie oper, gdyby mogli mieć dużo podobnych androidów[10], obeszliby się bez chórzystów, co drogo kosztują i ambarasu wiele robią. Dziwna rzecz, żeby przyjść do tego za pomocą *leviers, soufflets, soupapes, chainettes* [.....][11], *tuyaux, réssorts*[12] itd. itd. [.....]

Walewski[13], wiecie, że się ożenił z panną Ricci, Włoszką, której matka Poniatowska, siostra tego amatora muzyki[14], który opery we Włoszech pisze i teraz był w Paryżu i Pillet mu dał poemat na wielką operę. Poemat jest Dumasa syna i ojca. Bo Dumas, choć jeszcze młody, ma syna (przed ożenieniem), który także pisze. Nie wiem tytułu nowej opery Poniatowskiego, ale ma być tej zimy reprezentowana (?). [.....]

Chciałbym mój list zapełnić najlepszymi nowinami, ale nic nie wiem prócz tego, że Was kocham i kocham. Gram trochę, piszę trochę. Z mojej sonaty z wiolonczelą raz kontent, drugi raz nie. W kąt rzucam, potem znów zbieram. Mam nowe trzy mazurki, nie myślę, żeby ze starymi dziu-

[8] O Faberze i wynalezionym przez niego automatycznym instrumencie nie posiadamy dokładniejszych wiadomości.

[9] — «Boże chroń królowę» — (względnie «the king» króla) — państwowy hymn angielski.

[10] Automaty o pewnych możliwościach właściwych ludziom (z greckiego: aner, andros).

[11] tutaj słowo niewyraźne.

[12] — «dźwignie, miechy, klapy, łańcuszki, rurki, sprężyny».

[13] *Walewski* Aleksander Fl. J. Colonna (1810—1868) — syn nieślubny cesarza Napoleona i Marii z Łączyńskich Walewskiej, uczennicy Mikołaja Chopina.

[14] *Poniatowski* Józef Michał, książe, *chargé d'affaires* Księstwa Toskańskiego w Paryżu, (1816—1873) — napisał kilka oper wystawionych we Włoszech, z których ani jedna nie dotarła do Polski.

lami[15] ale na to czasu trzeba, żeby dobrze sądzić. Jak się robi, to się dobre zdaje, bo się inaczej by nic nie pisało. Dopiero później refleksja przychodzi i odrzuca albo przyjmuje. Czas to najlepsza cenzura, a cierpliwość najdoskonalszy nauczyciel. Spodziewam się niedługo listu od Was, jednakże spokojny jestem i wiem, że przy Waszej licznej familii trudno Wam się wszystkim zebrać napisać mi słowo tym bardziej, że między nami pióro nie starczy: nawet nie wiem, ileby lat trzeba, żebyśmy się nagadali *pour être au bout de notre latin*[16], jak tu mówią. Dlatego nie dziwcie się ani smućcie, jak ode mnie listu nie ma, bo nic temu przyczyna, jak tylko to, co i u Was: pewna przykrość łączy się do przyjemności pisania do Was, to to przekonanie, że między nami nie ma słów: ledwo są rzeczy. Moje największe szczęście to wiedzieć o Waszym zdrowiu i humorze. Bądźcie zawsze dobrej myśli: macie dzieciaki pocieszne (piszę w liczbie mnogiej, bo wiem, jak Antoniostwo są dla moich siostrzeńców), o Babce [.....][17] ani mowy! Byle zdrowie było, wszystko dobrze. Ja tu nieźle się mam, bo pogoda. Zima nie zanosi się na złą, a przy szanowaniu się to i tak zejdzie jak przeszła i dzięki P. Bogu, że nie gorzej. Iluż to ludzi gorzej! Prawda, że wielu lepiej, ale o tych nie myślę. [.....]

Była tego roku kwestia o Włochach na zimę, ale młodzież za wsią. Mimo to na wiosnę, jeżeli Sol[ange] pójdzie zamąż, albo Maurycy ożeni (obie rzeczy na warsztacie), zapewne zmienią się i zdania. Między nami: zapewne się na tym tego roku skończy. Chłopiec ma 24-ty, a córka 18-cie. Ale o tym jeszcze niech to zostanie między nami. [.....]

Piszcie mi o Józiostwie także — i o wszystkich poczciwych znajomych.

Ściskam Was najserdeczniej, nóżki i rączki Mameczki

Ch.

[15] «wyraz nieczytelny».

[16] — dosłownie: «żeby dojść do końca naszej łaciny».

[17] miejsce niewyraźne.

DO PANI GEORGE SAND

Mercredi, 3 heures [25 listopada 1846. Środa, 3 godzina].

Spodziewam się, że Pani migrena już przeszła i że Pani czuje się lepiej niż kiedykolwiek. Cieszę się, że całe towarzystwo Pani powróciło i życzę pięknej pogody. Tutaj jest ciemno i wilgotno, żyje się z ciągłym katarem. Grzym[ała] ma się lepiej. Wczoraj pierwszy raz od siedemnastu dni spał małą godzinę. Widziałem Delacroix, który przesyła wszystkim mnóstwo serdeczności. Jeszcze cierpiący, ale chodzi do swojej roboty w Luxemburgu. Wczoraj wieczór podszedłem do p. Marliani — wychodziła właśnie z panią Scheppard, z panem Aubertin (który miał odwagę odczytywać Pani: *Mare au diable*[1] w szkole jako przykład stylu) i z panem d'Arpentigny. Szli posłuchać nowego proroka (nie apostoła). Jest to nowa religia fuzjonistów, co do której prorok miał objawienie w lasku Meudon, gdzie mu się Pan Bóg ukazał. Przyrzeka on jako szczyt szczęścia w pewnym momencie wieczności zanik różnicy płci. Idea ta nie bardzo się podoba pani M[arliani], ale kapitan jest bardzo za tym i ilekroć ona kpi sobie z jego fuzjonizmu, oświadcza, że baronowa ma skłonności do hulanki. Jutro wyślę Pani futro i inne sprawunki. Cena Pani fortepianu wynosi dziewięćset franków. Nie widziałem jeszcze Arago[2], ale musi się miewać dobrze, bo go nie było w domu, kiedy Piotr nosił mu bilet od Pani. Proszę podziękować Markizowi za ukwiecenie moich drzwi.

Życzę szczęścia i zdrowia. Proszę pisać, jeżeli Pani będzie czego potrzebowała

Oddany *Ch.*

Drogim dzieciom...[3].

Otrzymałem Pani list z opóźnieniem sześciu godzin. List jest dobry, dobry, doskonały. Tak więc nie wyślę jutro Pani

[1] *Diabelska kałuża* — powieść pani G. Sand z życia ludu.

[2] *Arago* Etienne (Stefan wzgl. Emanuel) — dziennikarz paryski.

[3] *sc.* serdeczności.

sprawunków. Poczekam. Czy nie przyśle mi Pani swej pelerynki do naprawy tutaj? Czy są tam u was odpowiednie szwaczki? Poczekam na rozkazy. Rad jestem, że cukierki miały powodzenie. Czuję się winnym z powodu krzesiwka, ale nie wiem, czy jest dosyć hubki. List ten zaniosę na wielką pocztę, zanim pójdę następnie do Grzymały.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

[*Bez daty*]

Słaby jak pies, dlatego nie byłem u ciebie. Wiem, żeś zawsze teraz na wyspie [1] za balem. Jutro rano przed 10-tą odeszlę Ci resztę biletów nie uplasowanych [2]. — A jeżeli będę mógł, to pojadę na bal. Z Nohant przyjeżdżają w sobotę wieczór, na obiad zapewne. Jeżeli więc nie jutro, to pojutrze się zobaczymy.

Proś Twojej poczciwej gardy [3], żeby mi szlafrok odesłała, jeżeli naprawiła.

Ściskam Cię najserdeczniej

Ch.

DO PANI GEORGE SAND

Mercredi, 3 heures et demie [30 grudnia 1846].

Listy Pani bardzo mnie wczoraj uszczęśliwiły. Mój list obecny powinien dojść do rąk Pani w sam dzień Nowego Roku razem z nieodzownymi cukierkami, *stracchino* i *coaldcreamem Mme de Bonne Chose* [1]. Byłem wczoraj na obiedzie u pani Marliani, którą zaprowadziłem do Odeonu na *Agnès* [2]. Delacroix przysłał mi dobrą lożę, którą uhonorowałem panią Marliani. Żeby powiedzieć prawdę, nie miałem wielkiej przyjemności i co do mnie wolę *Lukrecję* [3], ale nie jestem sędzią w tych rzeczach. Był u mnie Arago — wychudzony i zachrypnięty, ale zawsze dobry i uroczy.

Na dworze jest zimno, ale przyjemnie dla tych, co mogą chodzić, mam też nadzieję, że Pani pozbyła się swojej migreny i jak przedtem przechadza się po swoim ogrodzie.

Z nadchodzącym Rokiem życzę szczęścia Pani i całej rodzinie, a kiedy Pani będzie mogła, proszę napisać, że Pani zdrowa

Pani cały oddany *Ch.*

Drogim dzieciom [4]

Jestem zdrów: Grzymała ma się coraz to lepiej: idę dzisiaj z nim do Hotelu Lambert [5], zabierając wszystkie możliwe płaszcze.

DO JÓZEFA NOWAKOWSKIEGO W PARYŻU

[*Bez daty*] Środa wieczór. [1847 r.]

Cóż się z Tobą dzieje? Od piątku Cię nie widziałem. Przyjdźże do mnie pod Nr 9-ty między 12-ą a pierwszą. Wiesz, że mi trudno wychodzić z domu, a jeżeli nie masz wielkiej przyjemności widzenia mnie, to ja mam wielką widzenia Ciebie, nie dla czego innego, jak tylko dlatego, żeś Ty ten sam, co w domu niegdyś, i taki oryginał, jakiego drugiego pod słońcem nie ma. Wyjedziesz, to choćbyś płacił,

---

[1] Rozgałęzienie Sekwany w Paryżu tworzy — niemal w centrum miasta — dwie wyspy: większą, *Ile de la Cité* i mniejszą *Ile St. Louis*. Na mniejszej, przy Quai d'Orléans, posiadali Czartoryscy pałac, Hôtel Lambert, pamiętny ośrodek emigracji polskiej w Paryżu.

[2] *uplasowany* — umieszczony, sprzedany.

[3] *garda* — gospodyni-pielęgniarka.

[1] *stracchino* — mediolański ser śmietankowy; — *coaldcream M-me de Bonne Chose* — krem do twarzy lub rąk tej firmy.

[2] *Agnès* — prawdopodobnie opera Paera.

[3] *Lukrecja* — zapewne opera Donizetti'ego *Lucrezia Borgia*.

[4] sc. serdeczności.

[5] *Hôtel Lambert* — wspomniany już pałac ks. Czartoryskich.

to się już nie zobaczymy. Będziesz później żałował, żeś mi więcej swoich wąsów oglądać nie dał

Ch.

DO RODZINY

Zaczęty w tydzień przed Wiekanocą, a kończy się 19 kwietnia.

[1847, Paryż].

Najdroższe Kochanie. Jeżeli zaraz się nie odpisze, tak potem ani się zebrać i sumienie odpycha od papieru zamiast zapędzać. Od 2-ch miesięcy pani S[and] jest tutaj, ale zaraz po świętach wyjeżdża do Nohant. Sol[ange] jeszcze nie idzie zamąż i kiedy dla kontraktów tutaj się zjechali, odechciało jej się: ja tego żałuję i chłopca mi żal, bo bardzo godny i zakochany, aleć lepiej, że przed ślubem jak po ślubie to się stało. Niby to odłożone, ale ja wiem, co się święci. Pytacie mi się, co z sobą zrobię na lato: nic innego, jak to co zawsze: pojadę do Nohant, jak się ciepło zacznie, a tymczasem tu zostanę dawać dużo niemęczących lekcji u siebie, po staremu. Jeżeli Tytus wyjedzie tak jak miał, tobym rad z nim tutaj trochę czasu przepędzić. O Was, Barcińscy, nie zdaje mi się, żebyście się zdecydowali, ale gdyby tak było, tobym się i z Wami mógł gdzie zobaczyć, bo ja w lecie mam czas i trochę zarobionego w zimie grosza użyć mogę, jeżeli mi zdrowie dopisze. Tego roku moje kryzy *(crises*[1], żeby nie pisać tak jak *garde-malade* Alberta, kiedy był słaby: *la cerise de*[2] *Monsieur*), otóż moje kryzy nie bardzo częste, mimo wielkiego zimna. Pani Ryszczewskiej jeszcze nie widziałem. Pani Delfina Potocka (którą wiecie jak kocham) miała być z nią u mnie, ale temu parę dni do Nice wyjechała. Przed jej wyjazdem zagrałem jej u siebie moją *Sonatę* (na wiolonczelę i fortepian) z Franchommem[3]. Miałem tego wieczora prócz

[1] *crise* — kryzys — przesilenie w chorobie, atak chorobowy.

[2] *garde-malade* — pielęgniarka; *cerise* — wiśnia.

[3] *Franchomme* August (1808—1884) — znany wiolonczelista paryski, od r. 1846 profesor Konserwatorium, stał się bliskim przy-

niej księstwo i księżnę Wirtemberską, p. S[and] i dobrze ciepło. [.....]

Nowakowski już może u Was. Poczciwy, ale jakiż cymbał, to niech P. Bóg broni. Np. miał list do Janina[4]. Parę tygodni przed wyjazdem powiada mi o tym: powiadam, że za późno, ale tego samego dnia zaprowadziłem go do Gavarda[5] na wieczór, gdzie był Janin i chciałem go prezentować, ale nie chciał. [.....]

Poczciwy Nowakowski nic a nic po francusku nie rozumie, jak tylko: *garçon, café, bougie, cocher, dîner, jolie mademoiselle, bon[ne] musique*[6]. Jak Cichocki z piecykiem, tak on tutaj nie wiem z jakim meblem przepędził czas, ale ku końcowi to posyłać po niego musiałem, żeby go widzieć. Drukują tu za moim pośrednictwem i z moją dedykacją jego *Etiudy*. Jemu ta publikacja zdaje się wszystkim na świecie. I kontent, że go wydrukują. Za stary, żeby się czego nowego nauczył, albo żeby mógł w głowie sobie uporządkować. Dobry, co ukąsi, to zje, więc i tak go lubię, bo bardzo stary znajomy: jednakże zapomniałem, że takich dużo jeszcze ludzi na świecie u nas, co żyją, nie wiedzą jak, po co i na co. On dlatego jak może, tak nas wszystkich kocha; jak też mogłem, tak też byłem tutaj pomocny, ale często pukałem w duszę jego, ale nikogo nie było, a peruka (którą mu Durand zrobił) okrywa wielkie pustki, ale on sam to rozumie i wie, bo jak i gdzie się wychowywał? Ja też chciałem od niego za wiele, bo nie mogłem od Waszego wspomnienia odłączyć. Oddał mi pieśni Kolberga[7]; dobre chęci, za wąskie plecy. Często podobne

jacielem Chopina, który poświęcił mu wspomnianą *Sonatę* na wiolonczelę i fortepian *op. 65*.

[4] *Janin* Juliusz — literat paryski i krytyk teatralny.

[5] *Gavard* Karol — brat uczennicy Chopina, Elizy, której kompozytor poświęcił jedno ze swych arcydzieł: *Kołysankę op. 57*.

[6] — «chłopiec, kawa, świeca, woźnica, obiad, ładna panienka, dobra muzyka».

[7] *Kolberg* Oskar (1815—1890) — zasłużony zbieracz i wydawca pieśni i muzyki ludowej polskiej. Najprawdopodobniej chodzi tu

rzeczy widząc myślę, że lepiej nic, bo mozół ten tylko skrzywia i trudniejszą robi pracę geniuszowi, który kiedyś tam prawdę odwikła. A aż do czasu owego wszystkie te piękności zostaną z przyprawianymi nosami, różowane, z poobcinanymi nogami albo na szczudłach i pośmiewiskiem będą tym, co lekko na nie spojrzą. [.....]

4-ty raz dosiadam listu tego dziś, 16-go kwietnia, i nie wiem, czy jeszcze go dokończę, bo dziś muszę pójść do Scheffera[8] pozować na mój portret i 5 lekcji przyjąć. [.....]

Vieuxtemps[9] wczoraj drugi dawał koncert: nie mogłem być, ale mi dziś Franchomme mówił, że ogromnie grał i że jego *Koncert* nowy bardzo piękny. Był u mnie onegdaj z żoną: pierwszy raz mu grałem. [.....]

Znów przerwany list: dzień minął. Byłem więc wczoraj u Scheffera, stamtąd odwiedziłem Delacroix, ale za to mniej lekcji miałem, na obiad mi się ubierać nie chciało, wieczór u siebie przegrałem, przerzuciłem śpiewami znad Wisły. Dziś o 7-mej obudziłem się: przyszedł mój uczeń Gutmann, żebym dziś o jego wieczorze nie zapomniał; przyszedł Durand i czekoladę przynieśli. Moja czekolada przychodzi mi z Bordeaux, gdzie ją robią umyślnie bez żadnego aromu[10] w domu prywatnym, u kuzynów jednej z moich poczciwych elewek, która mię tą czekoladą żywi. [.....]

Zboże nadzwyczaj drogie tutaj, jak wiecie, i wiele biedy, mimo wielkiej *charité*[11]. Pani S[and] wiele na swej wsi i w okolicach, jak możecie miarkować, dopomaga i jedna to z 10 przyczyn, że tak wcześnie tej zimy odjechała, nie licząc odwleczonego mariażu córki. Jej ostatnie dzieło co wyszło, to *Lucrezia Floriani*[12], ale od 4 miesięcy już ma *Pressa* jej nowy romans pod tytułem (dotychczas) *Piccinino* (co znaczy mały). Rzecz się dzieje w Sycylii. Wiele pięknych rzeczy: nie wątpię, że się Ludwice więcej spodoba od *Lukrecji*, która tu także mniej entuzjazmu wznieciła od innych. *Piccinino* jest *sobriquet* (przezwisko), dane jednemu z bandytów tamtejszych od wzrostu jego. Są piękne charaktery kobiet i mężczyzn, wiele naturalności i poezji, pamiętam, z jaką przyjemnością słuchałem lektury. Teraz znów coś nowego zaczyna pisać, ale w Paryżu ani miała momentu spokojnej myśli. Jeszcze trzy dni minęło, dziś 18-ty. Wczoraj 7 lekcji dać musiałem niektórym, co na odjezdnem. Wieczorem zamiast ubierać się i wyjeżdżać aż na Faubourg St. Germain, poszedłem z Alkanem[13] widzieć Arnala na Wodewilu[14] w nowej sztuce pana Duvert pod tytułem *Ce que femme veut*[15]... Zabawny Arnal jak zwykle i opowiada publiczności, jak mu się psipsi chciało na *chemin de fer*[16] i jak nigdzie, aż do Orleanu, nie mógł wysiąść. Ani słowa nie ma nieprzyzwoitego, a wszyscy się domyślają i śmiech ogromny. Raz, mówi, że się zatrzymali i że chciał wysiąść, ale mu powiedzieli, że się zatrzymują *pour prendre de l'eau pour la machine et cela n'était*

---

o wydawnictwo *Pieśni ludu polskiego* nakładem Żupańskiego w Poznaniu, w którym Kolberg opatrzył pieśni swoim akompaniamentem.

[8] *Scheffer* Ary (1795—1858) — znakomity malarz-portrecista francuski.

[9] *Vieuxtemps* Henryk (1820—1881) — jeden z najznakomitszych po Paganinim skrzypków XIX w. i kompozytor bardzo wartościowych utworów, szczególnie kilku koncertów.

[10] *bez aromu* — bez zaprawy korzennym zapachem.

[11] *charité* — miłosierdzie.

[12] *Lucrezia Floriani* — Powieść pani G. Sand, która w znacznej mierze przyczyniła się najpierw do rozluźnienia, potem do całkowitego zerwania stosunku Chopina z autorką.

[13] *Alkan* Karol Henryk (1813—1888) — najpierw bardzo obiecujący pianista, później śmiały w rozwiązywaniu problemów technicznych kompozytor, głównie utworów fortepianowych.

[14] Teatr *Le Vaudeville* na rogu bulwaru des Capucines i ulicy Chaussée d'Antin.

[15] — «To czego chce kobieta». Z przysłowia francuskiego: «To czego chce kobieta — tego chce Bóg».

[16] *chemin de fer* — kolej żelazna.

pas son affaire du tout [17] i tym podobne. — Dziś 19-ty. Wczoraj list z Nohant przerwał mi. Otóż p. S[and] mi pisze, że będzie tu na końcu przyszłego miesiąca, żeby na nich czekać. Zapewne o zamęście Sol[ange] idzie (ale już nie z tym, o którym Wam pisałem). Niech im Pan Bóg da dobre rzeczy. W ostatnim liście byli wszyscy weseli, więc mam dobrą nadzieję. Jeżeli kto, to p. S[and] warta szczęścia. W ten moment Turczynowicz mi przynosi Stefaniego [18] śpiewy religijne, ale ich widzieć nie mogę przed wyjazdem, bo opowiada, że dziś wyjeżdża. Dałem mu słowo podziękowania, bo go żądał na piśmie. Jeżeli tam Stefaniego gdzie spotkacie, powiedzcie podziękowanie, jako też i Kolbergowi za jego mozolną pracę. Kończę, muszę dać lekcję młodej Rothschildowej, potem jednej marsylce, potem Angielce, potem Szwedce i przyjąć o 5-tej jedną familię z Nowego Orleanu, którzy od Pleyela rekomendowani. [.....]

DO PANI GEORGE SAND

Jeudi, le 29 [kwietnia 1847]

Pani dokonuje cudów pracy, ale mnie nie dziwi. Niech Pani Bóg pomaga! Pani jest zdrowa i zdrową będzie. Firanki są jeszcze tutaj. 30-ty jest jutro. Nie spodziewam się jednak jeszcze Pani, nie otrzymawszy ostatecznego słowa. Czas ładny, listki zaczynają już chcieć się rozwijać. Będzie Pani miała ładną drogę bez tracenia nocnego spoczynku, proszę o słówko w wilię wyjazdu, bo trzeba będzie koniecznie napalić w Pani pokojach. Proszę dbać o siebie. Proszę być spokojną i szczęśliwą

Pani cały oddany
Ch.

---

[17] — «ażeby nabrać wody do maszyny a to nie jest jego sprawa».

[18] *Stefani* Józef (1802—1876) — syn Jana (kompozytora muzyki do *Krakowiaków i Górali* W. Bogusławskiego), kapelmistrz przy Operze Warszawskiej i kompozytor.

DO RODZINY

8 czerwca [18] 47.

A najprzód Imienin winszuję Najukochańszej Mamie — po staremu.

Moi Najdrożsi. Odebrałem wasz poczciwy list i kontent jestem, że wasze zdrowie znów dobre. Ja 2-go maja dostałem mocnego ataku astmy i musiałem parę tygodni w domu siedzieć — ale to nie zaszkodziło mi wiele, bo teraz pogoda, zdrów już zupełnie jestem — mówią, że to patent na długie zdrowie — mniejsza o to teraz. Ale to była przyczyna, żem Wam dawno nie pisał. Co się tyczy zamężcia Sol[ange], odbyło się to na wsi podczas mojej słabości — szczerze nie gniewam się o to, bo nie wiem, jaką bym minę był robił na to wszystko. — On, pan młody, diabeł wie z jakiej familii. Był tu prezentowany i nikomu się nie śniło, że się kiedyś na tym skończy, aż do wyjazdu na wieś ostatniego. Mi [1] się jednakże to zaraz nie podobało, że go matka pod niebiosa wychwalała, że jeździli do jego atelier prawie co dzień pozować biusty — że przyjmowali co dzień kwiaty i rozmaite inne rozmaitości — pieski itd. (dlatego napisałem w przeszłym Waszym liście, że o nim zapewne więcej usłyszycie). Matka kochana, ale za grosz praktycznego rozumu nie ma, zaprosiła go na wieś; on tylko tego chciał — pojechał, a że obrotny, nie mieli czasu się obejrzeć, jak się to wszystko skończyło. Solange się podobały prezenta — bo niby drugi Michel-Ange [2] — bo na koniu jeździ doskonale — (był kirasjerem, więc nic dziwnego). [.....]

...Tymczasem, że tutaj wszyscy przyjaciele i Marliani, i Delacroix, i Arago, i ja, najmizerniejsze, co się tyczy osoby, mieliśmy nowiny. Jako to, że zadłużony — że brutal

---

[1] — tak w autografie. Te właściwości wymowy i ortografii Chopina zachowujemy i gdzie indziej (*zamężcie*, dziś: zamęście itp.).

[2] *Michel Ange* — Michał Anioł genialny rzeźbiarz, malarz i architekt w epoce Odrodzenia. Żył w latach 1475—1564.

i bił swoją metressę, którą w ciąży porzucił teraz, żeniąc się itd., itd. — że pije (tośmy tu wszyscy widzieli — ale to na karb geniuszu idzie). Słowem wszyscy artyści, którzy go [za] hetkę pentelkę w Paryżu jako człowieka mają — wydziwić się nie mogą, że go P. Sand za zięcia wybrała. Dotychczas kontenci wszyscy. [.....]

Co się mojej muzyki tyczy, drukować teraz zaraz będę moją sonatę z wiolonczelą — co Now[akowski] słyszał — nowe mazurki także. — Wczoraj pozowałem znów u Scheffera, portret idzie. — Winterhalter [3] zrobił także mały ołówkowy dla mojego starego przyjaciela Planat de la Faye (o którym Wam kiedyś pisałem). — Bardzo podobny. — Winterhalter Wam zapewne z imienia znany, poczciwy i dobry, i z wielkim talentem. Także Lehmann [4] (o którym także musicie wiedzieć) zrobił mój mały portret dla Leona — ale to wszystko ani się umywało co do podobieństwa do tego, co ma Ludwika przez P. S[and]. — P. S. napisał[a] nową wielką rzecz podczas mojej niebytności, skończyła teraz, pod tytułem *Celio Floriani*. Nie znam, ale mówiła mi, że krótkie i że rzecz traktuje o sztuce dramatycznej. [.....]

Dziś o 4-tej mam u siebie przyjaciół [z] Tours — (Forest), którym obiecałem zagrać sonatę z Franchommem. — Przerobił, jak wiecie, moją *Sonatę (b-moll)* z marszem na orkiestrę, a jedno *nocturno* wczoraj mi przywiózł, pod które podłożył słowa *O salutaris* i które dobrze się śpiewa. — Drzwi się nie zamykają u mnie od rozmaitych wizytatorów [5], których z kwitkiem puścić czasem nie mogę. — Powinienem za nie-

[3] *Winterhalter* Franciszek Ksawery (1806—1873) — znakomity malarz, przede wszystkim portretów kobiecych (pośród nich wielu Polek), w Paryżu cieszył się ogromną wziętością, malował całą rodzinę królewską, później także rodzinę Napoleona III.

[4] *Lehmann* Henryk (1814—1882) — malarz niemiecko-francuski, w Paryżu kształcił się w pracowni Ingres'a. Tworzył dzieła monumentalnych rozmiarów w stylu klasycystycznym.

[5] *wizytatorzy* — tutaj: goście.

grzecznego dawno uchodzić — ale jakoś jeszcze jem. — Ściskam was serdecznie. Znów wam napiszę niedługo.

Odpiszcie mi. — Mameczce wszystkiego najszczęśliwszego

Najprzy[wiązańszy]

Ch.

DO SIOSTRY, LUDWIKI JĘDRZEJEWICZOWEJ

Jeden ze starych, zaczętych, nie spalonych listów.

[Paryż]. Boże Narodzenie, 1847.

Najukochańsze Dzieci! Nie odpisałem zaraz, bo strasznie zajęty jestem. [.....]

Wigilię onegdaj jak najprozaiczniej spędziłem: ale o Was myślałem. Wam życzenia najpoczciwsze, jak co rok. [.....]

Panią Calergis [1] uczę: w istocie bardzo pięknie gra i bardzo wielki sukces ma w świecie wielkim paryskim ze wszech miar. Sol[ange] jest u ojca swojego w Gaskonii. Widziała Matkę przejeżdżając. Była w Nohant z Duvernetami, ale ją Matka zimno przyjęła i powiedziała, że jak się z mężem rozstanie, to będzie mogła do Nohant wrócić. Widziała swój pokój nupcjalny [2] obrócony na teatr, swój boudoir [3] na garderobę aktorów i pisze mi, że Matka tylko o interesach pieniężnych mówiła. Brat się z jej psem bawił i wszystko, co jej powiedzieć znalazł, to: *Veux-tu manger*

[1] *Calergis* — lub Kalergis — z domu hr. Nesselrode, córka Polki, Tekli z Nałęcz-Górskich, sławna z urody i wielkich zainteresowań artystycznych. Miała kult dla muzyki, utrzymywała stosunki z Chopinem, Lisztem, Ryszardem Wagnerem. Pierwszy jej mąż, Kalergis — bogaty Grek. Wyszedłszy powtórnie zamąż za generała Muchanowa, który został prezesem teatrów rządowych w Warszawie, otaczała Moniuszkę przyjazną protekcją.

[2] *nupcjalny* — ślubny.

[3] *boudoir* — salonik

quelque chose![4] Kuzynki ani tamtych innych nie widać było, słowem na niczym spełzły dwie wizyty, bo nazajutrz odjeżdżając wróciła, ale jeszcze zimniej przyjęta była. Jednakże Matka powiedziała jej, żeby do niej pisała, co uczynić miała. Teraz Matka na zięcia niby więcej się gniewa, jak na córkę, a w moim sławnym liście mi pisała, że zięć niezły, tylko córka go takim robi. Można by myśleć, że zrazu chciała się pozbyć córki i mnie, bośmy niewygodni byli: z córką będzie w korespondencji, więc serce macierzyńskie, które zupełnie się obejść nie może bez wiadomości o dziecku, tymczasem zaspokoi i sumienie tym przydusi. Będzie myślała, że sprawiedliwa, a mnie za nieprzyjaciela ogłosi niby dlatego, żem wziął stronę zięcia [którego tolerują tylko dlatego, że się z jej córką ożenił, a od którego mariażu broniłem, jak mogłem]. — Dziwne stworzenie przy całym rozumie! Jakiś szał napadł: bruździ w życiu swoim, bruździ w życiu córki, z synem także się niedobrze skończy, to przepowiadam i podpiszę. Chciałaby dla własnej ekskuzy[5] coś znaleźć do tych, co jej dobrze życzą, którzy jej wierzyli, którzy jej nigdy żadnego gburstwa nie zrobili, a których nie może koło siebie widzieć, bo są zwierciadłem sumienia. Toteż ani mi słowa więcej nie pisała, toteż tej zimy do Paryża nie przyjedzie, toteż słowa o mnie nie mówiła córce. Nie żałuję, żem pomógł jej osiem lat znieść najdelikatniejszych[6] w jej życiu, wtenczas, kiedy córka rosła, a syn się przy matce chował; nie żałuję wszystkiego, com zgryzł, ale żałuję, że córkę, tę dobrze przepielęgnowaną roślinę, uchowaną od tylu wichrów, w ręku macierzyńskim złamała przez nieroztropność i lekkość, która może uchodzić kobiecie 20-letniej, ale nie 40-letniej. Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. Pani S[and] nie może mieć dla mnie, tylko dobre wspomnienie w duszy, jak się kiedyś obejrzy za sobą. Tymczasem jest w najdziwniejszym paroksyzmie matki, grającej rolę lepszej matki i sprawiedliwszej jak jest w istocie sama; a to jest gorączka, na którą lekarstwa nie ma u głów z imaginacją taką, kiedy się na trzęsawiskowe pole puszczają. Zresztą «wszakże i cyprysy mają swoje kaprysy». Tymczasem tutaj zima nie bardzo tęga. Grypy dużo, ale ja mam swojej chrząkaniny zwyczajnej dosyć i grypy się nie boję, jak Wy cholery. Wącham czasem homeopatyczne flakony moje, dużo lekcji daję w domu i jak mogę, tak się trzymam. — Co dzień do Was chcę pisać i ten list, przeszłego roku zaczęty, kończę 6 stycznia 1848. [.....]

W *Debatach*[7] wychodzi nowa powieść p. S[and] w rodzaju beryszońskim wiejskim, jak *Mara*[8], która się pięknie zaczyna: zowie się *François le champi*. *Champi* zowią bękartów po wsiach, których to dają do wychowania zwykle ubogim kobietom i za to płacą im szpitale. Mówią także o jej *memoirach*[9], ale w liście do p. Marliani pisała p. S[and], że to będą więcej jej myśli dotychczasowe o sztuce, o literaturze itd., a nie to, co zwykle przez *memoiry* rozumieją. Jakoż istotnie, to za wcześnie na to, bo kochana p. S[and] jeszcze wiele dziwnych kolei przejdzie w życiu swoim, nim się zestarzeje; wiele pięknych i wiele brzydkich się rzeczy nadarzy. Pani Obreskow[10] jest tutaj i bardzo mi o Mameczce mówi, ile razy jesteśmy razem, a co tydzień obiecałem jej być raz na obiedzie. [.....]

---

[4] — »czy chcesz zjeść co?«

[5] *ekskuza* — wymówka.

[6] tutaj w znaczeniu: najtrudniejszych.

[7] — dziennik paryski *Journal des Débats*.

[8] — powieść pani Sand *La mare au diable*. Rodzaj *beryszoński* — przymiotnik urobiony od nazwy prowincji Berry, względnie od nazwy tamtejszych mieszkańców «les Berrichons».

[9] *memoiry* — pamiętniki.

[10] *Pani Obreskow* — hrabina Obreskow z Petersburga, o której zainteresowaniach dla sztuki pisał Moscheles w r. 1839: «hrabina Obreskow, która nas artystów ubóstwia *en bloc*»; wspomagała Chopina w ostatnich tygodniach życia, np. płacąc połowę czynszu za mieszkanie przy placu Vendôme.

DO SIOSTRY, LUDWIKI JĘDRZEJOWICZOWEJ

[Paryż]. Czwartek, 10 février[1] 1848.

Moje Życie!

[.....] Co się mnie tyczy, zdrów jestem, jak mogę. Pleyel, Perthuis, Léo, Albrecht namówili mnie na koncert. Od tygodnia już miejsca nie ma. Dam go w salonie Pleyela 16-go tego miesiąca. Tylko 300 biletów po 20 fr. Będę miał piękny świat paryski. Król kazał wziąć 10, królowa 10, księżna Orleanu 10, ks. Montpensier 10, chociaż żałoba i nikt z nich nie będzie. Zapisują się na drugi, którego zapewne nie dam, bo ten mnie już nudzi. P. S[and] zawsze na wsi siedzi z Boriem, z synem, z Lambertem i Augustyną[2], którą podobno zamąż z pewnością już teraz za jakiegoś profesora rysunku z małego miasteczka Tulle, a przyjaciela Boriego, wydają. Do mnie więcej ani słowa nie pisała, ani ja także. Mieszkanie tutejsze gospodarzowi kazała nająć. Sol[ange] jest u ojca Dudevanta w Gaskonii, pisze do mnie. Jej mąż jest tutaj: na ekspozycję, która jest w marcu, marmury swoje kończy. Sol[ange] chorowała u ojca. Pieniędzy nie mają, więc Sol[ange] lepiej że zimę w pięknym klimacie spędzi. Ale się biedna nudzi. Ładną ma *lune de miel*[3]! Tymczasem Matka bardzo piękny felieton w *Debatach* pisze. Gra komedię na wsi w pokoju nupcjalnym córki, zapomina się, szołomi jak może, i nie obudzi się, aż ją bardzo zaboli serce, które przywalone teraz głową. Ja mój krzyżyk zrobiłem. Niech ją Pan Bóg kocha, jeżeli nie umie rozeznać prawdziwego przywiązania od pochlebstw. Zresztą może mi się zdają inni pochlebcami, a może istotnie jej szczęście tam, gdzie ja go nie widzę. Przyjaciele jej, sąsiedzi, długo nie rozumieli nic z tego, co się w ostatnich czasach tam działo, ale teraz może się już przyzwyczaili. Zresztą za kaprysami takiej duszy nikt nie

[1] *fevrier* — luty.

[2] *Borie* — Wiktor dziennikarz paryski; — *Augustyna* Brault — wychowanica pani Sand i jej kuzynka.

[3] *lune de miel* — miodowy miesiąc.

będzie mógł nigdy iść w tory. Osiem lat jakiegoś porządku, to było za wiele. Pan Bóg dał, że to były lata, w których dzieci rosły i żeby nie ja, nie wiem jak dawno by były już dzieci z ojcem, nie z nią. I Maurycy ucieknie do ojca za pierwszą lepszą okazją. Ale może też to są kondycje[4] jej życia, jej talentu pisarskiego, jej szczęścia? Niech Cię to nie trapi, bo temu już dawno. Czas wielki doktór. Dotychczas jeszcze jestem nieswój. Dlatego nie piszę do Was, bo co zacznę, to palę. Tyle pisać! albo lepiej nic; tylko żeśmy się dawno nie widzieli, bez żadnych bataliów i scen, i że ja nie mogłem tam jechać, mając za kondycję milczenie o Córce. Córka jadąc do ojca widziała Matkę, która ją zimno przyjęła: Zięcia widzieć nie chciała, ale z Córką jest w suchej, ale w korespondencji, co mnie cieszy, bo przynajmniej coś jeszcze między Matką a Córką zostanie. [.....]

[*W dopisku*]: Posyłam ten list, żebyście wiedzieli, żem zdrów, i o książkach prawdę.

DO RODZINY

Wszystkim Kochanym moim.

[Paryż]. Piątek, 11 février 1848.

Najukochańsi!

Dawno do Was nie pisałem, bo to tak: im więcej się spóźni, tym więcej się rzeczy do pisania nawali — i tyle — i tyle, że z ogromu na niczym się kończy. Tak też dziś piszę Wam tylko parę słów, żebyście wiedzieli, żem zdrów, żem Wasz list dostał. Miałem grypę, jak cały świat tutejszy, i jeżeli Wam krótko dziś piszę, to dlatego, żem myślą zajęty moim koncertem, który ma być 16 tego miesiąca. Przyjaciele moi przyszli jednego rana i powiedzieli mi, że muszę dać koncert, że o nic się nie mam turbować, tylko usiąść i zagrać. Od tygodnia już biletów nie ma, a bilety wszystkie są po 20 fr. Publiczność zapisuje się na drugi, (o którym nie

[4] *kondycja* — warunek.

myślę). Dwór zażądał 40 biletów i w dziennikach tylko napisano, że może dam koncert, a z Brestu, z Nantes, pisano do mojego *editora*, żeby zamówić miejsca. Dziwi mnie takie *empressement*[1] i muszę dziś grać choć dla sumienia swojego, bo zdaje mi się, że gorzej gram niż kiedy. Będę grał (dla ciekawości) Mozarta *Trio* z Franchommem i Allardem. Afiszów nie będzie ani biletów darmo. Salon wygodnie urządzony, może 300 osób zmieścić. Pleyel żartuje zawsze z mojej głupoty i na zachęcenie do koncertu schody kwiatami ubierze. Będę jak u siebie i prawie tylko znajome twarze napotkają moje oczy. Mam już u siebie fortepian, na którym gram. Wczoraj podpisałem i kazałem zapakować piękny bardzo fortepian dla pani Adam[owej] Potockiej (Branickiej z domu) do Krakowa. Dostałem, nie wiem przez kogo, nareszcie Waszą kołdrę, którą admirują osoby, co ją widziały. Dziękuję Wam, Moi najdrożsi. U Was zimno, a tu już mrozy ustały, ale był czas, co Sekwana zamarzła. Wernik[2] dobrze bardzo pracuje i powiedzcie to matce. Nowakowski do mnie pisał, ale nie mam mu co odpisać. Daję dużo lekcji. Bardzo jestem zatrudniony na wszystkie strony, a nic przy tym nie robię. Jasio mi pisał poczciwy list; bardzo się o Antka Bartola dopytuje. Szkołę dobrą biedy przebył, przeszedł przez ten konieczny alembik, żeby wyjść na człowieka, i chciałbym go tutaj widzieć. Jeżeli wyjedziecie, to się i ja ruszę, bo wątpię, żebym lato przyszłe, jak tegoroczne, w Paryżu strawił. Jeżeli zdrowie nam da P. Bóg, to się zobaczymy i pogadamy i pościskamy się. Po koncercie więcej. Nie ma już Mérego, żeby Wam za mnie pisał.

Ściskam Was najserdeczniej.

Wszystkim

Ch.

---

[1] *empressement* — pośpiech.

[2] *Wernik* Kazimierz (1828—1859) — warszawianin, uczeń Chopina, bardzo utalentowany pianista. Umarł w Petersburgu.

DO SOLANGE CLÉSINGER

Paris, 5 mars, Dimanche[1] [1848].

Poszedłem wczoraj do pani Marliani i wychodząc spotkałem się w przedpokoju z Matką Pani, która właśnie wchodziła z Lambertem[2]. Powiedziałem Matce Pani «dzień dobry», a moje drugie słowo było zapytaniem, czy dawno miała od Pani wiadomości. «Przed tygodniem» była jej odpowiedź. «Nie miała Pani wczoraj — przedwczoraj»? — »Nie« — «A więc muszę Pani zakomunikować, że została Pani babką: Solange ma córeczkę i jestem szczęśliwy, że mogę tę nowinę pierwszy Pani obwieścić». [.....]

Czekałem na dole, kiedy Matka Pani zeszła i wypytywała się z wielkim zainteresowaniem o zdrowie Pani. Odpowiedziałem, że sama Pani napisała mi parę słów ołówkiem nazajutrz po urodzeniu się dziecka, że Pani bardzo cierpiała, ale że widok córeczki kazał o wszystkim zapomnieć. Pytała mi się, czy mąż był przy Pani, na co odpowiedziałem, iż zdaje mi się, że adres na liście Pani był skreślony jego ręką. Pytała się o moje zdrowie, na co odpowiedziałem, że mam się dobrze i zawołałem na portierkę, aby mi otworzyła bramę. Ukłoniłem się i znalazłem się piechotą na Square d'Orleans.

Matka Pani jest tutaj od kilku dni, jak mówił Boccage[3] do Grzymały. Mieszka u Maurycego, Rue Condé Nr. 8 blisko Luksemburgu. Jada u Pinsona (restauracja, gdzie byliśmy raz z Delatouchem): tam też przyjmuje i tam kazała przyjść Combes'owi zobaczyć się z nią, zapowiadając swój rychły odjazd do Nohant. Domyślam się, że w Nohant czeka na

---

[1] *Dimanche* — niedziela.

[2] *Lambert* — nie wiadomo który z licznych tego nazwiska.

[3] *Bocage* — znany aktor paryski, który — podobnie jak znakomita tragiczka pani Dorval — podziwiał talent naśladowniczo-mimiczny Chopina. Na ten temat pisał Balzac w powieści *Un homme d'affaires* o jednej z występujących tam postaci: «jest on obdarzony tym samym talentem, mianowicie naśladowania ludzi, jaki w tak wysokim stopniu posiada pianista Chopin...»

nią list od Pani. Zdrowie jej wydawało mi się dobre. Przypuszczam, że się czuje szczęśliwą z powodu triumfu idei republikańskich, a nowina, którą jej udzieliłem wczoraj, szczęście jej jeszcze powiększyła.

Dbajcie, dbajcie o siebie wszyscy troje

oddany

Ch.

DO JULIANA FONTANY [1]

Paryż, 4 kwietnia 1848.

Moje Kochanie!

Przyjmij jak mojego ojca, brata starszego, więc lepszego, kochanego Herbaut, który był moją pierwszą znajomością w Paryżu, jak z domu tu przyjechałem. Zaklinam Cię na Liceum, bądź z nim, jak on tego wart, jak najpoczciwiej. Jest on godny i światły, i dobry, i wszystko, i Ciebie pokocha mimo twej łysiny. Jesteś tetryk, bestia, słowa mi poczciwego w żadnym liście swoim nie dałeś: ale to nic nie szkodzi, w duszy tam gdzieś mnie kochasz, tak jak i ja Ciebie. A może teraz więcej jeszcze, bośmy obadwa większe sieroty polskie, i Wodzyński, i Witwicki, i Platery, i Sobański nam ubyli. Jesteś poczciwy mój stary Julian i kwita.

Ściskam Cię serdecznie, mój Drogi

Ch.

Jeżeli chcesz dobrze zrobić, to siedź cicho i wracaj dopiero, kiedy się coś na pewno u nas zacznie. Zbierają się nasi w Poznaniu. Czartoryski pierwszy tam pojechał, ale Bóg wie, jaką to drogą wszystko pójdzie, żeby znów Polska była... Co dzienniki tutejsze piszą, łgarstwo. Ani rzeczypospolitej w Krakowie, ani cesarz austryjacki królem się polskim nazwał, a we lwowskich gazetach w adresie do Stadiona [2] wcale o to cesarza nie proszą, jak tutaj cytowali.

[1] Fontana przebywał podówczas w Nowym Jorku (od r. 1841).

[2] *Stadion* Franciszek, hr. (1803—1853) — był najpierw urzędnikiem starostw w Stanisławowie i w Rzeszowie, potem

Król pruski także nie bardzo o odczepieniu Poznańskiego myśli: zbłaźnił się u siebie, ale Niemcy [z] Poznańskiego piszą mu mimo to adresa, że «ponieważ ziemia ta przez krew ich ojców nabyta, że ani nawet po polsku nie umieją, więc oświadczają, że nie chcą być pod żadnym innym rządem tylko pruskim». To wszystko, widzisz, że wojną pachnie, a gdzie się zacznie, to nie wiedzieć. Ale jak się zacznie, to całe Niemcy się zajmą. Włochy już zaczęły. Mediolan wypędził Austryjaków, ale siedzą jeszcze po prowincjach i będą się tłuc. Zapewne Francja pomoże, bo musi stąd pewien motłoch wypchnąć, żeby dobrze zrobić... Moskal zapewne u siebie będzie miał biedę, jak się trochę wyruszy na Prusaka. Chłopy galicyjskie dały przykład wołyńskim i podolskim, nie obejdzie się to bez strasznych rzeczy, ale na końcu tego wszystkiego jest Polska świetna, duża, słowem Polska. Więc mimo niecierpliwości naszej czekajmy, aż się dobrze karty pomięszają, żeby na próżno nie tracić siły, tak potrzebnej we właściwej chwili. Ta chwila blisko, ale nie dziś. Może za miesiąc, może za rok. Wszyscy tu przekonani, że rzeczy nasze zdesynują się [3] zupełnie przed jesienią

Twój stary.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

Londyn, Wielki Piątek [21 kwietnia 1848 r.]

Morze przebyłem bez choroby wielkiej. Ale nie z kurierem ani też moimi nowymi znajomościami wagonowymi, bo trzeba było w łodzi statku na morzu szukać. Wolałem więc zwyczajną drogą i wczoraj tu przyjechałem o 6-tej, bom w Folkstonie [1] musiał kilka godzin odpoczywać. Wyspałem się i piszę do Ciebie.

szefem administracji rządowej Galicji, wreszcie (w r. 1847). ministrem spraw wewnętrznych Austrii.

[3] *zdesynują się* — zdeklarują się, wyjaśnią się.

[1] *Folkestone* — port nad kanałem La Manche.

Poczciwe Erskiny [2] myślały o wszystkim, nawet o czekoladzie, nie tylko o mieszkaniu, które jednakże zmienię, bo od wczoraj jest na ich samej ulicy lepsze za 4 gw. na tydzień. Mieszkam 10, Bentinck Street, Cavendish Square, ale za parę dni przeprowadzę się, więc pisz pod ich adresem 44, Welbeck Street. O Ciebie się bardzo dopytywały. Nie uwierzysz, jakie dobre: dopiero teraz widzę, że ten papier, na którym piszę, jest z moją cyfrą i mnóstwo takich małych delikatności zastałem. Jadę dziś, bo Wielki Piątek i nic tu robić nie można: jadę do otaczających byłego króla [3], którzy za miastem mieszkają. Jak Ci się wróciło do domu? Czyś bitwy jakiej nie był świadkiem w drodze? Czy wam się wczoraj z wojskiem powiodło?

Proszę Cię, pisz i niech Cię Bóg błogosławi

Twój stary

Ch.

DO ADOLFA GUTMANNA [1] W PARYŻU

Londyn, 48, Dover-Street, Piccadilly.

Sobota, 6 maja 1848.

Kochany Przyjacielu!

Nareszcie się przecież zainstalowałem w tej otchłani, którą zowią Londynem. Oddycham wolniej dopiero od kilku

[2] *Erskiny* — Lady Katherine Erskine (owdowiała od r. 1816), starsza siostra panny Jane Stirling, uczennicy i wielbicielki Chopina, i jej szwagier Sir Thomas Erskine. Bogata rodzina szkocka, w której zamkach miał Chopin później mieszkać w tym roku.

[3] Mowa tu o królu Ludwiku Filipie, który po abdykacji na końcu lutego tego roku schronił się w Anglii. W otoczeniu rodziny królewskiej znajdowali się zaprzyjaźnieni z Chopinem hrabstwo Perthuis. Hrabiance Elizie poświęcił Chopin *Sonatę h-moll op. 58.*

[1] *Gutmann* Adolf (1819—1882) — od r. 1834 uczeń Chopina, niewątpliwie utalentowany pianista i kompozytor, o którym jednak zdania były bardzo podzielone. Chopin obdarzał go szczerą przyjaźnią.

dni, bo dopiero od kilku dni słońce się pokazało. Odwiedziłem pana d'Orsay i mimo znacznego opóźnienia mego listu, przyjął mnie bardzo dobrze. Proszę, podziękujże Księżnej w mym i jego imieniu. Jeszczem nie oddał wszystkich wizyt, bo wiele z tych, do których mam listy, jeszcze nie przybyło. Erard [2] był bardzo uprzejmym, oddał do mej dyspozycji fortepian. Mam jeden instrument Broadwooda [3] i jeden Pleyela, wszystkiego razem trzy, ale na co się to zdało, kiedy nie mam czasu pograć na nich. Mam niezliczoną moc wizyt, a dni moje migają jak błyskawice. Nie miałem po dziś dzień chwilki czasu wolnego, by pisać do Pleyela. Donieś mi o sobie: o czym teraz myślisz? Jakże się Twoim powodzi? U nas niedobrze. Doznaję wielu udręczeń z tej strony. Mimo to trzeba się będzie dać słyszeć: zaproponowano mi granie w Filharmonii: wolałbym nie. W końcu zapewne, gdy zagram przed królową, wypadnie dać poranek muzykalny w domu prywatnym ze wstępem ograniczonym na pewną liczbę osób. Takie przynajmniej moje życzenie. Ale to tylko projekty, nic więcej jak projekty! Pisz dużo o sobie. Jestem zawsze Twoim, mój poczciwy Guciu

Ch.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

Londyn, sobota 13 maja [1848 r.]

Mój Drogi!

Nawet nie lenistwo, tylko na niczym zmarudzony czas przyczyną, że nic nie miałeś ode mnie. Przed ósmą nie mogę z łóżka wyleźć. Mój Włoch, co o siebie i o swoje rachunki dba, marnuje mi czas rano, a po 10-tej zaczynają się trybu-

[2] *Erard* Pierre (1796—1855) — bratanek Sebastiana, epokowego konstruktora mechanizmu repetycyjnego w fortepianie (1823) oraz harfy o podwójnych pedałach i właściciel fabryki fortepianów w Londynie o światowym rozgłosie.

[3] *Broadwood* — znany fabrykant fortepianów w Londynie o tzw. angielskiej mechanice.

lacje[1], które pieniędzy nie przynoszą, a koło 1-szej kilka lekcji. Nie mogę ani chodzić, ani bardzo się ruszać, więc nie kręcę się o swoje interesa, ale widzę, że jakoś same rzeczy się robią i żeby *season*[2] 6 miesięcy trwała, tobym i może trochę zarobił. Dotychczas jeszcze nic nie wiem. Pojutrze dopiero księżna Sutherland Królowej mię prezentuje. Królowa będzie u niej *in gratiam*[3] chrzcin. Jeżeli Królowej się podoba i księciu Albertowi, którzy o mnie wiedzą, to dobrze będzie, bo z góry zacznę. Filharmonik mi ofiarowano, żeby grać, ale nie chcę, bo to z orkiestrą. Byłem tam, obserwowałem. Prudent[4] grał swój koncert, fiasko zrobił. Tam trzeba Mozarta, Beethovena albo Mendelssohna grać, a chociaż mi dyrektorzy i inni mówią, że moje koncerta także tam grali już, i z efektem, wolę nie, bo nic może być. Orkiestra jak ich rozbił, ich zupa żółwiowa, mocna, tęga, ale tylko to. Wszystko, com pisał, niepotrzebne na ekskuzę, tylko to jest jedyna rzecz niepodobna; nigdy nie repetują[5], bo każdemu czas drogi teraz, tylko raz jeden i ta repetycja jest publiczną. Wczoraj na koncercie w Kowentgard Viardowa moje mazurki śpiewała i kazali powtórzyć.

Tutaj wszystkie nowiny najsroższe wiem o Księstwie Poznańskim przez Koźmiana Stan. i Szulczewskiego, do którego mi Zaleski dał słowo. Bieda i bieda; już mi się w duszy niczego nie chce. Mam 3 fort. Prócz Pleyelowskiego, jeden Broadwooda, drugi Erarda, ale dotychczas tylko na moim grać mogę. Mieszkanie nareszcie mam dobre, ale

[1] *trybulacje* — kłopoty, nudne zajęcia.

[2] *season* — sezon londyński oznacza okres najbardziej wzmożonego życia towarzyskiego, z przyjęciami, balami, *garden parties* (podwieczorki w ogrodach), z wyścigami konnymi itp. atrakcjami i trwa od końca maja przez czerwiec i lipiec.

[3] *in gratiam* — z racji, z okazji.

[4] *Prudent* Emile Beunie (1817—1863) — znany w Paryżu pianista.

[5] *repetować* (francuskie: *repetition* — próba — próbować).

[6] główny teatr londyński *Covent Garden.*

ledwom się przyzwyczaił, to mi gospodarz drugie tyle chce kazać płacić, albo wziąść inny pokój (i tak 26 gwinei na miesiąc płacę). Prawda, że duży i wspaniały salon i mogę dawać lekcje (dopiero 5 osób mam), ale nie wiem, co jeszcze zrobię: zapewne zostanę, bo inny pokój ani taki duży, ani taki dobry; żeby, kiedy już raz adres dany, nie zmieniać. Pretekst do zmiany, że na piśmie nie było nic zrobionego, więc może podwyższyć. [.....]

Ściskam Cię najserdeczniej

Twój

Ch.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

[Londyn] 48, Dover Street, Piccadilly. Piątek, 2 czerwca [1848].

Wszystkim Znajomym.

Moje Życie!

Tu brzydko od tygodnia i to mi wcale nie służy. Przy tym co dzień wieczorem późno trzeba w świat chodzić. Siły mi do takiego życia brak. Żeby mi to przynajmniej pieniędzy dało, ale dotychczas dopiero dwa wieczory płatne miałem po 20 gw. Daję parę lekcji w domu po gwinei, a o koncercie porządnym nie mam jeszcze idei. Grałem przed Królową i Albertem, pruskim księciem, i Wellingtonem[1] i wszystk[im], co jest eleganckiego u księżnej Sutherland; i niby bardzo dobrze było, ale teraz żałoba po jakiejś ciotce aż do 23, więc nic u dworu, więc wątpię, iżby mnie tam zaprosili. W Philharmonii nie chcę grać, bo grosza mi to nie da, tylko ogromna fatyga: jedna repetycja i to publiczna, i trzeba Mendelssohna grać, żeby mieć wielki sukces. Wielki świat zwykle tylko bale albo wokalne koncerta daje: Królowa

[1] *Wellington* książę Waterloo Arthur Wellesley (1769—1852)— zwycięzca Napoleona pod Waterloo.

jeszcze koncertu nie dała ani Devonshire[2], tylko bal. Sutherlandównie daję 1 lekcję na tydzień. Księżna Somerset także bardzo grzeczna dla mnie: zaprasza mnie na wieczory, gdzie zwykle syn Don Carlosa[3] przesiaduje, i Westminstery[4], i wszystko, co Księżna Pani (która przy koronacji zaraz pierwsza po królowej postępuje!!!) przyjmować może. Ale Książę nieszczodry, więc nie płacą. To też dziś mimo księcia d'Espagne nie pójdę tam, bo mam obiad o ósmej u Lady Gainsborough (która bardzo grzeczna dla mnie). Dała *une matinée*[5] i pierwszym damom mnie prezentowała. Żebym mógł jeszcze łazić po całych dniach od Annasza do Kajfasza, żebym od kilku dni krwią nie pluł, żebym był młodszy, żebym nie był zwalony w łeb od przywiązania, tak jak jestem, tobym może mógł na nowo życie zacząć. Dodawszy dobrego służącego, co by mi pilnował, i grosza i rzeczy nie marnował. Moje mieszkanie, moje powozy robią, że nie mogę jeszcze odkładać; przy tym mój sługa czas mi marudzi. Poczciwe moje Panie szkockie wiele mi tutaj przyjaźni okazują; zawsze tam jem, jeżeli nie w świecie. Ale one przyzwyczajone są trembalować[6] i cały dzień w pojeździe tłuc się po Londynie z kartami wizytowymi i chciałyby, żebym wszystkim ich znajomym wizyty robił, a ja już ledwo żyję. Jak się 3 godziny albo 4 potłukę w powozie, tak jakżebym z Paryża do Boulogne przyjechał. A tu takie dystanse!... Był tu bal polski i bardzo się udał. Nie byłem mimo biletu, bom sił już nie

[2] *Devonshire* — hrabina lub księżna Devonshire w rodzinie Cavendish.

[3] *syn Don Carlosa* — Don Carlos Luis Fernando de Bourbon przebywał od r. 1846 w Anglii i z pomocą manifestów dochodził swoich praw do tronu hiszpańskiego.

[4] *Westminstery* — tytuł związany z godnością markiza i diuka, którego w czasach Chopina używała rodzina Grosvenorów.

[5] *matinée* — poranek.

[6] *trembalować* — niespokojnie chodzić lub jeździć z miejsca w miejsce, franc. *trimbaler*, (wzgl. *se*) włóczyć się.

miał, a wprzódy miałem obiad u Lady Kinlogh z wielkim towarzystwem lordów, kanclerzów czy tam ki-diabłów wstęgowych pod kamizelkami; mnie tam prezentują, ale nie wiem komu i wcale nie jestem w Londynie. 20 lat w Polsce, 17 w Paryżu, nie dziw, że mi tu nie raźno, tym bardziej, że języka nie umiem. Nie gadają, kiedy gram, i wszędzie podobno dobrze o mojej muzyce mówią: ale małe moje kolegi, których zwykli tutaj potrącać, przyczyną, że im się wydaję jakiś amator, a wkrótce będę jakiś *grand seigneur*, bo mam czyste trzewiki i kart nie noszę z napisem: *daje lekcje w domu, chodzi grywać na wieczór* itd. Stara Rothschildowa pytała mi się, ile kosztuję, bo jej jakaś dama, która mnie słyszała, o to się pytała. Ponieważ Sutherlandowa mi 20 gw. dała i to mi tu Broadwood, którego fortepiana gram, za moją cenę naznaczył, więc odpowiedziałem, że 20 gw. Ona poczciwa, dobra widać, na to mi powiada, że bardzo pięknie gram, to prawda, ale ona radzi, aby mniej wziąść, bo tej *season* trzeba więcej *modereszon*[7].

Więc stąd widzę, że i tu nie są tacy szczodrzy, i że wszędzie trudno o pieniądz. Między klasą *bourgeoise*[8] trzeba czegoś zadziwiającego, mechanicznego, czego nie umiem: wyższy świat, co wojażuje, jest dumny, ale ukształcony i sprawiedliwy, jeżeli się przypatrzeć skłoni, ale tak rozerwany tysiącznymi rzeczami, tak obtoczony nudami konwenansowymi, że mu wszystko jedno czy dobra, czy zła muzyka, kiedy musi od rana do nocy jej słuchać. Bo tu ekspozycja kwiatów z muzyką, obiady z muzyką, wenty z muzyką; Savoyardów[9], Czechów, moich kolegów jak psów i wszystko się mięsza.

Ściskam Cię serdecznie

Twój stary

Ch.

[7] *moderation* — umiarkowanie.

[8] mieszczańską.

[9] emigranci-muzykanci z Sabaudii i z Czech.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

[Londyn, 8—17 lipca 1848 r.]

Daruj, że stary początek (z 8-go *juilleta*) posyłam, ale dziś go kończę.

Moje najdroższe Życie!

Bóg Cię zachował w tych ostatnich dniach, które były dopiero prawdziwym początkiem (niby motywowanym) zaciętości dwóch partii. Bo dotychczas było to w głowach, w imaginacji i książkach, w imieniu oświaty, sprawiedliwości, solidarności itd.; ale teraz owe błoto jako męczeństwo wzywać będzie zemsty. A zemście końca nie ma! Wojna domowa pryncypiów, za nią konieczny upadek cywilizacji pod formą dzisiejszych wyobrażeń. Twoje prapraprapraprawnuki przyjadą z wolnej Polski za kilkaset lat albo do odrodzonej Francji, albo czegoś innego na owym miejscu.

Wczoraj (7-go *juilleta*) dałem drugą *matinée* w hotelu lorda Falmouth. Viardowa śpiewała mi moje mazurki między innymi. Bardzo pięknie było, ale nie wiem, czy miałem 100 gwinei zysku. W poniedziałek się dopiero dowiem. Teraz się tu już kończy *saison*. Moje projekta nie wiem, jak się obrócą. Niewiele mam zbioru w kieszeni; nie wiem, co zrobię. Może do Szkocji pojadę. Moje Szkotki dobre, kochane, ale czasem mię nudzą, aż strach. Odprawiłem durnia Włocha. Mieszkanie jeszcze trzymam, bo mam trzy fortepiany, a salonu dużego trzeba. Mam lepszego służącego. Moje zdrowie godzinami [1], ale często rano myślę, że duszę wykrztuszę. Smutno mi w duszy, ale się oszołomię; nawet unikam samotności, aby się nie zastanawiać, bo chorować długo tu nie można, a nie chcę się dać wziąć żadnym febrom. [.....]

15 *juilleta*.

Dokończyć listu Twego nie mogę, tak mam rozigrane nerwy: cierpię na jakąś tęsknotę głupią i mimo całej rezygnacji nie wiem, ale niespokojny jestem, co z sobą zrobię. Zebranego grosza może będę miał wszystkiego, strąciwszy mieszkanie, powozy, ze 200 gwinei (do 5000 franków). We Włoszech można żyć rok, ale tu ani pół. *Saison* już się skończyła prawie. U Królowej nie grałem, chociaż przed Królową grałem u Sutherlandowej. Księżna Suth[erland] wyjechała. Więc może mi jaki dyrektor królewski buty uszył, żem mu wizyty nie oddał, albo żem w Filharmonicznym Instytucie nie chciał grać. Gdyby tu *saison* sześć miesięcy trwała, tobym się powoli na mój sposób dał tu poznać, ale tak, to za mało czasu. Taki tu rwetes na wszystko.

Co dzień gdzieś jestem na wieczorze. U jednej tu lady Combermeere w przeszłym tygodniu księżna Cambridge i książe, i Weimarska jakaś stara, i Hesski, wszystko to bardzo grzeczne było. W niektórych kątach, to mnie już znają z dobrej strony, ale czasu trzeba, a tu już koniec *saison*. Dzienniki niektóre tam bzdurzyły niby dobrze. Mówią tu ludzie, że to tutaj bardzo wiele znaczy. Ale czego tu nie tak wiele, jak mówią, to gwineów. Łgą bardzo; jak tylko czego nie chcą, to zaraz na wieś jadą. Już mi jedna uczennica na wieś wyjechała i nie zapłaciła 9 lekcji, a inne, co po dwie lekcje na tydzień brać mają, to zwykle dwie opuszczają, więc więcej udają jak robią. Nie dziwię się temu, bo za wiele robić chcą i wszystkiego. Przyjechała tu jedna na uczennicę z Liverpoolu na tydzień! Dałem pięć lekcji, bo w niedzielę nie grają, i kontenta. Lady Peel np. chce, żebym dawał lekcje jej córce, która bardzo ma wielkie zdatności, ale ponieważ miała *metra* [2], co pół gwinei brał i dwa razy na tydzień dawał, więc mnie tylko o jedną lekcję na tydzień proszą, żeby toż samo uczyniło w worku. To, żeby powiedzieć, że ma ode mnie lekcje, i za dwa tygodnie zapewne wyjedzie. [.....]

Ściskam Cię serdecznie.

Najprzywiązańszy

Ch.

[1] — to znaczy: stan zdrowia zmienia się z godziny na godzinę.

[2] *metr* (maître) — nauczyciel.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

[Londyn]. Lipiec 1848 r.

Moje Życie. Dziękuję Ci za wszystkie Twoje dobre słowa i za list, przysłany z domu. Zdrowi z łaski Boga, ale się smucą o mnie niepotrzebnie. — Ja już się smucić ani cieszyć nie umiem — wyczułem się[1] zupełnie — tylko wegetuję i czekam, żeby się prędzej skończyło. — Jadę w przyszły tydzień do Szkocji do jakiegoś lorda Torphichen, szwagra moich Szkotek, u którego one już są koło Edynburga. — Pisał do mnie list z zaprosinami, jakoteż lady Murray, wielka znana tam dama, która bardzo muzykę lubi. — Nie liczę mnóstwa innych zaprosin ustnych z adresami, bo włóczyć się już z kąta w kąt nie mogę — takie życie mi przemierzło — a przed sobą nic na końcu tego nie widzę. — Zabawię w Szkocji do 29 *août* — a 29 dałem się zaangażować do Manchestru, gdzie dają wielki koncert: Mam grać 2 razy bez orkiestry i za to mi dadzą 60 funtów. Alboni[2] przyjedzie — ale mnie nic do tego — tylko usiądę i zagram. Mieszkać przez parę dni będę tam, gdzie Neukomm u znajomych bogatych fabrykantów tamtejszych. — Co potem z sobą zrobię, nie wiem — żebym wiedział, że tu mnie w zimie choroba nie złoży! [.....]

DO AUGUSTA FRANCHOMME

Edinbourg, 6 *août*. *Calder-House*, 11 *août* [1848].

Bardzo mi drogi Przyjacielu!

Nie wiem, co bym Ci napisać powinien, zdaje mi się jednak, że będzie najlepiej nie próbować nawet, ażeby Cię po stracie ojca pocieszać. Rozumiem Twoje zmartwienie; nawet czas niewiele zdoła przeciwko tego rodzaju boleści.

---

[1] *wyczułem się* — wyżyłem się uczuciowo.

[2] *Alboni* Marietta (1823—1894) — śpiewaczka włoska o fenomenalnym głosie altowym, wykonawczyni partii w operach Donizetti'ego i in.

Kilka dni temu opuściłem Londyn i w dwanaście godzin odbyłem drogę do Edynburga (407 mil angielskich). Wypocząwszy dzień w Edynburgu, przybyłem do *Calder House* (dwanaście mil ang. od Edynburga), zamku lorda Torphichen, szwagra pani Erskine, gdzie zamyślam zabawić do końca miesiąca i po moich trudach londyńskich wypocząć.

Dałem dwa poranki muzyczne, które, jak się zdaje, ludziom sprawiły przyjemność, co nie przeszkadza, że mnie nudziły w równym stopniu. Bez nich jednak nie wiem po prostu, jakbym mógł spędzić trzy miesiące w drogim Londynie, trzymając duże mieszkanie, jakie mi tak koniecznie było potrzebne, powóz i służącego. Zdrowie moje nie jest najgorsze, ale coraz bardziej staję się osłabionym i nie znoszę tutejszego klimatu. [.....]

Co potem z sobą pocznę, nie wiem. Ale pragnę bardzo, żeby mi za moje niekomponowanie dano jaką roczną pensję do końca życia, za to, że nie wymyśliłem ani jednej melodii *à la* Osborne albo Sowiński (obaj najlepsi moi przyjaciele), jeden Irlandczyk, drugi mój ziomek (z którego jestem znacznie dumniejszy, aniżeli z przeniewierczego zastępcy Antoniego Kontskiego[1], tego Francuza północy, a południowego bydlęcia).

Bardzo piękny jest park tutejszy, a że właściciel zamku również musi być nazwany nadzwyczaj miłym człowiekiem, więc czuję się tu tak dobrze, jak to w ogóle jest mi dozwolone. O muzycznych pomysłach przecież nie może być mowy: jestem zupełnie wykolejony i sam na sobie robię wrażenie osła na maskaradzie, albo też skrzypcowej struny *E* naciągniętej na basetlę: zdziwiony, zbity z pantałyku[2], oszołomiony, tak zupełnie jakbym słuchał jakiegoś melodyjnego

---

[1] *Kątski* Antoni (1817—1899) — z muzykalnej rodziny krakowskiej (brat skrzypka Apolinarego), jako pianistę pokazywano go kiedy miał zaledwie siedem lat. Równie wcześnie zaczął komponować. Wydał ponad 200, przeważnie pustych w treści, utworów. Uważał się za rywala Liszta.

[2] *zbity z pantałyku* — zbity z tropu, niepewny siebie.

frazesu Bodiota[3] (przed 24 lutego), albo pociągnięcia smyczka pana Capa[4] (po dniach czerwcowych). Przypuszczam jednak, że muszą oni cieszyć się najlepszym zdrowiem, skoro nie mogę przy pisaniu obejść się bez nich.

Drugim jednak serio pytaniem jest mianowicie to, czy Ty, jak się spodziewam, podczas tych wszystkich strasznych wypadków nie potrzebujesz opłakiwać jakiej straty przyjaciela? A zdrowie Twojej żony i dziatek? Napisz mi parę słów do Londynu pod adresem Broadwooda, 33, Great Putney Street, Golden Square. Używam tu (materialnie) najzupełniejszego spokoju i używam na ślicznych szkockich pieśniach: chciałem i mógłbym nawet skomponować trochę, choćby dlatego tylko, żeby tym miłym paniom, pani Erskine i pannie Stirling zrobić przyjemność. W pokoju moim mam fortepian Broadwooda, a w salonie należący do panny Stirling instrument Pleyela; papieru i piór także mi nie brak. Spodziewam się, że Ty również coś komponujesz teraz, i dałby Bóg, żebym wkrótce mógł usłyszeć to nowonarodzone dzieło. Mam przyjaciół w Londynie, którzy mi radzą, ażebym tam spędził zimę: pójdę jednak za radą tylko mojego *je ne sais quoi*[5], albo właściwiej usłucham tego, co mi będzie radził ostatni, uważam bowiem, że nieraz wychodzi to na jedno, jeśli to dobrze rozważyć.

Ch.

DO JULIANA FONTANY

Calder House, Mid — Calder

Szkocja (12 mil od Edynburga, jeżeli ci to przyjemność może zrobić), 18 *Août* 1848.

Moje Życie!

Żebym już był zdrowszy, tobym do Londynu [się] jutro Cię uściskać pojechał. Może się już nie tak prędko bliżej

[3] *Baudiot* Karol Mikołaj (1773—1849) — wiolonczelista i w pewnym okresie profesor Konserwatorium w Paryżu.

[4] *Cap* — skrzypek paryski.

[5] «dosłownie: nie wiem czego chcę».

zobaczymy. Jesteśmy stare cymbały, na których czas i okoliczności swoje tryliki nieszczęsne powygrywały. Tak, stare 2 cymbały, chociaż się będziesz bronił od tego towarzystwa. To nie ubliża piękności ani zacności: *la table d'harmonie*[1] doskonała, tylko się struny pozrywały, niektóre kołki powyskakiwały. Jedyna bieda to: żeśmy sławnego lutnisty, jakiegoś Straduarego[2] *sui generis*[3], roboty, którego już nie ma, żeby nas zreperował. Nie umiemy tonów nowych wydawać pod kiepskimi rękami i dusimy w sobie to wszystko, czego dla braku lutnisty już z nas nikt nie wydobędzie. Ja już ledwo dyszę: *je suis tout pret à crever*[4], a Ty łysiejesz zapewne i zostaniesz jeszcze nad moim kamieniem jak te wierzby nasze, pamiętasz? — co to goły łeb pokazują. [.....]

Że Ciebie żółta febra, a mnie żółtaczka nie porwała, to niepojęta rzecz — bośmy obydwaj na te żółtka wystawieni byli. Piszę Ci głupstwa, bo nic rozsądnego w głowie nie mam. Wegetuję, czekam zimy cierpliwie. Marzę to o domu, to o Rzymie, to o szczęściu, to o biedzie. Nikt mi dzis do gustu nie gra, a tak się wyrozumiały zrobiłem, że mógłbym Sowińskiego *Oratorium*[5] z przyjemnością słuchać i nie umrzeć. Przypomina mi się Norblin, malarz, który mówił, że jeden pewny malarz w Rzymie widział robotę jednego, drugiego i tak mu się nieprzyjemnie zrobiło, że... umarł. Co mi się zostało, to duży nos i 4-ty palec niewyrobiony. Jesteś niegodziwiec, jeżeli mi słowa nie odpiszesz na ten mój obecny *epitr*[6]. Złyś czas wybrał na Twoją podróż. — Jednakże niech Cię Bóg Ojców prowadzi. — Bądź szczęśliwy! — Myślę, żeś dobrze zrobił, żeś osiadł w Nowym Jorku, a nie w Hawan-

[1] *Table d'harmonie* — płyta rezonansowa w fortepianie.

[2] *Straduarius* — Stradivari Antoni (1644—1737), lutnik, uczeń Mikołaja Amatiego, twórca najdoskonalszych instrumentów muzycznych. Skrzypce jego roboty zwano stradivarami.

[3] *sui generis* — w swoim rodzaju.

[4] — «jestem zupełnie gotów, żeby zdechnąć».

[5] oratorium *Św. Wojciech.*

[6] — *epitr* (epître) — list, epistoła.

nie. Jeżeli Emersona zobaczysz, sławnego Waszego filozofa, przypomnij mu mnie. Herbego uściskaj, a siebie ucałuj i nie krzyw się

Twój stary
Ch.

DO RODZINY [1]

19 *Août* 1848.

Najukochańsi moi!

Dziękuję Wam za poczciwy list, który mię temu tydzień przeszło do Londynu doszedł. [.....]

Miałem kilka świetnych wieczorów, jakem tylko przyjechał — i nie wiem, czym Wam z Londynu pisał, że księżna Sutherland miała raz u siebie królową na obiedzie i wieczorem tylko z 80 osób z pierwszego świata londyńskiego. — Prócz księcia pruskiego (który już był blisko wyjazdu) i familii królewskiej, byli tacy tylko jak Wellington stary i tym podobni (choć podobieństwa trudno). Księżna mię Królowej prezentowała. — Królowa grzeczna, 2 razy ze mną mówiła. Ks. Albert przybliżył się do fortepianu. Powiedzieli mi wszyscy, że to rzadkie rzeczy. Z Włochów, którzy także tegoż samego wieczora śpiewali, był — Mario, Lablache i Tamburini. — Żadnej śpiewaczki. [.....]

Po tym wieczorze u księżny Suth[erland] mówiono mi, że mam grać u Królowej, ale nie wiem dlaczego nie grałem. — Zapewne, żem się o to nie starał, a tutaj o wszystko trzeba się starać, taki natłok rzeczy. Nie tylko żem się nie starał, alem nie był z wizytą u nadwornego *Kapelmeistra*, a raczej tego, który urządza koncerta Królowej i jest dyrektorem orkiestry Fil[h]armonicznego Towarzystwa (tutejsze pierwsze koncerta — odpowiednie Konserwatorium paryskiemu). Towarzystwo Fil[h]armoniczne ofiarowało mi, żebym u nich grał — wielka łaska, a raczej dystynkcja, bo każdy co przyjeżdża, to się o to prosi i Kalkb[renner] tego roku ani Halle nie

[1] List ten składa się z trzech ćwiartek papieru z widokami Edynburga.

grali, mimo wszelkich zachodów — ale ja odmówiłem, co pomiędzy muzykantami niektórymi zły efekt zrobiło, a szczególnie między dyrektorami. A odmówiłem raz dlatego, żem nie bardzo był zdrów — taką dałem przyczynę — a prawdziwa była, że nie wypadało mi tylko grać jeden z moich koncertów z orkiestrą, a tylko jedną próbę ci panowie robią — i to próbę publiczną, na którą za biletami niepłatnymi wpuszczają. Jakże tu próbować i powtarzać! Więc bylibyśmy źle grali. — [.....]

Po moich porankach wiele dzienników miało dobre artykuły, *Times* wyjąwszy, w którym pisze niejaki Davison (kreatura nieboszczyka Mendelssohna), który mnie nie zna i wystawia sobie, żem antagonista Mendelssohna (jak mi mówią). Nic to mi nie szkodzi. Tylko widzicie, że zawsze ludzie powodowani czemciś innym na świecie jak prawdą. Ale wróćmy do świata londyńskiego. Otóż moje *prix* [2] na wieczór w Londynie było 20 funtów, ale tylko 3 takie wieczory miałem. Drugi był u markiza Douglas (syna księżny Hamilton, którą niegdyś w Paryżu znałem). Młoda markizowa jest księżna badeńska. Prezentowała mnie księżnie Cambridge, ciotce królewskiej (którą ile razy później spotkałem, zawsze wiele ze mną mówiła), księżnie weimarskiej, starej damie (nie panującej). [.....].

Między literatami Carlisle [3], Rogers [4], stary, bardzo sławny poeta i szanowany przyjaciel Byrona, Dickens [5], Hogarth [6], przyjaciel od serca Walter Scotta itd itd., który

[2] *prix* — cena.

[3] *Carlisle* Jerzy Fryderyk Wilhelm (lord Morphet) — polityk, przy tym miłośnik literatury i sztuki, poeta-amator.

[4] *Rogers* Samuel (1763—1855) — potrafił jako poeta uchronić się od naśladownictwa Byrona.

[5] *Dickens* Karol (1812—1870) — nieprześcigniony narrator, autor powieści *Klub Pickwicka*, *Świerszcz za kominem*, *Dawid Cooperfield* i in.

[6] *Hogarth* — osobistość mniej znana — może prawnuk sławnego Wiliama Hogartha, rysownika.

o mnie piękny artykuł w *Deliniusie*[7] o moim 2-im koncercie napisał. Między ciekawościami także lady Byron[8], z którą bardzo niby sympatyzujemy i rozmawiamy jak gęś z prosięciem, ona po angielsku, a ja po francusku. Rozumiem, że znudziła Byrona. Jej córka, lady Lovelace (niby piękność), także ciekawa osoba. Ale kogo tutaj miałem przyjemność zastać, to lady Shelburne, dawna M-lle de Flahault, moja uczennica, a dziś *belle-fille*[9] lorda Landsdowne (Landsdaun), prezydującego radą ministrów, który sam bardzo muzykę lubi i co *saison* daje u siebie wielkie wokalne koncerta. Lady Combermeere jest także jedną z dam, które dla mnie były grzeczne. Przed wyjazdem byłem tam na wieczorze, było księstwo Cambridge, Wellington, książę, a raczej c-te[10] Montemolin, syn Don Carlosa, pretendent hiszpański. [.....]

Królowa, która wróciła do miasta po manifestacjach nieprzyjaznych, opozycyjnych, miała być pierwszy raz na wielkiej operze, żeby się publiczności pokazać i wybrana reprezentacja była pierwszym pokazaniem się także przybyłej panny Lind (w *Somnambuli*)[11], więc ogromny rwetes na bilety: po 3 gwineje w wigilię samego dnia krzesła sprzedawano. Nie wiedziałem o tym, bom dopiero co przyjechał i w ten sam dzień ktoś mi powiedział, że jeżeli znam p. Grote, to ona prócz swej loży wielkie ma znajomości i będzie mi mogła pomóc. Poszedłem do niej z wizytą i zaraz zaprosiła mnie do swej loży. Bardzo z tego byłem kontent, bom ani Królowej, ani Jenny Lind ani tego pysznego teatru *(Keen's*

[7] *Delinius* — *Daily News*, dziennik londyński.

[8] *lady Byron* — wdowa po poecie Jerzym Gordonie Byronie (1788—1824).

[9] *belle fille* — synowa.

[10] *c-te* — comte, hrabia.

[11] *Somnambule* — opera Belliniego «Lunatyczka»; — *Lind* Jenny (1820—1887) — Szwedka, uważana za największą śpiewaczkę swoich czasów, mistrzyni koloratury o czarująco pięknym głosie.

theater)[12] nie widział. Ale loża p. Grote była na 1-szym piętrze, a ja dyszę po schodach, więc powróciwszy do domu zastałem od p. Lumley, dyrektora, bilet do najlepszego krzesła, z komplimentami od panny Lind i p. Grote. Reprezentacja była najświetniejsza. Królowa większe brawo dostała jak Jenny Lind; śpiewali *God save*, cała sala *debout*[13] i Wellington, i wszystkie wielkości tutejsze. Imponująca rzecz widzieć ten wzgląd i uszanowanie istotne dla tronu, dla prawa i porządku; uspokoić się nie mogli od entuzjatmu. P. Lind była na moim koncercie!!! co niby wiele znaczy dla durniów, bo nigdzie się nie może pokazać, żeby zaraz wszyscy nie lornetowali; a ona żeby nie to, że nigdzie, nawet w towarzystwie wielkim nie śpiewa, tylko na operze, toby była dla mnie śpiewała, jak mi p. Grote mówiła. Ale ani mi się śniło ją prosić, chociaż dobra dziewczyna i jesteśmy z sobą doskonale. Jest to jeszcze coś innego jak inne. Można by to nazwać skandynawską struną, inna zupełnie natura od południowej, np. Pauliny Viardot. Nieładna, ale miła u siebie; na scenie nie zawsze mi się podoba, ale w *Somnambuli* od środka drugiego aktu jest najkompletniej piękna pod wszystkimi a wszystkimi względami, jako aktorka i śpiewaczka. Nie widziałem Malibran, ale wątpię, żeby czulej uchwyciła była tę rolę. W innych mniej jest dobrze, a szwedzkie pieśni najmilej mi śpiewa, tak jak pani Paulina [Viardot] hiszpańskie. [.....]

Broadwood, prawdziwy Pleyel tutejszy, był dla mnie najlepszym i najprawdziwszym przyjacielem. Jest to bardzo, jak wiecie, bogaty i pięknie wychowany człowiek, któremu ojciec majątek i fabrykę zostawił a sam się na wieś usunął. Ma on stosunki najpiękniejsze; on przyjął p. Guizot[14] z całą

[12] *Keen's theater* — w pół fonetycznej pisowni: Queen's Theater, Teatr Królowej.

[13] *debout* — stojąco.

[14] *Guizot* Franciszek (1787—1874) — francuski mąż stanu i historyk, minister za panowania Ludwika Filipa. Z powodu rewolucyjnych wypadków w lutym 1848 musiał wyjechać do Anglii.

familią do swojego domu (jest powszechnie lubiony). Przez niego poznałem lorda Falmouth. Żeby Wam dać wyobrażenie o angielskiej jego grzeczności: rano raz mnie odwiedził; byłem zmęczony i powiedziałem mu, żem niedobrze spał. Wieczorem wracam od księżny Somerset, zastaję nowe materace elastyczne, poduszki w łóżku; po wielkich kwestiach, mój poczciwy Daniel (tak się zowie mój teraźniejszy bardzo dobry służący), powiedział mi, że p. Broadwood przysłał i prosił, żeby nic nie mówić. Teraz, wyjeżdżając z Londynu temu 10 dni, na kolei żelaznej do Edynburga zastałem jednego jegomości, który mi się od Broadwooda prezentował i dał mi, zamiast jednego, dwa miejsca w wagonie (drugie naprzeciwko, żeby nikt mnie nie żenował) i prócz tego dano mi w tenże sam powóz niejakiego pana Wood, znajomego Broadwooda, a który mnie także znał (widział mnie roku 1836 w Frankfurcie u Lipińskiego!) i który ma swój dom muzyczny w Edynburgu i w Glasgowie. Także Broadwood poczciwy kazał mojego Daniela (który porządniejszy od wielu panów, a przystojniejszy od wielu Anglików) w tenże sam wagon wpakować i przejechałem 407 mil angielskich z Londynu do Edynburga przez Birmingham, Carlisle we 12 godzin *par express train*[15] (to jest najmniej zatrzymujący się konwój). W Edynburgu, gdzie mi obstalowano mieszkanie w pierwszym hotelu (Douglas's Hotel) zatrzymałem się, żeby odpocząć dzień i pół. Zwiedziłem miasto przepiękne. [.....]

Odpocząwszy w Edynburgu, usłyszawszy przechodząc w jednym magazynie muzycznym ślepego jakiegoś, co grał mojego *Mazurka*, wsiadłem do powozu po angielsku zaprzężonego, z konia powożonego, który po mnie lord Torphichen przysłał i przyjechałem tutaj, o 12 mil od Edynburga. Lord Torphichen jest stary siedemdziesięcioletni Szkot, szwagier pani Erskine i panny Stirling, moich poczciwych szkockich dam, które dawno z Paryża znam, a które dla mnie tak troskliwe, u których zawsze w Londynie przesiadywałem i którym nie mogłem odmówić tu przyjechać, tym bardziej, że

[15] *par express train* — pociągiem pospiesznym.

nie mam już co w Londynie robić, że odpocząć trzeba i że lord Torphichen bardzo mię serdecznie zaprosił. Miejsce to zowie się *Calder House* (wymawiają Kolderhaus). Jest to stary *manoir*[16], otoczony ogromnym parkiem ze stuletnimi drzewami, widać tylko trawniki, drzewa, góry i niebo. Mury grube na 8 stóp; galerie na wszystkie strony, korytarze czarne ze starymi bez liku portretami ancetrów[17], rozmaitych kolorów, z rozmaitymi kostiumami, to szkockimi, to ze zbrojami, to z robronami, niczego nie brak dla imaginacji. [.....]

Za parę tygodni obiecałem jechać do lady Murray, mojej pierwszej uczennicy w Londynie, która zwykle w Edynburgu siedzi i rej muzyczny wodzi. Lord Murray mieszka w najpiękniejszych okolicach nad morzem, nawet morzem jechać trzeba. Także później muszę jechać koło Stirlinga de Keir, bardzo za piękne miejsce znane, do kuzyna p. Stirling blisko *Pani Jeziora*[18]. — Poczciwe moje Szkotki tutejsze! Nic zamyśleć nie mogę, co by tutaj zaraz nie było; nawet dzienniki paryskie tutaj co dzień mi przynoszą. Cicho mi, spokojnie i dobrze, tylko za tydzień trzeba będzie wyjechać. Lord mię na przyszły rok na całe lato prosi: ja bym tu całe życie siedział, ale cóż po tym? Jestem oddalony od innych, ażebym mógł sobie grać i robić, co mi się podoba, nie żenowany, bo u nich, niech Wam Bartek powie, pierwsza rzecz dla gościa, żeby w niczym go nie żenować. [.....] W Anglii *la vie de chateau*[19] jest bardzo przyjemna. Zawsze się co dzień ludzi zjeżdża na kilka dni. Urządzenia najeleganciejsze, biblioteki, konie, powozy na rozkazy, liczna usługa itd. Zwykle schodzą się tutaj np. na *lunch*[20] (po śp. Dmuszewskiego ortografii «loncz»)

[16] *manoir* — rezydencja.

[17] *ancêtres* — przodkowie.

[18] *Pani Jeziora* — poemat Walter-Scotta, związany z miejscowością, o której wspomina Chopin.

[19] — «życie na zamku»; my byśmy powiedzieli: życie we dworze.

[20] *lunch* — drugie śniadanie, odpowiadające naszemu obiadowi.

o 2-giej (każdy u siebie śniadanie je, kiedy chce, jak chce), a na obiad o 7-mej. Wieczorem siedzą, ile chcą, jak chcą. Wieczorami staremu lordowi gram szkockie pieśni, które on poczciwy dośpiewywa i jak może mi po francusku swoje uczucia wynurza. Chociaż wszyscy w wyższym towarzystwie, a szczególnie damy po francusku mówią, jednakże ogólna rozmowa zwykle się po angielsku sunie, a wtenczas żałuję, że nie umiem, a uczyć się ani czasu, ani ochoty ku temu. Zresztą rozumiem potoczne rzeczy, sprzedać się nie dam i z głodu nie umrę, ale to nie dosyć. [.....]

Sol[ange] mi pisała: jest także u rodziców męża w Besançon, zdrowa. Matkę w Paryżu widywała; Matce radzono z Paryża wyjechać. Przyjechawszy na wieś do Nohant, chłopy bardzo źle ją przyjęli (bo się do wszystkich złych rzeczy mieszała), że aż wyjechać musiała i jest w Tours. W tych ostatnich czasach w wielkie błoto zagrzęzła i innych wielu wpakowała w ambarasy. Przypisują jej niegodziwe proklamacje, które domową wojnę zapalały. Jej drugi dziennik, który się także wcale nie udał, bo był *ultra*, tylko rozjątrzył krótkowidzących, był zakazany; ale już umierał jak i pierwszy, z braku czytelników. Kto by to był powiedział temu kilka lat! Drukowano i przedawano jej biografię po ulicach, pisaną i podpisaną przez ojca Augustyny[21], który się skarży, że mu córkę jedynaczkę zdemoralizowała, że z niej metresę dla Maurycego zrobiła — i mimo pozwolenia rodziców za byle kogo wydała — obiecując, że ją za syna wyda, cytuje jej własne listy — słowem, najbrzydsza awantura, którą cały bruk paryski wie dzisiaj. Jest to niegodziwość ze strony ojca — ale prawda. [.....]

Ależ wróćmy do Szkocji, 28 *août* czekają mnie w Manchester, gdzie mam grać na koncercie, na którym śpiewają Włochy z Londynu: Alboni itd. Dają mi za to 60 gwinei, a ponieważ to nie do odrzucenia, więc przyjąłem i za tydzień wyjeżdżam stąd. 200-kilkadziesiąt mil angielskich, 8 godz. drogi żelaznej. Tam czekają na mnie dobrzy znajomi, fabrykanci bardzo bogaci, u których mieszka Neukomm (ów najlepszy uczeń Haydna, były kapelmistrz cesarza brazylijskiego, znacie go z imienia). Tam także jest pani Rich (córka p. Mackintosha, bardzo szanowanego niegdyś członka Parlamentu i mówcy, i pisarza), a moja wielka przyjaciółka, jako też paniów[22] Ersk[ine] i Stirling. Po koncercie mam wrócić ku Glasgowowi do *belle-soeury*[23] lorda tutejszego, stamtąd do lady Murray, potem do Stirlinga, a na samym początku *octobra*[24] w Edynburgu, chcą, żebym grał. Jeżeli mi to co przynieść może i będę miał siły, tak chętnie zrobię, bo nie wiedzieć jak się tej zimy obrócić. Mam moje mieszkanie w Paryżu, jak zwykle, ale nie wiem, jak się tam obróci. W Londynie wielu mnie chce zatrzymać na zimę, mimo klimatu. Mnie się chce czego innego, ale sam nie wiem czego. Zobaczę w oktobrze stosownie do zdrowia i worka, dlatego ze sto gwinei więcej w kieszeni nie zawadzi. Żeby ten Londyn nie był taki czarny, a ludzie nie tacy ciężcy i odoru węglanego ani mgły nie było, tobym już i po angielsku się nauczył. Ale ci Anglicy tacy różni od Francuzów, do których jak do swoich przylgnąłem; tak wszystko tylko na funty biorą, sztuki dlatego lubią, że to *lux*[25]; poczciwe serca, ale takie oryginały, że rozumiem, jak można samemu tutaj zesztywnieć, albo się w machinę obrócić. — Żebym był młodszy, tobym się może i na machinę puścił, dawałbym koncerta po wszystkich kątach i wygrywał najbezgustowniejsze awantury (byle za pieniądze!): ale teraz już trudno zaczynać z siebie machinę robić. Tu pogoda dziś, więc nic mi do głowy suchego nie wchodzi. Park przecudnie oświecony — rano — i zapominam o wszystkim — jestem z Wami, dobrze mi i dopiero wtenczas o zimie będę myślał, kiedy koniecznie trzeba będzie. Teraz Was ściskam serdecznie.

Ch.

---

[21] — *Brault.*

[22] — tak w autografie.

[23] *belle-soeur* — bratowa.

[24] *oktober* (octobre) — październik.

[25] *lux* — zbytek, luksus.

[*W dopiskach*]: Jak to dobrze, że Ludwika na wsi! I Mameczka i Izabelisko powinny także się przejechać mimo ogrodu, w którym widzę wszystkie kwiaty, owoce i sztachety. Bartka całuję i całuję, jakoteż Kalasantego.

Ludwice imienin życzyć nie będę, bo nie ma nawet o czym mówić. Niech Was P. Bóg chowa i błogosławi, chroni i zdrowia daje, dzieciakom na pociechę rosnąć pozwala.

Piszcie do mnie pod zwykłym adresem do Paryża, bo mi stamtąd odeślą Wasz list, gdziekolwiek się obrócę. Zawsze Wam napiszę, gdzie myślę zimę przepędzic.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

4 *Sep*[*tembre*[1] 1848.]

Johnston Castel, o 11 mil od Glasgowa.

Moje najdroższe Życie!

Od czasu jak do Ciebie pisałem, byłem w Manchesterze. Bardzo dobrze mię przyjęto; musiałem 3 razy usiąść do fortepianu. Sala piękna, 1200 osób. Mieszkałem na wsi (bo w mieście za wielki dym); wszyscy bogaci mają swoje mieszkania za miastem. Mieszkałem u poczciwego Schwabe; możeś go kiedy u Leona widział. Jeden z pierwszych fabrykantów, posiada najwyższy komin w Manchesterze, który 5.000 funtów kosztował. Jest on przyjacielem Cobdena, i sam wielki *libre-echanżysta*[2]. [.....]

Dobry list przysłałeś mi od księżny Marceliny[3]. Pyta, czy jeszcze w Londynie jestem i żeby do Ostendy jej dać znać o tym, *poste restante*. Żebym był mocniejszy, zaraz bym pojechał odpowiedzieć. Inny list był od Chrystiana Ostrowskiego[4], który się o dramat Mickiewicza dowiaduje, który

[1] *septembre* — wrzesień.

[2] *libre-echanżysta* — niezależny bankier.

[3] — księżnej Marceliny Czartoryskiej.

[4] *Ostrowski* Chrystian (Krystyn) — tłumacz poematów Mickiewicza na język francuski, autor tekstu oratorium *Święty Wojciech* Sowińskiego.

niegdyś p. Sand w ręku miała, a który oddała redakcji *La Revue Independante*. Tam był wielki nieład. Pernet, jeden z następców, umarł, a drugi, François, na Perneta zwala, bo nie wie, gdzie go zapodział. Ostrowski więc przedziwny, pyta mi się, kiedy to było? i czy czasem nie ma jakiej kopii, i gdzie teraz p. Sand, żeby się do niej mógł udać!! Wiem, że już raz szukali tego dramatu i nie znaleźli. Na takie listy jak Ostr. nie odpiszę, a ponieważ Ci je opowiadam, więc proszę Cię, lepiej otwieraj je i tylko potrzebne posyłaj. [.....]

Proszę Cię, adresuj teraz Twoje listy:

à Mr. le Docteur Lishiński
Warriston Crescent
Edinbourgh — Scotland.

Łyszczyński[5], Polak, doktór homeopata w Edynburgu, który się porządnie ożenił, spokojnie siedzi i Anglik zupełny. On będzie wiedział, gdzie mi list odesłać.

Ten list wczoraj zaczęty dziś kończę, ale czas się zmienił i brzydko na dworze, i zły jestem, i smutno mi, i nudzą mię ludzie swoimi zbytnimi opiekami. I odetchnąć nie mogę, i pracować nie mogę. Czuję się sam, sam, sam, chociaż otoczony. Po co Cię mam nudzić moimi jeremiadami![6] Sam masz biedy po uszy. Powinienem Cię moim listem bawić. Żebym był w humorze, tobym Ci opisał jedną Szkotkę, 13-tą kuzynkę Marii Stuart (*sic!!* mąż, co się inaczej jak żona nazywał, serio mi to powiedział). Tu tylko kuzyni i kuzynki wielkich familii i wielkich imion, o których na kontynencie nikt nie słyszał. Cała konwersacja genealogiczna zawsze; podobna do Ewangelii, co to ten zrodził owego, ów tamtego, a tamten innego, i tak dwie karty aż do Pana Jezusa.

Układają mi tu koncert w Glasgowie. Nie wiem, co z tego będzie. Kochani tu bardzo, dobrzy, mają dla mnie wielkie delikatności. Jest tu dużo rozmaitych *ladys*, starych 70 i 80-cio [letnich] lordów, a młodzieży wcale, bo są na polo-

[5] *Łyszczyński*, doktor, po powstaniu 1831 r. wyjechał do Anglii i osiedlił się w Szkocji. Imię nieznane.

[6] *jeremiady* — skargi, lamenty.

waniu. Tu wyjść nie można, bo deszcz i zawierucha od kilku dni. Nie wiem, jak będzie z moją podróżą do Stracharu (do lady Murray); trzeba przepływać Loch Long (jedno z piękniejszych jezior tutaj), objeżdżać na pobrzeżu wschodnim Szkocję, ale to tylko 4 godzin stąd.

Dziś 9-ty. Posyłam Ci mój stary list z 4-go *sept.* Daruj mi wszystkie bazgraniny: wiesz, co za męka dla mnie czasem pisać, pióro mi się pali pod palcem, włosy mi z głowy padają i nie mogę napisać tego, co bym chciał, tylko tysiąc niepotrzebnych rzeczy. [.....]

Ściskam Cię Twój do zgonu.

Zapomniałem Ci napisać, że od czasu ostatniego mego listu miałem dziwny wypadek, który szczęściem na niczym się skończył, ale mógł mnie życie kosztować. Jechaliśmy w sąsiedztwo nad morze. Pojazd, w którym jechałem, był *un coupé*[7] z przepięknymi dwoma młodymi, rasowymi, angielskimi końmi. Koń jeden zaczął tańcować, nogę zaplątał, zaczął wierzgać, drugi toż samo; jak się rozbiegają *sur une pente*[8] w parku, lejce się urwały, furman z kozła spadł (potłukł się ogromnie). Kareta zgruchotana, od drzewa do drzewa balotowana: lecieliśmy w przepaść... żeby nie jedno drzewo, które karetę zatrzymało. Jeden koń się urwał i szalony poleciał, a drugi padł, przywalony powozem. Gałęzie okna poprzebijały. Szczęściem nic mi nie było, tylko trochę kontuzji po nogach od balotowania. Służący zręcznie wyskoczył i tylko kareta zgruchotana i konie poranione. Ludzie co z daleka to widzieli, krzyczeli, że dwóch zabitych, bo widzieli jednego zrzuconego, drugiego padającego na ziemię. Nim koń się ruszył, mogłem wyjść z karety i nic mi, ale nikt z tych, co widzieli, ani nikt z nas, cośmy tam byli, nie rozumiemy, żeśmy nie na miazgę zgruchotani. [.....]

Przyznam Ci się, żem widział spokojnie ostatnią godzinę. ale myśl nóg i rąk połamanych bardzo mnie przeraża. Jeszcze by mi kalectwa trzeba.

---

[7] *coupé* — zamknięty powóz, kareta.

[8] *sur une pente* — na pochyłości.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY[1]

[Hamiltone Palace] 21 *oct.* [1848].

[.....] Sztuka tutaj, to malarstwo, snycerstwo i architektura. Muzyka nie jest sztuką i nie nazywa się sztuką, i jeżeli powiesz «artysta», tak Ci Anglik myśli, że malarz, architekt albo snycerz. A muzyka jest profesją, nie sztuką i żadnego muzyka artystą nikt nie nazwie ani wydrukuje, bo to jest w ich języku i obyczajach co innego jak sztuka: to jest «profesja». Spytaj się któregokolwiek Anglika, to ci to powie, a tutaj Neukomm mi to zaręczał. Wina to zapewne muzykantów, ale zacznijże rektyfikować[2] takie rzeczy! Grają cudaki za piękności, a uczyć porządnych rzeczy, to śmiech... Lady... jedna z pierwszych wielkich dam tutejszych, u której w zamku parę dni byłem, wielka lady tu, niby muzyczka. Otóż raz po moim fortepianie i po rozmaitych śpiewach innych lady Szkotek, przynoszą rodzaj akordeonu[3] i ona z wielkim serio grać zaczyna na akordeonie najokropniejsze melodie. [.....]

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

Edynburg, 30 *Oktobra* [1848].

Moje najdroższe Życie!

Czyś mnie zapomniał, żeby wnosić z moich listów, w których Ci pisałem, że jestem coraz słabszy, nudniejszy, bez nadziei żadnej, bez siedziby, żeby z tego wnosić, że się żenię? W dzień, w którym odebrałem od Ciebie poczciwy i kochany Twój list, napisałem rodzaj porządku z moimi gratami do zrobienia w przypadku, gdybym gdzieś zdechł. [.....]

---

[1] Fragment listu.

[2] *rektyfikować* — prostować.

[3] *akordeon* — ręczna harmonia z klawiaturą.

Moje Szkotki poczciwe, których już parę tygodni nie widziałem, dziś tu będą: chciałyby, żebym jeszcze został, tłuc się po pałacach szkockich i tu, i tam, i wszędzie, gdzie mnie proszą. Poczciwe, ale takie nudne, że niech P. Bóg chowa!... Co dzień listy odbieram, na żaden nie odpisuję, i jak tylko gdzie pojadę, tak za mną przyciągną, jeżeli mogą. To może myśli komu dało, że się żenię; ale jednakże trzeba fizycznego jakiego *attrait*[1], a za bardzo do mnie podobna ta, co nie żeniata[2]. Jakże się z sobą samym całować...

Przyjaźń przyjaźnią, wyraźnie powiedziałem, ale prawa do niczego innego nie daje...

Żebym się mógł nawet zakochać w czemsiś, coby mię także kochało, jakbym sobie życzył, tobym się jeszcze nie żenił, bobyśmy nie mieli co jeść i gdzie siedzieć. A która bogata, szuka bogatego, a jeżeli ubogiego, to nie cherlaka — tylko, młodego, przystojnego. Biedę klepać samemu wolno, ale we dwoje to największe nieszczęście. Mogę w szpitalu zdechnąć, ale żony bez chleba po sobie nie zostawię.

Zresztą niepotrzebnie Ci to wszystko piszę, bo wiesz, że tak myślę... [*kreślenia*] A więc o żonie nie myślę wcale, ale o domu, o Matce, Siostrach. Niech im Bóg pozwoli zostać przy dobrej myśli! Tymczasem moja sztuka gdzie się podziała? A moje serce, gdziem zmarnował? [*kreślenia*] Ledwie że jeszcze pamiętam, jak w kraju śpiewają. Świat mi ten jakoś mija, zapominam się, nie mam siły; [*kreślenia*] jeżeli się wzniosę trochę, to spadnę tym niżej...

Nie skarżę Ci się, ale żądałeś, więc Ci tłumaczę, żem bliżej trumny jak łoża małżeńskiego. Umysł mam dosyć spokojny. Jestem zrezygnowany — [.....]

Twój do zgonu

Ch.

---

[1] *attrait* — pociąg do kogoś.

[2] — panna Jane Stirling.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

Londyn, 17 i 18 *Okt.*[1] (1848 r.)

Moje Życie!

Chory jestem od 18-tu dni, od dnia przyjazdu do Londynu. Z domu nie wyjeżdżałem wcale, taki miałem atak kataru z bólem głowy, tchem i wszystkimi moimi złymi symptomami. Doktór co dzień mnie odwiedza (homeopata Dr. Mallan, którego moje Panie szkockie znają — znany tutaj, ma za sobą siostrzenicę lady Gainsborough). Wysztyftował mnie, żem wczoraj mógł grać na polskim owym koncercie i balu (co był bardzo świetny), ale zaraz po zagraniu wróciwszy do domu, całej nocy spać nie mogłem. Cierpię na głowę mocno, prócz kaszlu i dychawicy. Dotychczas jeszcze tu wielkie mgły nie poczynały [się], ale już rano muszę okna mimo zimna kazać otwierać, żeby trochę powietrza łykać. Jestem 4, St. Jame's Place, gdzie już $2^1/_2$ tygodnia choruję. Widuję poczciwego Szulcz[ewskiego][2], Broadwooda, panią Erskine (która tu z p. Stirl. za mną przyjechała, jako Ci z Edynb. pisałem), a szczególniej ks-two Aleksandrostwo. Ks-na Marcelina taka dla mnie dobra, że nieledwie co dzień jak do szpitala przychodzi. Adresuj do mnie zawsze do Szulczewskiego. Teraz więc do Paryża wracać nie mogę, ale myślę, jakby zrobić, żeby w nim być. Tutaj, w tym mieszkaniu, które dobre dla każdego innego zdrowego *celibatera*[3], członka Parlamentu, zostać nie mogę. [.....]

Otóż zapewne wprowadzę się do innego, blisko stąd, z większymi pokojami pomieszkania, gdzie będę mógł lepiej

---

[1] zachodzi tu oczywista pomyłka w oznaczeniu miesiąca; list mógł być pisany w listopadzie nie w październiku.

[2] *Szulczewski* Karol Franciszek (1814—1884) — jako siedemnastoletni żołnierz walczył w powstaniu 1830 w artylerii pod generałem Bemem, odznaczony za udział w bitwie pod Ostrołęką. W Londynie był od r. 1845 sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Polski.

[3] *celibateur* — człowiek nieżonaty, kawaler.

oddychać. *En tout cas* — Dowiedz się, proszę, czy nie ma gdzie na bulwarach od Rue de la Paix zacząwszy — albo Rue Royale — gdzieś na pierwszym piętrze na południe, ku Magdalenie[4], albo na Rue des Mathurins. Aby nie Godot, ani żadnej smutnej ciasnoty, żeby i dla służącego stancyjka była. [.....]

Na co, po co tym wszystkim Cię trudnię, nie wiem — bo mi się niczego nie chce. — Ale niby powinienem o sobie myśleć, więc dopomóż mi w tej kwestii — i napisz swoje widzi mi się. — Nie przeklinałem nigdy nikogo, ale tak mi jest już nieznośnie teraz, że zdaje mi się, żeby mi lżej było, żebym mógł przeklnąć Lukrecję[5]... Ależ i tam cierpią zapewne, cierpią tym bardziej, że się zapewne starzeją w złości.— Soli[6] mi wieczna szkoda. —

Twój do zgonu
Ch.

Gdybym był zdrów, tobym mając 2 lekcje co dzień, miał dosyć na życie porządne tutaj — ale słaby, zjem, co mam, za 3 miesiące albo 4 najwięcej.

Jeżeli takie mieszkanie znajdziesz, nie zatrzymaj bez pisania, ani dawaj *congé* mojemu.....

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

Londyn, Wtorek, Listopad 1848 r.

Moje Życie!

Dziś leżę prawie cały dzień, ale we czwartek wyjeżdżam z tego psiego Londynu o tej porze. — Nocować będę z czwartku na piątek w Boulogne, a piątek jestem w dzień Place d'Orléans — żeby się położyć. Mam prócz zwyczajnych rzeczy

[4] *kościół Magdaleny* (*Sainte-Madeleine*) — w centrum Paryża, w stylu staro-greckim.

[5] — to znaczy autorkę powieści *Lukrecja Floriani*, czyli panią George Sand.

[6] — Solange.

newralgię i zapuchły jestem. Proszę, każ, żeby prześcieradła i poduszki suche były. — Każ kupić szyszek — niech pani Etienne nic nie szczędzi, żeby można się rozgrzać, przyjechawszy. Do Derozjerki[1] pisałem. Żeby dywany były i firanki. Perrichetowi tapicerowi zaraz zapłacę — nawet każ Pleyelowi, żeby mi byle jaki fortepian przysłał we czwartek wieczór; każ go przykryć. — Każ w piątek bukiet fijołkowy kupić, żeby w salonie pachniało — niech mam jeszcze trochę poezji u siebie wracając — przechodząc przez pokój do sypialnego — gdzie się pewno położę na długo. — Więc w piątek w środku dnia jestem w Paryżu. — Jeszcze dzień dłużej tutaj, a zwariuję, nie zdechnę. — Moje Szkotki takie nudne, że niech ręka boska broni. — Jak się przypięły, tak ani się oderwać. Jedna ks-na Marcelina, co mię przy życiu trzyma, i jej rodzina i poczciwy Szulczewski. Jeżeliby choć gdzieś w innych schodach był pokoik dla sługi tymczasem — a nie, to mniejsza. Ściskam Cię. Każ palić, grzać i okurzyć — może przyjdę do siebie jeszcze

Twój do zgonu
Ch.

DO SOLANGE CLÉSINGER

[Paryż, w maju 1849 r.]

Przyjaciel bardzo nieszczęśliwy błogosławi Pani i błogosławi Pani dziecku. Trzeba mieć nadzieję, że przyszłość chowa dla Pani inne rękojmie pocieszeń i względów. Młodość obowiązuje. To znaczy, iż koniecznie trzeba być szczęśliwą i zachować dobre wspomnienie o tym, który Panią kocha.

Ch.

DO SIOSTRY, LUDWIKI JĘDRZEJEWICZOWEJ

[Paryż]. Poniedziałek, 25 czerwca 1849.

Moje Życie. Jeżeli możecie, to przyjedźcie. Słaby jestem i żadne doktory mi tak jak Wy, nie pomogą. Jeżeli pieniędzy

[1] — panna de Rozières.

Wam brak, to pożyczcie; jeżeli będę lepiej, to łatwo zarobię i oddam temu, kto Wam pożyczy, ale teraz goły jestem, żeby Wam posyłać. Moje mieszkanie tutaj w Chaillot jest dosyć duże, żeby Was choć z 2 dziećmi przyjąć. Ludka mała by sprofitowała z wszech względów. Kalasanty ojciec biegałby cały dzień — wystawa płodów obok — słowem, miałby więcej jak dawniej wolnego dla siebie czasu, bom słabszy i więcej z Ludwiką w domu siedzieć będę.

Moi przyjaciele i dobrze życzące mnie osoby znajdują najlepszym dla mnie lekarstwem przybycie tutaj Ludwiki, jak to z listu p. Ob[reskow] zapewne Ludwika się dowie. Więc starajcie się o paszp[ort]. Jak mi dziś osoby, jedna z północy, druga z południa, mówiła — osoby, które Ludwiki nie znają — powiedziały, że to nie tylko mnie zdrowo, ale siostrze być zdrowo powinno. Więc przywieźcie, matko Ludwiko i córko Ludwiko, naparstek i druty, dam Wam chustki do znaczenia i pończochy do robienia i spędzicie tu na świeżym powietrzu parę miesięcy ze starym bratem i wujem. Teraz też podróż łatwiejsza. Dużo pakietów nie trzeba. Tutaj się, jak będziemy mogli, tanio obywali. Mieszkanie i jedzenie znajdziecie. Nawet jeżeli czasem Kalasantemu z Elizejskich Pól daleko do miasta, będzie mógł w Square d'Orléans, w moim stać mieszkaniu. Omnibusy chodzą od samego Squaru aż do samych drzwi tutaj. [.....]

Dziś piękna pogoda, siedzę w salonie i admiruję mój widok na cały Paryż: wieżę, Tuillerie, Izbę, St. Germ[ain], l'Aux[errois], St.-Etienne du Mont, Notre Dame, Panteon, St. Sulpice, Val-de-Grâce, Inwalidy — z 5-ciu okien i same ogrody między nami. Zobaczycie, jak przyjedziecie. [.....]

Napiszcie mi zaraz słowo. Wszakże i cyprysy mają swoje kaprysy; mój kaprys dziś jest Was tu widzieć. Może P. Bóg pozwoli, że będzie dobrze, a jeżeli P. Bóg nie da, to przynajmniej róbcie, jak żeby Pan Bóg miał pozwolić. [.....].

Mam nadzieję, że mój list na imieniny Mameczki doszedł i mnie nie brakowało. Nie chce mi się myśleć o tym wszystkim, bo to aż gorączka bierze; a nie mam gorączki

z łaski P. Boga, co wszystkich zwyczajnych doktorów derutuje[1] i gniewa.

Wasz brat przywiązany, ale słaby

Ch.

DO WOJCIECHA GRZYMAŁY

Chaillot, Sobota, 28 *juillet.*

Po twej odpowiedzi i jej liście ręce mi opadły, i nie wiedziałem, czy ją o halucynację czy jej *afidesa*[1] za złodzieja, czy panią Etienne posądzać, czy siebie za zapominalskiego mieć albo wariata, słowem, łeb mi pękał. Była u mnie z konfesjami i tak głupio mi odpowiadała, i siostra niby nic o tym nie wiedziała, że aż musiałem wiele prawd powiedzieć, jako to, że od nikogo, chyba od Królowej angielskiej albo miss Coutty rozumiałbym takie hojne podarunki itd. Ale tak się dzieje. Ten jegomość, któremu taką sumę mimo jego wiedzy powierzono, i który ani rewersu nie brał od pani Etienne, że oddał ów list czy tam pakiet, poszedł do Alexego somnambula[2]. Tu się dramat zaczyna:

Powiada mu Alexis, że w marcu, w jeden czwartek (8-go) zanosił bardzo ważne papiery — pod adresem (wypisał moje nazwisko), że ten pakiet nie doszedł *à sa destination*[3], że on go nie ma, że go oddał w małym ciemnym jakimciś pokoju, gdzie się po 2 schodach schodzi, jakiejś kobiecie (tam ich było dwie), i że odebrała wyższa, która miała jeden list w ręku, który faktor pocztowy jej oddał, i która, wziąwszy ten list *en question*[4] od tego jegomości, powiedziała mu, że zaraz zaniesie, ale dodał Alexis, że go zniosła na dół, mnie go nie pokazawszy nawet, żem ja tego listu nigdy nie widział. Gdy się go pytali, czy nie widzi, co się z tym listem dzieje,

---

[1] *derutować* — zbijać z tropu.
[1] *afides* — powiernik.
[2] *somnambul* — jasnowidz.
[3] *à sa destination* — do swego przeznaczenia.
[4] *list... en question* — o który chodzi, o którym jest mowa.

powiedział, że nie widzi, ale jeżeli mu przyniosą włosy albo chustkę, albo rękawiczki, co do osoby tej, co odebrała list, należy, to powie. Pani Erskine była przytomna tej *seance*[5] Alexego i przyszła wczoraj do mnie powiedzieć mi o tym, i jakby to zrobić, żeby coś, co do pani Etienne należy, mieć, żeby dać Alexemu. Pani Etienne kazałem przyjść do siebie pod pretekstem przyniesienia mi Boista i chustek, a jak przyszła, tak, niby żeby się pozbyć pani Erskine, która chciała niby moich włosów dla jakiejś somnambuli, która leczy chorych w St. Germain (gdzie te Szkotki teraz mieszkają), więc niby żeby się pozbyć, powiadam, że jeżeli pozna, czyje to włosy, jak jej poślę włosy pani Etienne, to dopiero uwierzę i poślę moich, ale jestem pewny, że weźmie zdrowe włosy za chore. Pani Etienne ucięła więc na prośbę moją swoich włosów, zawinęła i pani Erskine je wzięła.

Dziś rano przychodzi do mnie ten pan *afides* z panią Erskine od Alexego. Alexis poznał włosy osoby, której oddano pakiet, powiedział, że włożyła ten pakiet zapieczętowany do jakiegoś meblika koło łóżka, że ten pakiet jeszcze jest u niej i że nie zgubiony ani oddany, ani odpieczętowany. Że jeżeli się ten pan dobrze weźmie, to mu go odda, ale trzeba ostrożnie. Więc tedy ten pan ode mnie prosto stąd o 12-tej poszedł do Square d'Orléans, zastał panią Etienne samą, przypomniał jej, że był w marcu oddać jej pakiet dla mnie, który, jej powiedział, że był bardzo ważny. Poznała go i oddała mu pakiet, który jej oddał temu tyle miesięcy. Nie był odpieczętowany i 25 tysięcy w nim nietknięte. U mnie pani Erskine go odpieczętowała przy mnie i tym panu. Cóż Ty na to? Ten somnambul!!! Ten pakiet tak dawno zarzucony, nietknięty!! Głowa pęka na takie szczególne wypadki. Można miarkować, żem donacji nie przyjął, i wiele by o tym pisać. Wolę Ci to kiedyś powiedzieć[6].

---

[5] *séance* — posiedzenie, seans.

[6] List omawia zdarzenie z anonimowo przesłanymi Chopinowi przez panią Erskine i pannę Stirling 25.000 franków, które od marca 1849 do lipca nie dotarły do rąk Chopina.

Wierzę teraz w magnetyzm.

Łaska Boska, że się znalazło. Wiele detaliów, które Ci nie piszę, bo mię pióro pali. [.....]

Ja o siostrze wątpić zaczynam. Nie gorzej, ani mi lepiej. Ciebie kocham i chciałbym Cię widzieć.

Ściskam Cię

Twój

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W KARLSBADZIE

Paryż, 20 sierpnia 1849.

Square d'Orléans. Rue St. Lazare 9.

Mój Ty najdroższy!

Trzeba, żebym był tak słaby jak jestem, żebym się z Paryża nie mógł ruszyć, kiedy Ty do Ostendy przyjeżdżasz. Ale mam nadzieję, że Pan Bóg Tobie dozwoli zbliżyć się do mnie. Doktorzy żadnej podróży mi nie pozwalają. Piję w pokoju pirenejskie wody, a Twoja obecność byłaby mi więcej warta jak wszystkie leki.

Twój do zgonu

Fryderyk.

DO AUGUSTA FRANCHOMME

[Chaillot]. 17 września 1849.

Drogi Przyjacielu!

Żałuję bardzo, żeś się niedobrze czuł w Le Mans. Za to obecnie przebywasz w Touraine, której niebo z pewnością wpłynie na zdrowie Twoje korzystniej. Co do mnie, to mam się raczej gorzej niż lepiej. Pp. Cruveiller, Louis i Blache odbyli konsylium i orzekli, że nie powinienem wyjeżdżać, tylko wziąść mieszkanie z oknami na południe i zostać w Paryżu. Po wielu szukaniach znaleziono mi w końcu bardzo drogie wprawdzie, ale za to wszystkim warunkom odpowiadające mieszkanie, Place Vendôme Nr. 12. Albrecht ma tam

w tej chwili swoje biura. Meara[1] bardzo mi był pomocny w wynalazieniu tego mieszkania. Słowem, zobaczę was wszystkich w ciągu nadchodzącej zimy w dobrych warunkach. Siostra moja zostaje u mnie, chyba żeby ją gwałtem wzywano do domu. Kocham Cię i to jest na razie wszystko, co Ci powiedzieć mogę, albowiem omdlewam ze zmęczenia i z osłabienia. Siostra moja cieszy się, że znów zobaczy panią Franchomme, co i mnie nie mniejszą sprawia radość. Niech się dzieje wola nieba..... Najpiękniejsze ukłony dla pana i pani Forest. Jakże chętnie spędziłbym kilka dni z Wami. Czy pani de Lauvergeat[2] także bawi nad morzem? Nie zapominaj przy sposobności pozdrowić ją ode mnie, zarówno jak i jej małżonka. Uściskaj dziatwę Twoją, a do mnie napisz słówko.

Zawsze Twój

Ch.

Siostra moja całuje Panią Franchomme.

FRAGMENTY LISTÓW DO DELFINY POTOCKIEJ[1]

[.....] Znowu Mickiewicza widuję — onegdaj był u mnie. Zmienił się bardzo, tak sponurzał, że go ani piosenkami, ani Filonem — jak to dawniej — rozruszać nie mogę. Przyjdzie i wyjdzie, słowa nie powiedziawszy. Tyle, że wiem, po co przychodzi i zaraz grać siadam, każąc wszystkich od drzwi odprawiać, że to niby mam lekcje, bo to towarzystwa nie

[1] *O'Meara* — ojciec uczennicy Chopina, zamężnej pani Dubois.

[2] *p. Forest, pani de Lauvergeat* — o rodzinie Forestów i de Lauvergeat, z którymi Chopin znał się od kilku lat, brak bliższych wiadomości.

[1] *Potocka* Delfina z Komarów (1805—1877) — żona Mieczysława, kobieta słynna z urody i wybitnego uzdolnienia artystycznego oraz inteligencji. Nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskim, rozeszła się z mężem, w r. 1838 stała się muzą natchnień Zygmunta Krasińskiego.

lubi. Ostatnio bardzo długo mu grałem, bojąc się na niego oglądnąć, a słyszałem, że płacze. A potem, jak wychodził, sam pomagałem mu się ubrać, bom nie chciał, by go lokaj zapłakanego widział. Mickiewicz za głowę mię ścisnął najczulej, a w czoło mocno pocałował, pierwsze tego wieczora wymówiwszy słowa: «Bóg ci zapłać! Przeniosłeś mię....» nie dokończył, bo łzy go znowu za gardło ścisnęły. I tak się pasując z tym płaczem, wyszedł.

[.....] Na pewno łatwiej było tańczyć niedźwiedziom Radziwiłła, jak mnie do Norwida pisywać. Sam piszę, jak wiesz, prosto z mostu i jego proszę, aby mi, o co mu chodzi, łopatą do łba wkładał. Ale to urodzony myśliciel, co wszystko tak w sosie filozofii topi, że ani pojąć, o co chodzi. Tak rzecz najzwyklejszą zaplącze, że mózg ci o łba ściany, jak ptak w klatce się tłucze, a wszystko na nic, bo zrozumienie za trudne. Niech ręka Boska broni, jeżeli on tak mówi, jak pisze, bo i któż się z nim o co dogadać zdoła? To już trzeci filozof, co się w naszych czasach w polskim Narodzie objawił, cieszę się tym zamiast się turbować, że nie z moją mózgownicą filozofów rozumieć. W ostatnim liście Norwida jedna mię myśl uderzyła, gdy on najlepiej o kobietach pisząc — powiada — że kobieta, mając umysł od męskiego słabszy, nigdy nic godnego uwagi we filozofii, matematyce i muzyce nie stworzy. Zaraz o Tobie i dziełach Twoich muzycznych pomyślałem, że Ty, z kobiet najpiękniejsza, masz jednak głowę zgoła męską, tyle talentu a zdatności w dziełach swoich muzycznych pokazując.

[.....] Dwie interesujące wizyty opowiem. Wczoraj de Custine[2] mię odwiedził. Poczciwy! Jego zaciekawia nasza muzyka narodowa. Moją muzykę to już zna i prosił mię,

[2] *Custine* — markiz, w którego pałacu odbywały się wspaniałe przyjęcia z występami znakomitych muzyków. Podług relacji L. Enault'a z jego pracy o Chopinie, wydanej w r. 1856 w Paryżu, miał Chopin na jednym z przyjęć u markiza Custine w r. 1836 poznać osobiście panią George Sand. Wersję tę potwierdzał również uczeń Chopina, Adolf Gutmann.

żebym dziś grał mu dzieła co największych twórców polskich. Grałem mu com znał i umiał. Gdym skończył, to on mi na to, że w dziełach wszystkich tamtych twórców nie dostrzega tego, że to są narodowe polskie dzieła. Ekskuzował się bardzo, że on jako cudzoziemiec mylić się może, ale tamte dzieła są takie, jakie i Francuz i Anglik mógłby stworzyć. A o moich kompozycjach powiedział, że są wcale inne, niż dzieła Francuzów, Niemców i Anglików. I mówił, że ode mnie polska muzyka się zaczyna i inne takie wielkie komplimenta. A jam mu na to oponował i brałem tamtych twórców w obronę. Dzwonek zabrzęczał — wchodzi Norwid i zaraz pyta, o czym dyskusję prowadzimy. Gdy się dowiedział, zaczął Custinowi w *unisono* basować, że jestem pierwszym narodowym twórcą, że ode mnie się muzyka polska rozpoczyna, że dotąd nasza muzyka była jak taniec kulawego etc. I zaczęli mię tak duetowo chwalić, żem aż uciekł grać do salonu, dokąd i oni zaraz przeszli. To grałem, to gadaliśmy i tak nam najmilej noc zeszła, dopiero nas świt rozpędził.

Norwid mię lepiej od Mickiewicza rozumie, bo kiedy Mickiewicz mnie do napisania opery narodowej popychał — Norwid, znając granice moje, nigdy się z czymsiś takim do mnie nie odezwał.

[.....] Całą moją muzykę przedśpiewem Norwid nazwał w rozmowie. Przyznam Ci się, żem z przykrością tego wysłuchał, nie pokazując po sobie. Wiem, jak bardzo wysoko on o mojej sztuce trzyma, toteż mię to zdziwiło, bo to było tak, jakby on wszystko moje za małe preludium uważał i czekał, aż ktoś inszy przyjdzie i większą muzykę napisze. Czy symfonia ma być tylko dlatego lepsza, że jest wielka? Możem go jednak nie zrozumiał, z jego filozofią nie pójdziesz w tory i może ja za głupi, żeby do fundamentu jego myśli się dokopać.

[.....] Norwid znów był u mnie, kocham go i bardzo szanuję, to jeden z prawdziwych artystów i mój człowiek. Grałem mu i gadaliśmy długo. Między innymi dowodził mi gorąco, że tak jak człowiek to i naród nigdy się nie zmienia, zawsze ma te same wady i zalety. Mówił, że Niemcy —

Krzyżacy, tak samo chytrzy, podli i okrutni byli, jak Niemcy dzisiaj. A i my swoich zalet i wad nie stracimy — warcholstwo, brak zgody, prywata, co nas w niewolę strąciły, jeśli się cudem dźwigniemy, gotowe strącić znowu. Słuchałem go, jak ponurego proroka i słuszność mu przyznać musiałem. Pociechy szukałem w naszym polskim: «Lepiej kiedyś będzie» [.....] i jego tym pocieszyć starałem. Potem *Jeszcze Polska* zagrałem i popłakaliśmy się obaj.

[.....] Bach nie zestarzeje się nigdy. Konstrukcja jego dzieł jest jak owe figury jeometryczne, idealnie zbudowana, gdzie wszystko jest na swoim miejscu i nie masz jednej linii zbytecznej. Bach mi przypomina astronoma — jedni nic nie zdołają dojrzeć u niego, prócz szeregu cyfr zawiłych, ale drugich, co go czuć i rozumieć potrafią, prowadzi Bach do swojej lunety olbrzymiej i pozwala przez nią admirować swych arcydzieł gwiazdy. Jeśli jaka epoka odwróci się od Bacha, da sobie smutne świadectwo płytkości, głupoty i zepsutego gustu.

[.....] Mało jest takich jeniuszów, którzy wszystkie instrumenty czują, i wszystko z każdego dobyć potrafią. Ja znam dwóch takich tylko: Bacha i Mozarta. Beethoven nie jest już tak wszechstronny, on najlepiej orkiestrę i kwartet smyczkowy czuje, a pisząc na fortepian nieraz zapomina, że to nie orkiestra. W sonatach swoich nieraz wyraźnie się złości, że fortepian nie jest całą orkiestrą.

Ja fortepian najlepiej czuję i śmieję się z tych, co uważają, że się zdurniłem, odrzucając wyższe widoki, a tylko na fortepian pisząc. Ale to mój grunt, na którym najmocniej stoję.

[.....] Najdziwniejszym z ludzi jest jeniusz, ten tak daleko w przyszłość wybiega, że ginie z oczu ludzi z nim żyjących, a nie wiadomo, które pokolenie pojąć go zdoła.

Jeniusz ma wielki nos i świetny wąchalitis, którym kierunek wiatru przyszłości wyczuwa. Nie myśl, że się na jeniusza sztyftuję, mając ogromne nosiwo, rozumiesz, że o innym nosie mowa.

[.....] W moich nudach pisanych piękno często leży w akompaniamencie. Pamiętaj, Findelko, że u mnie akompaniament zawsze ma równe prawa z melodią, a często musi być na plan pierwszy wysunięty. Co do finałów, które dotąd były nawet u największych, jak np. Beethoven, nic nie mówiącym, bezgustownym hałasem, te są u mnie inne. Tak jak w romansie interesującym ostatni rozdział bywa najciekawszym i rozwiązuje losy bohaterów, tak i ja się staram, aby moje finały były logicznym rozwiązaniem dzieła. Nieraz tak jest u mnie, że waga największa leży w ostatnich kilkunastu taktach. Nie mówię tego fortepianistom, egzekwującym moje bzdury, bo kto ma olej w głowie, ten sam zgadnie, a kto ma tylko prędkie palce, a siano we łbie, temu i łopatą do głowy nic nie nałożysz.

[.....] U każdego twórcy są chwile, kiedy natchnienie opada i zaczyna się mózgownicy tylko robota. Wziąwszy nuty w rękę, można nawet palcem takie miejsca pokazać. Chodzi o to, żeby natchnienia najwięcej, najmniej roboty było.

[.....] Jeżeli dzieło wypracowane improwizacją przypominać będzie, największe wrażenie uczynisz. A dlatego pierwsze myśli natchnienia złapać i zapisać trzeba na gorąco. Sama wiesz, że nie łatwo, bo umieją mignąć jak błyskawice. A przypomnieć potem z całą precyzją trzeba. Słowem, zajmuję się, uważasz, łapaniem najmniejszych cieni natchnienia pierwszego, a one, hycle, jak pchły uciekają.

[.....] Ach, Mozart, Mozart, pomyśl tylko o nim.

Wpakuj twórczość Mozarta w jego życie — pomyśl, ile pracy i najjenialniejszej twórczości zmieściło się w tak krótkim życiu. W moim wieku ileż on już największych dzieł stworzył, jaki ja mały, jak się z nim porównam. Co prawda, on wszystko objął i ogarnął, co się tylko twórczością muzyczną nazywa, a ja w łepetynie mam tylko klawisze.... Ale wiem swoje granice i wiem, że zdurniłbym się wtedy, gdybym się sadził i spinał zbyt wysoko, zdatności po temu nie mając. Suszą mi głowę, abym symfonie i opery pisał, i wszystko co tylko jest, chcą we mnie jednym mieć i polskiego Rossiniego, i Mozarta, i Beethovena. A ja się po cichu śmieję i myślę, że od małego zaczynać potrzeba. Jestem fortepianistą tylko, jeżeli jestem coś wart, to i dobrze, po mnie więksi przyjdą, co szerzej muzykę ogarną i w nich polska muzyka rozszerzy się i rozkwitnie. Myślę, że lepiej robić mało, ale dobrze jak tylko mogę, jak się wszystkiego chwytać, a źle wykonac. Od tego nigdy nie odstąpię. Jak Cię kocham, tak nawet za Jana Chrzciciela polskiej muzyki się nie uważam, a przyjścia jego chciałbym dożyć. Chciałbym tylko napisać i zostawić abecadło tego, co naprawdę polskie, a nauczyć odrzucać polskość fałszowaną. Może mi się to jakoś uda[3].

Zbiory Stowarzyszenia I.F.C.
NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA

[3] Bez znajomości całkowitych tekstów listów do Delfiny oznaczenie dat pisania tych fragmentów jest niemożliwe. Co najwyżej można by ogólnie mówić o *«tempus a quo»* n. p. w odniesieniu do Norwida od chwili jego przyjazdu z Florencji do Paryża. lub do okresów pobytu w Paryżu Mickiewicza: 1832—1839, 1840... (z wyłączeniem pobytu w Lozannie).

SPIS RZECZY

Str.

Wstęp. Napisał Zdzisław Jachimecki III
Bibliografia LII

FRYDERYK CHOPIN: WYBÓR LISTÓW

Do ojca (6 XII 1818). 3
Do rodziców (10 VIII 1824) 3
Kurier Szafarski (16 VIII 1824) 6
Do Wilhelma Kolberga (19 VIII 1824) 7
Do Jana Białobłockiego (27 VII 1825) 9
Do Jana Matuszyńskiego (1825) 11
Do Jana Białobłockiego (8 IX 1825) 14
„ „ „ (30 X 1825) 17
„ „ „ (XI 1825) 19
„ „ „ (20 VI 1826) 20
Do Wilhelma Kolberga (18 VIII 1826) 22
Do Jana Białobłockiego (2 XI 1826) 24
Do Tytusa Woyciechowskiego (9 IX 1828) 26
Do rodziny (1 VIII 1829) 28
„ „ (16 IX 1828) 31
„ „ (20 IX 1828) 33
Do Tytusa Woyciechowskiego (27 XII 1828) 34
Do rodziny (1 VIII 1829) 36
„ „ (8 VIII 1829) 38
„ „ (12 VIII 1829) 41
„ „ (13 VIII 1829) 44
„ „ (19 VIII 1829) 45
„ „ (22 VIII 1829) 47
„ „ (26 VIII 1829) 48

Str.

Do Tytusa Woyciechowskiego (3 X 1829) 50
„ „ „ (20 X 1829) 52
„ „ „ (14 XI 1829) 53
„ „ „ (27 III 1830) 55
„ „ „ (10 IV 1830) 58
„ „ „ (15 V 1830) 62
„ „ „ (4 IX 1830) 63
„ „ „ (18 IX 1830) 64
„ „ „ (22 IX 1830) 66
„ „ „ (5 X 1830) 68
„ „ „ (12 X 1830) 69
Do rodziny (9 XI 1830) 71
„ „ (14 XI 1830) 72
Do Jana Matuszyńskiego (22 XI 1830) 73
Do rodziny (1 XII 1830) 74
„ „ (XII 1830) 76
Do Jana Matuszyńskiego (26 XII 1830) 78
„ „ „ (1 I 1831) 82
Do Józefa Elsnera (26 I 1831) 82
Do Jana Matuszyńskiego (wiosna 1831) 84
Do rodziny (14 V 1831) 85
„ „ (28 V 1831) 86
„ „ (25 VI 1831) 87
„ „ (VII 1831) 89
Z notatnika Chopina (1831) 90
Do K. Kumelskiego (18 X 1831) 93
Do Tytusa Woyciechowskiego (12 XII 1831) 94
Do Józefa Elsnera (14 XII 1831) 98
Do Tytusa Woyciechowskiego (25 XII 1831) 100
Do Dominika Dziewanowskiego (1832) 102
Do Kalasantego Jędrzejewicza (10 IX 1832) 104
Do Prezesa Towarzystwa Literackiego (16 I 1833) 105
Do rodziny (16 VIII 1835) 106
Do Teresy Wodzińskiej (1 XI 1836) 107
Do Józefa Brzowskiego (13 XII 1836) 108
Do Teresy Wodzińskiej (2 IV 1837) 109

Str.

Do Antoniego Wodzińskiego (VI 1837) 109
Do Juliana Fontany (15 XI 1838) 110
„ „ „ (3 XII 1838) 111
„ „ „ (28 XII 1838) 112
„ „ „ (12 I 1839) 113
„ „ „ (III 1839) 114
„ „ „ (13 III 1839) 115
„ „ „ (17 III 1839) 115
Do Wojciecha Grzymały (27 III 1839) 116
„ „ „ (12 IV 1839) 117
Do Juliana Fontany (VIII 1839) 118
Do Wojciecha Grzymały (20 IX 1839) 120
Do Juliana Fontany (4 X 1839) 120
„ „ „ (4 X 1839) 121
Do Józefa Elsnera (24 VII 1841) 122
Do Juliana Fontany 124
„ „ „ (11 VIII 1841) 125
„ „ „ (13 IX 1841) 126
„ „ „ (1840—1841) 127
„ „ „ (1 X 1841) 129
Do Józefy Turowskiej 130
Do Tomasza Nideckiego (1842) 131
„ „ „ 131
Do George Sand (26 XI 1843) 132
Do Marii de Rozières (1844) 133
„ „ „ „ (3 IX 1844) 134
Do Ludwiki Jędrzejewiczowej (18 IX 1844) 135
Do George Sand (23 IX 1844) 136
Do Stefana Witwickiego (1845) 137
Do rodziny (18 VII 1845) 138
„ „ (VIII 1845) 144
„ „ (12 XII 1845) 148
„ „ (11 X 1846) 151
Do George Sand (25 XI 1846) 155
Do Wojciecha Grzymały 156
Do George Sand (30 XII 1846) 156

Str.

Do Józefa Nowakowskiego (1847) 157
Do rodziny (19 IV 1847) 158
Do George Sand (29 IV 1847) 162
Do rodziny (8 VI 1847) 163
Do Ludwiki Jędrzejewiczowej (Boże Narodzenie 1847) . . 165
„ „ „ (10 II 1848) 168
Do rodziny (11 II 1848) 169
Do Solange Clésinger (5 III 1848) 171
Do Juliana Fontany (4 IV 1848) 172
Do Wojciecha Grzymały (21 IV 1848) 173
Do Adolfa Gutmanna (6 V 1848) 174
Do Wojciecha Grzymały (13 V 1848) 175
„ „ „ (2 VI 1848) 177
„ „ „ (8—17 VII 1848) 180
„ „ „ (VII 1848) 182
Do Augusta Franchomme (11 VIII 1848) 182
Do Juliana Fontany (18 VIII 1848) 184
Do rodziny (19 VIII 1848) 186
Do Wojciecha Grzymały (4 IX 1848) 194
„ „ „ (21 X 1848) 197
„ „ „ (30 X 1848) 197
„ „ „ (17—18 X 1848) 199
„ „ „ (XI 1848) 200
Do Solange Clésinger (V 1849) 201
Do Ludwiki Jędrzejowiczowej (25 VI 1849) 201
Do Wojciecha Grzymały (28 VII 1849) 203
Do Tytusa Woyciechowskiego (20 VIII 1849) 205
Do Augusta Franchomme (17 IX 1849) 205
Fragmenty listów do Delfiny Potockiej 206

PIERWSZA SERIA

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

zł

Kochanowskiego TRENY, w oprac. prof. *T. Sinki* (Nr 1). 120
Słowackiego KORDIAN, w oprac. prof. *J. Ujejskiego* (Nr 2). 140
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH, w oprac. *T. Sinki* (Nr 3). 120
Niemcewicza POWRÓT POSŁA, w oprac. prof. *St. Kota* (Nr 4). 150
Lenartowicza WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr 5) wyczerp.
Mickiewicza POEZJE. Tom I, w oprac. doc. *W. Kubackiego* (Nr 6), wydanie nowe w druku.
Słowackiego ANHELLI, w oprac. prof. *J. Ujejskiego* (Nr 7), w przyg.
Towiańskiego WYBÓR PISM, w oprac. prof. *St. Pigonia* (Nr 8), wyczerp.
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, w oprac. prof. *M. Szyjkowskiego* (Nr 9), wydanie nowe. 120
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w oprac. prof. *Al. Łuckiego* (Nr 10), wyczerp.
Mickiewicza DZIADY WILEŃSKIE (Nr 11), wydanie nowe w przyg.
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w oprac. prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr 12), wyczerp.
Słowackiego BENIOWSKI, w oprac. prof. *Juliusza Kleinera* (Nr 13-14). 500
Kopernika WYBÓR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr 15), wyczerp.
Słowackiego LILLA WENEDA, w oprac. prof. *Michała Janika* (Nr 16). 130
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w oprac. prof. *Stanisława Pigonia* (Nr 17), wyczerpane.
Krasińskiego PRZEDŚWIT, w opr. prof. *Juliusza Kleinera* (Nr 18), wyczerp.
Potockiego WIERSZE, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr 19), wyczerp.
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III (Nr 20), wydanie nowe w przyg.
Pola PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr 21), wyczerp.
Fredry ŚLUBY PANIEŃSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr 22), wyczerp.
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr 23), wyczerp.
Krasińskiego NIE-BOSKA KOMEDIA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr 24), wyczerp.
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr 25), wyczerp.
POLSKA PIEŚŃ LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr 26), wyczerp.
Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w opr. red. *E. Haeckera* (Nr 27), wyczerp.
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w oprac. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr 28), wyczerp.
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. prof. *St. Turowskiego* (Nr 29), wyczerp.
Zaleskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr 30), wyczerp.
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. prof. *J. Dąbrowskiego* (Nr 31), wyd. nowe w przyg.
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *E. Kucharskiego* (Nr 32). 120
Pola PIEŚNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr 33), wyczerp.
Brodzińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr 34), wyczerp.
Konarskiego WYBÓR PISM POLITYCZNYCH, w opr. prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr 35), wyczerp.
Fredry PAN JOWIALSKI, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr 36), wyczerp.
Ujejskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr 37), wydanie nowe w przyg.
Blizińskiego PAN DAMAZY, w opr. dra *Z. Nowakowskiego* (Nr 38), wyczerp.
Romanowskiego DZIEWCZĘ Z SĄCZA, w opr. dra *St. Lama* (Nr 39), wyczerp.
Reja WYBÓR PISM, w opr. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr 40), wyczerp.
Krasickiego DOŚWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI, w opr. prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr 41). 200

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA

zł

Krasińskiego IRYDION, w opr. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr 42), wyczerp.
Słowackiego MINDOWE, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr 43), wyczerp.
Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr 44), wyczerp.
Sowińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr 45), wyczerp.
Malczewskiego MARIA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr 46). 100
Słowackiego POWIEŚCI POETYCKIE, w opr. prof. *M. Kridla* (Nr 47), wyd. nowe. 240
SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr 48), wyczerp.
Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr 49). 90
Goszczyńskiego KRÓL ZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr 50), wyczerp.
Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juliusza Kleinera* (Nr 51). 200
Pola MOHORT, w opr. prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr 52), wyczerp.
Kraszewskiego STARA BAŚŃ, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr 53), wyd. nowe w przyg.
Syrokomli WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Fr. Bielaka* (Nr 54), wyd. nowe w przyg.
Kraszewskiego BUDNIK, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr 55), wyczerp.
Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr 56), wyczerp.
Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, w opr. prof. *St. Turowskiego* (Nr 57) 120
Kraszewskiego POWRÓT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr 58), wyczerp.
Galla-Anonima KRONIKA, w opr. prof. *R. Grodeckiego* (Nr 59), wyd. nowe w przyg.
ŚREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA ŚWIECKA, w opr. prof. *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr 60), wyd. nowe w druku
Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr 61), wyczerp.
Paska PAMIĘTNIKI, w opr. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr 62), wyczerp.
Korzeniowskiego KARPACCY GÓRALE, w opr. *W. Hahna* (Nr 63), wyczerp.
Norwida WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *W. Borowego* (Nr 64), wyd. nowe w przyg.
ŚREDNIOWIECZNA PIEŚŃ RELIGIJNA POLSKA, w opr. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr 65), wyczerp.
Mickiewicza POEZJE. Tom II, w oprac. doc. *W. Kubackiego* (Nr 66), wyd. nowe w przyg.
Asnyka WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr 67), wyczerp.
ŚREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w oprac. prof. *St. Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr 68), wyd. nowe w przyg.
Anczyca KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opr. prof. *Jana St. Bystronia* (Nr 69), wyczerp.
Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *St. Kota* (Nr 70), wyczerp.
Kraszewskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, w opr. *W. Hahna* (Nr 71), wyczerp.
Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr 72), wyczerp.
Zimorowicza ROKSOLANKI, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr 73), wyczerp.
Mickiewicza GRAŻYNA, w opr. prof. *H. Życzyńskiego* (Nr 74), wyczerp.
Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr 75), wyczerp.
Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Br. Gubrynowicza* (Nr 76), wyczerp.
TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr 77), wyczerp.
Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opr. prof. *Jana St. Bystronia* (Nr 78), wyczerp.
Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opr. prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr 79). 130
Trembeckiego WYBÓR POEZYJ I SOFIÓWKA, w opr. *Władysława Jankowskiego* (Nr 80), wyd. nowe w przyg.
Kraszewskiego HISTORIA O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr 81), wyczerp.
SONET POLSKI. Wybór, w opr. prof. *Wł. Folkierskiego* (Nr 82), wyczerp.

zł

Mickiewicza PAN TADEUSZ, w opr. prof. *Stan. Pigonia* (Nr 83), wyd. nowe w przyg.
Kaczkowskiego MURDELIO, w opr. prof. *Z. Szweykowskiego* (Nr 84), wyczerp.
Wasilewskiego POEZJE, w opr. *Emila Haeckera* (Nr 85) wyczerp.
Kraszewskiego MORITURI, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr 86), wyczerp.
Twardowskiego NADOBNA PASKWALINA, w opr. prof. *R. Pollaka* (Nr 87), wyczerp.
Kitowicza OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW ZA PANOWANIA AUGUSTA III, w opr. prof. *R. Pollaka* (Nr. 88), wyd. nowe w przyg.
Karpińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. *W. Jankowskiego* (Nr 89), wyczerp.
Staszica UWAGI NAD ŻYCIEM JANA ZAMOYSKIEGO, w opr. prof. *Stefana Czarnowskiego* (Nr 90), wydanie nowe w przyg.
Kraszewskiego ZYGMUNTOWSKIE CZASY, w opr. dra *A. Bara* (Nr 91), wyczerp.
Kochowskiego PSALMODIA POLSKA. WYBÓR LIRYKÓW I FRASZEK, w opr. prof. *Juliana Krzyżanowskiego* (Nr 92), wyczerp.
Fredry DOŻYWOCIE, w oprac. prof. *K. Zawodzińskiego* (Nr 93), wyd. nowe w druku.
Brodzińskiego MOWY I PISMA PATRIOTYCZNE, w opr. prof. *Ignacego Chrzanowskiego* (Nr 94), wyczerp.
Bałuckiego GRUBE RYBY, w oprac. dra *Z. Tempki-Nowakowskiego* (Nr 95), wyczerp.
Łozińskiego ZAKLĘTY DWÓR, w opr. dra *A. Bara* (Nr 96), wyczerp.
Fredry CUDZOZIEMCZYZNA, w opr. prof. *St. Windakiewicza* (Nr 97), wyczerp.
Staszica PRZESTROGI DLA POLSKI, w opr. prof. *Stefana Czarnowskiego* (Nr 98), wydanie nowe w przyg.
Tańskiej LISTY ELŻBIETY RZECZYCKIEJ, w oprac. *Idy Kotowej* (Nr 99), wyczerp.
Kochanowskiego PIEŚNI I WYBÓR WIERSZY, w opr. *T. Sinki* (Nr 100) 300
Krasickiego PAN PODSTOLI, w opr. prof. *Juliana Krzyżanowskiego* (Nr 101), wyczerp.
KONFEDERACJA BARSKA. Wybór źródeł, w opr. prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr 102), wyczerp.
Czajkowskiego OWRUCZANIN, w opr. prof. *Z. Szweykowskiego* (Nr 103), wyczerp.
NAJDAWNIEJSZE ZABYTKI JĘZYKA POLSKIEGO, w opr. prof. *Witolda Taszyckiego* (Nr 104), wyd. nowe w druku.
Słowackiego FANTAZY w opr. prof. *S. Kołaczkowskiego* (Nr 105), wyczerp.
Wybickiego PAMIĘTNIKI, w opr. prof. *A. Skałkowskiego* (Nr 106), wyczerp.
Krasińskiego PSALMY PRZYSZŁOŚCI, w opr. prof. *Manfreda Kridla* (Nr 107), wyczerp.
POEZJA BARSKA, w oprac. prof. *K. Kolbuszewskiego* (Nr 108), wyczerp.
Górnickiego DWORZANIN, w opr. prof. *R. Pollaka* (Nr 109), wyczerp.
CZASY SASKIE. Wybór źródeł, w oprac. dra *J. Feldmana* (Nr 110), wyczerp.
Słowackiego MARIA STUART, w oprac. prof. *J. Ujejskiego* (Nr 111). 90
Rzewuskiego PAMIĄTKI SOPLICY, w oprac. prof. *Zygmunta Szweykowskiego* (Nr 112), wyczerp.
Brodzińskiego WSPOMNIENIA MOJEJ MŁODOŚCI, w oprac. prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr 113), wyczerp.
Kraszewskiego BRÜHL, w oprac. prof. *J. Feldmana* (Nr 114), wyczerp.
Zabłockiego SARMATYZM, w oprac. dyr. dra *L. Bernackiego* (Nr 115), wyd. nowe w przyg.
Nowickiego POEZJE, w oprac. prof. *K. Wyki* (Nr 116), w przyg.
Odyńca LISTY Z PODRÓŻY, w opr. prof. *H. Życzyńskiego* (Nr 117), wyczerp.
Sępa Szarzyńskiego RYTMY, oraz ANONIMOWE PIEŚNI I LISTY MIŁOSNE Z XVI WIEKU, w oprac. *T. Sinki* (Nr 118), wyczerp.

zł

Tańskiej DZIENNIK FRANCISZKI KRASIŃSKIEJ, w oprac. *Idy Kotowej* (Nr 119), wyczerp.
Kasprowicza WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *Stefana Kołaczkowskiego* (Nr 120), wyczerp.
Żmichowskiej POGANKA, w oprac. dra *T. Boya-Żeleńskiego* (Nr 121), wydanie nowe w przyg.
Kraszewskiego CHATA ZA WSIĄ, w oprac. prof. *St. Turowskiego* (Nr 122), wyd. nowe w przyg.
Tetmajera WYBÓR POEZYJ, w oprac. *Jana Lorentowicza* (Nr 123), wyczerp.
Górnickiego DZIEJE W KORONIE POLSKIEJ, w oprac. prof. *Henryka Barycza* (Nr 124), wyd. nowe w przyg.
MŁODA POLSKA. Wybór poezyj, w oprac. dra *T. Boya-Żeleńskiego* (Nr 125) 380
POLSKA PIEŚŃ NARODOWA. Wybór, w oprac. *J. i St. Łempickich* (Nr 126), w przyg.
ROK 1848 W POLSCE. Wybór źródeł, w oprac. prof. *St. Kieniewicza* (Nr 127). 400
Kraszewskiego JERMOŁA, w oprac. prof. *J. Krzyżanowskiego* (Nr 128). 240
Kniaźnina WYBÓR POEZJI, w oprac. prof. *W. Borowego* (Nr 129) 240
KUŹNICA KOŁŁĄTAJOWSKA. Wybór źródeł, w oprac. doc. *B. Leśnodorskiego* (Nr 130), w druku.
Chopina WYBÓR LISTÓW, w oprac. prof. *Z. Jachimeckiego*, (Nr 131)
Lelewela WYBÓR PISM HISTORYCZNYCH, w oprac. dr *H. Więckowskiej*, w druku.
WIELKOPOLSKA 1815—1850. Wybór źródeł, w oprac. dra *W. Jakóbczyka*, w druku.
REWOLUCJA POLSKA W R. 1846. Wybór źródeł, w oprac. prof. *Stefana Kieniewicza*, w druku.
POZYTYWIZM POLSKI. Wybór źródeł, w oprac. prof. *J. Hulewicza*, w przyg.
POLSKA BAŚŃ LUDOWA. Wybór, w oprac. prof. *J. Krzyżanowskiego*, w przyg.
Karpińskiego PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Tad. Mikulskiego*, w przyg.
MŁODA POLSKA. Programy — manifesty — polemiki. Wybór, w oprac. prof. *K. Wyki*, w przyg.
WYBÓR MÓW STAROPOLSKICH, w opr. prof. *R. Skulskiego*, w przyg.
ANTOLOGIA BAJKI POLSKIEJ, w oprac. prof. *J. Krzyżanowskiego*, w przyg.
Długosza CHOROGRAFIA POLSKI, w opr. prof. *B. Olszewicza*, w przyg.
Ostroroga MEMORIAŁ W SPRAWIE UPORZĄDKOWANIA RZECZYPOSPOLITEJ, w oprac. dra *Władysława Sobocińskiego*, w przyg.
Niemcewicza JAN Z TĘCZYNA, w oprac. dra *Jana Dihma*, w przyg.
RZECZPOSPOLITA KRAKOWSKA 1815—1846. Wybór źródeł, w oprac. dr *J. Bieniarzówny*, w przyg.
Niemcewicza DWAJ PANOWIE SIECIECHOWIE w oprac. dra *Jana Dihma*, w przyg.
Orzechowskiego WYBÓR PISM, w oprac. prof. *H. Barycza*, w przyg.
Piramowicza POWINNOŚCI NAUCZYCIELA oraz MOWY W TOWARZYSTWIE DO KSIĄG ELEMENTARNYCH w oprac. dra *Antoniego Knota*, w przyg.

DO NABYCIA
W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
WE WROCŁAWIU, PLAC SOLNY 13
W KSIĘGARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
W KRAKOWIE, UL. PODWALE 5
I WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

NARODOWY
INSTYTUT
FRYDERYKA
CHOPINA

882

B/5a

BIBLIOTEKA NARODOWA

Nr. 131 Seria I

FRYDE

WYBÓ

O

ZDZISŁ

A

ZAKŁAD
IMIENIA